

Jan Jakóbczyk

Szachy literackie?

Rzecz o twórczości Karola Irzykowskiego

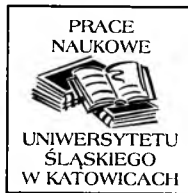
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2005

Szachy literackie?

Rzecz o twórczości
Karola Irzykowskiego



NR 2360

Jan Jakóbczyk

Szachy literackie?

Rzecz o twórczości
Karola Irzykowskiego



Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Andrzej Zdzisław Makowiecki

N 286 / 2360



BB 342963

Spis treści

Wykaz skrótów wybranych tekstów Karola Irzykowskiego	7
Początek	9
Intymizm, szczerłość w literaturze	16
Od bebechowatości do intymności	16
Diarysta Karol Irzykowski	24
Korespondencje (z Brandówną i Konińskim)	36
Awantura z Nałkowską	43
Intymności w powieści, wierszu, eseju?	49
W polityce – bez kurateli	55
Obserwacje, doświadczenia	55
Dygresje polityczne	57
Analityk meandrów polityki	60
Lewicowy, prawicowy literat	65
Pacyfizm pomiędzy wojnami	71
Spotkanie z historią	76
Dotyk historii	77
Czyn, słowa i niepodległość	81
Historia jest opowieścią	86
Antysemitą w filosemitę	88
Bez taryfy ulgowej	88
Feldman i Słonimski	96
Zazdrość i wynalazki	100
Między oryginałem a plagiatem, czyli komplikacje twórczości	100
Patenty i cytaty	108

Futuryści – plagiatorzy	112
W stronę prawa	114
O humorze, nie o humorach	116
Ucieczka od waśni	116
Sylwester Deptusia	119
Korespondencje z Truskawca	122
O wywiadach i hałasach	125
Konkursy, nagrody, powodzenie	129
142 nowele o butach?	130
Juror	134
W Zakopanym czy w Zakopanem?	136
Ido na gruzach wieży Babel?	136
Rady dla purystów	139
Ortografia? – ułatwiamy	143
Aforyzmy: między perswazją a zadumą	146
Aforystyczne juvenilia	146
Aforyzmy, glosy czy studium o czynie	149
Drobny kaliber	153
Dopowiedzenia	156
Trudne dialogi z Brzozowskim	159
Spotkania i zobowiązania	159
Kłopoty z <i>Pamiętnikiem</i>	164
Brzozowski czyta <i>Pałubę</i>	172
Cień Brzozowskiego	177
... mój drogi poeta	185
Gombrowicz w szkole Irzykowskiego?	194
Spotkania nieznanomych	195
<i>Pałuba</i> a <i>Ferdydurke</i>	202
Dalsze porównywanie	206
Śladami Freuda wydeptaną ścieżką	214
Leksykon wynalazków językowych Irzykowskiego	221
Indeks osobowy	233
Summary	238
Zusammenfassung	239

Wykaz skrótów wybranych tekstów Karola Irzykowskiego

Korzystam, oczywiście, z wydania *Pism* Karola Irzykowskiego pod redakcją A. Lama. Z reguły – z powodu ekonomii zapisu – nie będę podawał czasopiśmiennego pierwodruku (choć to informacja niejednokrotnie ważna). Lokalizacja w wydaniu zbiorowym *Pism* Irzykowskiego ułatwi ewentualne sprawdzenie.

Teksty pochodzące z *Pism rozproszonych* Irzykowskiego będą notowane (dla czytelności zapisu) przez podanie tytułu utworu, potem oznaczenie tomu (tu zamiast numeru tomu, przedział czasowy, który obejmuje) i strony. To samo dotyczy *Dzienników* Irzykowskiego – zamiast numeru tomu podane będą lata, które obejmuje.

- A – *Autobiografizm*. W: K. Irzykowski: *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków 1976.
- B – *Beniaminek*. W: K. Irzykowski: *Walka o treść. Beniaminek*. Kraków 1976.
- Czis – *Czyn i słowo*. Kraków 1980.
- D – *Dziennik*. Odczytanie tekstu z rękopisu S. Góra, Z. Irzykowska. Oprac. B. Górska. T. 1: 1891–1897. T. 2: 1916–1944. Kraków 2001.
- H – *Czym jest Horla? (Rodzaj programu)*. W: K. Irzykowski: *Nowele*. Kraków 1979.
- L – *Listy 1897–1944*. Kraków 1998.
- Lk – *Lżejszy kaliber*. W: K. Irzykowski: *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków 1976.
- N – *Nowele*. Kraków 1979.

- P – *Pałuba. Sny Marii Dunin*. Oprac. A. Budrecka. [BN I, 240]. Wrocław 1981.
- Pr – *Pisma rozproszone*. T. 1: 1897–1922. Oprac. B. Bahr. Kraków 1998; T. 2: 1923–1931. Oprac. B. Bahr. Kraków [1999]; T. 3: 1932–1935. Oprac. B. Bahr. Kraków 2000; T. 4: 1936–1939. *Ze spuścizny rękopiśmiennej*. Oprac. B. Bahr. Kraków 1999; T. 5: *Artykuły w językach obcych. Uzupełnienia*. Oprac. B. Bahr. Kraków 2001.
- Swp – *Słoń wśród porcelany*. W: K. Irzykowski: *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków 1976.
- Wot – *Walka o treść*. W: K. Irzykowski: *Walka o treść. Beniaminek*. Kraków 1976.

Początek

I

Gram w szachy słabo w przeciwieństwie do bohatera tej książki, który był entuzjastą owej intelektualnej rozrywki-rozgrywki. I pewnie dlatego pomyślałem o tytule *Szachy literackie* (z kropką). Krytyka uprawiana przez Irzykowskiego zawsze była rodzajem gry, spektaklu, próbą wyprowadzenia przeciwnika w pole, przewidywaniem kilku ruchów z wyprzedzeniem jego zamierzeń. Wyśmienity szachista wydał mi się kimś w rodzaju myśliciela, który „musi mieć w sobie coś z aktora i żonglera, aby się wmyśleć w stanowisko przeciwne, jako w techniczną przeszkodę; do tego potrzeba intuicji, znanstwa sprawy i dobrej woli”¹. Ale to autocharakterystyka Irzykowskiego krytyka, nie szachisty. Podobne opinie o „kulisach krytycznego warsztatu” moglibyśmy mnożyć. Ot, choćby taką: „[...] w polemikach literackich, ja przynajmniej, zachowuję zawsze pewną szczyptę komedii, aktorstwa”².

Wszakże w grze w szachy obowiązują ściśle reguły, określone pionki i figury poruszają się po określonych ścieżkach, cel jest ściśle wytyczony, choć prowadzą doń miliony kombinacji. „Wynajdujący porządki”, trochę sentymentalny, ale w gruncie rzeczy pedantyczny krytyk wydawał się znakomi-

¹ *Paszportyzm. (Odpowiedź J.E. Skiowskiemu na artykuł „Polska choroba” w nrze 41 „Pionu”).* Pr 1932–1935, s. 415–416.

² *Logikulstwo pana Antoniego.* Pr 1932–1935, s. 284.

cie komponować z tym obrazkiem. Ze zrozumieniem też przyjąłobyśmy oświadczenie: „[...] ja jestem w gruncie rzeczy tylko pedantem i lubię wszelką reglamentację (zapewne dla równowagi chaosu, który mnie rozpiesza)”³. I właśnie ten rozpieszczający Irzykowskiego chaos mnie z kolei zaniepokoił, zaciekawił, zafascynował. Dlatego też opatrzyłem tytuł znakiem zapytania. Bo zachwyty nad cudownością rzeczy zwykłych, otoczonych niewidzialną aureolą⁴ – to mniej znane oblicze „heroicznego klerka”, tłumacza i orędownika (z drobnymi zastrzeżeniami, jakże by inaczej!) idei zawartych w *Liście Lorda Chandosa* Hofmannsthal⁵; krytyka, któremu przyklepia się łątkę racjonalisty. A przecież ów racjonalista z podziwem pisał o poezji Leśmiana, wspierał swym autorytetem fantastykę Grabińskiego, pasjonował się niezwykłością snów, wypatrywał w literaturze „blasku metaforycznego”. A przede wszystkim był twórcą programu zwanego „horlizmem”, wedle którego właściwym zadaniem poezji jest odkrycie, że świat jest cudem, fenomenem doznawania tej epifanii zaś określony został mianem Horli (wampir, istota najwyższa; Irzykowski odwołuje się do utworu Maupassanta). To dziecko szczególnie intensywnie doznaje odczucia dziwności istnienia, poeta zaś, w ślad za Zaratustrą, odkrywa w sobie zagubione dziecko. Przypomnieć warto, że opinia Konińskiego, według którego *Pałuba* jest „poezją liryzmu intelektualnego”, dziełem młodości, pierwsza natomiast lektura powieści to „zetknięcie się odmiennych rodzajów bycia: zarówno wejście w świat jawy, dnia – bytów sennych, nocnych, jak i – na odwrót – zetknięcie się postawy naukowej, na wskroś w znaczeniu praktycznym realnej, ze światem poetyckiego marze-

³ *Paszportyzm. (Odpowiedź J.E. Skiwskiemu na artykuł „Polska choroba” w nrze 41 „Pionu”)*. Pr 1932–1935, s. 420.

⁴ *Cudowność jako materiał poetycki*. Pr 1897–1922, s. 587.

⁵ Pisze na ten temat bardzo trafnie w ważnym artykule R. N y c z: „Niewidzialna aureola zwykłych rzeczy”. *Motywy hofmannsthalowskie w piarstwie Karola Irzykowskiego*. W: *I d e m: Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 100–114.

nia [...]”⁶ – została przez Irzykowskiego przyjęta entuzjastycznie.

Jest zresztą rzeczą charakterystyczną, że na hasło sporu: irracjonalizm – racjonalizm, Irzykowski reaguje impulsywnie, to znowu przekornie, zwykle sięgając po rzetelną analizę i dysputę. Słowem: różnorodnie, ale doprawdy z niezwykłą uporczywością. Bo jest ona rodzajem „kryptonimu” zasadniczych kontrowersji, które organizują Irzykowskiego przesłanki światopoglądowe, estetyczne przeświadczenia, poetologiczne realizacje. Miał ów krytyk, podobnie jak Brzozowski, sceptyczny stosunek do koncepcji substancjalnych, odwoływał się do Macha i pojmował „ja” jako stale koordynowany kompleks wrażeń. Jego teoriopoznawcza koncepcja hierarchii i aktualiów oraz wirującej osi łączyła ogień z wodą, potrzebę strukturalizacji z nieuchronnością dekonstrukcji. Efektem tych przeświadczeń było deklarowane przez pisarza dawanie w piśmie procesu myślenia *in statu nascendi*⁷. Czyli także przyjęcie postawy polemisty i kłótnika, pełną akceptację niepokory i odkrywania w sobie pokładów nieświadomego, uznania roli popędów, „hiperdynamiki”. To również drażnienie mowy, zawsze skażonej schematycznością, raz banalnej, innym razem zwodniczej; obsesja odkrywania „wynałazków” językowych, nieustanne poprawianie, nicowanie, amplifikowanie istniejących w obiegu publicznym terminów⁸

⁶ K.L. Koninski: *Katastrofa wierności. Uwagi o „Pałubie” Karola Irzykowskiego*. W: *Idem: Pisma wybrane*. Warszawa 1955, s. 115.

⁷ Zob. esej Irzykowskiego zatytułowany *Simmel*. Pr 1897–1922. Zwracał na ten fakt uwagę Nycz zarówno w artykule *Wynajdywanie porządku. Karola Irzykowskiego koncepcje krytyki i literatury* (W: *Idem: Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997), jak i w tekście „*Niewidzialna aureola zwykłych rzeczy*”...

⁸ Symptomatyczna jest tu przygoda Ryszarda Nycza, który napisał, że Irzykowski sytuował *List Hofmannsthala* „w kluczowym nurcie nowoczesnej twórczości, wyłaniającej się jak gdyby z fuzji naturalistycznego impresjonizmu i symbolizmu”, po czym musiał tłumaczyć, jak krytyk rozumiał te dwa pojęcia, naturalizmu i symbolizmu. Bez tych dodatkowych wyjaśnień wcześniejsza syntetyzująca formuła mogła niebezpiecznie znaleźć się w pobliżu „krytyki syntetycznej”. R. Nycz: „*Niewidzialna aureola zwykłych rzeczy*”..., s. 107–108.

(dowód jest oczywisty – to Pałuba, ale warto również sięgnąć w inne regiony pisarstwa Irzykowskiego; wróć do tego w rozdziale *Zazdrość i wynalazki*).

Tę kontrowersję dobrze ilustrują terminy pomieszczone w *Leksykonie*. „Prawo nienasmarowanych drzwi” jest wyrazem irytacji krytyka na brak solidności, nieustanne improvizowanie, inercyjne pogodzenie się z drobnymi przeszkodami, łatwymi do usunięcia, które jednak trwają. To w istocie program pozytywisty, coś na miarę Prusa (cenionego przez krytyka)⁹. Wszelkie obowiązki zawodowe wypełniał Irzykowski z wyjątkową skrupulatnością i akuracnością¹⁰. Ale w tymże *Leksykonie* znajdziemy również „zasadę komplikacji”, do której „heroiczny klerk” przywiązywał dużą wagę. Otóż idea komplikacji otwiera problem inkongruencji między zamiarem a wynikiem, żywi się tą niestosownością, pozwala też doznawać, odkrywać cudowność zwykłych rzeczy. Bo też Irzykowski był szachistą-pisarzem, który znakomicie czuł się w uporządkowanym świecie jasnych reguł, ale co rusz odnajdywał „niewidzialną aureolę”, „metaforyczny blask” „szachowej rozgrywki” w literaturze.

II

9 sierpnia 1895 roku na turnieju w Hastings doszło do pojedynku jednego z najznakomitszych mistrzów szachowych – dra Tarrascha (grał białymi), z Waldbrodem (grającym czarnymi). Irzykowski powołał się na tę partię, objaśniając gene-

⁹ W. Głowala zauważa niejednoznaczny stosunek Irzykowskiego do pozytywizmu; zob. W. G ł o w a ł a: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 25–26.

¹⁰ Skrupulatnie to opisuje B. Winklowska w „trylogii” *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. Szczególnie ujmujące jest, że krytyk, zwolennik Izby Literackiej, gdy został członkiem Polskiej Akademii Literatury, z sumiennością, nie tak częstą pośród akademików, zabrał się do pracy. Zob. B. W i n k ł o w a: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 330–333.

zę i okoliczności powstania dramatu *Zwycięstwo*. Bez wątplenia to utwór, który pozbawiony autorskich objaśnień, mógłby stać się wzorcowym przykładem niezrozumiałstwa. Jednakże, wbrew pozorom, dobra znajomość arkanów gry szachowej – mimo iż wskazana, nie jest konieczna, by lektura okazała się owocna. Trzeba tu wskazać dwa zagadnienia kluczowe dla dramatu. Po pierwsze, polemika z Schopenhauerowską koncepcją podziału ludzkich władz na ślepą, żywiołową wolę i „wyemancypowany spod wpływu woli intelekt, rodzaj pasożyta”¹¹. Irzykowski proponuje zburzyć ten podział, kwestionuje przeświadczenie o szczególnym chłódzie intelektu. W dramacie, w którym toczy się (szachowa) rozgrywka między królową Nox a wodzem Sol, w akcie pierwszym szął erotyczny zawładnął bohaterami, w drugim równie intensywnie ujawnił się „szał intelektu”. Bo intelekt, według autora *Pałuby*, ma też swoje pożądanienia, chwile przebudzenia i intensyfikacji. Napisze o tym tak:

Oto jest żar najchłodniejszego obiektywizmu, oto jest poezja najzawziętszej ścisłości, oto tajne drżenie przed zbliżającą się błyskawicą odkrycia, której oby nie spłoszyć – oto cyfry śpiewają, orkiestra prawideł gra, a planety tańczą przy tej muzyce...¹²

Po drugie, zaprezentowana w *Zwycięstwie* partia szachowa ma w sobie coś z wojennych potyczek (przemieszczenie tematu z wojny na szachy). Irzykowski napisze zresztą potem artykuł *Wojna a gra w szachy*. Zatem nie tyle strategia, tym bardziej technika owej gry, będzie tu ważna, ile „psychologia twórczości szachowej”. Krytyk wyzna, szachista potwierdzi: „Naturalnie tylko szachista może się wżyć zupełnie w ten czarodziejski krąg, na którym tysiąc bezużytecznych iskier fantazji wiramiem pryska, migoce i znika, zanim czujna rozważa z najodpowiedniejszych iskier splecie wieniec genialnego pomysłu”¹³. Takim pomysłem migotliwym, na po-

¹¹ K. Irzykowski: *Od autora*. W: *Idem: Dramaty. Wiersze*. Kraków 1977, s. 220.

¹² *Ibidem*, s. 221.

¹³ *Ibidem*, s. 222–223.

dobieństwo sennych wyobrażeń, miał być dramat *Zwycięstwo*, problem jednak w tym, że jego realizacja przebiegała przy akompaniamencie już nie szmerów, ale zgrzytów komunikacyjnych. Bo cierpliwość może stracić nie tylko przekupka, która „na *Złote runo* splunęłyby »śliną zdrowej pogardy«”¹⁴. Niewykluczone, że podobnie niektórzy czytelnicy (szczególni) potraktowaliby kilka dokonań twórczych autora *Słonia wśród porcelany*. Schlebiać czytelnikowi Irzykowski nie potrafił, zapewne dlatego, że go szanował i chciał mieć w nim partnera, być może rozegrać z nim partię szachów literackich.

Gra w szachy to kalkulacja, rzetelna wiedza, iskra geniuszu, cudowność prostych reguł, które generują miliony rozwiązań, ale również ryzyko, brawurę, groźbę sromotnej klęski. Być może więc znak zapytania, modulujący tytułową formułę, jest nadmiernie ostrożny, a „szachy literackie” stanowią trafną metaforę literackiego i krytycznego projektu zaproponowanego przez Irzykowskiego. Niech już jednak tak pozostanie!

III

Bohater tej książki zwykł odslaniać swe słabe strony, zresztą najczęściej po to, by osłabić pozycję ewentualnego polemisty. Nie zaprezentowałem całości dorobku Irzykowskiego, szczególnie brakuje tu opisu jego recenzji teatralnych i refleksji na temat *Dziesiątej muzy*. Poezją, nowelami, dramataми czy *Pałubą* zająłem się tylko okazjonalnie, starając się włączyć je w nurt różnych zagadnień, które tu przedstawiałem. Można dyskutować, czy wybór tematów jest najtrafniejszy. Ale może lepiej skupić się na tym, co jest w tej książce, niż na tym, czego w niej nie ma.

¹⁴ Ibidem, s. 208.

Długi najpoważniejsze:

1. Irzykowski jest znakomitym komentatorem swojej twórczości; pisał objaśnienia do powieści, wierszy i dramatów, a potem, bywało, objaśnienia to tych objaśnień. Mogłem niekiedy już tylko objaśniać objaśnienia objaśnień.

2. K.L. Koniński: *Etyzm w krytyce literackiej. (O poglądach krytyckich Karola Irzykowskiego)*, oraz: *Katastrofa wierności. Uwagi o „Pałubie” Karola Irzykowskiego.*

3. W. Głowala: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego oraz wybory z Irzykowskiego – w BN: Wybór pism krytycznoliterackich, i Alchemia ciała i inne szkice oraz aforyzmy.*

4. R. Nycz: *Wynajdywanie porządku. Karola Irzykowskiego koncepcje krytyki i literatury, oraz „Niewidzialna aureola zwykłych rzeczy”. Motywy hofmannsthalowskie w pisarstwie Karola Irzykowskiego.*

5. Nieocenioną pomocą było wydanie *Pism Karola Irzykowskiego* pod redakcją Andrzeja Lama. Szczególnie przydatne były cztery tomy *Pism rozproszonych* w opracowaniu Janiny Bahr. Znakomitym przewodnikiem po twórczości Irzykowskiego są trzy tomy kalendarium: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*, autorstwa B. Winklowej.

6. Zawsze mogę liczyć na niezawodne redaktorskie poprawki Jerzego Paszka.

Intymizm, szczerłość w literaturze

Od bebechowatości do intymności

„Ja sam [...] wytworzyłem sobie teraz doktrynę intymizmu, czyli horlizmu”, „Ten intymizm jest pierwszą emanacją mojej istoty” (D 1891–1897, s. 701–702) – zadeklaruje Irzykowski w roku 1897, pozostanie też w zasadniczych kwestiach wierny tej deklaracji po rok 1944. A wydawał się ubrany w pancerz analityka, który chętnie – o co częstokroć go oskarżano – ze skalpelem w ręku rozcina najsztubtelniejsze kwestie, sprowadzając osobiste, prywatne – do poziomu intelektualnej krzyżówki (autor *Pałuby* powiedziałby pewnie – „kratki”). Orędownik merytoryzmu i komplikacjonizmu, z gwałtowną pasją atakujący (i obnażający) modernistyczną ekspansję szczerłości – doskonale rozumiał, że zawsze pisze jakieś „ja”, choćby przebrane w postać różnorodnych „on”. Wszakże „krew własna jest rdzeniem poezji i strumieniem piękności” (H, s. 81)¹ – oświadczył Irzykowski w swym programie *Czym jest Horla?* W *Pałubie* orzekł, że był współtwórcą (wraz z Womelą) kierunku zwanego intymizmem, który „wyciąga” na powierzchnię „najserdeczniejsze tajemnice ludzkie”, początkowo rozumiane jako najważniejsze sekrety seksualne, potem zaś pojmowane jako tajemnice intelektualne (P, s. 413).

¹ Na temat horlizmu – intymizmu zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 231–232. A także: K. Wykła: *Młoda Polska*. T. 1. Kraków 1977, s. 172–180 (rozdz. *Horla i konsekwencje*).

Manifestowana szczerłość, pakierskie metody nasycania literatury skrawkami życia², „lusterkowa” koncepcja literatury, jej wreszcie „bebechowość”, który to wynalazek słownikowy Witkacego uznał Irzykowski za godzien specjalnej nagrody – wszystko to było przedmiotem ostrego sprzeciwu autora *Walki o treść*. A jednak polemizuje Irzykowski z Witkacowską retoryką (ta formuła jest chyba właściwsza niż określenia „koncepcja”, „idea”, „program”) antybebechizmu, ale polemizuje w znacznej mierze w imię czegoś, co nazywa „Morlokiem”. „Morlokiem”, czyli skłonnością do zapomniania odkryć już dokonanych i wynalazków już wymyślonych³. O taką pomroczość podejrzewał, czy może raczej oskarżał Witkacego Irzykowski. I stąd, między innymi, może przekornie, obrona bebechowości literatury. Między innymi, bo pisał o „daniu tętna natury” już u początków swego pisarstwa: w programie *Czym jest Horla?* i w dzienniku. „Co jest rdzeniem naturalizmu?” – pytał zirytowany redukcją fundamentalnego problemu literatury do postaci jednej z literackich doktryn. I lapidarnie wyjaśniał: „Ja to definiuję jako bezpośredniość lub intymizm” (D 1891–1897, s. 703). Nie jest bowiem „bebechizm”, jak chciałby Witkacy, lekceważonym, pogardzanym i natrętnym rupieciem, który odrzucają awangardowe „Morloki”. Widz, czytelnik, odbiorca „chce być nabierany” (Wot, s. 168), „chce się nasycić bólem urojonych pań i panów” (Wot, s. 169), lubi perwersję i – jak pisze Irzy-

² W cyklu felietonów *JKB-demon* pisze też Irzykowski o plotkarstwie, metodzie skandalu, odwołaniach do filozofii witalistycznej w pisarstwie Kadena-Bandrowskiego i o tym, że zachłanność pchała go do tego, aby jak największe „kawały życia” z życia żywcem wrywać i do swych utworów pakować, „aby z nich wyciekały przez pory krwią, potem, łzami, juchą, spermą czy jak tam” (*JKB-demon*. Pr 1923–1931, s. 476).

³ Definiuje Irzykowski zjawisko Morloków tak: „W *Podróży w czasie* Wellsa jest mowa o muzeum dawnych maszyn i urządzeń technicznych, które dla nowych pokoleń są już bezużyteczne, ponieważ one, te Morloki, już ich nie rozumieją, zapomniały o ich przeznaczeniu – ale bynajmniej nie dlatego, żeby te pokolenia stanęły na wyższym stopniu cywilizacji, tylko dlatego, że schamiały” (Wot, s. 165–166). Zjawisko braku ciągłości myśli i nierespektowanie dokonań intelektualnych poprzedników – to stały, wręcz obsesyjny motyw diatryb krytyka.

kowski – „w cudzych intymitetach [...] doznaje miarę dla swoich własnych i na odwrót” (Wot, s. 169).

W tym zestawieniu różnych terminów i poglądów rodzi się zamieszanie, ale także ujawniają się chwiejne dystynkcje. Między subtelnością intymnego wyznania a brutalnością „bebechowanej” szczerości wydaje się istnieć przepaść. I tak zwykle jest. Ale jednocześnie nietrudno wskazać sytuacje, kiedy granice niepostrzeżenie się zacierają, czasem niezręczność, czasem ekspansywne, zachłanne przedzieranie przez „punkty wstydlive”, by przekroczyć ograniczenia literatury, zakazy obyczajowe – prowadzą na manowce ekshibicjonizmu.

Neologizm „intymitet” (także: „intymizm”) jest bodaj w minimalnym stopniu próbą dowartościowania wyrazu przez nadanie mu charakteru – przyznajmy – „ościstego”, naukowego terminu; w głównej zaś mierze rodzajem retorycznej dywersji, paradoksem, przekładającym intymne, czyli nieoficjalne, subtelne, wyciszone i indywidualne – w przestrzeń intymitetu, czyli oficjalnego, kolektywnego, w sferę struktury. Przekładającym, ale nie przedkładającym! Ironia, prowokacja, obecne przecież w tych słowotwórczych przetworzeniach, przepoczwarzaniach, to oznaka dystansu, nieufności do obecności (może: ekspansji) łatwej prywatności, niekosztownej intymności w literaturze. Bo przecież prawdę intymności i prywatności, jej rękojmię daje „niesłychana trudność i niedostępność” (H, s. 85). I tu dotykamy sedna sprawy: intymność w literaturze jest zawsze ekspresją intymności, czyli wyrażeniem. To z kolei rozumieć możemy jako akt „wypowiedzenia indywidualnej psyche”, czyli oznakę, jako jedną z funkcji języka, konwencjonalnego, i wreszcie – jako „Wyrażenie w sensie implikowanym przez formułę »wypowiedź nastawiona na wyrażenie«”⁴. Dla określenia owego zjawiska nazwanego intymnością, które chcemy wysupłać z literatury

⁴ Skorzystałem tu z rozróżnienia znaczeń terminu „wyrażenie” przedstawionego przez K. Bartoszyńskiego: *Między niewyraźnością a niepoznawalnością*. W: *Literatura wobec niewyraźnego*. Red. W. Bołeck i E. Kuźma. Warszawa 1998, s. 5.

bądź – po prostu – odnaleźć/rozpoznać w literaturze, rozróżnienie powyższe ma kapitalne znaczenie. A jest ono wyraźnie zbieżne ze wskazanymi przez Irzykowskiego trzema czynnikami współkreującymi doznawanie cudowności świata, którego najjaskrawszą postać stanowi Horla. W szczególny sposób bowiem wyrażenie intymne, w każdej z trzech zasygnalizowanych postaci, mieści się w kręgu analiz pragmatycznych, tzn. „sytuuje się w pewnej »ramie« określającej »użycie wypowiedzi«⁵. W związku z tym pojawia się problem relatywizacji przekazu; intymne, podobnie jak niewyraźne, uzależnione jest od jakości przekazu, odbiorcy, okoliczności odbioru. Ostatecznie rewelacyjne wyznania o takich bądź innych upodobaniach seksualnych mogą być tylko sensacją i nie znajdziemy tam śladu intymności. Irzykowski świadomy wagi, ale i wielopoziomowości, czy może lepiej: niepochwytności, „trudnopochoytności” tego, co intymne w literaturze, mnoży atrybuty, przenosi zjawisko szczerości z funkcji intencjonalności podmiotu w przestrzeń komunikacyjnej interakcji oraz krąg czynników popędowych. Zapisze to tak: „Spowiedzi mogą być różne: szczere i kłamliwe, odkrywczcze i banalne, potrzebne i zbyteczne, szablonowe i odświeżające gatunek. [...] I przy tym wszystkim, broń Boże, nie będzie szło o szczerość samą – cóż po szczerości głupca!! – lecz o mniej lub więcej intensywny ruch wyobraźni” (Wot, s. 171).

W sprawie intymności, intymitetu czy intymizmu warto zauważyć jeszcze jedną okoliczność. Irzykowski był nominalistą, stale sceptycznym, podejrzliwym wobec uogólniających uzurpacji języka. Stwierdzi: „[...] nazwa bywa zwykle grobem kwestii” (H, s. 83). Stąd różne językowe wynalazki, stąd nieustanne nicowanie terminów. Stąd w miejsce intymności – intymitety, a w miejsce słowa „zobiektywizować” – co prawda, już przy innej okazji – „zoglólnoludczyć”. Destrukcja literackiego tworzywa, redukcja anegdoty (od formizmu przez dadaizm po „czystą formę”) musiała doprowadzić – jak pisał Irzykowski w artykule *Autobiografizm* – do ekspansji „czystego surowca” w literaturze oraz do „postrzępionego i ka-

⁵ Ibidem, s. 6.

ligraficznie podanego protokołu zdarzeń” (A, s. 548)⁶. Autobiografizm, ekshibicjonizm, wstyd i bezwstyd, intymności wreszcie jako „rezerwowy kamieniołom do codziennego użytku literackiego” (A, s. 539) – to oczywiście kategorie z różnych porządków, ale pozostające ze sobą w koincydencji. Jeden wszakże problem góruje: „Estetyka stosowana ma na celu tylko efekt, wrażenie na czytelniku” (A, s. 539) – zauważył krytyk. Pojawienie się intymności w literaturze – czy może skromniej: w tekście upublicznionym – nieuchronnie powoduje napięcie między faktem i efektem, uruchamia pytanie o relację, którą Irzykowski opisał tak: „[...] co się dzieje, gdy kto przenosi swoje życie z życia na papier, co się wtedy dzieje z tym życiem, jaki to jest proces – metafizyczny czy kosmiczny” (A, s. 540). I nie jest to zagadnienie, wbrew pozorom, wyłącznie pozatekstowe. Owo napięcie między faktem („bycie aktorem”, który zapisuje, korzystając z repertuaru języka, z repertuaru literatury) a efektem („bycie widzem”, „odczytującym” z bagażem doświadczeń, kompetencji literackich i indywidualnych upodobań) tworzy dynamikę komunikacyjną⁷, która jest wyjątkową szansą, ale także grozi osunięciem się w niezrozumiałość, bądź osunięciem się w „literaturę”, tzn. konwencję, tzn. grafo-manię.

Wyznanie może być szeregiem „mistycznych aktów intuicji, które mają na celu wskrzeszać i wyzwalać stany, osoby, rzeczy uwięzione w duszy, a pogrzebane pod płytą pojęć rozumowych” (A, s. 544). To, wbrew pozorom, wcale nie zaskakująca deklaracja heroicznego klerka. Wszak „płyta pojęć rozumowych” jest niczym innym, jak tylko wielokrotnie przez autora *Pałuby* identyfikowanym i odrzucanym „szablonem”, skamieliną myśli i języka. Różnica tu zaprezentowana nie dotyczy zatem konfrontacji aktów intuicji (Bergson) i racjonalizmu, rozumianego jako merytoryzm, lecz prawdy życia

⁶ Dla celów stylistycznych cytaty zostały fleksyjnie wyretuszowane.

⁷ Nader inspirujące mogą się tu okazać analizy P. De Mana o „gramatyzacji retoryki” i tropicznej postaci intymności w poezji Rilkego. Zob. P. De Man: *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*. Przeł. A. Przybylski. Kraków 2004.

zawsze dynamicznej oraz imperialnych zakusów pojęć ogólnych. Nade wszystko natomiast akcentuje Irzykowski zderzenie „rozproszkowanego”, cząstkowego z całością, zrozumiałego z niezrozumiałym⁸, co ostatecznie decyduje o charakterze wyznania intymnego⁹.

Swego czasu Nycz, modelując literacką formację modernizmu, jako jedną z cech istotnych owego zjawiska wskazał różnicowanie (ekskluzywność) pary opozycyjnej: ekspresja – konstrukcja. Dowodził tej tezy, powołując się na Irzykowskiego¹⁰. Mam wątpliwości, czy w pełni trafnie. Zestawił dwa cytaty. W pierwszym odnajdujemy znaną deklarację niechęci Irzykowskiego do „talentyzmu”, zaślaniania się natchnieniem i obyczaju lekceważenia rzemiosła. W drugim ujawnić ma się dystans krytyka do kategorii „szczeroci”, nieobecność w dwudziestoleciu poezji, którą tym mianem można by opatrzyć (z wyjątkiem wczesnych utworów Tuwima i Wierzyńskiego oraz poezji Lieberta). Istotnie, w artykule *Czy wkraczamy do szczeroci w poezji?*¹¹ oznajmia, że hasła „artyzmu” i „szczeroci” są w praktyce często sprzeczne. To prawda, zapyta retorycznie i złośliwie: „Cóż nam po szczeroci głupca lub człowieka banalnego?”¹². Ale myśli przecież o „praktyce”, która może być wszak różna. Ma kłopoty ze zdefiniowaniem szczeroci. Próbuje określić ją tak:

⁸ Na temat teorii niezrozumiałości i zrozumiałości w twórczości Irzykowskiego zob. R. Nycz: *Wynajdywanie porządku. Karola Irzykowskiego koncepcje krytyki i literatury*. W: I d e m: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 155–190.

⁹ Co jeszcze wyczytamy w artykule *Autobiografizm?* Spowiadać możemy się przed Bogiem (jak św. Augustyn) lub przed „towarzystwem” (jak Rousseau). Intymne wyznanie może być objawem potrzeb hedonistycznych (smakowanie wrażenia i przez to ignorowanie jednorazowości życia). Irzykowski zarysowuje dzieje intymistyki w literaturze (co prawda, używa terminu autobiografistyka). Wskazuje na św. Augustyna, jego *Wyznania* i znaczenie chrześcijaństwa, z którego wyłoniło się „socjalno-etyczne zjawisko spowiedzi”.

¹⁰ R. Nycz: *Kilka uwag o literackiej formacji modernistycznej*. W: I d e m: *Język modernizmu...*, s. 34–35.

¹¹ *Czy wkraczamy do szczeroci w poezji?* „Kurier Poranny” 1937, nr 86. Cyt. za: Pr 1936–1939.

¹² Ibidem, s. 204.

Szczerłość u poety to był akt otwierania duszy, objawiania ukrytej tam prawdy, prawdę, która samego poetę wzrusza, gnębi, przejmują. Wzruszenie poety ma się poprzez prawdę udzielić czytelnikowi, wstrząsnąć także nim. Jest to więc jakby energetyka poetycka, przechodzenie jednej energii w drugą. Czytelnik nie jest w tym wypadku zwykłym odbiorcą, spożywcą utworu, ale niejako powiernikiem, przyjacielem autora. Między autorem a czytelnikiem zawiązuje się nic tajemnej solidarności, której znaczenie wykracza poza wartość artystyczną utworu. Zdawało się, że nawet autor nieudolny, jeżeli będzie naprawdę, intensywnie szczery, wyskoczy ponad siebie i zdoła stworzyć coś nieprzemijającego. Poezja była w owych czasach, na wiele sposobów, raczej jakimś obrzędem niż rzemiosłem artystycznym; utarło się wówczas pogardliwe powiedzenie, że „cała reszta to literatura”¹³.

Otóż autor *Pałuby* odrzuca szczerłość rozumianą jako ekspresję megalomańskiego podmiotu, który z emablowania czytelników wewnątrz, jedyną i najgłębszą prawdą czyni cnotę; ekspresję, która z czasem staje się konwencją i nawykiem. Odrzuca też traktowanie „szczerłości” jako kryterium wartościowania literatury. Postrzega problem szczerłości jako osobliwą postać komunikacji literackiej, bliskich (przyjaźń, powiernictwo, tajemna solidarność) relacji między pisarzem a czytelnikiem. Wskazuje też nader istotną właściwość, która dopełnia pole znaczeniowe pojęcia „szczerłość”, a mianowicie „bezpośredniość”. Nie jest jednak skłonny różnicować, nie ma zamiaru, tak sędzę, postrzegać jako opozycję ekspresji i konstrukcji, wyrażania prywatności i artystycznej formy, gdy rzecz dotyczy realizacji najwyższej miary. Nieprzypadkowo, kreśląc skrócone dzieje szczerłości w literaturze, wymieni: poezję religijną wieków średnich, *Treny* Kochanowskiego, wiersze Mickiewicza. Nieprzypadkowo też, pisząc o projekcie literatury promowanej w miesięczniku „Okolice Poetów” Czernika, stwierdzi: „Autentyzm poszukuje p r a w d y a r t y s t y c z n e j, ale w ścisłym związku z p r a w d ą ż y c i o w ą, dlatego przywiązuje równą wagę do treści jak do f o r m y”¹⁴. Ostatecznie, walczący z „formistami” o pozycję na-

¹³ Ibidem, s. 200–201.

¹⁴ Ibidem, s. 205.

leżną treści, krytyk nie jest skłonny omijać „treści wewnętrznej”.

W tym samym zresztą artykule podsunie nam nieposkromioną w złośliwości prywatę. Skomplikowany i niejasny romans krytyka z Nałkowską miał reperkusje w postaci przytoczenia wiersza pisarki jako przykładu szczerości kobiecej. Sugestia lektury owego drobnego utworu jako kryptogramu ich wzajemnych relacji dla znających choćby w drobnym stopniu dzieje tej zażyłości jest oczywista. A wzmacnia tę sugestię komentarz:

(Nawiasem: Bardzo grzeczna i słodka ta kobieta z tego wiersza: odejdzie daleko. Ale to było dawno; dziś oblałaby go kwasem żrącym, jak Justyna w *Graniczy*)¹⁵.

Kwestie szczerości rozgrywają się na wielu piętrach, a projektowany odbiór jest w założeniu rozszczepiony. Adresatka przytoczonej elukubracji to bez wątpienia Nałkowska. Ale również każdy inny czytelnik, którego niekoniecznie interesują wzajemne relacje pisarzy i niekoniecznie ma o nich jakiegokolwiek pojęcie, a w ogóle plotkarstwo literackie (także w postaci „pakierstwa”) nudzi go i jest mu obojętne. Irzykowski wie, że zabieg włączania prywatności w literacką narrację czy dyskurs krytycznoliteracki jest ryzykiem, lecz wie również, że w szczególnym sensie zawsze piszący załatwia jakąś swoją sprawę. A tajemnica, niejasność, sugestia wplatania wątków prywatnych (różnych pod względem skali, szczegółów, intensywności) – niewykluczone, iż właśnie intryguje i wzmacnia zainteresowanie, prowokuje do spekulacji; słowem: poszerza zakres treści, nadaje czytaniu intensywną, angażującą emocje postać. Dobrze zilustruje ten sposób myślenia Irzykowskiego jego spór z Chwistkiem zapisany w artykule *Na Giewoncie formizmu*. Pisze tam:

Jeżeli tak [jednak stopniuje się „anegdotyczną treść” dzieła – J.J.], to w takim razie zachodzi stare pytanie, czy emocjonalna strona treści (tematów), wzięta z życia, nie przechodzi jednak

¹⁵ Ibidem, s. 204.

jakimś sposobem w oparte na tej treści dzieło sztuki, gdzie zostaje wprowadzie chemicznie przetworzona, ale nie traci swej siły energetycznej?¹⁶

Obrazowo też potwierdzi Irzykowski, „że nie można podziwiać posągów Afrodyty bezinteresownie, to jest bez rudymentów »chuci«” (Swp, s. 120). Owa „siła energetyczna” kreuje przecież rodzaj związku, bezpośredniości, intymności wreszcie w spotkaniu pisarz – czytelnik. Próba rozdzielania artyzmu (zakładającego pośredniość) i ekspresji szczerości (bezpośredniej, rzecz jasna) byłaby w ocenie Irzykowskiego, jak wolno sądzić, czymś na podobieństwo „wielości rzeczywistości” Chwistka, który to pomysł opatrzył krytyk następującym komentarzem: „Autor postępuje ze swoimi rzeczywistościami jak z niezgodliwymi gośćmi: zamiast dać im się wyklócić, każdego zamyka do osobnego pokoju” (Swp, s. 116).

Diarysta Karol Irzykowski

Dziennik stanowi dla rozpoznania intymistyki Irzykowskiego zagadnienie tyleż osobne, co integrujące się z innymi formami artykułowania prywatności. Owa pisana nieregularnie, ale zarówno przez osiemnastolatka (rok 1891), jak i przez siedemdziesięciolatka (ostatnie zapisy w 1944), literatura dokumentu osobistego łączy w sobie trzy wierzchołki „autobiograficznego trójkąta”: wyznanie, świadectwo i wyzwanie¹⁷. Redaktorzy wydania krytycznego zapisków Irzykowskiego przyjęli nazwę *Dziennik*, bardziej właściwa wydaje mi się tutaj jednak liczba mnoga. Zmienia się bowiem typ dziennikowych

¹⁶ Na *Giewoncie formizmu*. „Przegląd Warszawski” 1922, nr 6. Cyt. za: Swp/Lk, s. 120.

¹⁷ Por. M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

notacji, postawa diarysty: w zapisach z lat 1891–1897 wyzwanie okaże się dominującą postawą, świadectwo i wyznanie przejdą do drugiego planu; w latach 1933–1944 danie świadectwa czasom burzliwym stanie się bodaj najistotniejszym celem dziennikowych notacji; część poświęcona Basi z kolei to najgłębiej intymne wyznanie. I temu też dziennikowi poświęćmy uwagę.

Dziennik jest zawsze – niech mi będzie wybaczona ta oczywistość – pismem, zapisem. O jakiejś funkcji, zwykle kompensacyjnej, i jakimś kształcie, który ma swą historię. Irzykowski prowadził, zdarzało się, wcześniejsze notatki, które były materiałem do zapisów dziennikowych¹⁸, zatem miały one postać już częściowo przetworzoną, a sugestią bezpośredniej ekspresji należy potraktować w jakiejś mierze jako zabieg literacki. Przypadek *Dziennika* poświęconego pamięci zmarłej Basi jest o tyle interesujący, że stał się on „źródłem” dla późniejszego opowiadania *Pyriphlegethon* czyli *Niepokalane poczęcie*. (*Prolog do dramatu*). O tych wszakże „transmutacjach” literackich napiszę później.

Irzykowski dokonywał zapisów poświęconych córce w trzech zeszytach: najbardziej rozległe, drobiazgowo są zapisy z roku 1916 (ok. 2/3 tekstu), potem raczej okazjonalne i skrócone, ale, i to chciałbym podkreślić, powracające aż po rok 1940, jak ból pochodzący z rany, która przysycha, lecz nigdy się nie zagoi. Zmieniała się też funkcja *Dziennika* wraz z biegiem zdarzeń; czas choroby Basi wypełniany był różnymi czynnościami, pośród których owe zapisy były jedną z wielu. Pisarz zauważył: „Chodzę po pokoju, piszę to artykuł, to pamiętnik, to patrzę na umierającą, całuję ją, czekam [...]” (D 1916–1944, s. 37). W zapisie pierwszym po pogrzebie córki – pisanie *Dziennika* stanie formą zadośćuczynienia, z jasno określonym celem budowania „pomnika”:

Ale Basia będzie miała czarną kolumnkę, drzewo nad grobem, kwiaty – nie zbraknie jej na tym, co mają inne dzieci. Dalej, pamięć, serce jest głównym grobem – tyle co o niej pamiętam, tyle z niej

¹⁸ Zob. B. Górska: *Nota wydawcy*. D 1916–1944, s. 62.

pozostanie, dlatego piszę pamiętnik o niej, bo z doświadczenia wiem, jak się te rzeczy w pamięci skurczą, jak pozostają tylko ogólne zarysy pozbawione farby szczegółów, tych „imponderabiliów”, które stanowią życie. Chcę jednak tę pamięć zachować i po sobie, i dlatego muszę wyczerpać siły, aby Basię razem z sobą przekazać potomności jak najdłużej, porwać ją ze sobą – mam pod tym względem także na myśli zbudowanie jej pomnika trwałego, niezniszczalnego, który by ją w sobie ukrywał.

D 1916–1944, s. 44

Dziennikowe zapisy o zmarłej córce miały być zatem nie tylko opublikowane, ale także – zgodnie z tradycją horacjańską o „wznoszeniu pomnika trwalszego od spizu” i przesłaniem *Trenów* Kochanowskiego¹⁹ – winny uchronić od zapomnienia. Irzykowski parokrotnie kwalifikuje swe pisanie jako pamiętnik, ale ten „przyprószony” czasem i perspektywą, z której wydarzenia podlegają selekcji i retuszom, gatunek wypowiedzi nie dość ceni „imponderabilia», które stanowią życie”. Zatem jest to dziennik – tak bowiem wedle znanych nam kryteriów genologicznych identyfikujemy zapisy autora *Pałuby*. I tylko moglibyśmy jeszcze wspomnieć o innej kompetencji genologicznej, którą dysponował Irzykowski. Ale pamiętnik służy, co wskazuje nazwa, do pamiętania, ten rodzaj ludzkiej aktywności szczególnie honoruje. Choć zapisy są dzienne, układają się jednak w globalny sens (historia choroby, śmierci i pamięci o zmarłej), a chronologia, rzecz jasna, w jakimś sensie mechanicznie traktowana, ma swoje implikacje (czas determinuje rodzaj obecności Basi w życiu rodziców). Odnotujmy wreszcie, co nawet w powieści stylizowanej na dziennik nieczęsto się zdarza tak konsekwentnie, także monotematyczność *Dziennika* poświęconego Basi²⁰.

¹⁹ Konstruowanie tekstu o Basi w nawiązaniu do tradycji lirycznej opisu dziejów zbolełego ojca opłakującego Urszulkę jest naturalnie świadomą strategią, ale nie stanowi podstawy opisu. Pojawiają się składniki, segmenty tekstu przywołujące bezpośrednio wątki obecne w *Trenach*. Na przykład spisany przez matkę inwentarz rzeczy (pamiętek) pozostałych po zmarłej córce.

²⁰ Odwołuję się tu do ustaleń M. Głowńskiego: *Powieść a dziennik intymny*. W: I d e m: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 65–84.

W kontekście wskazanych cech kwalifikacja Irzykowskiego może nawet jest celniejsza, a na pewno nieprzypadkowa i – zapewne – intencjonalna. Istnienie czegokolwiek w ludzkim świecie warunkowane jest osadzeniem się w pamięci; wypadnięcie poza pamięć oznacza nieobecność, nicość. Gdy Irzykowski wielokrotnie określa się mianem sentymentalisty, gdy powraca do analizy sentymentalizmu i jego roli w życiu ludzkim, to myśli o egzystencji jako o pamięci. Sentymentalizm staje się formą żalu, ale już niekonieczne musi być formą bólu. Przeczytamy w *Dzienniku*:

Sentymentalizm jest ratunkiem, jest jedyną formą, w której może się jeszcze objawiać żal, jeżeli się nie ma zamiaru doprowadzenia go do właściwego, logicznego końca. Ból to jest ból.

D 1916–1944, s. 77

Bodaj ostatnim etapem ewolucji funkcji dziennika w życiu Irzykowskiego była konsolacja, możliwość uspokojenia, utrzymania osobliwego kontaktu z dzieckiem (tragedią? wyobrażeniem? własnym żalem i bólem, który się zmieniał wraz z oddaleniem czasowym? rzeczami, które pozostały?). „Ile razy zajmę się tymi rzeczami w dzienniku – zauważał pod koniec 1916 roku – to parę dni potem jestem dziwnie spokojny” (D 1916–1944, s. 94).

Niewątpliwie zapisy dziennikowe były rodzajem konfrontacji ich autora z doświadczeniem śmierci; dodajmy, że był to czas wojny, odejście najbliższej ma inny wymiar niż ujęte w statystyki skutki militarnych zmagania. „Właściwie jest to jedyny, pierwszy tragiczny wypadek mego życia” – orzekł Irzykowski (D 1916–1944, s. 94). „Z chwilą jednak odejścia kogoś drugiego, które pozbawia mnie łączących z nim związków określających mnie, które pozbawia mnie także jego spojrzenia, odzwierciedlającego moją postać lepiej niż lustro, doświadczam wewnętrzności mojej śmierci”²¹ – to już analiza L.V. Thomasa, ale dokładnie opisująca „perypetie” egzy-

²¹ L.V. Thomas: *Doświadczenie śmierci: jego granice i rzeczywistość*. W: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*. Wyboru dokonali i przełożyli S. Cichowicz i J.M. Godzimirski. Warszawa 1993, s. 170.

stencjalne krytyka po śmierci córki. Owo doświadczanie ostateczności w tak szczególnych okolicznościach odmienia bowiem „postać”, charakter, aurę doświadczającego. Jeśli więc śmierć bliskiego staje się lustrem, to odbicie w nim jest zwielokrotnione, emituje także własne światło, również zmatowiałe, czasem zniekształcające, zatrwajająco magiczne. Irzykowski odnotuje ową zmianę:

Przez śmierć tego dziecka sama śmierć nabrała dla mnie charakteru mającego coś wspólnego z izbą dziecięcą, łóżeczkiem i zdrobniałymi wyrazami – co jednak nie odbiera jej godności. Myślałem dawniej – o ile o tym w ogóle myślałem – że moja śmierć będzie miała charakter starszy, swoisty, tymczasem jest pewnym dla mnie, że ona będzie należała do atmosfery Basi, a więc kobiecej, dziecięcej.

D 1916–1944, s. 100

Zapewne także częstotliwość refleksji poświęconych śmierci jest świadectwem owej zmiany. Grozę i ból – jak zauważa krytyk – należy „wykosztować ratami” (D 1916–1944, s. 101), podobnie jak oswajać, przyswajając po wielokroć, jakby od nowa, potrzebne „rekwizyty” śmierci: grób, cmentarz, ekshumację, inwentarz rzeczy pozostawionych przez zmarłą. Proces nieobecności/obecności zmarłej zdaje się przebiegać wedle oczywistej prawdy o kojącej funkcji czasu²², ale bywa on zakłócany nagle intensyfikacją wspomnień, nieoczekiwaną „obecnością” w wymiarze dotychczas nieznanym. Bo trudno, nawet Irzykowskiemu, uniknąć tradycyjnych w literaturze tanatologicznej motywów; choćby wymówek, które czyni się zmarłej (bo odeszła) i sobie (bo nie dość starań dołożyłem, by ochronić przed katastrofą, bo niedostatecznie byłem wrażliwy, by przeżyć każdą chwilę z żywą córeczką

²² W rok po śmierci Basi zapisał: „Przyszedłem już do pewnej równowagi, od miesiąca przeszło odczuwam śmierć Basi normalnie, to znaczy, że myśl: Basia umarła, stoi w szeregu wypadków takich jak, że X poszła za mąż, Y pojechał na wakacje. Zapomniałem o niej – nie przypuszczałem, że to zapomnienie będzie jednak miało tyle stopni in minus, do coraz większej obojętności czy cynizmu” (D 1916–1944, s. 109).

z należną intensywnością i smakowaniem momentu)²³. I nie sposób uniknąć rozmyślań, wyobrażeń, zgodnie z tradycją religijną, o życiu pośmiertnym, spotkaniu w przyszłości w zaświatach. W te wątki wplata zresztą Irzykowski niezmiernie czułą i przejmującą troskę: „[...] tam w polu pod ziemią leży bez żadnej ochrony, bo tylko w koszulce i cienkiej półsukience” (D 1916–1944, s. 54). Podobnie jak nie jest łatwo uwolnić się od nadziei, że to tylko pomyłka, błąd, który można naprawić, bo przecież niesprawiedliwość nie może być aż tak monstrualna. Pojawi się też autokompromitacja w oświadczeniu: śmierć będzie „uwolnieniem od kłopotu, że litość gra tu większą rolę od miłości rodzicielskiej, nawet nie litość, lecz słabość, brak odwagi zetknięcia się ze śmiercią” (D 1916–1944, s. 18).

Ów repertuar motywów funeralnych ma w *Dzienniku* Irzykowskiego naturalnie postać bardzo osobistego, intymnego wyznania (krzyku szeptem); pewna stereotypowość tedy wyurzeń i rozmyślań, nieunikniona zresztą, spełnia funkcję konsolacyjną. Podobnie modlitwy do Basi, które się w *Dzienniku* pojawiają. Nie inaczej jest z przywołaniem nazw, języka – śladu najgłębszej małżeńsko-rodzinnej prywatności: „Przypominam sobie, jak nazywałem ją wobec żony żartobliwie: spermecką” (D 1916–1944, s. 61). Jednocześnie przedmiotem refleksji staje się sam fenomen śmierci, jego tajemnice i przerażająca cudowność. Przeczytamy w *Dzienniku*:

Życie było i życia już nie ma – tego nie można w żaden sposób zrozumieć, to przerywa wszystkie łańcuchy logiczne. W narodzinach nie jest ta straszna cudowność tak ewidentną.

D 1916–1944, s. 113–114

Obecność/nieobecność ma tym razem inny wymiar, niezależny od perspektywy podmiotu doświadczającego śmierci; to raczej dramatyczne pytanie o możliwość istnienia/nieist-

²³ Por. L.V. Thomas: *Doświadczenie śmierci: jego granice i rzeczywistość...*, s. 168–169.

nienia, bytu i nicości²⁴. „Śmierć jest zagrożeniem zbliżającym się do mnie jako tajemnica”, to „czyste zagrożenie płynące do mnie z absolutnej inności”²⁵ – takie określenia Lévinasa prawdopodobnie spotkałyby się z akceptacją Irzykowskiego. „Samotność śmierci” sprzyja budowaniu dekoracji, które przesłaniają świadomość, że „Śmiertelność naraża mnie na przemoc absolutną, na zabójstwo pod osłoną nocy”²⁶. Dziennikowe zapisy Irzykowskiego o zmarłej Basi to także owa konieczna dekoracja.

Szczególnie intensywne, prawie obsesyjne stały się zapisy o ciele; ciele Basi, rzecz jasna, które wraz ze śmiercią odmienia swój status, prowokuje do pytań, czy to ono stanowi o dziecku. Ciało skażone chorobą, zagrożone chirurgiczną interwencją, kreujące ból, tak bardzo nieodporne na nieuniknione procesy rozpadu. Ciało – i to podkreśla Irzykowski parokrotnie – które z 64 miesięcy życia 10 przechorowało w łóżku, maltretowane przez nieskuteczne zabiegi lecznicze. Ciało hałaśliwie przypominające o sobie w czas choroby, w zagrożeniu śmiercią; wówczas adresowane doń bywa życzenie:

Byle nie powolne konanie i zanik nerek, lub uremia, zdeformowanie, może nawet straszne bole – lepiej, lepiej jakiś nagły udar serca, we śnie, lub nawet inna choroba zaraźliwa z zewnątrz, szybko działająca, aby wyrwała tamtej ohydnej narzędzie z ręki.

D 1916–1944, s. 9

Ale ciało okazuje się niełaskawe; opisuje Irzykowski zmiany następujące: żółtawe palce, wargi w środku napuchnięte, skóra raz wydzielająca wyziewy kału, innym razem – mocz. By ostatecznie spuentować to wyliczenie: „Materia jest sprawą potworną, prawie duchową, w swych zagadkowych labiryntach” (D 1916–1944, s. 30). Przeświadczenie kultury chrześcijańskiej sakralizuje ciało – *hoc est enim corpus meum* – i pogardza ciałem, siedliskiem grzechu. Naturalistyczne

²⁴ Zob. na ten temat E. Lévinas: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998, s. 279–285.

²⁵ Ibidem, s. 282 i 283.

²⁶ Ibidem, s. 280.

doświadczenia, medykalizacja w traktowaniu ciała nadają mu status „rzeczy”. Irzykowski bezpośrednio nie wskazuje na te tradycje, ale pozostaje przecież w ich kręgu. Wyrazi myśl, którą za Jeanem-Lukiem Nancym możemy wyartykułować: „»Ciało« jest naszym obnażonym niepokojem”²⁷, innym razem o swej chorej siostrze („robiła pod siebie”) pisarz powie z zatrważającą bezpośredniością: „Jest tylko ścierwem” (D 1916–1944, s. 148).

Doznajemy ciała w bólu, to wówczas dochodzi do największej koncentracji, bezpośredniego „przypatrywania się”, „chwytania” tego, co „cielesne”. „To jest zapewne istotą bólu – powie Irzykowski w eseju *Alchemia ciała* – że narzuca nieodparcie, że gwałci niejako świadomość i wypełnia ją sobą jak ogromnym niewidzialnym cielskiem, każąc się bezustannie przypatrywać”²⁸. Obserwator bólu, sam go doznający, doświadcza swego rodzaju okrucieństwa, w którym objawia się „ciekawość, przybierająca kształty demonicznego pociągu do przepaści bytu”²⁹. I w tym wypadku, podobnie jak w wielu innych, inspirujące dla Irzykowskiego w wyrażeniu refleksji o bólu i śmierci córeczki były dziennikowe zapisy Hebbła, który również doświadczył tragicznej śmierci swego syna Maxa. Uwagi Hebbła, postać ich zapisu, są wyraźnie zbieżne z tym, co możemy przeczytać w *Dzienniku* poświęconym Basi. Aforyzm autora *Judyty*: „Ból: nic w niczym o nic”³⁰, w oczywisty sposób musiał niepokoić i inspirować tłumacza *Dzienników* Hebbła.

Ekshumacja, warunkowana nieco filisterską potrzebą dogodniejszego usytuowania grobu, stała się wyzwaniem doświadczenia cielesności zdegradowanej, zamkniętym w bezradnym wyznaniu: „Basia nie może już się znajdować w tym ciełe, że to jest nawet nie ciało – lecz rzecz, przedmiot, obcy dla nas i dla niej, z którym ona tak estetyczna nie ma już nic

²⁷ J.-L. Nancy: *Corpus*. Przeł. M. Kwietniewska. Gdańsk 2002, s. 10.

²⁸ *Alchemia ciała*. (*Zagadnienia okrucieństwa*). Lk, s. 532.

²⁹ *Ibidem*, s. 534.

³⁰ *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*. Czis, s. 28.

wspólnego” (D 1916–1944, s. 65–66). I jakby za pomocą słów Irzykowski zaklina widok rozpadającego się ciała i wiedzę o nim, by ocalić pamięć Basi, którą wszak trudno sobie wyobrazić jako bezcielesną zjawę, a zniekształcony i przez muchy oblepiony zewłok nie sposób zaakceptować. Stąd pozornie agresywne, w istocie obronne stwierdzenie: „To, co leży pod mogiłą, wydaje mi się raczej parodią Basi, jej jakimś odpadkiem niż nią” (D 1916–1944, s. 66)³¹.

Może więc jest tak, jak mówi Jean-Luc Nancy: to w piśmie odnajdujemy „zatomizowane ciało sensu, który nie przedstawia sobą znaczenia ciała”, ale „jest ekspozycją jego anatomii”, realizującej się „na styku z systemem znaczeń, to znaczy z tym napięciem (że jesteśmy) z bytu, co idzie w stronę tego, czym sami jesteśmy”³². W tym sensie dziennikowe zapisy są przywracaniem ciała-pisma Basi.

I jeszcze jedno obecne intensywnie w *Dzienniku* zagadnienie, o którym trzeba koniecznie powiedzieć – sen. Irzykowski pilnie notuje historie senne, czasem wspomina tylko o strzępach słabo zapamiętanych snów, przytacza fantazmaty senne żony. Częstotliwość zapisanych historii nie pozwala sądzić, że to przypadkowe, inercyjne notacje. Po pierwsze, Irzykowski stara się nie zagubić najdrobniejszego śladu Basi, wspomnienia, czy wreszcie snu o niej. Po drugie, wydaje się, że upatruje w tym nadzieję na rodzaj komunikacji ze zmarłą. Wprawdzie w artykule *O duchach* z roku 1920 kpił ze „spirytologii”, ale opinię, że „dusza żyje po śmierci ciała jeszcze przez pewien czas w stanie lotnym dookoła jej ziemskiej powłoki”, potraktował poważnie, dzieło Jamesa o *Wielości światów* odnotował z uznaniem, przywołał też myśl Hamleta o „rzeczach dziejących się na ziemi i niebie, o których nie śniło się filozofom”³³. Uporczywe powroty do myśli o dialogu z duchem córki, opatrzone oczywiście sceptycznym, ironicznym komentarzem, są w końcu świadectwem sentymentalnej nadziei:

³¹ Uporczywie powraca myśl o kremacji jako sposobie na uniknięcie dyblematu psującego się ciała.

³² J.-L. Nancy: *Corpus...*, s. 7.

³³ *O duchach*. Pr 1897–1922, s. 490 i 491.

„O cóż mi idzie? O znak choćby jeden, że ona jeszcze w jakiś sposób istnieje. Cały spirytyzm za swoim śmiesznym aparatem takiego znaku dać nie może” (D 1916–1944, s. 75). Po trzecie wreszcie, krytyk dobrze znał *Objaśnienia marzeń sennych* i inspiracje freudowskie miały prawdopodobnie znaczenie dla tak licznych zapisów snów w *Dzienniku*.

W obszernym artykule *Freudyzm i freudyści* trzy problemy wydają istotne z naszego punktu widzenia. Sen pozwala uwolnić się od „nacisku gromadzących się w jego [człowieka – J.J.] duszy cierpień i namiętności”³⁴, spełnia „funkcję kataraktyczną”. Wedle autora *Pałuby*, rozstrzygająca dla snu jest jego egocentryczność, która pozwala uprzytomnić, „że każdy człowiek jest bohaterem własnego dramatu życiowego”³⁵. I wreszcie podstawową sprawą, niedocenioną przez twórcę psychoanalizy, jest sposób ujęcia snu w słowa, forma, w jakiej go pamiętamy. W każdym śnie bowiem „pozostają pewne zagadkowe wycinki obrazu, zrosty, przejścia, które wysuwają przede wszystkim – problem wyrazu”³⁶. Sądzę, że te trzy aspekty freudyzmu, a ściślej: interpretacji tegoż przez Irzykowskiego, stały się inspiracją zapisów snów o Basi. Najpewniej ich zapis spełniał funkcję autoterapeutyczną, oczyszczającą, przypuszczać też wolno, iż skoncentrował uwagę Irzykowskiego na jego udziale w dramacie. I nie próbował krytyk silić się na interpretacje; w zgodzie z przekonaniem prezentował „surowy” zapis, oszczędny stylistycznie, interesowała go bowiem „fizjognomika” snu. Ostatecznie sen pośredniczący między nieświadomym a świadomym przekłada się na kwestię etyki, która staje się „kwestią szczerości”³⁷.

Ostatnim zagadnieniem, które wydało mi się interesujące w związku z dziennikowymi zapisami o Basi, jest wyrastające z tychże opowiadanie *Pyriphlegethon* czyli *Niepokalane poczęcie*. (*Prolog do dramatu*)³⁸. Irzykowski cenił bardzo to opo-

³⁴ *Freudyzm i freudyści*. Pr 1897–1922, s. 189.

³⁵ *Ibidem*, s. 183.

³⁶ *Ibidem*, s. 181.

³⁷ *Ibidem*, s. 198.

³⁸ Pisałem o tej noweli w artykule *Karola Irzykowskiego „Pyriphlegethon* czyli *Niepokalane poczęcie*. (*Prolog do dramatu*)” – propozycja lektury.

wiadanie, podkreślał wielokrotnie jego artystyczną wagę³⁹, a poglądy wyrażone przez niego w *Dzienniku* pozwalają przypuszczać, iż uznanie dla noweli miało być aktem zachowania pamięci o Basi. Notacja o *Pyriphlegethonie* pojawia się w *Dzienniku* po raz pierwszy 28 sierpnia 1916 roku, gdy ból, choroba dotknęły Irzykowskiego i pozwoliły „znaleźć się w żywiole Basi”:

Oto woda, pałaca, Pyriphlegeton, którym odpłynęła. Dlaczego to wycwiczenie społeczne w reagowaniu na śmierć? Czyż nie należało mieć ten pierwszy odruch, aby popłynąć za nią – nie z intencji samobójczej, lecz aby ratować?

D 1916–1944, s. 76

Ratować, więc począć, urodzić na nowo, nim płomień *Pyriphlegetonu* pochłonię ciało, nim smutne Łąki *Asfodelowe* zagubią duszę krążącą bez celu. Ratunek to istnienie w naszej pamięci, zachowana na fotografii chwila z przeszłości, opowieść, która w każdorazowej lekturze ożywia historię. W *Dzienniku* Irzykowski zapisuje „odkrycie” zapomnianego filmu z odbitkami z wizerunkiem Basi: „Posiadanie tych ostatnich pamiątek rzuciło ku mnie nową falę wspomnień i wyrwało mnie ze zgiełku. Dokładne obejrzenie tych filmów odłożyłem na czas, gdy będę w domu i nie będę czym innym roztargniony” (D 1916–1944, s. 69)⁴⁰. W noweli te dwa mo-

W: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*. Red. H. Bursztyńska. Katowice 1988. Nie wszystkie pomysły interpretacyjne tam sformułowane dziś mnie przekonują.

³⁹ W liście z 10 stycznia 1934 roku do Kazimierza Czachowskiego Irzykowski autorytatywnie stwierdził: „*Pyriphlegeton* zrównoważy 10 tomików nowel Wierzyńskiego”. W korespondencji z K.L. Konińskim w sprawie możliwości tłumaczenia *Pałuby* na francuski pisarz przedkładał raczej nowelę z tomu *Spod ciemnej gwiazdy* (list z 15 września 1937): „Jest moja nowela, którą Pan zna [...]. Tę cenię najwięcej ze wszystkich moich prób, nie powstydzę się ona zestawienia z niczymkolwiek w literaturze”. Cyt. za: B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 3. Kraków 1992, T. 3, s. 20 i 140.

⁴⁰ Znajdziemy w dzienniku również inne dowody żalu: „Ta cisza. Gdybym był np. zachował głos Basi w fonografie. Gdy się wpatruję w jej maskę, czuję, czym by było dla mnie posłyszeć jej głos” (D 1916–1944, s. 103).

tywy splotą się w jedną całość: Pyriphlegethon, który „zna-
czył pogodzenie z niepowrotem duszy”, mającej odejść do Ha-
desu, skłania do rzucenia się w płonące nurty, by najbliższej
nie opuścić w tej tajemnej chwili; niepokalane poczęcie, nie-
zależnie od chrześcijańskiej tradycji i teologicznych kontro-
wersji, czyli znak wiary w istnienie, odrodzenie, skoro po-
zostaje pamięć o najbliższej, skoro pamięć ta jest częścią czy-
jogoś życia. I rzecz nie w samym zdjęciu, ale w tym, czym ono
jest dla nas, że potrzebujemy szczególnego czasu na zato-
pienie się w nim („nie będę czym innym roztargniony”).

Nowela Irzykowskiego – w pewnym stopniu „kryptogram”
rodzicielskiej tragedii, do którego „klucz” znajdziemy w za-
pisach dziennikowych – narzuca lekturę niestabilną, wpro-
wadza tradycję literatury funeralnej⁴¹ i intertekstualne rela-
cje, ale jak cień towarzyszy jej „dokument”. A dostrzegalna
już w tytule niezrozumiałość, to – jak sądzić należy – „anek-
towanie dziedzin dotychczas niedostępnych”, tutaj: „zbyt oso-
bistych”⁴². Informacje o charakterze genetycznym mają w tym
wypadku konsekwencje w kształcie strategii semantycznej,
w czytelniczych reakcjach. Pisarz odnotowuje:

Teraz piszę dalej, lecz trochę partaczę. Ciągłe walkę staczam z sobą,
aby nie eksploatować materiału zawartego w pamiętniku – to by
nawet ze względów czysto artystycznych było niedobrze. Ale ten
materiał i pomaga, i przeszkadza zarazem.

D 1916–1944, s. 132

⁴¹ Bez wątpienia jako ukryty komentarz do doświadczeń ojca, który decy-
duje się pisać o swym bólu i uważa, że ma do tego prawo, co więcej: uważa,
że to istotny element kultury, pomijany w dwudziestoleciu, należy odczyty-
wać artykuł *Nurt uczucia w „Trenach”* (Swp, s. 354–365).

⁴² Przeciwnik niezrozumiałstwa nie wyrzeka się zupełnie tego środka ar-
tystycznego wyrazu, byle nie był on aktem terroru wobec wystraszonego czy-
telnika i miał „treściowe” uzasadnienie. Por. *Niezrozumiałstwo*. Swp, s. 73
i 74. Podtytuł noweli (*Prolog do dramatu*), sugerujący kwalifikację i sprzy-
jający interpretacjom wykorzystującym dwuznaczność wyrazu „dramat”
 („dramat życiowy”) w konfrontacji z zapisami dziennikowymi, daje ba-
nalne rozwiązanie – Irzykowski długo nosił się z zamiarem napisania dra-
matu *Maska białego cudu*, do którego nowela miała być rodzajem intro-
dukcji.

O pierwszych reakcjach czytelników natomiast pisze:

Nowela o Basi podoba się wszystkim. Odczuwam ją tym bardziej jako bezwstyd czy wyzysk – słyszę szeptania, które do mnie nie dochodzą. A czarnego krzyżyka na grobie jeszcze nie ma!

D 1916–1944, s. 134

To emocje dyktowały nowelę, ale również racjonalny rachunek, by sukces literacki przekuty został na „pomnik Basi”. Ostatecznie jednak Irzykowski nie mógł uniknąć konfuzji: do jakiego stopnia najgłębiej intymne można upublicznić. Usprawiedliwienia – „A inni autorzy, i to b. sławni, pozwalali sobie na bezwstydy jeszcze gorsze” (D 1916–1944, s. 134) – wypadają blado i dowodzą, że nie był to dla Irzykowskiego błahy problem.

Dotyczył on zresztą całości dziennika poświęconego Basi; w 1939 roku, po pożarze, który strawił pamiątki rodzinne, w tym fotografie Basi, z zażenowaniem i rozterką krytyk wyzna:

Och, jak ciężko to wszystko napisać. Czy pisze kto o sobie takie rzeczy? Może, ale jakoś przepadają, prócz Russa nie ma przykładu w literaturze. Ale skrucha i poczucie winy – to są jedyne chrześcijańskie uczucia mnie dostępne.

D 1916–1944, s. 148⁴³

Korespondencje (z Brandówną i Konińskim)

Irzykowski pisze o listach dwukrotnie; w artykule *Nieoficjalna literatura* z roku 1913 i w recenzji książki Stefanii Skwarczyńskiej *Teoria listu*, recenzji zatytułowanej *promokująco – Czy list umiera? O zlekceważeniu życia indywidual-*

⁴³ Irzykowski doskonale rozumiał różne aporie związane z zapisem intymności. O *Trenach* Kochanowskiego przeczytamy: „W jego poemacie na każdym kroku znać pasowanie się z formą, ze swą erudycją, z konwenansami literackimi i nawet towarzyskimi!”. K. Irzykowski: *Nurt uczucia w „Trenach”...*, s. 359.

nego (1938)⁴⁴. Sceptycznie opisuje zasadność współczesnych diagnoz przyczyn upadku epistolografii, której zaszkodzić miały doskonalsze pod względem technicznym formy komunikowania, „niestrawna receptywność” człowieka, ciągle spragnionego nowych wrażeń zewnętrznych i nieskorego do skupionego pochylenia się nad kartką papieru. Ma bowiem nadzieję, i formułuje ją w zwięźczeniu obu tekstów, nadzieja takiej formacji kulturalnej, której ośrodkiem będzie list rozumiany jako istotny dialog.

Dominuje niestety – w surowej ocenie Irzykowskiego – pozorny list, który w istocie jest monologiem, pamiętnikiem pisany „z dnia na dzień do drugiej osoby”. Akceptowany przez autora *Czynu i słowa* żywioł listowy stanowi natomiast taka postać listu, w której zachodzi „pisemne obcowanie ze sobą dwóch ludzi”⁴⁵. Wymiana korespondencji, jeśli cechuje się dorywczością i dominuje w niej komplement czy dowcip, redukuje się do zdawkowej „pocztówki”. Rzetelny dialog wymaga żywego dramatu, „który trzeba nie odegrać, ale rozegrać z poczuciem sceniczności”⁴⁶. W propozycji autora *Dziesiątej muzy* projekt koncepcji listu ma wymiar właściwie antropologiczny:

Prawdziwy gracz listowy nie będzie więc pisał na oślep, uważając swego partnera jedynie za naczynie wynurzeń, lecz będzie wyciekował skutku swych słów i swych przemilczeń, będzie ciekawy drugiego człowieka, jego charakteru i istoty, uruchomi całą swoją finezję i pomysłowość, aby ovladnąć drugą duszą, bo wie, że gra idzie tu o najwyższą stawkę, jaką jest człowiek dla człowieka⁴⁷.

⁴⁴ Symptomatycznym przypadkiem zapewne jest, że w dwóch artykułach – E. Rybickiej: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, oraz M. Popiel: *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej. O listach Stanisława Wyspiańskiego*, opublikowanych w „Tekstach Drugich” 2004, nr 4, poświęconych listom, portretom i reprezentacji – punktem wyjścia rozważań stały się refleksje Irzykowskiego. Tym samym nieoczekiwanie zyskał on rangę czołowego teoretyka sztuki epistolograficznej.

⁴⁵ *Nieoficjalna literatura. Pr 1897–1922*, s. 206.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 208.

⁴⁷ *Ibidem*.

Listy Irzykowskiego zebrane przez Winklową to tylko część jego obfitego dorobku epistolograficznego, przetrzebionego przez dwie wojny⁴⁸. Znajdziemy tu również dorywcze interwencje listowe. Z ocalałych szczątków zrekonstruować spróbujemy „dramat rozegrany z wyczuciem sceniczności”, w którym uczestniczyć będą prócz autora *Pałuby*: Erna Brandówna i Karol Ludwik Koniński. Uczestniczyć będą o tyle, o ile ich projekt – typ obecności, charakter „relacji chiazmatycznej, więc współkształtującej, opartej na obustronnym oddziaływaniu”⁴⁹ – okaże się skuteczny. Irzykowski, sięgając do sfer nader intymnych, realizuje w korespondencji z Brandówną i Konińskim eksperyment epistolograficzny, którego ośrodkiem jest teoria gestu. Gest – w interpretacji Irzykowskiego – to inna postać czynu, rodzaj „energii potencjalnej” wobec „kinetycznej”, to „oświadczenia, groźby, nadzieje, noty, manifesty, przechwałki, obietnice, obawy, w ogóle tysiące czynności symbolicznych”⁵⁰. Jak sądzę, autor *Pałuby* chciał raczej wyrazić w pojęciu „gest” to, co w języku Johna Langshawa Austina oznacza „moc illokucyjną” („wykonanie czynności kryjące się w powiedzeniu czegoś”), „czynność perlokucyjną” („wykonanie czynności »zadysponowanej« w wypowiedzeniu”) i „perlokucję” (czynność wykonana „zadysponowana” w wypowiedzeniu)⁵¹, niż klasyczne performatywy (choć te ostatnie zapewne również zmieścić się mogły w „przestrzeni gestu”)⁵².

Irzykowski wielokrotnie zrzędził na obyczaj publikowania listów wybitnych postaci w jednym bloku, jednym wolu-

⁴⁸ Zob. B. Winklowa: *Postowie*. L, s. 419–432.

⁴⁹ E. Rybicka: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego...*, s. 53.

⁵⁰ *Nieoficjalna literatura*. Pr 1897–1922, s. 207.

⁵¹ Zob. J.L. Austin: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Przeł. B. Chwedeńcuk. Warszawa 1993, s. 645 i *passim*. Por. także J. Ziomek: *Retoryka opisowa*. Wrocław 1990, s. 66–69.

⁵² E. Rybicka ujęła to zagadnienie tak: „Irzykowski zarysował w tym szkicu performatywną, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, koncepcję komunikacji epistolarnej jako działań symbolicznych”. E. Rybicka: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego...*, s. 45. Rzecz jest – jak przypuszczam – bardziej skomplikowana.

minie (bądź w kilku), co poza przejawem niedyskrecji i wścibstwa, ma także skutek narzucenia przez edytora – „dzisiejszy przemysł literacki” – kształtu lektury⁵³. Zanika bowiem „wartość chwili, kiedy adresat, czytając list, jest nim wzruszony, przejęty, pod jego wpływem zmienia postanowienie i kiedy na tle tych uczuć świta mu myśl, że ten list jest przez wrażenie, jakie wywarł – także piękny, pięknem dyskretnego zapachu”⁵⁴. Bez wątpienia wydobyć owego „zapachu” z zachowanych 7 listów do Brandówny i ponad 30 do Konińskiego okaże się nader trudne, może niewykonalne, ale analiza „gestów”, które stworzyły epistolograficzny spektakl, to z pewnością zadanie interesujące.

Korespondencja Irzykowskiego z Brandówną była efektem prowokacyjnego, finezyjnego i sprytnego anonsu w wiedeńskiej „Neue Freie Presse”, który skłonił 38 osób do nadesłania odpowiedzi. Celem eksperymentu było „przeprowadzić pewien dramat, budzić dusze” (D 1916–1944, s. 252), a może, jak uprzednio odczytano ów wyraz w rękopisie dziennika, „brudzić dusze”, której to próbie ostatecznie poddała się tylko Brandówna. Zachowanych 7 listów poświadczą założenie, które najpewniej stało u źródeł strategii epistolograficznej przyjętej przez Irzykowskiego: pisać w opozycji do „donżuanerii korespondencyjnej”, drażnić, ironizować, prowokować, brutalizować, próbować odporności adresatki na zaczepki. Typ relacji z Brandówną nazwie krytyk komitywą; perspektywę narodzin uczucia uprzedzająco skonstruje: „siebie kocham najwięcej”; z ochotą skonfuduje partnerkę korespondencji słowami: „nie uważam Panią za zdolną do odpowiedzi tym wszystkim kolosalnym wymaganiom i kaprysom, które by musiała zadowolić moja towarzyszka życia”; perfidnie wyzna: „gdyby Pani zresztą wiedziała, jaka ze mnie

⁵³ O perypetiach związanych z rolą edytorów w kształtowaniu recepcji listów Wyspiańskiego zob. M. P o p i e l: *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej...*

⁵⁴ *Czy list umiera? O zlekceważeniu życia indywidualnego*. Pr 1936–1939, s. 415. Por. także opinię krytyka zirytowanego obyczajem pośmiertnego publikowania listów zamieszczoną w korespondencji z K.L. K o n i ń s k i m (w liście z 24 kwietnia 1938 r.; L, s. 327–328).

świnia”; by wreszcie na okoliczność pocałunku skonstatować: „nie będzie smakowało, bo z ust mi śmierdzi jak z gnojówki”⁵⁵.

Kontekstem będzie tu, rzecz jasna, obyczaj prowadzenia dialogu męsko-damskiego, historycznie określony i nieustannie przekraczany, pewna „norma intymności” przyjęta w tych okolicznościach, ale permanentnie naruszana, wreszcie gombrowiczowska w istocie, choć realizowana w latach, gdy ten jeszcze się nie narodził, gra z formą. Nie chęć bulwersowania jest wszakże motywem zasadniczym dyskursu prowadzonego przez Irzykowskiego, raczej wciągnięcie partnerki w pułapkę słów, które są „gestem”, ustanawiają nową jakość stosunków, realizują akt psychologiczny⁵⁶. Jednym ze sposobów kreowania owych „spotkań” człowieka z człowiekiem były dekonstrukcje fragmentów listów Brandówny. Gest swobody i dezynwoltury, potwierdzający podział ról przez ich odrzucenie, zawierający się w ustępie: „Dziwny Pan jest, przecie to lepiej, że już Pana nie kocham i gadam jak człowiek do człowieka, a nie jak zakochana małpa do Mistrza [...]”, został przez Irzykowskiego skomentowany następująco: „Ale Pani lubi tylko umysłową onanię, czyli flirt, lubi być Pani koło baletu itp., ale zresztą jest Pani correct” (L, s. 34). Czynność illokucyjna zawiera się tu w upomnieniu, by zrezygnować z paplaniny niby wyzwolonej półdziewicy, kryje się w strofowaniu partnerki, która próbuje nadać dogodną dla siebie postać i poziom dyskursu. Czynność perlokucyjna wyraża się w ustanowieniu zasady: to ja określam strategię dialogu, typ relacji interpersonalnych, głębokość intymnego wyznania. Mówiąc słowami E. Rybickiej: „»Ja« epistolarne [czytaj: Irzykowski – J.J.] jest personą interpersonalną, relacyjną i działa-

⁵⁵ Wszystkie cytaty pochodzą z: L, s. 7–40.

⁵⁶ O atmosferze wzajemnego drażnienia się przeczytamy w dzienniku: „Miała ona specjalny talent drażnienia mnie: raz w »Przeglądzie«, przeglądając stary rocznik, wskazała mi palcem na mój wiersz *Na zielonej łące...* i śmiejąc się wzywała mnie do śmiechu. Ja byłem wściekły, choć nic po sobie poznać nie dałem, bo się z tym wierszem jeszcze solidaryzowałem. Zwłaszcza śmieszyl ją zwrot: aż kleją ręce...”. D 1916–1944, s. 283.

jąca, z tego powodu przede wszystkim, że gest epistolarny i komunikacja są zarazem – wynajdywaniem siebie i innego oraz siebie poprzez innego⁵⁷. Z taką personą niełatwo było korespondować Ernie Brandównie i choćby z tych przyczyn nie można jej odmówić oryginalności.

Do Konińskiego Irzykowski napisał pierwszy (5 lipca 1931), „kwitując” szkic krytyczny o *Pałubie*: „Czułem się niejako podglądniętym, czułem, że Pan się wdarł w te sfery, o które, znając literatów polskich, byłem spokojny, że nikt się tam nie potrudzi” (L, s. 215); ostatnią natomiast wiadomość przesłał na początku 1940 roku. Zatem dekada znajomości, dekada korespondencji, w której troska o zdrowie i kulejące finanse przeplatała się z dzieleniem się refleksjami o przeczytanych książkach, intelektualnych modach i wyzwaniach, zawirowaniach w kręgach literackich głównie, politycznych okazyjnie. I niespodziewanie kojący był ton listów adresowanych do Konińskiego, jakby Irzykowski potrzebował zwierzyć się bez charakterystycznego dlań najeżenia. I pewnie tylko „życzliwa neutralność wobec Hitlera” pobudzała do sprzeczki, która wszakoż nie rozwinęła się, a krytyk pojednawczo zamknął sprawę: „Nie chcę się kłócić z Panem, nam obu to szkodzi na zdrowiu” (L, s. 344)⁵⁸. W listach tych dominuje atmosfera łagodnej pokory, niekiedy wręcz czułego zainteresowania partnerem (innym); raz przeczytamy w liście życzenie: „Proszę zawsze jak najgorliwiej wykonywać swoją misję »przyjaciela od prywatnych szykan« – przyda mi się to” (L, s. 334); innym razem po recenzji *Pałuby* Irzykowski zastanowi się nad rolą dobroci w krytycznoliterackim procederze: „Dobroć w tych rzeczach jest zawsze połączona z wnikliwością: do im delikatniejszych warstw się sięgnie, tym grzeczniejszy staje się i sam krytyk, gdyż i on z kolei potrzebuje świadka” (L, s. 215), by po latach podobnie skomentować recenzję tomu *Lżejszy kaliber*: „Kłóćąc się ze mną

⁵⁷ E. Rybicka: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego...*, s. 52.

⁵⁸ Wcześniej wątek „życzliwej neutralności” pojawił się w listach nr 144, 145 i 146.

[chodzi ciągle o „życzliwą neutralność” – J.J.], przeszkadza mi Pan w podziękowaniu za Pański dobry – dobry pod kilkoma względami – artykuł o Irzykowskim” (L, s. 332).

I jeśli nawet nieobce są Irzykowskiemu w tych relacjach pisarskie interesy („Pan mnie pochwali, ja Pana wypromuję, będziemy się cytowali”), to najważniejsze jest zbliżenie, rodzaj czulej uwagi, z którą wsłuchuje się krytyk w myśli, „melodie” słów partnera. Jest wrażliwym kamertonem. Gdy Koniński pisze w liście o spowiedzi⁵⁹, autor *Słonia wśród porcelany* „spowiada się”, ale nie z zawirowań swego biosu, lecz z pojmowania spowiedzi, ujętej w planie instytucjonalnym oraz indywidualnym. Spowiedź tedy uzna za „klerkowską, utopijną instytucję, która nie wiadomo skąd znalazła się w katolicyzmie” (L, s. 349), wartość spowiedzi upatruje w jakości spowiednika, wspomina o przykrym przymusie gimnazjalnym, o trudnościach, zagrożeniach związanych z przekraczaniem progu ekshibicjonizmu, by w końcu podnieść kwestię przebaczenia. Napisze tak:

Przebaczenie! – przebaczenie jest zubożeniem duszy, zemsta jest jej amplifikacją metafizyczną, zemsta jest czymś nierealnym, przebaczenie jest z rzędu korzyści praktycznych. Żyli ludzie, których kości wykopałbym z grobu, aby się zemścić. (Czy to ta dzika Litwa mnie tak usposabia?).

L, s. 350

Irzykowski ceni partnera, zdawkowe skwitowanie jego wyznań byłoby nielojalnością, stąd pełne zaangażowanie w przemyślenie problemu, stąd z całą szczerością rozsnucie w korespondencji kilku myśli, które aż się proszą o postać obszernego eseju, bo warte są tego. I to nie grzeczna uprzejmość dyktowała słowa: „Nie mogę zakończyć nie podziękowawszy Panu za rozsnucie mi swoich myśli o spowiedzi” (L, s. 350), ale przekonanie o wzajemnym, wrażliwym nasłuchiowaniu opinii, myśli, drgnień emocji.

⁵⁹ Tych zapisów, niestety, nie znamy. W liście z 8 marca 1940 r. Irzykowski informuje Konińskiego: „Podczas gdy Pan uratował moją podobiznę, ja nie uratowałem, ani nie ratowałem, Pańskich listów, spaliły się razem z moimi meblami, biblioteką, obrazami, notatkami, mieszkaniem”. L, s. 351.

W listach do Brandówny i Konińskiego poznajemy różne oblicza Irzykowskiego, ale jedno jest wspólne: zaciekawienie innym, kreowanie „scenicznego napięcia” w epistolograficznym spotkaniu.

Awantura z Nałkowską

Historią tajemniczą i intrygującą jest częściej to, czego zweryfikować nie możemy; mówimy wówczas o legendzie. Przyjaźń autora *Pałuby* z Womelą, pamiętnik pisany dla Erny Brandówny – to właśnie takie legendy. Niewykluczone, że stałby się Irzykowski klasykiem literatury intymnej. Pamiętnik, o którym napisał w dzienniku „Mój skarb, moja gwiazda podziemna” (D 1916–1944, s. 557), niestety spłonął bądź zaginął, a miał być takim „żelaznym kapitałem duszy”. „Osiągnąłem w roku 1898 w tym dokumencie tak wysoką temperaturę, takie piękności wypłynęły mi spod pióra – oprócz brzydoty i głupoty – że sam sobie zaimponowałem, przekonałem się do siebie” (D 1916–1944, s. 558) – z nostalgią wspomina krytyk u schyłku życia minione nadzieje i konieczności. Nadzieje, bo z owym pamiętnikiem łączył oczekiwanie; nakreślił tę strategię tak: „A ja chciałem wznowić eksperyment Russa, pobić rekord jego i rekord *Dzienników* Hebbła i innych sławnych tego rodzaju dokumentów” (D 1916–1944, s. 558). Konieczności, bo był ów pamiętnik rozliczeniem się z emocjonalnym zawirowaniem, które wywołała Erna Brandówna, był, jak sądzić można z późniejszych uwag Irzykowskiego, próbą totalnego duchowego obnażenia się, bez skrytek i półprawd – i stąd potrzeba zapisu. Był zamiarem samookreślenia się, samouświadomienia, samorozpoznania. Czy, gdyby nie wojenna zagłada, zdecydowałby się autor *Pałuby* ten „dokument” opublikować? – na to pytanie już nie ma odpowiedzi.

Jest jednak okoliczność, która zastanawia. Oto jedyną czytelnicką pamiętnika-biografii Irzykowskiego była Zofia Nałkowska. O swych wrażeniach pisze w *Dzienniku*: „Irzykowski

zapoznał mnie za swoimi dziejami życia, istotnie »dziejami grzechu«. Dech mi zaparło, gdym to czytała”. I dopowiada jeszcze: „Afera Irzykowskiego jest bezwzględnie najdziwniejszą rzeczą, z jaką zetknęło mnie życie. Do tej pory jestem oszołomiona ciosem tych rewelacji”⁶⁰. Nie była już wówczas Nałkowska nastolatką i wypada potraktować jej wyznanie z powagą, co oczywiście nie zmienia faktu, że o pamiętniku niczego więcej się nie dowiemy. Ale fakt zaufania (powierzenia wyznania? podzielenia się nim?) okazany pisarce przez Irzykowskiego świadczy o ich intymnych (niekoniecznie ze sfery fizyczności) związkach i taką wspólnotę intymnego wtajemniczenia tworzy. Na swój sposób nadaje piętno intensywności ich relacjom, w miłości i nienawiści⁶¹.

Minęło z górą trzydzieści lat, jest już rok 1941. Irzykowski w bardzo ostrej formie domaga się, by Nałkowska zwróciła mu pisane przed kilkudziesięciu laty listy miłosne. Istnieje tedy jakaś granica intymności, intymności, która nie jest na sprzedaż?! Ocalałe trzy listy Irzykowskiego do Nałkowskiej, pełne motywów niskich i górnych, są dowodem zacieklej ochrony prywatności i „chirurgicznym” zapisem najintymniejszych motywów windykacji owej korespondencji. Motyw „górny”: „[...] mnie chodzi o sprawy inne, dotyczące trzeciej osoby, której pamięć jest dla mnie droga, a które powierzyłem Pani w imię »ryzyka metafizycznego«” (D 1916–1944, s. 521). Tu najpewniej miał Irzykowski na myśli Brandównę. Motywy niskie (musiałem zastosować pluralis): szantaż, prowokacja, inwektywa. Szantaż ma postać wielopiętrową. Od prostego przygrożenia: „Piszę *Literaturę polską lat 21* i zależeć będzie od Pani postąpienia w powyższej sprawie to, jaki sąd tam wypadnie o Pani. Radzę tedy być grzeczną” (D 1916–1944, s. 512) – do wyrafinowanej gry z dopiero co wygłoszo-

⁶⁰ Z. Nałkowska: *Dziennik 1909–1917*. Warszawa 1976; zapis z 11 marca 1910 r.

⁶¹ Obfite wypisy z dzienników Nałkowskiej, przedstawiające dzieje tej, jak ją określiła H. Kirchner, „smutnej, żalostnej, nieznośnie powikłanej, zawieszanej w powietrzu noweli miłosnej o Karolu Irzykowskim”, prezentuje B. Winikłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 399–403.

ną groźbą: „To nawet nie jest szantaż – napisze w następnym akapicie – bo ja się trzymam starego poglądu, wartość ar[tystyczna] i życiowa (ludzka) wiążą się ze sobą” (D 1916–1944, s. 512). I dodaje jeszcze: „Mam wstręt do s[amego] siebie, że takie rzeczy muszę pisać, ale Pani uchyla przede mną furtkę do takiego światka weiningerowsko-strindbergowskiego, że jestem przerażony” (D 1916–1944, s. 512).

Prowokacja!? Troska o los prywatnego archiwum literata, czyli niejasne relacje między prawem potomności (do wiedzy), projektowaniem (i budowaniem) „pomnika” a plotkarskim wścibstwem. O takich możliwościach wykorzystania intymnych listów pisze Irzykowski (intymnych, bo o istotnym romansie; bo o psychomachii i autoanalizie, inspirowanej również freudyzmem). Prowokacyjnie zaczyna Nałkowską: „Kuchnia nieśmiertelności to nie jest moje zajęcie, ja się jeszcze nie trupię” (D 1916–1944, s. 511). I złośliwie dodaje: „Pani chce tam wejść ze mną razem. Bo chyba nie dobroć Panią kieruje, żeby tego biedaka I[rzykowskiego] uratować przed zapomnieniem, niech przyn[ajmniej] figuruje wśród mych wielbicieli. Ale ja się tam nie pcham, proszę Pani, do grobu się nie fryzuję” (D 1916–1944, s. 511). I wreszcie inwektywa: „To nie jest wampir z czasów Weiningera, ale świnia” (D 1916–1944, s. 505) – napisze w dzienniku. Te lapidarne obelżywe słowa stają się może mniej prostackie, gdy przeczytamy zdanie wcześniejsze: „Ona sobie myśli: skoro już raz koszty zapłaciłam, przez to, że zasłużyłam na jego pogardę, to chcę teraz coś mieć z tego i nie oddam” (D 1916–1944, s. 505). Dekadencki demonizm przemieniony na kupiecki cynizm. Irzykowski korzysta z kulturowego kodu, płaska obmowa zyskuje trzeci wymiar. Cynizm opisu i cynizm opisanego faktu (oceny) ani nie niszczą intymności emocjonalnego spięcia, ani nie tworzą przesłony skrywanej prawdy uczuć. To w nim zawiera się bodaj najintymniejsze. W dzienniku konstatacja przybiera kształt aforystyczny: „N[ałkowska] mnie najwięcej kocha – bo przede mną się obnaża (duszę swoją) – z wygodnym cynizmem” (D 1916–1944, s. 506).

Cynizm Irzykowskiego i jego awanturnictwo, nie pozbawione małostkowości, bynajmniej nie jest wygodne. Wręcz

przeciwnie, piętrzy argumenty z kontrargumentami, splata i rozplata motywacje zachowań Nałkowskiej i własnych, analizuje, wyjaśnia, interpretuje, ocenia. Podważa oceny, by prowadzić interpretację inną ścieżką – z uporem, dociekliwie, z pasją. Sedno sprawy – czyli listy pisane przed trzydziestu laty i ewentualne skutki ich upublicznienia – staje się więc źródłem psychomachii niezwykle dla Irzykowskiego zasadniczej. I walczy krytyk nie tyle z widmem przeszłości, nie tyle z widmem ciągle fascynującej i irytującej kobiety, jaką była Nałkowska, ile z widmem idiosynkrazji, z własnymi lękami i kompleksami. I – co ważne – wie o tym. Zresztą podejrzenie, że Irzykowski napisał cokolwiek poza udziałem świadomości byłoby dla niego obraźliwe i być może komiczne.

Skoro umieścił owe listy wraz z dodatkowymi uwagami (wstępną wersją drugiego listu) w dzienniku, to zapewne był to przekaz dla potomnych, tzn. różnych szperaczy literackich ciekawostek, nieumiarkowanych w ciekawości biografów, amatorów skandali itp. Jakiż to przekaz? Najkrócej powiedzieć: wielokrotny; raz naszkicowane rysy Irzykowski zamazuje, by powtórzyć tę operację po wielekroć z różnej perspektywy. Zapalczywy windyktor listów, które zresztą prawnie wcale nie były jego własnością, odsłania intymne, skomplikowane więzi łączące go z Nałkowską, pokazuje wewnętrzne przesłanki sporu, ujawnia rozległy repertuar postaw, które przyjąć mogą uczestnicy starcia, bez minoderii i kokieterii odsłania rolę, jaką przyszło mu pełnić w tej awanturze. Słowem: tego, co intymne, nie wyraża poprzez uchylanie sekretów alkowy, jak to się onegdaj mówiło (prawdopodobnie nie byłoby tu dużo do opowiedzenia), ani też nie sugeruje niewyraźnych wtajemniczeń, lecz owo intymne odsłania się w analitycznej pasji, w nieufności do słów-skamielin i w zaufaniu do języka, jedyne narzędzie porozumienia, którego opory trzeba nieustannie przełamywać.

A pismo czasem zdradza. Choćby taką oto osobliwość. Dzieje konfliktu o korespondencję liczyły sobie już pięć lat, a początek był taki: „Było to na pogrzebie Piłs[udskiego], kiedy P[ani] [czyli Nałkowska – J.J.] powiedziała: Aha, te nudne (zemsta za recenzje) listy! oddam!” (D 1916–1944, s. 519).

Czyli – ogólnonarodowy płacz i smutek, uroczyste celebacje funeralne, a dwoje akademików – oficjalnie reprezentujących literatów – handryczy się o jakieś listy, miłosne wyznania sprzed trzydziestu lat. „Punkt wstydlivy” – skorzystam z wynalazku słownikowego Irzykowskiego – nie polega na tym, że ujawniony został fakt plotkowania na pogrzebie, to w końcu prawie rutyna. „Punkt wstydlivy” zawiera się w tym, że ów kompromitujący jednak, było nie było, wątek umyka uwadze Irzykowskiego. Historia ta przywołana jest jedynie w funkcji doprecyzowania czasu rozmowy o listach, szczególne okoliczności nie zwróciły uwagi znakomitego krytyka. Tak bardzo zaaferowany sprawą listów i sporu z pisarką nie dostrzega spektakularnego zdarzenia. Intymnie wyraża się w zaangażowaniu awanturnika, którego na chwilę zawiódł słuch wybitnego krytyka w lot rozpoznającego szanse dla literackich przetworzeń. A opowieść o tym, jak Irzykowski z Nałkowską przemawiają się o listy, świadectwo onegdajszych ich związków, na pogrzebie Marszałka – mogła być przednia.

Przytoczona anegdota dokumentuje wyrażenie, które staje się oznaką. Warto może wskazać przykład relatywizacji przekazu, meandrów odbioru, który z nominalnie obojętnego kreuje bardzo osobiste. Irzykowski w roli interpretatora:

W Kobietach Nałkowskiej jest pyszny moment naiwnej mimowolnej perfidii, bohaterki i autorki: gdy Janka powiada: żeby mnie był jak (kocur) kotkę chwycił i... Miałem później sam ten przykład, w Krakowie, gdy jej wierzyłem, że ona nie może to i owo, zdaje się, że wahała się wyjechać, udawała niedołęzną, chorą czy zmęczoną – i potem, kiedy byłem bezradny wobec tej sytuacji, powiedziała: bo mnie nie trzeba wierzyć, trzeba mnie zmusić. Narcyza z zaskoczeniami.

D 1916–1944, s. 508

Moment – wedle diarysty – perfidii i autorki, i bohaterki – chciałem zwrócić uwagę na ten fakt. W recenzji *Kobiet* – napisanej w 1911 roku, ta długowieczność przeświadczeń jest ważna – krytyk wskaże równie zdecydowanie na okoliczność pojawienia się w powieści wielokrotnych „odbić” „ja” autorki

oraz niedyskrecji autobiograficznych⁶². Symptomatyczne i na swój sposób intrygujące jest „wyznanie”, bo tak Irzykowski zakwalifikował swą opinię, że opisy zdarzeń erotycznych należałoby w „imieniu wszystkich mężczyzn sprostować”⁶³. Podobnie jak zjadliwe i najpewniej osobiste (rodzaj prywatnej zemsty) było przywołanie słów A. Villersa (charakterystyka George Sand), że „Każdy nowy wielbiciel był dla niej kałamarzem”⁶⁴.

Powróćmy do przytoczonej opinii z dziennika. W drobnym stopniu interesują tu mnie zagadnienia dowolności interpretacyjnej, jej zasadności bądź braku tejże, ciekawsze już zdają się obsesje krytyka tak ściśle identyfikującego się z domyślnym, zaszyfrowanym komunikatem, którego Irzykowski miał być jedynym adresatem, bodaj najciekawsze – z punktu widzenia spraw tu roztrząsanych – są: 1) problem relatywizacji komunikatu; 2) perfidia przekazu, który w efekcie perfidii staje się intymnym. Relatywizacji, wynikającej z rozlicznych więzi Irzykowskiego z pisarką, kontekstu poróżnienia się o listy, miejsca i czasu tego zapisu (dziennik, rok 1942). Perfidii, mimowolnej i naiwnej, w potrójnym sensie: po pierwsze, historii Janki, bohaterki *Kobiet*, która narzeka na niezdecydowanie męskie; po drugie, dawne zachowania Nałkowskiej, która prowokowała, jak chce w późniejszej interpretacji Irzykowski, ostrożność podekscytowanego krytyka; po trzecie, postawy autora rozprawy *O perfidii*, który emocjonalny stosunek do pisarki próbuje skryć za intelektualnymi rozważaniami o perfidii. Bardzo szczegółowy i osobisty charakter analizowanej interpretacji Irzykowskiego polega i na tym, że należy rozpatrywać ją łącznie z artykułem *O perfidii*. Krytyk opisuje w owej monografii, jak ją nazywa, między innymi świadomość „perfidenta”, który stwarza „pożądaną fikcję, pożądane samoprzypomnienie” i nazywa to zjawisko „cudem miękkiego mózgu”⁶⁵. „Perfident”

⁶² *Powieści Nałkowskiej. (Kobiety. – Książę. – Biała koteczka. – Rówieśnice. – Narcyza.)*. Czis, s. 542.

⁶³ *Ibidem*, s. 543.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 562.

⁶⁵ *O perfidii*. Pr 1923–1931, s. 29.

Nałkowska pewnie naprawdę się wahała i wierzyła w swą chorobę oraz zmęczenie. „Perfident” Irzykowski rozgrywał po latach grę i był przekonany o rozpoznaniu meandrów serii kłamstewek, a także roli, jaką mu przyszło pełnić, gdy to pisarce później przypominał. „Cud miękkiego mózgu” nie omija i najbardziej wnikliwych, a analiza perfidii objawia więzy wyrafinowanej intymności.

Intymności w powieści, wierszu, eseju?

Intymności *Pałuby* mają też raczej postać legendy. Markiewicz w artykule *Nazwanie „bezimiennego dzieła”* przypomniał: „W myśl postulatów Emila Grossa chciałby więc włączyć do swego dzieła nie tylko rezultaty myślowe, ale całokształt współwystępujących z tworzeniem stanów uczuciowych, chciałby pisać »całym sobą« (W/B 450). Program ten – Irzykowski przyznaje – został tylko częściowo urzeczywistniony”. W przypisie dołączonym do tej opinii przeczytamy jeszcze: „Później w *Walce o treść* Irzykowski napisał, że *Pałuba* była »narodzona z ducha ekshibicjonizmu« (W/B 443), a w *Dzienniku* – że utworzona została na podstawie pamiętnika pisanego w roku 1898 dla Ewy Brandówny (D 558)”⁶⁶. Jedno z najistotniejszych wyznań, choć ubrane w nieco żartobliwy, obronny „płaszczyk”, wieńczy rozdział *Trio autora*:

W ten sposób dotarłem aż do granic osobistych. I te trzeba by przekroczyć, raptownie roztworzyć drugi horyzont nad pierwszym i pobujać w nim. Bo czyżby dzieło apoteozujące pierwiastek pałubiczny samo nie podlegało jego potędze? [...]

Miałbym więc pisać swoją własną *Pałubę*? Zdaje mi się, że zapomniałem na chwilę, w jakim się towarzystwie znajduję. Czyż

⁶⁶ H. Markiewicz: *Nazwanie „bezimiennego dzieła”*. „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 1, s. 47–48. Uwaga Irzykowskiego o tym, że *Pałuba* zrodziła się z ducha ekshibicjonizmu, została uczyniona w *Beniaminku*, nie zaś, jak błędnie wskazał Markiewicz, w tomie *Walka o treść*.

O szczerości miał Irzykowski w okresie pisania *Beniaminka* opinię nader krytyczną. Widział w tym konwencję, grę z czytelnikiem, w której wszystko było na sprzedaż. Rzeczą zapewne nieoczekiwaną dla czytelników *Pałuby* było jego oświadczenie, że powieść słusznie została zapomniana z powodu jej nadmiernego ekshibicjonizmu, wyrażającego się dodatkowo w formie (por. B, s. 442–443). Prawdopodobnie krytyka szczerości, jaką parokrotnie przeprowadza Irzykowski, zależy od okoliczności. Gdy kłóci się z Kadenem-Bandrowskim, gdy pisze pamflet na Boya – szczerość nazwie nieznośnym ekshibicjonizmem, werystyczną strategią, „translacją” rzeczywistości na literackie fabuły, żenującym „pakierstwem”. Emocje w części kierują tymi opiniami, ale też różne bywają realizacje kategorii szczerości w literaturze – zdaje się podpowiadać krytyk. Jeśli chce zdyskredytować szczerość, to pisze: „Za najważniejszą uchodziła wówczas szczerość seksualna” (B, s. 443).

A jak się sprawy mają z ekshibicjonizmem *Pałuby*? Wielu wątków zapewne już nigdy nie rozplączemy⁶⁷. O jednym wszakże chęć powiedzieć. Jeśli zaufać sugestiom Winklowej, wspartym w części opisami ostatniego właściciela dworku w Jasionach, Jerzego Ścibora-Rylskiego, to znany opis Wilczy w *Pałubie* zbieżny jest z topografią majątku, w którym Irzykowski przyszedł na świat⁶⁸. Jeśli przyjmiemy (z ostrożnością!) tę hipotezę, to odślaniają się zaskakujące horyzonty interpretacyjne. Inicjujący autotematyczną powieść opis – obnażający konwencję, literacką umowność tego rodzaju początków, podważający reguły komunikacyjne narzucone przez deskrypcję, ewokujący oschłością naczelnego kartografa – niespodzianie ujawnia prywatność, ludzką twarz, sen-

⁶⁷ Ex post Irzykowski pisał w *Dzienniku*, że w *Pałubie* tak wieszczo wykreślił własne losy; miał na myśli śmierci powieściowego Pawełka i Basi oraz sposób odczuwania tragedii; zob. D 1916–1944, s. 99.

⁶⁸ Zob. B. W i n k l o w a: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 25–28.

tymenty dzieciństwa, rudymenty autobiografii, sekret wreszcie. A sekret, bywa, zakłada niedyskrecję, tworzy niejasną, tajną więź z możliwym odkrywcą.

Osobliwym studium intymności jest rozdział IX *Pałuby*, zatytułowany: *O punktach wstydlivych i o garderobie duszy (kontrabandzie)*. W trójkącie – Piotr Strumieński, Ola i Mossora – rozgrywa się psychologiczny kontredans, w którym flirt odświeża małżeńską rutynę, ponęty wdówki skonfrontowane zostały z wygodą stabilizacji (emocjonalnej i instytucjonalno-małżeńskiej), cnota wierności z urodą grzechu, prowokacja zderzona z cynizmem. A cała intryga miała szereg różnych psychologicznych skrytek, kombinacji, strategii zachowań i obfitość „punktów wstydlivych” oraz „garderoby duszy”. I, jak się wydaje, te „wynałazki” językowe są dobitnym śladem konieczności przełamywania języka, by dotrzeć do tego, co rzeczywiście intymne.

Bo też nieoczekiwanie nader często to, co intymne, objawia się w pisarstwie Irzykowskiego. Godzien zainteresowania jest choćby cykl *Sonetów gorlickich*, liryczne przetworzenie reporterskiego doświadczenia Irzykowskiego, zwiedzającego miasto po hekatombie, która je dotknęła. Miasto zostało zburzone w 1915; z 613 domów zostało ledwie 47, od kul zginęło 600 cywili. Cykl sonetów należałoby czytać łącznie z reportażem *Brama zwycięstwa*, opublikowanym w sierpniu 1915 roku w „Nowej Reformie”. Zależało na tym cyklu pięciu sonetów krytykowi, który onegdaj postrzegał się jako poeta i z trudem godził się z niską oceną tej części twórczości. Wydrukował sonety w „Nowej Reformie”, wysłał do Nałkowskiej, czytał na wieczorze pacyfistycznym, który odbył się 12 kwietnia 1930 roku w Warszawie, wreszcie przesłał je Kazimierzowi Czachowskiemu 16 stycznia 1934 roku z następującym komentarzem: „[...] posyłam Panu *Sonety gorlickie* drukowane w »Nowej Reformie« podczas wojny. Może one zrehabilitują mnie trochę w oczach Pańskich, jako wierszopisa (ale nie zepsują ogólnej Pana koncepcji)”⁶⁹. W *Dzienniku* natomiast Irzykowski zanotuje (1932): „Ostatnia księga sybi-

⁶⁹ Ibidem, s. 469.

lińska mego życia! Myślałem w 1916, gdy pisałem *Sonetów gorlickie*, że już się zaczęła. Ale dziś widzę, że tej ostateczności były jeszcze różne stopnie i że nie należało tak się poddawać” (D 1916–1944, s. 276). W końcowym sonecie cyklu, zatytułowanym *Wódz*, motyw zostanie zapisany w szorstkiej strofie:

W ostatniej księdze sybillińskiej, duszo,
Drogo kupionej, czytaj swe rozkazy –
Wymierz cios pewny – miej swoje Gorlice⁷⁰

Sonet ubrane w kostium mityczny, przez który przeziara tylko tragiczna historia doświadczona bezpośrednio – wydają się chronić przed wyznaniem lirycznym retoryką. Dlaczego Irzykowski był do nich przywiązany? Co oznacza zapis w *Dzienniku* z roku 1932? Otóż sonety pisane były w atmosferze przeżycia sprzed roku, zaprezentowanego w reportażu, i kataklizmu osobistego. Jedna z „modlitw” do córki brzmiała: „O mój biedny Tantalule maleńki – ginęłaś za życia z głodu, z tęsknoty, niecierpliwości” (D 1916–1944, s. 88). A na sugestię, że w przyszłości, gdy człowiek będzie miał zginąć, powstaną nowe formy życia – odpowie: „Ale ja w to wszystko nie wierzę, i zdaje mi się, że nasze wzbogacenie się kulturalne – to są przecież tylko wariacje tego, co wiecznie istnieje, a nigdy nic się nie staje” (D 1916–1944, s. 89). Kod kulturowy zastosowany w *Sonetach gorlickich* ma więc szczególnie uzasadnienie, a księgi sybillińskie wieszczą katastrofy indywidualne i historyczne („cios pewny”). W reportażu *Bramy zwycięstwa*, poza wstępną „daniną” wojennej retoryki i śladem konfiskaty, przypominającym o obowiązującej „militarnej” cenzurze, ów odruch obronny (skrycia się za tarczą sztuki) może nie jest tak intensywny jak w późniejszych sonetach. O wieży rozłupanej granatem dowiemy się, że wyglądała, „jakby nad ołtarzem zawisła głowa z przeciętą ku dołowi gardzielią”, o ruinach, że są „z dekoracyjnego punktu widzenia wspaniałe”⁷¹, itd. Końcowa wszakże sekwencja tekstu nawią-

⁷⁰ K. Irzykowski: *Wiersze. Dramaty*. Kraków 1977, s. 510.

⁷¹ *Bramy zwycięstwa*. Pr 1897–1922, s. 279 i 280.

że do ascetycznego, rozpaczą przesyconego wyznania, które znamy z dzienników z tamtych lat: „Nędza, która się żywi u wojny – czyż może być coś nędzniejszego?”⁷².

Zwykle nie praktykuje się poszukiwań prywatności, tym bardziej intymności w eseju literackim⁷³. W tym wypadku poszukiwania nie niosą ryzyka: esej *Filozofia koralowa a religia* ma bez wątpienia wszystkie walory intymnego zapisu. Jest refleksem absurdu wojny, poczętej z filozofii koralowej, która uczy „żeby sobie nic nie robić z śmierci, ponieważ ginie tylko marna jednostka, ale gatunek, ród, ojczyzna żyje dalej, a w nich przecież i owa jednostka żyje wiecznym życiem – w stosownej przeróbce”⁷⁴. Irzykowski, pisząc o metafizyce śmierci, odwołuje się do terminów, kategorii wypracowanych w dziennikowych zapiskach poświęconych Basi. Wspomina tam o „immanentnym symbolizmie”, religii indywidualnej, filozofii koralowej, nawet porównania zatamizowanej społeczności do Japończyków i pszczoł – dokładnie te same (por. D 1916–1944, s. 112–115). Splatają się nieuchronnie te cztery różne gatunkowo teksty: dziennik, sonety, reportaż i esej, w jednym doświadczeniu spotkania ze śmiercią. I każdy we właściwym sobie języku mówi o Irzykowskim.

Autor *Pałuby* zmienia rytm swych opinii. Moglibyśmy ułożyć niemałą antologię skrajnie różnych ocen szczeroci formułowanych przez krytyka, co nie oznacza, że Irzykowski zaplątał się w sprzeczności. Pod nazwą „szczeroci”, „intymności” kryją się szeregi znaczeń zależnych od kontekstu, okoliczności. Pisarz wspominał, że wraz z Womelą inaczej tę rozpowszechnioną wówczas kategorię rozumieli, bo też w modzie, pozie na szczeroci niewiele intymnego kryć się mogło. Stąd zamiar wydania czasopisma „Meteor” z programem ra-

⁷² Ibidem, s. 286. Trzeba tu jednak przypomnieć, że reportaż powstał na rok przed śmiercią Basi.

⁷³ Warto odnotować, że autor artykułu *Godność krytyka* nie różnicował literatury i usługowej wobec niej krytyki literackiej; miał ją, po prostu, za literaturę. Por. D. Skórczewski: *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*. Kraków 2002, s. 129–130.

⁷⁴ *Filozofia koralowa a religia*. Lk, s. 510.

dykalnie intymistycznym, który – wypomina to szyderczo Brzozowski – mógłby „nawet doprowadzić do samobójstwa całego komitetu redakcyjnego”⁷⁵. W *Pałubie* Irzykowski proponuje mniej radykalne rozwiązania: „Należałoby też rozpocząć jakąś kulturę szczerości, aby sobie uświadamiano jak najszerszej własne procesy myślowe i uczono się rozumieć i demaskować różne kłamstwa mniej naoczne, które zamają stosunki między ludźmi i wyrządzają nieraz wielkie szkody” (P, s. 179).

Wbrew pozorom oschłość oraz intelektualizm przypisywane krytykowi, w części zresztą słusznie, nie wykluczają emocji, potrzeby zwierzenia się, wyznania bólu, lęku, miłości... Zdziwiająco często autor *Słonia wśród porcelany* pisze w dzienniku o swym sentymentalizmie. To nie przypadek. Trochę z irytacją, trochę z zażenowaniem chce w ten sposób zapowiedzieć potrzebę mówienia o prywatności. Jedno jest pewne: nie była to sprawa dla niego drugorzędna czy okazjonalnie przywoływana. „Przecież nie chodzi – pisał Irzykowski w liście do Konińskiego – o szczerość na sposób pijanych Rosjan, ani à la Boy czy Freud, lecz o jakąś szczerość immanentną, która może się posługiwać nawet i »kłamstwem«, gdy potrzeba”⁷⁶, której w naturalny sposób towarzyszy uczucie przyjęcia roli, choćby komediowej, nieodzownej w życiu.

⁷⁵ Cyt. za: B. Win k l o w a: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 240.

⁷⁶ List do K.L. Konińskiego z 5 lipca 1931 r. L, s. 218.

W polityce – bez kurateli

Obserwacje, doświadczenia

Irzykowski wcześniej zaczął pracować jako dziennikarz (miał wówczas 23 lata). Najpierw w 1896 roku w „Przeglądzie Politycznym, Społecznym i Literackim” Ludwika Maśłowskiego. Był to organ konserwatywnego stronnictwa Polaków. Choć młody adept literatury miał podrzędną pozycję wyrobnika i głównie zajmował się sprawami artystycznymi, jakieś przecież doświadczenie pierwszego kontaktu nabył. „Niewolę u Maśłowskiego”, jak zwykł Irzykowski nazywać współpracę z tym pismem, zakończył w roku 1904. Pracował też w „Monitorze” (1896), piśmie reprezentującym lwowskie mieszczaństwo¹. Potem został (1908) urzędnikiem c.k. Biura Korespondencyjnego w Krakowie; w tym wypadku można powiedzieć, że był jednym z najlepiej poinformowanych w sprawach polityki Galicjan. Publikował na początku drugiej dekady w „Widnokręgach”, w warszawskiej „Prawdzie” i „Świecie”, na stałe współpracował z „Nową Reformą”, pisywał w lwowskiej „Gazecie Wieczornej”, potem „Sfinksie”. Itd., itp. Gdyby chcieć wymieniść wszystkie czasopisma i gazety, w których umieszczał swe artykuły i recenzje w dwudziestoleciu międzywojennym, lista byłaby znacznie dłuższa.

¹ B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 223–229.

Prawdopodobnie w 1898 roku Irzykowski podjął pracę w Biurze Stenograficznym Sejmu Galicyjskiego (pracował tam do roku 1908); powodem były oczywiście niezłe zarobki, a nie polityczne zainteresowania, lecz trudno o lepszy „kurs” politycznego wtajemniczenia². Potem (w lutym 1919 roku) rozpoczął pracę stenografa w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, a także objął stanowisko redaktora „Sprawozdań Stenograficznych” i „Diariusza Sejmowego”³. To znakomity punkt obserwacyjny politycznych kulis. Aktywnie wspierał różne inicjatywy służące kulturze: „Moja kariera jako działacza – zapisał w dzienniku – w sferze urzędowania literatury zaczęła się od czasu, kiedy wdałem się w podtrzymywanie ministerstwa sztuki, chodziłem do Heuricha, napisałem parę memoriałów (ostatni mi się spalił), w biurze u siebie w sejmie przyjmowałem rozmaite strony [...]. Z tych moich zabiegów wyłoniła się potem myśl mojej akademii” (D 1916–1944, s. 529–530).

Osobistym, bolesnym doświadczeniem były dla Irzykowskiego okoliczności przeniesienia go na emeryturę (30 kwietnia 1933) postanowieniem Marszałka Sejmu. Uznał tę decyzję za polityczną represję za głosowanie pięć lat wcześniej na Zjeździe Literatów przeciwko wysłaniu depešy hołdowniczej do Piłsudskiego⁴. Ale przecież i w sprawie Brześcia zabierał kilkakrotnie głos, jednoznacznie potępiając ten akt represji⁵, oficjalnych działań protestacyjnych jednak nie podejmował.

Pośród różnorodnych zatrudnień dziennikarskich nieobce były Irzykowskiemu doświadczenia reporterskie. Widział wydarzenia, które miały istotny historyczny i polityczny wymiar. W połowie 1915 roku reporter był prawie na linii fron-

² Ibidem, s. 266–267 i 302–304.

³ Zob. B. Winkłowa: *Niemy wobec historii. O pracy Karola Irzykowskiego w sejmie*. „Miesięcznik Literacki” 1979, nr 7.

⁴ Zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 296–300.

⁵ Zob. ibidem, s. 143–147. Jasno swe poglądy o kryzysie instytucji prawa w związku ze „sprawą brzeską” wypowiedział Irzykowski w polemikach ze Słonimskim: *A p. Słonimski się nudzi... i P. Słonimski płacze i wyje... A po co?* (por. Pr 1923–1931, s. 591–595).

tu, w Gorlicach, jako wysłannik redakcji „Nowej Reformy”. Reportaż *Bramy zwycięstwa* to owoc rozpoznania wojennego szaleństwa, okrucieństwa wojny. Irzykowski unikał ideologii i politycznych interpretacji, pisał w najlepszym reporterskim stylu o tym, co zobaczył i zasłyszał, i o sobie wobec gorlickich nieszczęść. Latem roku dwudziestego wyruszył na front wschodni⁶, tym razem jako korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, i z Białegostoku przesłał trzy korespondencje: charakterystykę strategii militarnej – *Co zgubiło bolszewików? Gen. Rydz-Śmigły o odwróceniu Czerwonej Armii*; reporterski opis miasta po bitwie – *W odzyskanym Białymstoku*; rozpoznanie stanu psychicznego żołnierza polskiego – *Nieco o duchu żołnierza polskiego*. O drugiej wojnie światowej zapisał 10 zeszytów w dzienniku, co da ponad 300 stron w wydaniu krytycznym tegoż.

Dygresje polityczne

Irzykowski notował dygresje małe i mniejsze. W „Robotniku”, w trzech kolejnych wrześniowych numerach z roku 1927, dygresje miały postać felietonu. Przypomniał Piłsudskiego lapsus językowy o „imponderabiliach” takich jak: honor, cnota, męstwo oraz ogólne siły wewnętrzne człowieka. Nie tyle jednak dowodził niestosowności zestawienia terminów (to byłoby nader łatwe), ile zabawiał się semantyczną kombinacją, która miałyby odkryć jakiś sens. I „odkrył”: honor, cnota i męstwo – to wartości romantyczne, nie dające się zważyć (imponderabilia – po polsku: nieważniki), zatem Marszałek „Kupieckiemu pogładowi na świat przeciwstawia swój pogład rycerski”⁷.

⁶ Wybrał się tam m.in. z Żeromskim 20 sierpnia, ale samochód się popsuł i w 5 dni potem wyruszył już w innym składzie pociągiem. Zob. B. W i n k l o w a: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 43–46.

⁷ *Uwagi literackie o polityce. Co to są „imponderabilia”?* Pr 1923–1931, s. 269.

O generalizowaniu będzie kolejny felieton. Na aferę kompromitującą prasę i politycy reagują ostrzeżeniem: to tylko wyjątek, nie generalizować (tak było w dwudziestolecu). Irzykowski pyta żartobliwie: „Kiedyż nareszcie wolno generalizować? Czy trzeba koniecznie mieć aż trzydzieści wypadków zamiast trzech?”⁸. Procedery generalizowania bywają kapryśne, a o ich zasadności decyduje – w przekonaniu Irzykowskiego – nie tyle częstość występowania faktu, ile jego budowa. Słowem: na przekór szablonom!

W felietonie o programofobii w polityce powtórzy argumenty wytaczane przeciw literackim „programofobom”. Piśsze o unikaniu odpowiedzialności, ucieczce w sofizmaty: „życie nie zna programów”; i wreszcie konstatuje: „Ale ostrożna wstrzeźliwość w dziedzinie programów jest marką impotencji”⁹. W kolejnym zaś zdaniu sarkastycznie i ryzykownie dopowiada: „W końcu czymś żyć trzeba, dlatego kiedyś sprowadziliśmy sobie z Włoch futurizm, a dziś jego odpowiednik polityczny: faszyzm”¹⁰.

Nie przywiązywał do dygresji Irzykowski wielkiej wagi, nie pisał na przykład o „bziku tragiczności”, by akcentować, że „endecja ze swoim »Lamusem« właściwie zgadza się z PPS” w praktyce eksploatacji historii na potrzeby bieżącej polityki. To drobna, choć charakterystyczna ingrediencja, tak przynajmniej sugeruje, więc nie przykłada szczególnego znaczenia do tego, że redaktorzy „Widokręgów”, gdzie drukowany był artykuł, ocenzurowali „polityczny” fragment. Raczej zirytował go ten proceder, złamano bowiem zasady¹¹, urażono go jako autora. Okazjonalne uszczypliwości potwierdzały wszakże bystrość obserwacji i doskonałe rozeznanie w „kuchni” partyjno-politycznej, a może też skrywały tylko powstrzymaną pasję. Pretensje do „heroicznego klerka”

⁸ *Uwagi literackie o polityce. Nie generalizować!??* Pr 1923–1931, s. 271. Powtarzający się, jak sądzić by należało, publicystyczny stereotyp: „Nie generalizować”, musiał Irzykowskiego mocno irytować, bo pojawił on się też w eseju *Ze studiów chemicznych* (Pr 1897–1922, s. 601–602).

⁹ *Uwagi o polityce. Programofobia*. Pr 1932–1935, s. 273.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 403–405.

o *désintéressement* wobec polityki mają się tak, jak pretensje wobec obojętności w tym przedmiocie polskiej inteligencji, co Irzykowski odnotował: „Stawianie naszej inteligencji zarzutów, że jest bezczylna, zakrawa na burleskę wobec przepolityzowania całego narodu”¹².

Innym razem o ambicjach Witkacego, deklarującego programofobię, zostania teoretykiem – porównawczo powie: „Przy tym chciałby – wolno każdemu chcieć – laurów teoretyka. Robi zamach stanu, ale, jak Piłsudski, chciałby go ulegalizować. Dlatego kręci się w teorii i kręci teorią” (Wot, s. 102). Irzykowski nie napisał już, że Marszałek kręci się wokół prawa i kręci prawem. Nie musiał, to wiadomo.

Dwie strony dalej przeczytamy o orędowniku *Czystej Formy*, który, uznając jeden tylko „izm” – formizm, przyznaje mu wyjątkowy status: „Jest to izm nad izmami – tak jak partia bezpartyjna” (Wot, s. 104). Złośliwy ten koncept dobrze ilustruje zręczność uchwycenia struktur obu dziedzin, pokazuje podobieństwo reguł perswazji, mielizny logiki, a w końcu sprowadza ironią natrętne hasła do poziomu humbugu. Daje też Irzykowski czytelny sygnał, co myśli o BBWR, a przynajmniej, że nie jest skłonny ufać „platformom” politycznym, które mają elektorat tym, że dalekie są od partyjniactwa, czyli nie są partią.

W rozprawie z JKB-demonem takich wtrąconych komentarzy politycznych znajdziemy przynajmniej kilka. Najciekawszą bodaj jest uwaga o związkach kompromisu, oportunistu i skłonności do orzekania o zdradzie w polityce, przyklepania łatwych etykietek do każdej ugody, która – zauważa krytyk – przecież „blisko sąsiaduje [...] z ostrożnością, z pracą realną”¹³. Przemieszczanie się na ruchomych piaskach polityki, łatwo i częstokroć cynicznie klasyfikującej fakty wedle potrzeb, to nie okazja do oburzenia i moralizowania. Irzykowski konstatuje istnienie owego mechanizmu życia partyjnego i tyle, irytuje go tylko inscenizatorzy procesów wytaczanych kompromisom w imię pryncypialności.

¹² *Wśród antynomii pacyfizmu*. Pr 1932–1935, s. 52.

¹³ *JKB-demon*. Pr 1923–1931, s. 484.

Analitik meandrów polityki

Irzykowski jest „ostrowidzem”, który potrafi wysupłać szczegół i przejrzeć go na wszystkie strony, ale z równą ochotą rozpoznaje zasady, prawa, reguły. Także polityczne prawa i reguły. „Prawo nie nasmarowanych drzwi” dotyka nas w powszednim dniu, kiedy bezwładem przyzwyczajenia nie uprzątniemy kamienia, o który się codziennie potykamy, i nie nauczymy się stenografii, choć to takie proste i użyteczne (według krytyka). Ale prawo to obejmuje swą „władzą” także sferę społeczną i przestrzeń polityki. Irzykowski, prowadząc „studia z zakresu chemii organicznej Galicji”, dostrzega działanie owego prawa w – jak to nazywa – „powszechnej woli fuszerki”, która najogólniej sprowadza się do zgody na minimalizm i prowizoryczność. „Mam wrażenie – stwierdzi w roku 1918, u progu niepodległości – że fuszerką jest zarówno nasz konserwatyzm, jak demokracja, jak socjalizm. Wszystko to zredukowane jest do prymitywnych motywów, diagnoz i metod, nie bierze swych haseł zbyt ściśle, co nawet bywa uważane za chwalebłą właściwość narodową albo za politykę”¹⁴. Zauważa w tym osobliwą edukację, jaką Kraków i Lwów nabyły w Wiedniu. Tak jak uczeń, który powtarza nauki profesora, choć, niestety, w gorszej jakości. Czyli: „[...] w Austrii nikt za nic do odpowiedzialności się nie poczuwa, to samo dzieje się w Galicji, tylko z pewną stopniującą ów stan modyfikacją”¹⁵. A cały ten proceder pełen niedomówień i nieszczerości, prowizorium akceptowanym przez rządzących i rządzonych, w ramach którego przechytrzenie jednych przez drugich nazywa się patriotyczną zasługą – i eg-

¹⁴ *Studia z zakresu chemii organicznej Galicji*. Pr 1897–1922, s. 402. Podobną opinię wyraził Irzykowski w eseju *Ze studiów chemicznych* (Pr 1897–1922, s. 590–615), który po trzech latach był już próbą podsumowania stylu samodzielnego rządzenia się Polaków. Interesujące szczególnie były uwagi na temat patologii społecznych typu kradzieże, łapówkarstwo, paskarstwo, które rozpatrywał jako element homeostatycznej samoregulacji organizmu społecznego.

¹⁵ *Studia z zakresu chemii organicznej Galicji*. Pr 1897–1922, s. 402–403.

zystujący dzięki skutecznemu balansowaniu – zwie Irzykowski polityką. Homeostacyjny ten organizm absorbuje, jak się okazuje, sprawnie, różnorodne „mamuty” i „zawalidrogi”¹⁶, które stają się nieodłączną częścią systemu.

Artukuły o „procesach chemicznych” – czyli sytuacji duchowej Polski – pisane były we wrześniu 1918 roku. Już wiele się stało, ale rozstrzygnięcia kluczowe miały dopiero nastąpić, co prokuruje naturalny w takich okolicznościach stan wyczekiwania. Jednakże według Irzykowskiego jest ów przypadek symptomatyczny dla postawy polskich polityków, cudzy upadek dyskонтujący na własne zasługi. Nazywa ten proceder zresztą bez szczególnej subtelności – „hienizmem”. „Nasz hienizm ma oczy skierowane na wschód i na zachód” – sarkastycznie podsumuje ów miałki spryt, bo przecież nie polityczny projekt. Zjadliwie oskarża polityków wszelkich orientacji o „fuszerkę” nieodpowiedzialności i mistyfikacji, że mają atuty, choć grają „blotkami” („Falanga specjalistów od polityki i od spisku trzymała rzekomo pod stołem jakieś nici w rękę, a przeciętnemu Polakowi prawała tylko kazanie na temat: »wyteżaj słuch!«”¹⁷). Wskazuje też na dopełnianie się, dopasowywanie się taktyki polityków i przeświadczeń społeczeństwa:

- ornamentacyjnego traktowania hasła o stanowieniu narodów o własnym losie (nieszczerość wobec Rusinów) i w parze z tym imperialne tęsknoty;
- brak refleksji o pozycji socjalizmu, określenia na nowo jego funkcji wobec wojennych doświadczeń;
- zareagowanie na rewolucję z osobliwą satysfakcją, że Rosję dotknął kataklizm („Traktujemy ją jak parchy lub epilepsję; dobrze, że za karę napadło to naszego sąsiada, lecz my się parchami brzydzymy”¹⁸).

Za ów stan umysłów, za atmosferę panującej powszechnej podejrzliwości i dezawuowania szlachetniejszych porywów i pomysłów na politykę – odpowiedzialną czyni prasę: „Do-

¹⁶ Objaśnienia terminów w *Leksykonie* (s. 221–232).

¹⁷ *Studia chemiczne*. Pr 1897–1922, s. 408.

¹⁸ *Ibidem*, s. 412.

tychczasowy gazeciarski roentgenizm polityczny węszy wszędzie świństwo i egoizm i nie spocznie, póki nie zredukuje idei do interesu. Wtedy wydaje się bardzo mądrym, wszak nie dał się wziąć na kawał... mrzonkom”¹⁹.

Irzykowski nie poszukiwał „wskaźników politycznych”, nie usiłował nawet rozplątać strategii, celów, interesów poszczególnych frakcji. Mimo tej „piany” zauważał umocowane w psychospołecznym rozpoznaniu trwałe, od lat niezmiennie tendencje polskiego politykowania, grę między władzą a społeczeństwem, w której obie strony są mało rzetelne, a wreszcie konstatował stan zmiany, niejasnej jeszcze, ale nieuchronnej, która ułoży inaczej hierarchie, postawi nowe wymagania. Polityka wszak jest areną szczególnie ożywionego działania perfidii. Ostatecznie to „W polityce przeciwnik nie bada czystości intencji”, a „Psychologia, którą się posługują politycy, jest brutalna i ordynarna”²⁰.

W grę między społeczeństwem a władzą wkracza też dziennikarz-publicysta i tzw. Opinia Publiczna. Oczekiwania względem tego pierwszego są jasno zaprezentowane: „Gdy mu skrępują prawą rękę, ma pisać lewą... Utną mu trzy palce, niech pisze dwoma pozostałymi”²¹. Ale nie wolno mu mieszać ról, np. działać w polityce. Uwagi te należą do oczywistego kanonu dziennikarskiej sztuki, rzadko zresztą respektowanego. Ciekawsze są refleksje o roli „Opinii Publicznej”; duże litery mają funkcję wskaźnika interpretacyjnego: podkreślenia znaczenia tego czynnika w życiu publicznym (w efekcie rozwoju prasy), zasygnalizowania nieokreśloności owej wspólnoty poglądów, procederu hipostazowania tychże, a wreszcie wszechwładzy, niezależnie od statusu humbugu czy realnego wyrazu postaw i myśli społeczeństwa, tej osobliwej instytucji, którą chcieliby sobie zawłaszczyć wszyscy zaangażowani w politykę. Irzykowski, odwołując się do założeń Gabriela Tarde’a (*Opinia i tłum*, w polskim tłumaczeniu: Warszawa 1904), z dystansem pisze o opinii publicznej

¹⁹ Ibidem, s. 410.

²⁰ *O perfidii*. Pr 1923–1931, s. 14.

²¹ *Dziennikarz i opinia publiczna*. Pr 1897–1922, s. 256.

jako instrumencie, ale skoro niezależnie od postaci już jest, to proponuje nieco ironicznie „Podręcznik dla Opinii Publicznej”, należy bowiem i od niej wymagać rozsądku, odpowiedzialności, przewidywalności. Nie zaleca żadną miarą schlebiana jej, ale i postawa nieustannego płynięcia pod prąd, co dla zmagającego się z przeciwnościami może się skończyć katastrofalnie i nie przynieść niczego pozytywnego, kompromituje nie tyle nierozsądnego „pływaka”, ile „prąd” publicznej opinii. Przy innej okazji Irzykowski, analityk psychotechniki²², podsumuje grę populizmem dyktatora: „Jeżeli on jest pajacem, to pajacem jest też cały tłum. I tłum jest sam sobie winien”²³.

Konstatując rozszerzanie wpływu psychotechniki, która stała się (z terrorem w parze) podstawowym narzędziem przemiany rzeczywistości społecznej, Irzykowski konstruuje historiozoficzny model, „tłumaczący” przebiegi politycznych zawirowań. Z chaosu wyłania się struktura. Źródłem napięć XX wieku był liberalizm, rozwinął sprzeczności między wolnością a skrępowaniem i reglamentacją, jednostką a kolektywem, wiarą w człowieka a wiarą w organizację, bezplanowością i planizmem²⁴. W tych okolicznościach ów prąd stał się łatwym celem krytyki: swobody i wolności liberalizmu w zderzeniu z wiarą w automatyczne przemiany dziejowe socjalistów (marksistowskich) zdemaskowane zostały (o demaskacyjnych obsesjach socjalistów komunizujących pisał Irzykowski wielokrotnie) jako ochrona interesów, kapitalizmu, rzecz jasna. Integralnym składnikiem tego rozpoznania była rola, jaką przyszło odgrywać utopiom, sceptycznie trakto-

²² Por. *Prymat psychotechniki*. Pr 1936–1939, s. 115–120. Przeczytamy tam m.in., że „Rosja okazała się narodem mającym największy talent i największą też wolę do psychotechniki” (s. 116). A także, iż starym chwytem stosowanym w Rosji jest „Powtarzać, wkuwać w głowy ludzkie wciąż to samo aż do monotonii” i że to technika „wzięta z podziemi więzień GPU”, a „We Włoszech i w Niemczech na mniejszą skalę obserwujemy takie same objawy” (s. 117).

²³ *Z naturą przeciw naturze*. Pr 1932–1935, s. 596.

²⁴ *Rozważania metapolityczne. Liberalizm, socjalizm, dyktaturyzm, planizm*. Pr 1936–1939, s. 130.

wanym przez socjaldemokratów przed pierwszą wojną i szeroką falą rozlewającym się w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Utopie jednakże, rozbudzające namiętności i oczekiwanie, niezrealizowane, powodują stany zniechęcenia i stwarzają atmosferę, w której godzimy się na proste, zbyt proste rozwiązania. „»Zachód« żądał cudów, sensacji, ziszczenia jakichś ideałów, których sam nie ziszczył, a gdy go nie widział, nudził się”²⁵ – zaobserwował autor *Pałuby*. Odpowiedzią na ów kryzys jest „dyktaturyzm”, praktykowany w Rosji jako dyktatura proletariatu, ale – co złośliwie zauważa Irzykowski – „genetivus skurczył się przy nominativie”²⁶. „Wola ludu” stała się ornamentem, ale też krytyk, przywołując mistyfikacje psychotechniki, wątpliwą rzetelność wszelkich referendów, plebiscytów i wyborów, nicuje samo pojęcie, wskazuje projektujący jego sens oraz współzależności praktyki rządzenia i wyobrażeń społecznych, gdyż „Statycznie wola ludu nie istnieje, ale dynamicznie, funkcjonalnie istnieje, bo jednak pewnych rzeczy wmówić ludziom nie można i o przesuwalność tej granicy wrzą walki”²⁷. Politycy „wmawiają” ludziom plan, stąd filozofia „planizmu”. Można budować od góry, wykreślać perspektywy, ale Irzykowski, orędownik przywiązania do imponderabiliów, ceni rozwiązywanie „zadań małych, realnych a trudnych trudnością prawdy”²⁸. W planizmie usiłuje znaleźć dodatnie strony: powołując się na Mannheima, sygnalizuje możliwość rozumienia go raczej jako strategii niż systemu, a wówczas „element poszukiwania”, orientacji, by przebudować własne myślenie, będzie stanowić o jego sile. Irzykowski nieco komplikuje analizę planizmu, ale przecież ocenia ową tendencję ewolucji politycznej bez złudzeń: „[...] a kto będzie planował tych, którzy mają planować?”²⁹ – zapyta zjadliwie. I zakończy *Rozważania metapolityczne* gorzką obserwacją:

²⁵ Ibidem, s. 135.

²⁶ Ibidem, s. 136.

²⁷ Ibidem, s. 138.

²⁸ Ibidem, s. 140.

²⁹ Ibidem, s. 143.

Ludzie potrzebują upajać się wielkimi hasłami. Gorzej, że chcą się bić o nie – i unieszczęśliwiają się wzajemnie z powodu różnych formułek drogi do szczęścia³⁰.

Lewicowy, prawicowy literat

Sygnaly o kontaktach Irzykowskiego z lwowskimi socjalistami są skąpe i niejednoznaczne. Autor *Czynu i słowa* nie mógł budzić entuzjazmu wśród orędowników rewolucji 1905 roku, atak na ideologów „Czynu” był wszak ostry, a obserwacja sądu obywatelskiego nad Brzozowskim wzbudziła niechęć do partyjnych działaczy, czemu dawał wielokrotnie wyraz. Jednakże podpisał, jasno zadeklarowane co do wartości i przestrzegające przed zagrożeniami dominacji prawicy w życiu publicznym, *Oświadczenie* pisarzy lewicowych, które odczytano na Zjeździe Literatów (1920). Pracował szereg lat w „Robotniku” i rozstał się z nim raczej burzliwie (por. oświadczenie pisarza: *Pod kuratelą*).

Na początku lat trzydziestych „grupa »Lewary« i »Miesięcznika Literackiego«”, jak ją nazwał Irzykowski, podjęła inwazję. Spierał się autor *Dziesiątej muzy* z Andrzejem Stawem, spierał się z metodami „marksistycznej” krytyki i był to spór dla niego niebłahy, skoro w *Słoniu wśród porcelany* w osobnym rozdziale, zatytułowanym znacząco: *Jednostka na śledztwie społecznym* (czytelna aluzja do „sprawy Brzozowskiego”), pomieścił cztery artykuły na ten temat, a o samym problemie pisał jeszcze w kilku tekstach zamieszczonych już tylko w czasopismach i, okazjonalnie, w kilkunastu następnych uwagach. Irzykowski ironizuje, wyszydza, analizuje, tłumaczy, przekonuje. O szkodliwości dominującego w krytyce marksistowskiej perspektywizmu i niedostatkach merytoryzmu, o powszechnie stosowanym chwycie redukcjonizmu i o nieustającym demaskowaniu. Wypomina apriorycz-

³⁰ Ibidem, s. 145.

ność końcowych wyników, a stosowaną technikę interpretacyjną nazywa „instrumentem insynuacyjnym”³¹. Materialistyczno-marksowską tezę, iż byt określa świadomość, podsumował złośliwie puentą, że „głowa wyrasta z nóg”³². I wystarczy tylko nieco „sprytu rabulistycznego i naciągającego” (zob. *Leksykon*, s. 231), by wyjaśnić każdą zawilóść walką klasową i czynnikami gospodarczymi.

O ile bezpardonowo rozprawia się Irzykowski ze Stawarem, bez złudzeń opisuje rzeczywistość sowieckiej Rosji, o tyle z zainteresowaniem próbuje dociec, co to takiego literatura socjalistyczna. Potrafi wskazać przykłady ówczesnej poezji pracy, poezji agitacyjnej, a ze wskazaniem przykładów poezji proletariackiej czy socjalistycznej ma kłopoty. Dlatego próbuje ją projektować. Łatwo zdezawuować przymiotnik „proletariacki”, Irzykowski usiłuje jednak odnaleźć pozytywny sens terminu: interesuje go „proletariat nie jako klasa, lecz jako sytuacja życiowa”, a poezja proletariacka dlań to wiedza o takim urządzeniu świata, w którym „życiem jest właśnie to, że żyć nie można...”³³ i „nawet przy najlepszej woli otoczenia dokonywa się bezimienna zbrodnia na każdej jednostce”³⁴. Szansy literatury socjalistycznej – przyznaje temu terminowi moc projektującą – upatruje w dramacie raczej i powieści niż w liryce, o której powie szyderczo, że w postaci dawnej poezji patriotycznej „wciąż obrabiała dwa hasła: trzymajmy się i nie dajmy się! oraz: huzia na Moskala!”³⁵. Literaturę socjalistyczną tedy postrzega jako „kuźnię myśli”, która pozwoli jaskrawo i stanowczo widzieć szeroki horyzont spraw ludzkich.

Dyskurs o kontaktach literatury i polityki podlega dwójki zagrożeń i redukcjom: 1) z obawy przed zachłannością polityki okopanie się na pozycjach własnej dyscypliny; 2) w uznaniu omnipotencji tej pierwszej i w lęku przed usy-

³¹ Por. *Piła marksistyczna*. Swp, s. 294–305.

³² *Prekursor tzw. estetyki proletariackiej*. Swp, s. 306.

³³ *Literatura a socjalizm*. Swp, s. 326 i 327.

³⁴ *Ibidem*, s. 328.

³⁵ *Ibidem*, s. 329.

tuowaniem (insynuowaniem usytuowania) w wieży z kości słoniowej – przyporządkowanie literatury polityce. Irzykowski demonstracyjnie przekracza owe sztuczne granice, rozprasza obawy. „Obala on przesąd, jakoby współczesna literatura uciekała od życia na Parnas”³⁶ – tu mówi o Stempowskim, ale i jasno wykląda własne pozycje krytyka. Gdy odpowiada syntetycznie oraz z budzącą podziw i dzisiaj wnikliwością na ankietę: *Literatura sowiecka – eksperyment komunistyczny – zbliżenie polsko-rosyjskie* – to polityczny komentarz staje się w oczywisty sposób składnikiem diagnoz literackich. Pozycja inteligenta w sowieckiej Rosji jest nader istotnym aspektem jej kultury i wyzwaniem dla polityki, która ów problem rozwiązuje jak najgorzej. Wydarzenia polityczne pojmuję Irzykowski jako ogromną inscenizację, „teatr dziejów”, w którym wzory kultury stają się funkcjonalnymi rekwizytami, rodzi się kult własnych bohaterów, „robi się świętych” i – „Powoli bolszewizm zmienia się w rodzaj religii, za wzór służy islam i Mahomet”³⁷. Są to nie tylko przykłady sprawności „przełącznika” językowego, który pozwala poruszać się swobodnie w dwóch systemach, rzecz w tym, że to właśnie owe przestrzenie wyraźnie zachodzą na siebie i przenikają się, co w końcu wydaje się oczywiste, decyduje jednak jakość, „merytoryzm” tych rozpoznań. Ba, także poziom fabrykacji historii literatury strukturalnie odpowiada fabrykowaniu historii politycznej, tylko że ta pierwsza odbywa się za pomocą czcionek, w tej drugiej „czcionką” jest krew – oświadczy nieco patetycznie autor aforyzmu: *Fabrykanci historii*³⁸.

Irzykowskiego ostro upomniano, że beztróska, z „klerkowską” dezynwolturą wobec polityki, publikuje w pismach najróżniejszych orientacji politycznych, w tym również tych, w których publikowanie jest kompromitujące czy też styg-

³⁶ [Rec. z: Jerzy Stempowski: „Chimera jako zwierzę pociągowe”]. Pr 1932–1935, s. 246.

³⁷ Por. [Odpowiedź na ankietę:] *Literatura sowiecka – eksperyment komunistyczny – zbliżenie polsko-rosyjskie*. Pr 1932–1935, s. 221–222.

³⁸ *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*. Czis, s. 287.

matyzujące partyjnie oraz ideologicznie. Dlaczego drukował w „Prosto z mostu”, co mu zarzucili Zimand i Burek³⁹, a nie w „Wiadomościach Literackich”? Ponieważ z redakcją pisma kierowanego przez Mieczysława Grydzewskiego wszedł w licznie zatargi i utarczki, ponieważ był przekonany, że uprawianie literatury na różnych „poletkach” czasopiśmiennej agory jest korzystne, ponieważ zamknięcie w getcie jednego pisma ogranicza i częstokroć powoduje polityczne pieniactwo, ponieważ dzisiaj, pozbawieni uprzedzeń, inaczej też oceniamy pismo Stanisława Piaseckiego, którego ideologiczne początki zapowiadały, ale nie przesądzały o jakości przemian⁴⁰.

³⁹ R. Zimand osądził: „Bądź co bądź między »Wiadomościami Literackimi« a »Prosto z mostu« różnica była dostrzegalna gołym okiem, a Irzykowski takim znowu bujającym w obłokach klerkiem nie był”. R. Zimand: *Trzy studia o Boyu*. Warszawa 1961, s. 53. T. Burek dwukrotnie przywołał ten cytat w swym artykule o Irzykowskim i dodał od siebie: „Pierwsza połowa XX w. była bowiem epoką polityczną i żadne akty publicznej działalności, żadne decyzje nawet wysublimowane intelektualnie nie mogły być odczytywane poza narzuconymi przez nie kontekstami”. O trafności tego poglądu nie warto nawet dyskutować, może tylko należałoby zauważyć, iż druga połowa XX wieku była równie osaczona przez politykę. Ale Burek z wyrazistością, która już sama w sobie prowokuje, retorycznie zapytał: „Marzyła mu się Wielka Dyskusja dotycząca literatury jako »praformy wyższych typów życia«, a tymczasem z głośników i łam gazet lała się brudnymi potokami nacjonalistyczna i faszystowska gadanina, swój program »mostów«, tj. współpracy ludzi nad eksperymentalnym i wynalazczym urabianiem stosunków pozwalających im w przyszłości udzielać się sobie bez zastrzeżeń i żyć z filozoficznym poczuciem znaczenia tych więzi niewidzialnych, określał mianem »inżynierii mostów«, a za rogiem domu, w którym obłożony książkami prządzł cienkie nici swoich dygresji i spostrzeżeń, rozwścieczona bojówka puszczała w ruch pałki. Czy zapatrzony w swoją kulturę nie dostrzegał tej kultury?”. T. Burek: *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego. Prolegomena*. W: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*. Seria 1. Wrocław 1972, s. 130 i 132. Cytat jest nieznośnie długi, ale – w moim przekonaniu – konieczny. Cały ten rozdział poświęcony polityczności Irzykowskiego ma na celu podważenie owych przekonań o Irzykowskim jako wyłącznym bujającym w obłokach „inżynierze mostów błękitnych”.

⁴⁰ Irzykowskiemu najpewniej bliskie było oświadczenie redakcji tygodnika, że „będąc pismem o wyraźnym obliczu ideowym, nie jest organem żadnej partii, grupy ani koterii”. A z chwilą wyrażonego pojawienia się napastliwości i antysemitycznych treści (rubryka A. Nowaczyńskiego *Ofensywa*) prze-

Najwięcej tekstów opublikował Irzykowski w „Prosto z mostu” w roku 1936 (doliczyłem się siedmiu), potem jego aktywność osłabła i głównie drukował odpowiedzi na ankiety, zapytania redaktorów tygodnika. Głównym zresztą miejscem publikacji krytyka w tym czasie był, rzecz jasna, „Pion” (też politycznie nieobojętny).

Ale skoro poruszyliśmy tę kwestię, to może warto sprawdzić, co też w tym piśmie Piaseckiego autor *Słonia wśród porcelany* głosił. Inauguracja współpracy mogła być poczytana za rodzaj prowokacji; w periodyku o orientacji prawicowej, z tak ważnym dlań poszanowaniem tradycji, Irzykowski publikuje tekst *Żarcie i szlachetczyzna*, nawiązujący do znanych filipik Brzozowskiego. Najważniejsze bodaj artykuły Irzykowskiego zamieszczone w „Prosto z mostu” to *O perfidii i szantażu* oraz *Z naturą przeciw naturze* (1935). Żadną miarą nie wypełniały one założeń ideologicznych redaktorów pisma, choć analiza uproszczeń marksistowskiej koncepcji walki klas pewnie była akurat akceptowana. Problem w tym, że autor *Pałuby*, generalnie wojujący z wszelkimi szablonami, ujawniał mechanizm perfidii i szantażu, który mógł rozbijać, przez dekonstrukcję, praktykę polityczną Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR-„ABC”) przynajmniej w równym stopniu. A rozdział artykułu *Perfidia i szantaż* poświęcony prezentowaniu poglądów klerkowskich spotkał się z wyraźnym *votum separatum* redakcji, która w przypisie oświadczyła, że te opinie uważa za „dalekie i obce”⁴¹. W kolejnym artykule (*Z naturą przeciw naturze*), polemizując z Aleksandrem Świętochowskim, prezentuje Irzykowski przesłanki narodzin systemów politycznych komunizmu i faszyzmu, które zrodziły się nie z szalonych ambicji tyranów i bezwzględnej walki o władzę (fakt pojawienia się tychże określił autor mianem groźnych, ale tylko śmieci, odpadków),

stał Irzykowski publikować w „Prosto z mostu”. Zob. opracowanie zawartości pisma autorstwa J. Speiny w: *Literatura polska w okresie międzywojennym*. Red. J. Kądziała, J. Kwiatkowski i I. Wyczańska. T. 1. Kraków 1979, s. 343–346.

⁴¹ *O perfidii i szantażu*. Pr 1932–1935, s. 568.

lecz ideologii zakładającej możliwość skutecznego uformowania plastycznej materii (sic!) społecznej. A tu sposobem najprostszym i koniecznym wydawało się użycie przemocy dla pięknej przyszłości: „Są to rozmaite próby urządzenia, reglamentowania świata siłą”⁴². Analiza Irzykowskiego miażdży precyzją propagandowe, ideologiczne wzmówienia komunizmu i faszyzmu. W „Lewarze” zaatakowany został autor *Słonia wśród porcelany* jako orędownik faszyzmu⁴³, „Prosto z mostu” opublikowało jego impertynencką dywersję (patrzac z perspektywy ideologów ONR). Przy innej okazji z irytacją krytyk wypomni zwyczaj przywiązywania wagi do tego, „gdzie ktoś coś pisze, a nie do tego, co pisze”⁴⁴, stąd też jego decyzja publikowania w różnych pismach ponad szkodliwymi „barykadami”. A spotykał się z tą polityczną dystrybucją środków przekazu stale: gdy zerwał z „Wiadomościami Literackimi” i podjął współpracę z prorządowym „Pionem”, pojawił się problem etatowego związania krytyka z „Robotnikiem”. W odpowiedzi na pretensje stwierdził:

Pisuję nie tylko w „Robotniku”, lecz i w „ABC”, i w „Tygodniku Ilustrowanym”, i w „Naszym Przeglądzie”, i w „Nowym Piśmie”, dawniej zaś pisywałem w „Wiadomościach Literackich”, gdzie zamieszczałem artykuły bardzo nieprawowierne z marksistycznego punktu widzenia. Chcę doprowadzić do absurdu podział na fronty, gdy chodzi o rzeczy literackie⁴⁵.

⁴² *Z naturą przeciw naturze*. Pr 1932–1935, s. 594.

⁴³ Co myślał Irzykowski o hitlerowskich Niemczech, najlepiej sprawdzić w jego recenzji książki L. Schwarzschilda, recenzji zatytułowanej: *Alarm wroga swej zhitleryzowanej ojczyzny*. Tekst pisany w 1934 jest diagnozą najwyższej próby (*Alarm wroga swej zhitleryzowanej ojczyzny*. Pr 1932–1935, s. 361–364). Warto też zapoznać się z poglądami krytyka w sprawie „korytarza” (*Wśród antynomii pacyfizmu*. Pr 1932–1935, s. 59–60).

⁴⁴ *Nie wtykaj nosa do cudzej garderoby!* Pr 1932–1935, s. 503.

⁴⁵ *Pod kuratelą*. Pr 1932–1935, s. 248.

Pacyfizm pomiędzy wojnami

Projekt pacyfizmu – proponowany przez Irzykowskiego – zrodził się z doświadczenia Wielkiej Wojny, był próbą zdiagnozowania zagrożeń i wskazania dróg zapobieżenia czyhającej, czającej się wojnie następnej. Wyrastał z doświadczeń, obserwacji tendencji do wzrastającej omnipotencji państwa, stanowczo, autorytarnie do swych celów pragnącego dostośować: „gospodarstwo, naukę, samostarczalność, eugenikę, pedagogikę”⁴⁶. Ów model państwa, zagrażający indywidualnym potrzebom jednostki, która jest nade wszystko podmiotem, w dalszej perspektywie pośród różnych ról także obywatelem, nazwany został przez „heroicznego klerka” – „Nowoczesną Spartą”. Symptomatyczna jest reakcja Irzykowskiego na sugerujące pytanie: „Jaki ustrój polityczny odpowiadałby umysłowości i charakterowi nowoczesnego obywatela Rzeczypospolitej?” (w ankiecie „Głosu Prawdy” 1927, nr 11). Kwalifikuje je jako prowokacyjne i stwierdza, że „To tak, jakby kto do żonatego człowieka zbliżył się z zapytaniem: Jakiej byś pragnął żony?”⁴⁷. Przyjęty tu żartobliwy, metonimiczny zabieg jest w istocie tworzeniem dystansu do zawierającej się w pytaniu tezy: czy istnieje coś jednorodnego, co można określić jako „umysłowość i charakter Polaka-obywatela”, i czy można wykoncytować, dopasować do tej hipostazy najlepszy z możliwych ustrój polityczny? Takie ustawienie problemu – w przekonaniu Irzykowskiego – w ostatecznym rozwiązaniu nieuchronnie musi angażować element siły, przymus podporządkowania. Czy miałyby to oznaczać bezkonfliktowe, łatwe odrzucenie przymusu, zawieszenie konieczności?

Irzykowski doskonale zdaje sobie sprawę, że nie ma tu prostych odpowiedzi, ale też nie chce od nich uciekać. Od arty-

⁴⁶ [Odpowiedź na ankietę: *Jaki ustrój polityczny odpowiadałby umysłowości i charakterowi nowoczesnego obywatela Rzeczypospolitej?*]. Pr 1923–1931, s. 192.

⁴⁷ Ibidem, s. 191.

kułu *Czy mord może być koniecznością?* (1913) po liczne publikacje o pacyfizmie w latach 1927–1932 (*Z tajników pacyfizmu*⁴⁸, *Pacyfiści w potrzasku*, *Główne zagadnienia pacyfizmu*, *Wśród antynomii pacyfizmu*) niezmiennie powraca relacja etyki i polityki, powiązań środków do osiągnięcia celu i tegoż celu; powraca kontrowersja wokół pacyfistycznej teorii respektującej indywidualność i życie jako najwyższe dobro „miłości bliźniego” (powołuje się krytyk nie bez zastrzeżeń raz na Schopenhauera, to znowu na Tołstoja) oraz tego, co Kurt Hiller nazywa „rewolucyjnym pacyfizmem” i w końcu praktycznym wymiarem realizacji pacyfistycznych zamierzeń, które, choćby nawet miały być wcielane w życie poprzez „przekonanie, sugestię, propagandę”⁴⁹, nie unikną kwestii władzy i siły, boć przecie środki propagandy są w określonych rękach. Jednym słowem: Irzykowski zdecydowanie i uparcie powtarza te same pacyfistyczne zaklęcia (z ryzykiem autoplagiatu), na przekór i mimo argumentów o niezbywalności siły w relacjach międzyludzkich, które to argumenty zresztą stara się zrozumieć i respektować ich intelektualną prężność, zasadność. Kompromis w tym wypadku musi oznaczać dezercję pacyfisty, uznanie choćby w skromnej mierze środka za narzędzie osiągnięcia celu (także, a może głównie świetlanej przyszłości) – krach całego projektu. Pomysł zwalczenia złego gorszym nazywa: „wypędzić diabła Belzebubem!”. Dla pragmatycznego i zaprawionego w dialektycznym, „komplikacjonistycznym” myśleniu Irzykowskiego był to nader trudny problem i niemałe wyzwanie, z punktu widzenia nie etyki, lecz procesu myślowego, przedłożył statykę nad dynamikę.

Pomysły pacyfistyczne zagrożone są przez niwelującą siłę mody, lekceważącą i pobłażliwą kwalifikację tychże jako nierozsądnego sentymentalizmu, dziennikarskiej łatwizny, w której istotny antropologicznie problem redukowany jest

⁴⁸ B. Winklowska zwraca uwagę na podobieństwo nagłówka tego tekstu do tytułu: *Z tajników bohaterszczyzny*. Zob. B. Winklowska: *Karol Irzykowski...*, T. 2, s. 141–142.

⁴⁹ *Wśród antynomii pacyfizmu*. Pr 1932–1935, s. 56.

do hasła: Nie dla wojny i już! A w końcu trudno nie zauważyć, z jaką ochotą zbrojne, totalitarne rządy wymachują jak chorągiewką hasłami antywojennymi, humanitarnym zatroskaniem. Irzykowski doskonale o tym wiedział! Klarownie te niebezpieczeństwa wyłożył w polemicznym artykule *Pacyfizm w potrzasku*, w którym przeanalizował strategię komunistów, zamierzających upragniony pokój zrealizować po zwycięstwie, co jest oczywistym *contradictio in adiecto*. „Pacyfizm odraczany – pisał – aż do zwycięstwa komunizmu na całym świecie nie jest żadnym pacyfizmem. Cały problem tkwi właśnie w tym, że w tym wypadku cel (pokój) uświęca środki (wojny), bo taki środek od razu wyklucza cel”⁵⁰. Nie inaczej rzecz się ma z faszyzmem, którego „Gwałt dzisiaj uchodzi już także za szanowną ideę, jednak wykuwa przyszłość narodu”⁵¹. A w kolejnym zdaniu krytyk z goryczą informuje o wydarzeniach w Brześciu, gdzie gwałt stał się zasadniczą metodą politycznego działania, i z szyderstwem komentuje pomniejszające rzecz samą opinie o „przesadzie” i „niepotrzebnym preholowaniu” tylko.

Z właściwym sobie uporem przekonywał Irzykowski do tego antropologicznego w istocie projektu i nieodłącznie związanej z nim koncepcji etycznej, które tworzą razem ideologiczne przesłanki wykreowania reguł więzi międzyludzkich. Wydaje się, że Irzykowski, promując pacyfizm, wyrażał zasadniczą trudność – posłużmy się przemyśleniami Hanny Arendt – „z jaką po wszystkich tych przemianach przychodzi nam zrozumienie stanowczego oddzielenia dziedziny publicznej i prywatnej, sfery *polis* i sfery gospodarstwa domowego i rodziny, wreszcie czynności odnoszących się do wspólnego świata i czynności związanych z podtrzymaniem życia – a jest to podział, na którym opierała się cała starożyt-

⁵⁰ *Pacyfiści w potrzasku*. Pr 1923–1931, s. 536. Na tej samej stronie zapisał i taką obserwację: „Bolszewicy są przecież tym samym, czym niegdyś Arabowie i Turcy, którzy z najgłębszym przekonaniem twierdzili, że świat będzie zbawiony dopiero wtedy, aż oni go podbiją i narzucą mu wiarę mahometańską”.

⁵¹ *Główne zagadnienia pacyfizmu*. Pr 1923–1931, s. 613.

na myśl polityczna, jako rzeczy samej przez się rozumia-
łej i mającej charakter aksjomatu⁵². Autor *Patuby* wątpliwo-
ści co do zasadności tego rodzaju podziału, inercyjnie obec-
nego w postaci akceptacji najróżniejszych instytucji (na przy-
kład wojny), wyrażał w „przekładzie” publicznego ładu na
indywidualne doświadczenie, w formułowanie pytań o kwe-
stie elementarne, o które zwykle nie pytamy, w skorzystaniu
z energii paradoksu wreszcie. Przykłady: jednym z „imple-
mentów” współczesnej kultury jest brak pietyzmu dla teraż-
niejszości i żądanie poświęcenia w imię przyszłości. Dla tej
idei wywoływano wojny, rewolucje, wprowadzano mecha-
nizmy równowagi finansowej, powodujące rozszerzającą się
nędzę. Ironiczny komentarz Irzykowskiego sprowadzi tę ideę
do postaci konkretnego, zacierającego różnicę między sferą
polis a indywidualnym wymiarem utrzymania życia: „Na be-
nefis tej przyszłości ludzkość brała się nieludzko za czuby
przez 6 lat – ale mimo tej ogromnej czułości gospodaruje
węglem i naftą tak rabunkowo, że za lat pięćdziesiąt te przy-
szłe pokolenia nie będą miały czym palić w piecu⁵³. O libe-
ralizmie i jego nieusuwalnych aporiach opowie Irzykowski,
podając przykład *ix*, który lubi gwizdać za ścianą, i na in-
dagacje umęczonego hałasem sąsiada odpowiada: „ja jestem
liberalny⁵⁴. Duże przegląda się w małym, *polis* w jednostko-
wym!

Pacyfizm okazuje się wcale nie politycznym *idée fixe* Irzy-
kowskiego, lecz dobrze zintegrowanym z wielokrotnie eks-
plikowanymi koncepcjami projektem. Odrzucanie człowie-
ka abstrakcyjnego na rzecz człowieka jako jednostki kon-
kretnej, społeczne skutki tzw. filozofii koralowej, czyli życia
stadnego, a także etyczne założenia, których istotą jest dialog,
interakcja, coś co Irzykowski nazwał „techniką życia”, „to
znaczy jakieś światła i narzędzia do oświetlania i regulowa-

⁵² H. Arendt: *Kondycja ludzka*. Przeł. A. Łagodzka. Warszawa 2000, s. 34.

⁵³ *Z tajemnic pacyfizmu*. Pr 1923–1931, s. 187.

⁵⁴ *Rozważania metapolityczne. Liberalizm, socjalizm, dyktaturyzm, pla-
nizm*. Pr 1936–1939, s. 132.

nia stosunków międzyludzkich”⁵⁵ – są częścią tego samego sposobu myślenia, który doprowadził autora *Słonia wśród porcelany* do konsekwentnego wspierania pacyfizmu. Skłonił go też do opowiedzenia za „klerkizmem”; zarówno absolutyzowanie formy literackiej (spór Kurta Hillera z Tomaszem Mannem), jak i podkreślanie irracjonalności świata sprawia, że orędownicy tych poglądów – w przekonaniu Hillera, streszczającego poglądy Irzykowskiego i przywołanego na świadka Bendy – „stają się posiłkowymi hufcami ciemności”⁵⁶. Autor formułuje w kolejnym zdaniu drobną dygresję, ale jakże charakterystyczną: ustawienie (się) Bendy na biegunie „apolityczności” jest tylko pozorem, a „Klerkowie i ludzie ducha, duchowcy, to to samo”⁵⁷; gdy natomiast drogą klerkowską będzie „oddziaływanie na człowieka wprost”, to okaże się, że ulokuje się trochę dalej od poglądów autora *La trahison des clercs*, ale bliżej polityki. Irzykowski, co często mu się zdarza, charakteryzując, dokonuje autocharakterystyki.

⁵⁵ O perfidii i szantażu. Pr 1932–1935, s. 573. Zob. na ten temat: W. Głowała: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 113–115.

⁵⁶ *Wśród antynomii pacyfizmu*. Pr 1932–1935, s. 51.

⁵⁷ *Ibidem*.

Spotkanie z historią

Irzykowski nie lubił doszukiwania się korzeni, sięgania do antenatów, by objaśnić współczesność, wzmocnić jej tężyznę (zob. esej *Władzą w swoje korzenie*). W żądaniu „historycznego planu” postrzegał głównie retorykę, o „historycznych perspektywach” powiadał, że to „figura myślowa”¹. I chociaż przeżył 27 lat w XIX wieku, to nie miał ochoty, choć było to pragnienie dość powszechne w jego pokoleniu, rozliczać się z tym właśnie dopiero co minionym stuleciem. Nie próbował nawet podjąć tematu polskich zrywów niepodległościowych, co uczynił Żeromski; nie zmagął się z mitami powstania listopadowego, co robił Wyspiański; nie interpretował spraw roku 1794 – czego dokonał Reymont, czy też losów księcia Józefa Poniatowskiego – co ukazał Miciński; oczywiście o średniowieczu, choć Berent dał przykład, też nic nie napisał. Wywołał natomiast dyskusję prowokacyjną diagnozą: „historia robi się sama”², odnotował istnienie „fabrykan-

¹ Por. np. esej z tomu *Czyn i słowo*, zatytułowany *W kształt linii spiralnej*. Posądzany o ahistoryzm Irzykowski w istocie występował przeciwko zawłaszczaniu historii przez ideologie (ideologów). Zob. uwagi o historyzmie Irzykowskiego w książce W. Głowałki: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 74–86.

² Była to myśl nękająca Irzykowskiego od lat gimnazjalnych – jak oświadcza. W odpowiedzi na ankietę: *Jak się uczyli współcześni wybitni pisarze?*, pisał o fascynującym go powiedzeniu Hegla, „że »świat jest wiecznie przeżywającym potworem«”. Zob. *Odpowiedź na ankietę: Jak się uczyli współcześni wybitni pisarze?* „Wiadomości Literackie” 1926, nr 3. Cyt. za: Pr 1923–1931, s. 130.

tów historii”³ i opisał *Odwety na przeszłości literatury polskiej*. Nie ulega wątpliwości: Irzykowski niechętnie spoglądał za siebie, a jeśli już to czynił, to w efekcie uwikłania polemicznego, w związku z konstruowaniem koncepcji teoriopoznawczych, estetycznych czy psychologicznych; a wreszcie o historii myślał i pisał, by lepiej zrozumieć daną mu współczesność i oczekiwaną przyszłość.

Nim jednak spróbujemy nieco uporządkować autora *Pałuby* myśli różne o historii – dwa przypadki doświadczenia historii przez krytyka na własnej skórze.

Dotyk historii

O *Pierwszym dotknięciu wojny*, tej, która uczyniła Polskę wolną, miał Irzykowski odczyt radiowy w 1934 roku. Dydaktyczno-patriotyczne cele opowieści o historycznych wydarzeniach, niejako przypisane formie odpowiedzi na „zadana” „ankietę Polskiego Radia”, zostały w spektakularny sposób zdezwuowane, lekceważąco pominięte już w inicjującym zdaniu: „Jakże to uczynię [opowiem o wojnie – J.J.], ja cywil, ja arcycywil, który na wojnie nie byłem, który nawet nikogo nie zabiłem ani nie zostałem zabity!”⁴. Sarkazm, ironia na początek – ale taki to już Irzykowskiego obyczaj.

Mógłbym wszakże w tym początkowym akapicie wyeksponować walor dygresyjnie przywołanego przez krytyka motywu, który nieodłącznie pojawia się, kiedy rzecz dotyka woj-

³ Zob. *Fabrykanci historii*. „Widnokreśli” 1911, z. 4/5. Cyt. za: Pr 1897–1922, s. 85–86. Zagadnienie manipulowania rozpoznaniem przez społeczeństwa zarówno bieżącej polityki, jak i historii powraca w refleksji Irzykowskiego w obszernych artykułach *Prymat psychotechniki* i *Rozważania metapolityczne. Liberalizm, socjalizm, dyktaturyzm, planizm* (opublikowane w „Pionie” 1936, nr 38 i 41). Przedruk w: Pr 1936–1939, s. 115–120 i 127–145.

⁴ *Pierwsze dotknięcie wojny*. (Odczyt radiowy na temat zadany przez ankietę Polskiego Radia). „Pion” 1934, nr 35. Cyt. za: Lk, s. 378.

ny: mianowicie fenomenowi zabijania. I to nie w wymiarze statystyk i publicystycznych czy historiograficznych uogólnień. Ani też w postaci psychologicznych spekulacji o motywacjach, stanach emocjonalnych bądź psychicznych skutkach tego szczególnego doświadczenia. Ma ów fenomen dla Irzykowskiego postać intelektualnej łamigłówki z kilkoma niewiadomymi, czy też raczej wieloma parametrami, współczynnikami, o nader skomplikowanych wewnętrznych relacjach. Łamigłówki, która niepokoi, „uruchamia” pytania o relację natury, kultury i śmierci, koincydencje konieczności i przypadku.

Podobnie mógłbym też zaprezentować cały szereg opisanych przez Irzykowskiego świadectw propagandowej dezinformacji, która przesącza się do pamięci historycznej i staje się częścią historii, co jest słuszne, ale też podstawą wiedzy o wydarzeniach, co już słuszne nie jest. Możemy o tym przeczytać w sugestywnej replice *Fabrykanci historii*, wynika to z doświadczeń Irzykowskiego – urzędnika biura korespondencyjnego w Krakowie (warto może odnotować oczywistość: krytyka bynajmniej nie oburzały te procedery; o praktykach propagandy napisze: „kłamała tylko tyle, ile było potrzeba”; dystans natomiast wyrazi tak: „Swoją mądrość wojenną czerpałem po prostu ze ściany, z której wysterczały druty biegnąc do mego telefonu”⁵).

Skoro więc nie chce się rozpisywać ani o zabijaniu na wojnie, ani o jej kłamstwach, to w czym rzecz? Inicjalne, sarkastyczne zdanie ma dopełnienie w ostatnim. Austriacy ponieśli klęskę, Lwów oddano Rosjanom, patrioci z Naczelnego Komitetu Narodowego w stanie szoku, a Irzykowski tak to wydarzenie spuentuje:

A przy tym coraz bardziej rozszerzającym się ogniu ja upiekłem swoją malutką pieczeń: bo gdy z upadkiem Lwowa filia lwowska biura korespondencyjnego przestała istnieć, o tyle też ubyło mi w biurze roboty⁶.

Posądzenie o cynizm będzie usprawiedliwione, ale niczego nie wyjaśni. To problem perspektywy rozumienia wydarzeń,

⁵ Ibidem, s. 379.

⁶ Ibidem, s. 383.

które nieubłaganie stają się historycznymi, czyli są dostrzeżone i zanotowane; uczestniczą więc w grze, której efektem są różne postaci narracji historycznej. Perspektywy mogącej przybrać postać „ptasiej”, „żabiej”, czy też jak to nazwał Irzykowski – „telefonicznej”. I problem nie sprowadza się do różnic między oficjalnością a prywatnością doświadczania historii, w tym też tak spektakularnej jak historia wojny. Rzecz nie dotyczy tylko niewspółmierności abstrakcyjnych procesów i wtajemniczenia sztabowców, którzy wiedzą inaczej, oraz „wojennego zgiełku”, „szalejącej śmierci”, wszy i lazaretu, które miałyby być – tak podpowiadają nam nasze przyzwyczajenia intelektualne i uczuciowe – bliższe prawdy o tym, co minione.

Historia bowiem, jakkolwiek ją rozumieć, jest w szczególny sposób przyporządkowana osi hierarchii; pracują nad tym sztabowcy od propagandy i polityki, ale taka też jest „materia” historii; „aktualia”, w znaczeniu nadanym tej kategorii przez Irzykowskiego, mają ograniczone możliwości ingerowania w hierarchię, rozbijają wszak ustabilizowane rozpoznania na obszarach, by się tak wyrazić, *praesens* i *futurum*. Jeśli zatem Irzykowski w artykule *Wojna a gra w szachy* szuka podobieństw i niepodobieństw pasjonującej go intelektualnej rozrywki i fenomenu wojny, to przekonany jest, że i ta perspektywa pojmowania wydarzeń historycznych w ich „szachowym” wtajemniczeniu, w stosunkach „przestrzeni, czasu i energii” ma solidne uzasadnienia. Choć, przyznaje z niemałą satysfakcją, że owo „szachowe” wtajemniczenie grona sztabowców, rozpoznawane jako prawda historyczna, przypomina „kibicowanie”, w którym po wynikach orzeka się o domniemanych posunięciach (figur na szachownicy, decyzji politycznych, czyli też militarnych). Oświadczy więc pisarz z nieskrywaną radością:

W szachach byłoby takie „kibicowanie” czymś śmiesznym, a nawet niemożliwym, gdyż bez znajomości rzeczy i bez najważniejszych danych usiłuje oceniać i rozstrzygać na oślep⁷.

⁷ *Wojna a gry w szachy*. „Nowa Reforma” 1915, nr 272. Cyt. za: Pr 1897–1922, s. 270.

Druzgocąca „recenzja” skuteczności poznawczej tego, co historyczne, jest uwikłana tutaj erystycznie, co osłabia nieco oskarżycielską diagnozę, ale wrażenie pozostaje. Moglibyśmy wszakże odczytać tę opinię pozytywnie, a wówczas zbieżna stanie się ona z koncepcją interpretacji historycznej Droysena, który pisał tak: „Jest oczywiste, [...] że to, co jest, rozumiemy, kiedy rozpoznamy, jak do tego doszło. Lecz jak do tego doszło rozpoznajemy dopiero wówczas, gdy możliwie dokładnie zbadamy i zrozumiemy to, co jest”⁸. Potrzebuje Irzykowski, dostrzegamy to już chyba z łatwością, szeregu „wentyli bezpieczeństwa”, „zderzaków”, pośrednich ubezpieczeń w postaci ironii, kpiny, ukazania wielości perspektyw rozpoznania historycznego, by nie poddać się magii narracji historycznej, łatwym ocenom, myśleniu analogiami. Wie również krytyk, że każdy czas tworzy własne rozpoznania, właśnie hierarchie i zależności, uznaje prawa do respektowania „macierzystych” hierarchii i zależności, potwierdza zasadność także tych dysponujących tzw. perspektywą historyczną, choć polemizuje z dość powszechnymi przekonaniami, że z „oddali” (czasowej) widać dokładniej. Czy oznacza to, że ostatecznie rezygnuje z obrony „istoty rzeczy”, prawdy historycznej? Posłuchajmy niezwykłego wyznania:

Fakt zamachu w Sarajewie nie wywarł na mnie większego wrażenia, może dlatego, że nie ja odbierałem go przez telefon. Dopiero gdy się rumor z powodu tego faktu już trochę uspokoił, 23 lipca – byłem wtedy sam w biurze – stało się ze mną coś, jakbym ja, cywil, poprzez ścianę mego telefonu dotknął owego żelaznego demona wojny z końskimi kopytami [...]. Wpadały mi do ucha, punkt po punkcie, warunki coraz twardsze. Już nie jako urzędnik pośrednik, jako ogniwo transmitujące wiadomości – osobiście, jako człowiek, słuchałem tej straszliwej depechy i ogarniało mnie drżenie, wściekłość, obawa i zarazem niby jakieś podniosłe uczucie. [...] I dziś [...] widzę, że historia świata mało zna podobnie okrutnych dokumentów. Zaryczał stary, dogorywający, ale jeszcze wielki i zły pies,

⁸ J.G. Droysen: *Historik*. München–Wien 1977, s. 151. Cyt. za: J. Topolski: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa 1998, s. 30.

zdecydował się zagryźć na śmierć małego pieska, który mu skoczył do gardła, na śmierć w obliczu całej Europy!⁹

Fabuły objaśniające historyczny przełom, układające się w nieuchronne hierarchie, poddane zostały konfrontacji z „aktualiami”, pamięcią doznania sprzed lat, psychicznego i moralnego wstrząsu wywołanego lekturą wojennego ultimatum. Zderzenie ustabilizowanych polityczno-historycznych ocen pocziwego Cesarstwa Franciszka Józefa z nieoczekiwanym wyszczerzeniem kłów dogasającej monarchii – burzy hierarchię, demontuje ład historycznych ustaleń. Przypadek ten ma szczególny charakter. Nie dotyczy bowiem tylko prostej korekty uogólnienia historycznego przez prywatne doświadczenie; oto Irzykowski rozpoznaje w komunikacie agencji prasowej nieodwołalną decyzję o rozpętanu wojny *in statu nascendi*. Rzeczy rozgrywały się jakby poza kluczową opozycją: przypadek czy determinizm. Znak decyzji o wywołaniu wojny był też doskonale w tym przekazie odpersonalizowany. Wydaje się, że „dyplomatyczna dyplomacja” komunikowała o swym kolejnym, rutynowym zarządzeniu, nocie, adresie. Doskonale bezdusznym, doskonale sugerującym konieczność takiego rozwiązania, doskonale cynicznym. I po latach to właśnie zdarzenie stanie się dlań kluczem do rozpoznania historii sprzed lat. Historia przez „dotyk” i w konfrontacji z „kuchnią dziejów”, w konfrontacji z „wielkimi fabułami”.

Czyn, słowa i niepodległość

Pierwszą głośną kampanią, którą zainicjował Irzykowski, była polemika z ekspansją nawoływań do „czynu” po roku 1905 w literaturze, ale też w polskim życiu intelektualnym,

⁹ *Pierwsze dotknięcie wojny. (Odczyt radiowy na temat zadany przez antenę Polskiego Radia)*. Lk, s. 380–381.

społecznym i politycznym. Jak wiadomo, tom krytyczny *Czyn i słowo* z roku 1913 został uznany przez Kazimierza Wykę za istotny składnik procesu likwidacyjnego wytoczonego Młodej Polsce¹⁰; wiadomo też, iż w przekonaniu Ryszarda Nycza nie o likwidacji, ale o inauguracji literatury modernistycznej w jej najlepszym wydaniu możemy tu mówić¹¹. Sądzę, że w refleksji nad *Czynem i słowem* niedoceniony został problem nader istotny, może najistotniejszy. Irzykowski traktuje zjawisko czynu jako fenomen psychologiczno-społeczny, jako pewnego typu jakość polskiego politykowania, w którym pozór przedkładany jest nad trudną prawdę, a doraźna retoryka nad wysiłek myślowy, oraz jako dobitne świadectwo zmistyfikowanej refleksji historycznej Polaków o Polsce. Z „dwu rewolucji”, opisywanych przez Irzykowskiego, obierało się tej literackiej, która złożyła dłonie w geście modlitwy, pokuty i prośby o odpuszczenie win, ale nie została też oszczędzona sama rewolucja, ta od bomb i krwi. Upodobanie literatury do angażowania się, a w efekcie do „presji” na historię w dwojakim sensie: „uczestnika” oraz komentatora – skwituje krytyk, jak pamiętamy, sarkastycznie: „Poezja miała być pieskiem rewolucji”¹². Powtórzenie wzoru postaw rewolucyjnych, spisanych przez depozytariuszy naszej pamięci historycznej, stanie się prawie obsesją autora bluźnierczych *Aforyzmów o czynie*. Depozytariuszem narodowej pamięci o bohaterskich czynach będą na przykład „genialny sadysta Żeromski” i „magnetyzer” Wyspiański.

Odślanianie kulis „bohaterzczyzny” w wykonaniu Irzykowskiego jest działaniem w istocie edukacyjnym, wymierzonym przeciw historyczno-patriotycznym wzmówieniom, pojmowanym jako „urzędowe promieniowanie idealizmu na całą Polskę”, przeciw takiemu myśleniu o historii, w którym dominuje gotowe, uformowane, zamknięte. „Bohaterzy już goto-

¹⁰ K. Wyka: *Charakterystyka okresu Młodej Polski*. W: *Idem: Młoda Polska*. T. 2. Kraków 1977.

¹¹ R. Nycz: *Kilka uwag o literackiej formacji modernistycznej*. W: *Idem: Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1977.

¹² *Dwie rewolucje*. Czis, s. 216.

wi, socjaliści już przekonani” – to nie tyle surowa diagnoza stanu posiadania rewolucji, ile raczej dyskusja z mizериą refleksji o rewolucji i rewolucjonistach, z którymi „załatwiamy się” – sądzi autor *Słonia wśród porcelany* – upraszczającym schematem, agitacyjnym zabiegiem. Czego więc oczekuje Irzykowski? Wyrazi to następująco: „[...] nie chodzi tak bardzo o to: jaki typ duchowy reprezentują ludzie rewolucji istotnie, lecz o to, za jaki typ chcą być uważani, do jakiego pozoru, czy ideału, chcą się dostroić”¹³. Zatem odrzucone zostało statyczne *status quo* na rzecz dynamicznego dążenia. Niestety, pośród głoszących dzieje rewolucyjnego czynu zabrakło tych, którzy doceniliby wagę aprobowanego przez autora *Pałuby* ideału: „[...] głównych postaw duchowych nietzscheanizmu: autoprowokacji i przewyciężeń”¹⁴. Jakie miał zatem wymiary ów postponowany przez Irzykowskiego „ideał” rewolucji z początków XX wieku? Jak postrzegał socjalizm i socjalistów sympatyk lewicy? Odpowiedzią niech będzie inscenizowany dialog:

Jak śmiesz rozprawiać o czynie ty, która nigdy nie uciekałaś przed żandarmami, nie byłaś okutą w kajdany, nie brodziłaś po kostki we krwi, co najwięcej szła ci tylko krew z nosa! – rzekła noga do głowy¹⁵.

Zestaw symboli narodowo-rewolucyjnej martyrologii, szantaż bohaterskim czynem, wzorce polskiej „reduty” ukształtowane w romantyzmie, tragiczno-uroczysty ton – to surogaty realnych procesów, realnego życia. Zaczadzeni historycznymi iluzjami rewolucjoniści-socjaliści poddawani są ostremu ostrzałowi szyderstwa oraz ironii Irzykowskiego. Zgryźliwa formuła – „rzekła noga do głowy” – jest nie tylko osobliwym komentarzem do rozpowszechnianego w historiografii, literaturze i sztuce obrazu zniewolonej w XIX wieku Polski, ale także prowokującą refleksją o historii dzieją-

¹³ *Z tajników bohaterszczyzny*. Czis, s. 235. Krótkie cytaty w tym akapicie też pochodzą z tego artykułu.

¹⁴ *Dwie rewolucje*. Czis, s. 219.

¹⁵ *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*. Czis, s. 269.

cej się na jego oczach. Zapewne w tej – jak to zauważał – hipertrofii „czynów” swą aktywność pisarską i intelektualną uznawał za czyn-dyskusję, czyn-proces, czyn-kształtujący.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wypomniano Irzykowskiemu ów atak na czyn rewolucyjny, który przecież – jak argumentowano – okazał się nader skuteczny, przyniósł wolność. Bardzo wcześnie więc, bo już w 1914 roku, wprowadza krytyk korektę. W artykule *Casus conscientie* apeluje zgoła nieoczekiwanie: „Do każdego domu polskiego puka w okno dłoń tajemniczego nieznanego Grottgerowskiego Znak – bo to jest branka polska”¹⁶. Dopełnia tę korektę swych poglądów o czynie rewolucyjnym aforyzmem pt. *Aryman mści się*, fragmentami artykułu zamieszczonego w „Maskach” – *Studia chemiczne*, podpisze nawet *Oświadczenie pisarzy lewicowych*, w którym przeczytać możemy między innymi o kraju „ducha wiecznego rewolucjonisty”¹⁷. Po latach pisze też *Jubileusz mojego grzechu*, „trzydziestoletni jubileusz” nieuzasadnionego oskarżenia przez Irzykowskiego rewolucjonistów, bo ich czyn miał konsekwencje dla Polski, uzasadnione jednak o tyle, że „wewnętrzny gest”, który towarzyszył nawoływaniom do czynu, był pusty, jałowy i wyrastał z potrząsania historycznymi wzorami narodowego patriotyzmu¹⁸. Łatwo moglibyśmy wypominać krytykowi kapitulację, niekoniecznie też w pełni tłumaczyć go będzie argument o każdorazowym uwikłaniu erystycznym skorego do sporu autora *Pałuby*, choć czytania jego polemik z wyłączeniem kontekstu zaakceptować nie można. Historia, także ta, której był obserwatorem i uczestnikiem, ma postać dynamiczną; rozpoznania układające się w hierarchie nieustannie atakowane przez aktualia, korygowane przez nowe okoliczności,

¹⁶ *Casus conscientie*. „Nowa Reforma” 1914, nr 366. Cyt. za: Pr 1897–1922, s. 263.

¹⁷ B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 39–40.

¹⁸ Okoliczności sporu wokół „grzechu” Irzykowskiego zaatakowania w *Czynie i słowie rewolucyjnego czynu* opisała B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 3. Kraków 1994, s. 161–164.

zwane przez Irzykowskiego imponderabiliami, pozostają w stanie nieustającej korekty. Zwolennik „zasady komplikacjonizmu” bronił swego prawa do błędu i zmiany oceny wydarzeń, ale przecież obóz piłsudczykowski, aspirujący do roli głównego depozytariusza tradycji czynu rewolucyjnego z początku XX wieku, i tak nie znajdzie w nim spolegliwego kronikarza.

Przewrót majowy nie powoduje wielkiego wzburzenia Irzykowskiego, ale program sanacji moralnej głoszony przez Piłsudskiego spotyka się z kpiącym obnażeniem pozoru czynu. „Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę...” – gromko oświadcza Marszałek, a Irzykowski trzeźwo podpowiada: „Przecież defraudacje w budżecie stanowią mały procent, przecież do radykalnego zatamowania ich wystarczy energiczny minister sprawiedliwości, ostatecznie jakaś reorganizacja sądownictwa”¹⁹. Spór wiedzie zatem krytyk z romantyczną z ducha deklamacyjnością w imię pozytywistycznego pragmatyzmu, z uproszczeniami myśli w imię ich komplikowania, z gotowymi historycznymi diagnozami w imię mnożenia pytań i wątpliwości. To także wyraźne potwierdzenie, jak potężnie na sposób myślenia o dziejach Polski, jak przemożnie na odczuwanie tożsamości narodowej oddziaływało traumatyczne doznanie (i rozpoznanie) wieku XIX²⁰.

W postawie Irzykowskiego wobec tradycji czynu niepodległościowego, w bieżących rozliczeniach z ideologią piłsudczykową trwale ujawnia się protest przeciwko myśleniu ułatwionemu, przeciwko gotowym rozwiązaniom, prostym konkluzjom. Refleksję o historii trzeba wyłuskać z tekstów krytyka, jest ona bowiem niejednokrotnie dygresją, podczas gdy główny przedmiot rozważań stanowią na przykład polityka, literatura, a nawet charakterologia. Bo też najpewniej dla Irzykowskiego nie była to dziedzina poznania,

¹⁹ *Odwety na przeszłości w literaturze polskiej*. „Europa” 1930. Cyt. za: Pr 1923–1931, s. 517.

²⁰ Zwracał na to uwagę W. Głowala: *Sentymentalizm i pedanteria...*, s. 154.

którą można wyizolować, uczynić autonomiczną. W polemice z Brzozowskim na temat koncepcji „bezdziejowości” – deklarował:

Dopiero teraz czytając o historyzmie (czyli antyhistoryzmie) uświadamiam sobie, gdzie było wówczas moje miejsce. Walcząc „merytorycznie”, nie potrzebowałem się oglądać na historię i krępować nią; moja walka sama przez się była historyczną.

D 1916–1944, s. 577

Historia jest opowieścią

Kluczowe wydaje się dla Irzykowskiego przekonanie o konwencjonalnym, czyli instytucjonalnym rozpoznawaniu historii (miał wprowadzić na myśli historię literatury w opinii poniżej zacytowanej, ale miała ona bardziej generalny sens). W dzienniku pisał tak:

Co do „dystansu” – właśnie od Grossa nauczyłem się, że wbrew powszechnej opinii właśnie współczesność może mieć o sprawach współczesnych sąd lepszy niż potomność, bo ona zna te relacje i proporcje, których późniejsi nie będą znali. Dodałbym do tego: potomność będzie miała także swoje relacje i proporcje, cóż by poręczyło jej większą obiektywność.

D 1916–1944, s. 550

Prawdopodobnie owa wiedza o narratywistycznym charakterze każdego dyskursu historycznego powstrzymywała go od pisarstwa o minionych dziejach. Zapewne obawiał się, że tu najłatwiej wpaść w pułapkę „interpretacji kleksów”, tzn. konstruowania rozbudowanych, często subtelnych wykładni na podstawie przypadkowych „plam”-informacji.

Historia może oznaczać – zauważa Michel Foucault – „to, o czym historycy mówią, oraz to, co robią w praktyce”²¹; Irzy-

²¹ M. Foucault: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Tłum. D. Leszczyński i L. Rasiński. Warszawa 2000, s. 100.

kowski mówi o historii nieczęsto i bywa, że z niechęcią, uczestniczy w wydarzeniach na własnych prawach, zawsze w opozycji do stadnych zachowań, zawzięcie broni konstruowanych/rekonstruowanych „relacji i proporcji”, za które może wziąć odpowiedzialność. Historia bowiem jest dlań funkcją czasu, przemijającego, umykającego każdej chwili, a fakt, którego dopiero co byliśmy świadkami, staje się „materiałem do zapamiętania, do analizy, do legendy, urywkiem z jakiejś powieści”²². I wraz z „właścicielem” opowieści (historii) zapamiętanej może osunąć się w nicość, „utracić resztkę bytu”, jeśli nie zadbamy o jej przechowanie, utrwalenie, „zmagazynowanie”. Irzykowi ze szczególną nieufnością wyrażał się o porządkach, metodach księgowania w owym „magazynie”.

²² Ibidem, s. 227.

Antysemityzm w filosemityzmie

Bez taryfy ulgowej¹

O czym to ostatnio mówiliśmy? Zdaje się, że chodziło o antysemityzm. Mam tu kartkę Pańską przed oczami. Otóż i ja mam kilku przyjaciół Żydów, nawet bardzo wiernych i godnych ludzi, najbliższe stosunki łączą mnie z nimi stale, korzyści są przeważnie po mojej stronie, ale to nie odwiódło mnie od sporadycznego występu antysemickiego [...]

L, s. 314²

– tak komentował Irzykowski w liście do Konińskiego dwa ważne artykuły o roli Żydów w kulturze polskiej (*Żyd jest to Polak z rezerwą* i *Udział Żydów w literaturze polskiej*, opublikowane w sierpniu 1937 roku). Osobliwym (symptomatycznym) paradoksem jest ten wielokropek w nawiasie kwadratowym; to znak działań cenzury w roku 1965, ingerującej

¹ Formuła A. Sandauera dziwnie odpowiada opisanym tu potyczkom Irzykowskiego.

² W innym liście do Konińskiego z 22 grudnia 1939 roku Irzykowski raz jeszcze nawiąże do tego wątku i napisze: „Pan oczywiście posądzał mnie, że kocham Żydów. Et co tam, kocham czy nie kocham, Gross jest moim przyjacielem, a Taëni-Feigenbaum siedzi mi już od roku na karku, ciągle zajmuję się wydobywaniem go z Wiednia [...]”. L, s. 340. Przed laty natomiast (1898?) w liście do E. Brandówny oznajmiał o reakcji rodziny na tę znajomość: „[...] ilekroć mówi się o Żydach lub Żydówkach, to milkną raptem i patrzą na mnie, podczas gdy dawniej tak antysemityzowali aż miło”. L, s. 30.

w publikowane w „Znaku” listy³. Irzykowski bronił stanowczo swego prawa do mówienia o skomplikowanych relacjach polsko-żydowskich pełnym głosem, wraz z uwzględnianiem szeregu komplikacji. Wywoływało to, rzecz jasna, niepokój, było stąpieniem po kruchym lodzie, z groźbą osunięcia się w każdej chwili w niebezpieczne regiony nacjonalistycznej retoryki. Problem zresztą nie tyle w zagalopowaniu się czy zacierzewieniu krytyka, ile w tym, co z jego publicznymi wypowiedziami się stanie, jak zostaną odczytane, jak zużytkowane (!). Irzykowski zdawał sobie sprawę z tego wszystkiego; pisał: „Niech mnie nikt nie posądzi o kumanie się z Hitlerem, nie przyjmuję tego szantażu”⁴; deklarował też: „Czas prowokują i chociaż słowo nie ma żadnego znaczenia, jednak z obowiązku musi także wyjść na ulicę, aby oberwać guza z jednej, z drugiej i z trzeciej strony, to znaczy przede wszystkim narazić się na przekręcenie lub redukcję do banału, do barykadyzmu («albo-albo»)”⁵. Podobnie nie dawał się swego czasu zaszantażować patriotyzmem (ani socjalizmem!) i zaatakował orędowników czynu rewolucyjnego; trudno przypuszczać, by był tak naiwny i nie wiedział, jaki użytek z jego *Beniaminka* uczynią rzecznicy narodowo-katolickiego porządku⁶. Ryzykował, bo tak rozumiał rolę „klerka-wyspiarza”, podejmującego trud zrozumienia właśnie zagadnień niewygodnych. Uważał też zapewne, że ma prawo do krytyki, skoro dał wielokrotnie wyraz dezaprobaty wobec antysemickie-

³ Nożyczek używano w publikacji listów opracowanych przez J. Konińskiego (syna pisarza) wielokrotnie. Ponieważ autografy zaginęły, odtworzyć luk się nie da, spekulować można tylko o ewentualnych związkach Żydów z Sowietami jako przyczynie reakcji cenzora. Zob. *Listy Karola Irzykowskiego do Karola Ludwika Konińskiego*. Oprac. J. K o n i ń s k i. „Znak” 1965, nr 7/8.

⁴ *Udział Żydów w literaturze polskiej*. Pr 1936–1939, s. 256.

⁵ *Żyd jest to Polak z rezerwą*. Pr 1936–1939, s. 238.

⁶ Por. na ten temat wypowiedź Irzykowskiego w replice: *Klecha liberalizmu*. Pr 1932–1935, s. 119–121. O instrumentalnym zużytkowaniu publikacji wbrew intencjom autorskim mógł się przecież Irzykowski przekonać po recepcji *Beniaminka*; zob. H. M a r k i e w i c z: *Jak był zrobiony „Beniaminek”*. W: I d e m: *Przekroje i zbliżenia dawne i nowe*. Warszawa 1976, s. 108.

go głupstwa. Najwyraźniej bodaj w artykule *Legenda o mordzie rytualnym*, opublikowanym w „Nowej Reformie” w 1913 roku. Było to w gruncie rzeczy obszerne streszczenie dzieła Hermana Stracka (*Krew w przesądach i zabobonach ludzkości, ze szczególnym uwzględnieniem „medycyny ludowej” i tzw. „mordu rytualnego”*) z komentarzem. Publikacja Irzykowskiego miała charakter pedagogizujący, jasno mówił w niej krytyk o absurdach antysemitycznych oskarżeń⁷. Przy okazji analizy freudyizmu stwierdził:

Dla antysemity tu nawet nasuwały się takie kombinacje publicystyczne, że Freud jest przecież Żydem i że akcentowanie pierwiastka seksualnego we wszystkim jest nihilizmem żydowskim, ci bowiem, którzy własnej ojczyzny nie mają, czepiają się właśnie takich kwestii beznarodowych i gwałtem ludziom narzucają. Ponieważ antysemitą nie jestem...⁸

Po latach tak: „Kamienie rzucone na Żydów – oświadczy stanowczo, ale trochę dwuznacznie Irzykowski – po uniwersytetach nie trafiają w sedno rzeczy. Skurcza się wtedy właściwa platforma walki, wróg niknie, zostają jakieś głupie »barykady«, jak gdyby szło o wojnę, nie o walkę. Ci, którzy się tak zabawiają, z pewnością nie interesują się literaturą, a w takim razie wolę trzymać z Żydami”⁹. Przez walkę rozu-

⁷ Zob. *Legenda o mordzie rytualnym*. Pr 1897–1922, s. 210–219.

⁸ *Freudyzm i freudyści*. Pr 1897–1922, s. 185.

⁹ *Ibidem*, s. 258. Antyżydowskie wydarzenia na uniwersytetach w Polsce w latach trzydziestych zobowiązywały do wyraźnej jednoznacznej oceny. Zob. na ten temat C. Miłoś: *Wyprawa w dwudziestolecie*. Kraków 1999 (rozd.: *Żydzi – lata dwudzieste*). Już po napisaniu tej książki miałem okazję przeczytać artykuł H. Markiewicza: *Przeciw nienawiści i pogardzie*. „Teksty Drugie” 2004, z. 6. Bez wątpienia tekst Markiewicza zawiera ważny opis różnorodnych wysiłków powstrzymywania antysemitycznych napaści. W przypisie 2 i 3 na stronie 101 znajdziemy obszerną bibliografię opracowań zjawiska semityzmu w Polsce w dwudziestolecu międzywojennym. O Irzykowskim Markiewicz wspomina dwukrotnie: określając jego artykuł *Żyd jest to Polak z rezerwą „skądinąd pokrętnym”* i wymieniając nazwisko Irzykowskiego pośród osób, które uczestniczyły w zbiorce dla Żydów deportowanych z Niemiec. Natychmiast jednak w przypisie autor informuje (s. 118), że w liście do Konińskiego z 22 grudnia 1938 roku Irzykowski

mie dialog, spór, krytykę, wysokie wymagania. Walka oznacza szacunek dla przeciwnika, wojna jest tylko destrukcją. *Numerus clausus*, nastroje antyżydowskie, owe kamienie właśnie tworzą barykady (uczuciowe i intelektualne; albo-albo), po obu stronach zresztą, co uniemożliwia swobodne wypowiedzi, krytyczny, więc jedyny rzetelny, dojrzały dyskurs. A sprawa ma się – wedle Irzykowskiego – tak: jeśli Żydzi „wdrapali się na stopień wyższy”, „w takim razie jest ich obowiązkiem być mądrymi, wykształconymi, jeżeli nie, to precz, głupców i nieuków mamy wśród gojów dosyć”¹⁰. Doprawdy, bez taryfy ulgowej; przewrotna to logika, ale dyktowana, jak się zdaje, tradycyjnym prowokowaniem, z którego krytyk nie miał ochoty zrezygnować dla taktycznej ostrożności¹¹.

Dwa artykuły opublikowane w „Kurierze Porannym” dopełniają się, są próbą zaprezentowania sprawy żydowskiej w perspektywie odmiennej niż obowiązująca dotychczas w publicznej dyskusji, opartą na doświadczeniach własnych Irzykowskiego, nie zaś teoretycznych hipostazach (takie są przynajmniej deklaracje krytyka; urazy osobiste sprawiły prawdopodobnie, że nie uniknął całkiem stereotypów). Były też te szkice wypowiedziami bardzo osobistymi, a wstępne oświadczenie: „Wyznałem Panu [Stefanowi Pomerowi – J.J.] wówczas, że wbrew mojej dobrej opinii filosemickiej mam na sercu i na sumieniu jeden jedyny artykuł antysemitki, który

wyrażał niezadowolenie z faktu upublicznienia tego „gestu» wobec Żydów”. Sens tej uwagi – o ile ją rozumiem – jest taki: Irzykowski dał pieniądze, ale obawiał się reperkusji, nie miał odwagi zdecydowanie publicznie stanąć w obronie Żydów. Niczego takiego w tym liście nie odnajduję; Irzykowski pisze (sugeruje zespół zagadnień) o niejednoznacznej naturze gestu, jego retorycznej skuteczności, symbolicznym znaczeniu i cokolwiek ironicznie wypomina Konińskiemu: „A Pan sobie tylko z daleka jest filosemitą czy humanitarystą i gderanie na demoralizację świata dobrze Panu robi”. L, s. 342.

¹⁰ *Freudyzm i freudyści*. Pr 1897–1922, s. 253.

¹¹ Oczekiwania i rozczarowania związane z literaturą żydowską i literaturą polską pisaną przez Żydów odnotuje w krótkim wywiadzie: *Karol Irzykowski o literaturze polskiej i żydowskiej*. Pr 1923–1931, s. 246–247.

kiedys napiszę”¹² – sygnalizuje jakieś traumatyczne źródła¹³. Warto w tym miejscu przypomnieć, co sądzi Irzykowski o wyższości bezinteresowności nad subiektywizmem. To przesąd – powiada krytyk; dlaczego niby ktoś wyraźnie zainteresowany sprawą, więc, jak można przypuszczać, kompetentny, miałby nie mieć prawa wypowiedzi i ujawnienia własnych emocji w imię przewagi mitycznego obiektywizmu. Ów mityczny obiektywizm, dodaje, skrywa niejednokrotnie całkiem brutalny spryt¹⁴. A krytyka, w którą angażujemy się w pełni, jakże może być nienapastliwa? – pyta Irzykowski. „Jest to contradictio in adiecto, zwłaszcza w literaturze. Lecz nawet i w innych dziedzinach... nauka o elektryczności jest napaścią na piorun”¹⁵ – dodaje kpiąco.

Irzykowski odrzuca rasistowski punkt widzenia, nie wierzy w emanacje jakiegoś „ducha narodowego”, jego geniusz, specjalne predyspozycje. Genialne są jednostki, a supozycje o szczególnie destrukcyjnym wkładzie żydowskiej kultury – nazywa „plotką kulturalistyczną”. Ważne dla Irzykowskiego jest rozpoznanie sytuacji, kontekstu, okoliczności, które określiły pozycję i strategię postępowania Żyda. Z prób asymilacji niewiele wyniknęło¹⁶ (została ona w mniemaniu krytyka osłabiona przez liberalizm), narodziły się dwa kompleksy: „antysemityzm i żydowszczyzna”, które wywołują różnorodne spięcia – twierdzi Irzykowski. Okolicznością szczególną pozycji Żydów jest fakt ich rozproszenia (słabość i siła jednocześnie), to pozwala sformułować tezę o Żydzie jako

¹² *Żyd jest to Polak z rezerwą*. Pr 1936–1939, s. 238.

¹³ W dzienniku w roku 1939 pisze o pomocy, jakiej udzielił Feigenbaumowi, i z melancholijną goryczą notuje: „Tak to ja niby antysemita, autor artykułów *Żyd to Polak z rezerwą* i *Żydzi a literatura* [...]”. D 1916–1944, s. 250.

¹⁴ Wyartykułował tę opinię Irzykowski w polemice z Feldmanem, ale interesowało go zjawisko jako takie. Uznał je za ważny aspekt każdej polemiki, każdej krytyki i – jak to nazywał – „antykrytyki”. Zob. „*Brońmy swojego Żyda*”. Czis, s. 439–443.

¹⁵ *Ibidem*, s. 440.

¹⁶ O tym, jak temat asymilacji Żydów wyglądał w literaturze polskiej, zob. H. Markiewicz: *Asymilacja Żydów jako temat literatury polskiej*. W: *I d e m*: *Literatura i historia*. Kraków 1994, s. 15–35.

Polaku z rezerwą. A oto argumentacja: „Polak związany jest ze swoją ojczyzną na szczęście i nieszczęście. Żyd może wycofać się ze spółki”¹⁷. Otwiera się naturalnie szereg stereotypów o kosmopolityzmie, chwiejnej lojalności, międzynarodowych powiązaniach. Irzykowski obiera inną interpretację tego zjawiska, nie jest ono okazją do oskarżeń, lecz stanowi socjologiczną analizę:

Bogaci Żydzi mają wszędzie stosunki, krewnych, znajomych, emigracja nie jest dla nich dezercją, tylko zmianą jednego języka krajowego na inny. Ta możliwość, zawsze otwarta dla Żyda, jest jego plusem w porównaniu z autochtonami. Czy się mu zazdrości? Nie, ale się go z tego powodu nie lubi, jest to człowiek nadnormalny pod względem narodowościowym i to się odczuwa jako niezadowolony przywilej¹⁸.

Odmienność dyskursu Irzykowskiego o sprawach żydowskich polega na tym, że respektuje on odrębności, uznaje prawo do różnych punktów widzenia, rozumie emocje, które wkradają się w relacje między Polakami a Żydami. I problem nie sprowadza się do moderowania ocen, ogłaszania wszelkich pro i kontra, by nie wpaść w pułapkę nienawistnego antysemityzmu bądź zostać, w efekcie osaczenia przez możliwe oskarżenie o antysemityzm, repetytorem politycznej poprawności. Autor *Walki o treść*, zjadliwy krytyk polskich mitów, narodowej megalomanii, różnorodnych sztuczek, którymi chcemy pokryć nasze niezgulstwo, opowiada się za prawem do takiego samego traktowania Polaka-Żyda. Pisze tak:

Wszyscy krytykujemy Polskę i sztuki, które się w tym teatrze [społecznym i politycznym – J.J.] reżyseruje, krytykujemy co się wlezie. Ale inaczej brzmi krytyka goja-Polaka niż Żyda-Polaka. Nasze „u nas” przepełnione jest bezsilną ironią, rezygnacją, goryczą – w „u nas” przez nich wymawianych dosłuchujemy się złośliwej radości, nie jest ono tak mimo wszystko solidarne jak nasze. Żyd jest natrętnym krytykiem i kontrolerem¹⁹.

¹⁷ *Żyd jest to Polak z rezerwą*. Pr 1936–1939, s. 243.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 244.

Dwa zdania dalej czytamy, że „Żyd jest świadkiem i antysemityzm jest chęcią pozbycia się świadka”. Rozważania Irzykowskiego mają szczególną dynamikę: chłodne zdania analityczne nabierają w toku rozumowania rozpędu, by w efekcie osiągnąć postać wyrazistej, perswazyjnej, często przesadzonej puenty, aforystycznej esencji. Przypomnę słowa „heroicznego klerka” objaśniającego powody napisania *Beniaminka*: „[...] ja nie jestem krytykiem od sprawiedliwości”. Irzykowski nie ma zamiaru wypowiadać jedynie słusznych i powszechnie akceptowalnych opinii, chce wywołać zawirowanie myśli. Zdanie o Żydie-świadku nie jest żadną formą rekompensaty za wcześniejszą zjadliwość, nie jest próbą wyrównania bilansu. To następna odsłona naszych wspólnych losów, wspólnego pożycia, do którego – według Irzykowskiego – nie dojrzeli ani Polacy, ani Żydzi. W reportażu z odzyskanego od bolszewików Białegostoku pisze o udziale w walkach cywilnych komunistów i miejscowych Żydów, którzy rzucali na żołnierzy polskich z okien granaty, ale w następnym akapicie rzetelnie raportuje:

Zaznaczyć jednak trzeba, że część miejscowych Żydów podczas inwazji bolszewickiej oddała znaczne usługi miejscowym działaczom polskim, ostrzegając ich w czas przed krokami czerezwyczajki²⁰.

Irzykowski dostrzegał blaski i cienie, nie był skłonny do szybkich i bezpodstawnych oskarżeń...

W jego myśleniu istotne znaczenie ma działanie zasady lustra: hucpa żydowska odbija hucpę polską, ale zwierciadło nie daje przecież tego samego odbicia, stąd w hucpie żydowskiej „sekretne proporcje”. Żydzi przejęli „główne ośrodki dyspozycji literackiej. Oni szafują sławą i reputacją”²¹. Ale też to pośród Żydów znajdujemy najliczniejsze grono czytelników literatury. Sarkastycznie, a może tylko żartobliwie, tak owo zjawisko scharakteryzuje Irzykowski: „Strach pomyśleć,

²⁰ *W odzyskanym Białymstoku*. Pr 1897–1922, s. 476.

²¹ *Udział Żydów w literaturze polskiej*. Pr 1936–1939, s. 254.

co by się stało, gdyby pewnego dnia Żydzi uchwalili bojkot literatury polskiej²². Jednakże „Zainteresowanie się Żydów literaturą jest raczej ilościowe niż jakościowe. Ich uleganie modzie, zwykle już wczorajszej, prowadzi do zwężenia horyzontów, do doktrynerstwa, do pantoflarstwa, plotkarstwa”²³. Bez wątpienia ostrość tych sądów dyktowana jest dotkliwymi zatargami ze Słonimskim i osobistymi porachunkami z redakcją „Wiadomości Literackich”. O postawie samego Irzykowskiego wobec intensyfikującej się w latach trzydziestych agresji antysemityzmu najlepiej świadczyć będą deklaracje zamykające artykuł *Udział Żydów w literaturze polskiej*. Najpierw Irzykowski oświadczy: „Nie mogę być antysemitą, nie stając się równocześnie w jeszcze większej mierze jakimś antypolonistą”²⁴. Tu wskazana wyżej zasada zwierciadła, symetrii czy powtórzenia ulega potwierdzeniu, cnoty i wady współlegzystujących przez wieki na jednej ziemi narodów się upodabniają, czasem „przedrzeźniają”. Później krytyk podzieli opinię, że „Antysemityzm [...] – jest kompromitującym synonimem bezsilności i beztwórczości, braku inicjacji, inspiracji i inicjatywy myśli”²⁵. A w końcu powie o długach:

Tego, co zrobił Rafał Buber dla Brzozowskiego, nie zrobił żaden mecenas polski dla literata polskiego. Ostapowi Ortwinowi zawdzięczałam swoją karierę literacką, bo żaden goj nie byłby się poznał na mojej pierwszej książce. Tragedii myśli Alfreda Nossiga zawdzięczałam pierwsze rozstrzygające wrażenia literackie. Kurt Hiller dał mi kilka lat ożywienia ideowego. Chyba wielu literatów polskich ma podobne stosunki²⁶.

²² Ibidem.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem, s. 257.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, s. 258. Piszący o zjawisku antysemityzmu w twórczości tego czy innego pisarza jest, poza przypadkami klinicznymi, w sytuacji skomplikowanej. Istnieją jakieś merytoryczne uzasadnienia podjęcia tego problemu i pojawia się konieczność wybronięcia tego kogoś przed oskarżeniem. Irzykowski powiedziałyby, że to forma szantażu. Por. taktykę i retorykę artykułu W. B o l e c k i e g o: *Czy Witkacy był antysemitą?* „Teksty Drugie” 1994, nr 5/6.

Feldman i Słonimski

Autor *Współczesnej literatury polskiej* był dla Irzykowskiego przykładem przedstawiciela krytyki syntetycznej, działania mechanizmu korporacyjnego w literaturze; felietonista „Wiadomości Literackich” założył krytykowi za skórę, został przezeń zidentyfikowany jako „gamin”, czyli urwis, łobuz, który chce w literaturze i kulturze sposobem, chwytem, na skróty dostać się do środka i decydować²⁷. Feldman i Słonimski zapisałi się w biografii autora *Pałuby* w znacznej mierze odmiennie, różnie też są obecni w jego krytykach.

Początki znajomości z Feldmanem były szczególnie. Obaj panowie konkurowali do uczuć Erny Brandówny²⁸, potem kilkakrotnie próbowali nawiązać literacką współpracę²⁹, ale różnice w sposobie rozumienia literatury, ponadto negatywna ocena *Pałuby* w „Krytyce” i we *Współczesnej literaturze polskiej*, storpedowały próby. Jedną z najbrutalniejszych awantur w literaturze polskiej, w której udział wzięli głównie Feldman, Żuławski i Tetmajer, pogłębiła animozję. Irzykowski potraktował rzecz samą jako przykład patologicznych obyczajów w życiu literackim, zainteresowało go zresztą głównie oświadczenie kilkudziesięciu pisarzy w obronie Feldmana, sens tego oświadczenia i jego funkcja (pisał o „duchu korporacyjnym”); nie wziął jednak (najwyraźniej nie chciał) bezpośrednio udziału w wojnie na inwektywy. Artykuł „*Brońmy swojego Żyda*”, napisany w 1909 roku, opublikował dopiero cztery lata później w *Czynie i słowie*³⁰. Problem

²⁷ Por. replikę Irzykowskiego: *Gaj weg, di-gamin!* Pr 1936–1939, s. 180.

²⁸ Zob. list Irzykowskiego do E. Brandówny z 26 stycznia 1898 roku, w którym znajdziemy taką poradę: „Lepiej pomówmy o Feldmanie. Trzeba się nad tym porządnie zastanowić, bo on 3-ci raz nie powtórzy [propozycji ożenku – J.J.]. Otóż ja na serio radzę Ci nie pogardzać nim”. L, s. 28.

²⁹ To raczej Feldman chciał współpracy, list z 27 grudnia 1909 roku nie pozostawia wątpliwości co do tego, co Irzykowski o tym myśli. Zob. L, s. 77–78.

³⁰ W tym też 1913 roku Jerzy Żuławski przedrukował swe krytyczne pojedynki z Feldmanem, odpowiednio je aranżując, w książce: *Szkice lite-*

żydowskiego pochodzenia znanego krytyka literatury polskiej wystąpił tam marginalnie, mimo wyeksponowania go w tytule, ale znakomita większość diagnoz i konstatacji, tu w skrócie zasygnalizowanych, powróciła w artykułach w roku 1937. Formułował Irzykowski – jak twierdził – „naturalne zadania Żyda w Polsce”:

[...] nie będąc żywiołowo związanym z przeszłością narodu, nie uginając się pod brzemieniem różnych przekazów narodowych, może on być czynnikiem otrzeźwiająjącym, może zdejmować niepotrzebne hipnozy, pośredniczyć i popychać do mocniejszego kontaktu z kulturą obcych narodów³¹.

Problem w tym, że Feldman nie tylko nie sprostował temu zadaniu, ale pogłębił wszelkie polskie głupstwa, powtórzył frazesy, „rozwodnił je i rozmnożył”. Pochlebstwem wkupywał się w polską kulturę, miast przysłużyć jej krytycznym namysłem, krytyką syntetyczną (narzędzie próżniactwa i serwilizmu w opinii Irzykowskiego) wzmacniał hipnozę wyjątkowości literatury polskiej i potwierdzał szablony sztucznych podziałów. Miał być sojusznikiem dzięki swemu pochodzeniu, stał się szkodnikiem.

Słonimski jawi się jako utrapienie Irzykowskiego. Od początku były to potyczki o rangę i postać krytyki literackiej, o której stanowić miały: dowcip i talent lub komplikowanie i różniczkowanie przesłanek, trud analityczny. Wypominał Słonimskiemu autor *Beniaminka* doktrynę kaprysu, tani sceptycyzm czy cynizm, traktowanie krytyki jako rodzaju grafologii, dla której literatura jest tylko materiałem do sportretowania autora³², kpił z „logikulstwa” skamandryty, nagle kierującego się zasadą *tertium non datur*³³. Spór o charakter interpretacji wydarzeń brzeskich był istotniejszy; tu oczeki-

rackie. *Książki – myśli – ludzie* (Warszawa 1913). Piszę o tej historii w artykule: *Jerzy Żuławski polemiczny* (w druku).

³¹ „Brońmy swojego Żyda”. *Czis*, s. 446.

³² Zob. *Trzy odpowiedzi panu Antoniemu Słonimskiemu*. Pr 1923–1931, s. 169–175. Także: *Quousque tandem?* Pr 1932–1935, s. 117–118.

³³ Por. *Logikulstwo pana Antoniego*. Pr 1932–1935, s. 283–286.

wał Irzykowski jednoznaczności, stąd polemiki: *A p. Słonimski się nudzi... i P. Słonimski płacze i wyje... A po co?* We wszystkich tych potyczkach, spięciach, złośliwościach³⁴ nie pojawił się cień wskazania na żydowskie pochodzenie Słonimskiego. Przewrotna, kąśliwa zaczepka wystąpiła w replice: *Gaj-weg, di-gamin*. Tam okrutne zestawienie: „Ortwin we Lwowie, Żyd, literacki Sokrates tamtejszy, wychowawca i doradca, a goj Słonimski, nieuk i literacka czerezycajka w Warszawie – to antypody”³⁵. Polemika zrodziła się w lutym 1937 roku; jak wolno przypuszczać, irytacja „słonimszczyzną” była istotnym powodem napisania w sierpniu tegoż roku dwóch artykułów o miejscu Żydów w polskiej kulturze. Z pewnością Irzykowski myślał o Słonimskim, pisząc słowa:

Ilekróć mi jakaś żydowszczyzna zajdzie za skórę, gotów jestem użyć najłatwiejszych formułek antysemitycznych: *gaj weg, di ganef*, albo: *ty parchu*. Są to krótkie spięcia lingwistyczne, bezceregielne wyrównanie zawilego rachunku³⁶.

Szczęśliwie owych krótkich spięć lingwistycznych było bardzo niewiele³⁷. Zdecydowanie reprezentatywny dla postawy Irzykowskiego jest jego wiersz *Żydóweczka*:

Była gołodędz. Trotuarem śliskim
Szła jakaś biedna Żydówka staruszka.
Ręce jej drżały na mrozie z bojaźni,
Ażeby mleka nie wylać z garnuszka.

³⁴ A potrafił Słonimski dokuczyć; por. spięcie wokół felietonu „Wawrzyń” *Polskiej Akademii Literatury*, gdzie zasugerował skamandryta, że Irzykowski za swe wystąpienie powinien dostać trzydzieści wawrzyńów. Zob. Pr 1932–1935, s. 624–625.

³⁵ *Gaj weg, di-gamin!* Pr 1936–1939, s. 179.

³⁶ *Żyd jest to Polak z rezerwą*. Pr 1936–1939, s. 242.

³⁷ Przekonania Irzykowskiego w sprawie kierowania się kryteriami rasowymi w ocenie literatury są zupełnie jednoznaczne. W artykule o Nowaczyńskim zapisał: „Zamiast w ogóle wykpić takie stawianie sprawy, żeby przynależność do rasy czy wyznania mogła rozstrzygać o czyichś prawach do obywatelstwa w literaturze, figlarny p. Nowaczyński wystawia Tuwimowi i Słonimskiemu tylko świadectwo... że »nie czuć ich czosnkiem ani cebulą«, co poręcza on, Nowaczyński, znany specjalista od tych woni”. *Kalam-burda warszawska*. Pr 1897–1922, s. 556.

Dziś je kupiła dla syna chorego –
Pić coś ciepłego lekarz mu poleca –
Teraz po drodze frasuje się o to,
Gdzie by tu drzewa pożyczyć do pieca.

A w tyle za nią ozwały się kroki
Rażne i silne: szli czterej ułani,
Szablami dzwonią po bruku zuchwale,
Kłóćą się z sobą; wszyscy byli pijani.

Matka przyciska się trwożnie do muru.
Wtem jeden ułan, szkaradne chłopisko,
Niby się potknął i trącił staruszkę,
A potem zaklął: „Psiakrew! a to ślisko!”

A towarzysze zaśmiali się głośno:
„Ten już do starych Żydowic się bierze!”
I poszli dalej. – Na ziemi leżały
Tu śnieg, tam, mleko i skorupki świeże.

Dwa psy przybiegały i chłeptały mleko.
Żydówka chciała skorupki pozbierać,
Lecz groźnie na nią warknęły psy oba,
Hau, hau, że stara chce im coś wydzierać³⁸.

³⁸ K. I r z y k o w s k i: *Wiersze. Dramaty*. Kraków 1977, s. 22–23.

Zazdrość i wynalazki¹

Między oryginałem a plagiatem, czyli komplikacje twórczości

Posądzenie, oskarżenie o plagiat stało się elementem krytycznoliterackiej gry, pozwalającej uniknąć merytorycznego starcia, interpretacyjnego wysiłku. Dzieje plagiatu w Polsce² dowodzą, że samo zjawisko, zapewne stale w różnym natężeniu obecne w rzeczywistości literatury (i gdzie indziej też), stało się zaczynem skandalu, poruszenia w świecie literatów, wydobywało ich ze stanu półuśpienia. Z taką rolą, właściwie terapeutyczną, ujawnionego plagiatu Irzykowski niekoniecznie by się zgodził, ale boje o oryginalność miały przecież szanse zaistnieć dzięki „niespłaconym pożyczkom”. Sam krytyk też spotkał się z oskarżeniem o nieuczciwość, która u swych źródeł kierowała się nieuczciwością. Taka przewrotność teoretycznie powinna spodobać się Irzykow-

¹ Tytułowa zazdrość zwiedzie cokolwiek czytelnika, jeśli potraktuje on ją jako wskazówkę zawartości; rozpoznanie czynników popędowych owych ciągłych powrotów Irzykowskiego do spraw plagiatu i „okołoplagiato-owych”, oczywistych w warstwie uogólnień, zaprowadziłoby nas do niebezpiecznych i chwiejnych spekulacji. Jeśli jednak zdecydowałem się na wyeksponowanie zazdrości w tytule, to, korzystając z wynalazku Irzykowskiego – Womeli, zastosowałem tu „metodę insynuacyjną”. Piszac zaś o tym, pewnie ów wynalazek „spaliłem”.

² Zob. H. Markiewicz: *Z dziejów plagiatu w Polsce*. W: *I d e m: Zabawy literackie*. Kraków 1992, s. 89–122.

skiemu, ale w sprawach plagiatu wykazywał obniżony poziom poczucia humoru. A z procederem tym zetknął się w następujących okolicznościach: został (wraz z Henrykiem Feigenbaumem) pomówiony przez Kornela Makuszyńskiego o plagiat tekstów Oskara Wilde'a i Adolfa Nowaczyńskiego w *Dobrodzieju złodziei*. Obrażeni zażądali sądu honorowego, ale sprawa nie miała dalszego ciągu. Być może zresztą ów skandal był składnikiem inscenizacji mającej podsycić atrakcyjność³. Wkrótce, w 1908 roku, Irzykowski ostro zaprotestował przeciwko, jego zdaniem, wykradaniu pomysłów literackich przez Tadeusza Dąbrowskiego⁴. Ten spór ograniczył się do nieopublikowanych listów, miał więc charakter prywatny, ale ujawnił drażliwość, obsesyjne powroty zagadnienia, które już wkrótce miały przybrać postać publicznej dysputy. Pikanterii temu wydarzeniu dodawał fakt, że bohaterami prześmiewczej pasji Irzykowskiego byli członkowie Klubu Oryginałów z tegoż dramatu (por. scena X aktu II). Bezkompromisowe żądanie bezustannej oryginalności jest w *Dobrodzieju złodziei* tak kuriozalne, jak łatwe jest oskarżenie o plagiat.

Zależność od tekstów cudzych ma naturalnie charakter stopniowalny, a na skali od oryginalności do plagiatu odnajdziemy różne formy naśladownictwa, wtórności, wpływu, powtórzenia, mody i snobizmu⁵, ale też kulturowego dialogu, stylizacji, parodii, pastiszu. Doszukiwanie się własnych korzeni zakłada zwykle automatycznie zawieszenie oryginalności⁶; gdy tego rodzaju obyczaj w postaci antykizowania, chłopomanstwa, góralszczyzny, mityzacji prasłowiańskiej staje się powszechny, o oryginalności nie ma co myśleć. U źródeł

³ List otwarty autorów *Dobrodzieja złodziei* zatytułowany *Pollice verso*, opublikowany w *Dodatku „Kuriera Lwowskiego”* i w postaci odbitki, był prawdopodobnie pomyślany jako część szeroko rozumianego spektaklu (tekst liczył ponad 20 stron). Tam też opinie na temat plagiatowych zarzutów Makuszyńskiego. I jeszcze osobno w krótkim oświadczeniu. Zob. K. Irzykowski: *Pisma teatralne 1896–1926*. Kraków 1995, s. 776–801.

⁴ Zachowało się oświadczenie T. Dąbrowskiego w tej sprawie. Zob. B. Winikło w a: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 374–376.

⁵ Por. artykuł Irzykowskiego: *Filozofia mody*. Pr 1897–1922, s. 113–122.

⁶ Por. *Włazą w swoje korzenie!* Czis, s. 413–423.

naśladownictwa, „tego podkładania gotowego wzoru pod twórczość literacką jest radość rozpoznania”⁷, jest doznanie satysfakcji panowania nad materią (od)twórczą, potwierdzenie kompetencji literackich – twierdzi Irzykowski. „Człowiek jaskiniowy cieszył się, gdy rozpoznał w jakichś gryzmołach mamuta albo topór”⁸, ale „dla snobów wyższego gatunku szablon do rozpoznania musi być nieco trudniejszy i musi być sekretem pewnej grupy, jeżeli ma dawać emocję”⁹. Autor steruje recepcją (projektują) („stara się wpakować owe symptomy i prawa w swoje dzieło”), odbiorca rozpoznaje, klasyfikuje i kwituje pochwałą. W tej grze o pozycję i funkcję naśladowania solidarnie biorą udział obie strony komunikacyjnego procesu. „Mistrz przetwórczości”, „wyrafinowany fałszerz” może być wszakże kimś więcej niż naśladowującym plagiatorem, wniknął bowiem w materię wzorca, przebył pewną drogę (od)twórczą, wykrzesał napięcie między fałszowanym a fałszującym, czyli nadał całemu procesowi interpretacyjną dynamikę, choćby jej podstawą i właściwą miarą był jedynie skandal i szemrany interes. O ile ma to postać, jak to nazywa Irzykowski, „szlachetnego eksperymentu”, którego celem jest wcielenie do literatury tego, co najlepsze, o tyle traktuje go jako etap, „szkołę, na której końcu ukaże się droga do własnej twórczości”¹⁰. Prześladowca plagiatów (i plagiatorów) w każdej postaci, rygorysta, skłonny pokłócić się o językowy czy intelektualny „wynalazek”, ujawnia chwalebłą elastyczność:

A chociaż formalny postulat oryginalności jest niezbitym nakazem, z drugiej strony trudno odmówić artyście prawa, by się zasiłał i wplatał w swoją twórczość wszystko, co uzna za zdobycz pierwszej jakości¹¹.

W swych opiniach posuwa się zresztą jeszcze dalej i twierdzi, że aktywne rozpoznanie „cech wzoru, ustalenie ich i wy-

⁷ *W kształt linii spiralnej*. Czis, s. 452.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 453.

¹¹ *Ibidem*.

bór są do pewnego stopnia twórczością¹². Co więcej, tworzy się łańcuch kreatywności: emocje przeżywania rzeczywistości stają się pożywką dla artystycznego oryginału, ten z kolei stwarza uczucia, może okazać się przedmiotem przeżycia dla kolejnego dzieła. Problem wyłącznie w tym, by ruch odbywał się wedle linii wyznaczonej przez kształt spirali, nie zaś po kole. Ten pierwszy jest twórczy i pożądaný, drugi – „małpiarskim naśladownictwem”.

Sprawa komplikacji związanych z plagiatem nie daje Irzykowskiemu spokoju; powraca jak melodia, od której krytyk nie może się uwolnić. W dzienniku pisze na przykład tak:

Plagiat! Ale ktoś, co plagiowanego utworu nie znał, może mieć satysfakcję z utworu plagiującego. Dopiero drogą etyki, a nie estetyki można wpłynąć na ocenę, ale jak? Tu kwestia. Że słabsze jest, gdy nie sam wymyślił, plagiat odbija się na utworze. Trzeba analizy.

D 1916–1944, s. 229

To bardzo charakterystyczna dla Irzykowskiego postawa; „homeostaza” modelu kultury, praktycznie akceptującego niezależne współwystępowanie analogicznych tematów i rozwiązań artystycznych, komplikuje zagadnienie plagiatu. Przypadek opisany przez Irzykowskiego skłania do postawienia pytania: czy aby aparatura językowa jest odpowiednia? Czy w ogóle mówić tu możemy o plagiacie? Nie było przecież kradzieży! Więc może raczej pech, złośliwość losu, nieuchronność wynikająca z faktu, że pisarzy, artystów liczy się w tysiące, a tzw. duch czasu zbliża... itd. Irzykowski wie o tym wszystkim (choć o jakimś „duchu czasów” wypowiada się najczęściej z irytacją jako uzurpacji), a jednak używa terminu „plagiat”, pyta o sens, skutki, funkcję oraz okoliczności współwystępowania tych samych literackich pomysłów, o których statusie decyduje czas (te założenia sprowadzają się właściwie do trywialnej konstatacji: „kto pierwszy, ten lepszy”). Sygnalizuje istnienie napięcia między plagiującym a splagiowanym, wskazuje, iż to raczej problem etyczny niż este-

¹² Ibidem, s. 454.

tyczny, ale w każdym razie sprawę uznaje za niebłąhą, tak czy inaczej bowiem „plagiat odbija się na utworze”. Irzykowski, stosując jednoznaczne terminy, nadaje ostrość problemowi, który w innym języku, na przykład gdy mówić chcielibyśmy o współwystępowaniu zbieżnych artystycznych pomysłów, wyciszy się; równocześnie nie staje się krytyk, o co mógłby być posądzony, obsesyjnym tropicielem literackich kradzieży. Owa myśl zanotowana w dzienniku kończy się przecież otwarciem, nie zaś skodyfikowaniem problemu: „Trzeba analizy”.

Przypadkiem osobnym, ale przecież jakoś bliskim sprawom „praw właścicielskich” w literaturze – w sensie etycznym i estetycznym, nie zaś prawnym – jest „morlokizm”. Manifestowanie zdecydowanej dezaprobaty wobec nieciągłości pracy intelektualnej, braku „szacunku dla pierwszej ręki” stało się dla Irzykowskiego nawykiem, przekorą wobec znużonych uciążliwymi repetycjami adresatów, wedle zasady: macie dość, ale ja i tak powtórzę. Na przykład w *Walce o treść* przypomni w pewnym momencie, że rozpoznanie metafory i tropów jako mowy pierwotnej człowieka było udziałem Vico, tudzież Herdera, a po latach Świętochowski napisał szkic: *Poeta jako człowiek pierwotny*. W ten sposób nawarstwia się wielkość długów intelektualnych, nigdy nie spłacanych. Kontekst determinuje sens kolejnych chłodnych konstatacji o zwyczajach rozpoczynania pracy myśli od początku („człowiek z drzwiami na plecach”): „Vica poznał Mauthner [autor »oryginalnego *Słownika Filozoficznego*«; kwalifikacja »oryginalnego« pochodzi od Irzykowskiego – J.J.] z poręki Goethego, lecz dopiero w ostatnim stadium pisania swego dzieła. Ze swojej krytyki mowy Mauthner wysnuwa zupełnie sceptyczne wnioski co do możliwości wiedzy w ogóle; historia filozofii jest dla niego »powolnym samorozkładem metaforyczności«. O Crocem nigdzie nie wspomina” (Wot, s. 26). Zjawisko to istnieje poniekąd obok kontrowersji: plagiat czy oryginalność. Nie jest kradzieżą intelektualną, to jasne; pewnie nie jest wtórnością, choć napotykamy tu powtórzenie; trzeba znać walor oryginalności, mimo iż rzecz została już rozpoznana i opisana (Mauthner pracujący niezależnie, mimo

wyników Vico i Crocego). Pedantyczny autor *Słonia wśród porcelany* zżyma się na niepotrzebną utratę twórczej energii, irytuje go nierzetelność, prowizoryczność i improwizowanie, ale pewnie sentymentalnie docenia ten urok odkrywania nowego, choćby jego świeżość była iluzoryczna. Irzykowski, wbrew posądzeniom, uznaje całą skalę szarości, niejednoznaczności.

O wpływie pisze autor *Pałuby* wielokrotnie i zapewne uznaje to za chleb powszedni pracy literata. Artykuł Wacława Borowego *O wpływach i zależnościach w literaturze* traktuje życzliwie i z zainteresowaniem. W odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich” *Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?* odnotuje: „Pisać o wpływie obcej literatury na swój umysł – to znaczy pisać ważny kawałek autobiografii”¹³. W dzienniku wspomni też o swych juveniliach, które miały postać przeróbek cudzych tekstów. O szkolnych wprawkach dramatycznych powie: „Dwaj bracia, czyli zemsta, na podstawie drukowanego artykułu w »Gazecie Lwowskiej« pt.: *Mój pierwszy dramat*, i jakiegoś granego między studentami dramatu *Żyd morderca*, na podstawie reminiscencji z romansów kryminalnych”¹⁴. Nie mu tu dylematów etycznych, ale jest wcześniej ukształtowana świadomość tzw. reminiscencji i zależności, pamięć o tym, kto i od kogo pożyczał. Na pytanie z ankiety odpowiadał już prawie klasyk, za pisu w dzienniku dokonał osiemnastolatek.

Ale liczy się przecież, jak pożyczał! W rozważaniach nad formizmem dochodzi Irzykowski do przekorą dyktowanych wniosków:

I każdy artysta jest do pewnego stopnia formistą: to znaczy abstrahuje wskazówki z gotowych udanych dzieł sztuki, śledzi sekrety powodzenia i efektu i stosuje je we własnej praktyce. (Jedno i drugie wymaga własnego kapitału twórczego; tego samego Szekspira inaczej naśladowali geniusze, inaczej partacze).

Wot, s. 102

¹³ [Odpowiedź na ankietę: *Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?*]. Pr 1923–1931, s. 303.

¹⁴ Cyt. za: B. Winikłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 67.

Zauważyc przy okazji wypada retoryczny zabieg, w efekcie którego tezy adherenta zredukowane są do poziomu uniwersaliów, czyli rozbrojone. Bardziej jednak nas tu zainteresuje skonstatowanie przejmowania istniejących rozwiązań literackich jako „legalnego” obiegu konwencji, tematów i motywów, a już rzeczą sprawności artystycznej pożyczającego pomysły (partacz lub geniusz) będzie, co z tego zabiegu wyniknie. Zapewne da się to zjawisko opisać, po prostu, jako zróżnicowany dialog z tradycją *etc.*, ale pozostaniemy bliżej myśli Irzykowskiego, gdy w dziedzictwie literatury dostrzeżemy coś w rodzaju ogromnego sklepu („hipermarket”), w którym za określoną monetę otrzymamy produkt, staje się on poniekąd nasz, bo nadajemy mu nową funkcję, przekształcamy, ustawiając w innym szeregu (ten sam „produkt” na półce sklepowej i w naszej szafce kuchennej zmienia atrybucję, staje się cokolwiek inny). Problem tylko w tym, ile za „towar” zapłaciliśmy, co z nim uczyniliśmy. Irzykowski oczywiście uznaje prawa rynkowe, respektuje powtarzalność „produktów” (literackich), oryginalność natomiast, czego wprost nie ujawnia, dostrzega w nadaniu własnego piętna już istniejącemu. Mówiąc słowami Georga Simmla, cenionego przez krytyka autora *Filozofii pieniądza*, w dziedzinie literatury ma miejsce „wymiana jako wzajemne wyrażanie wartości rzeczy”¹⁵.

Tak właśnie myśli autor *Dziesiątej muzy*, gdy stara się redefiniować relacje formy i treści w polemice z Witkacym. Oświadcza: „[...] właściwie i najważniejsze problemy formy pojawiają się dopiero w stosunku do treści, do życia, do materiału”. I konkluduje: „[...] bez treści w ogóle żadna taka idea nawet narodzić się nie może. Jest to prawda stara, którą jednak należy odświeżyć, rozwinąć i uzasadnić” (Wot, s. 110). Owo „odświeżyć, rozwinąć i uzasadnić” będzie taką „zapłatą”, która tę dawno rozpoznaną myśl pozwoli nazwać własną.

Z kolei w artykule *Zdobnictwo w poezji. Rzecz o metaforze* (opublikowanym w „Museionie” w roku 1913, a przedru-

¹⁵ Por. G. Simml: *Filozofia pieniądza*. Przeł. A. Przyłębski. Poznań 1997, s. 30–39.

kowanym w *Walce o treść*, czyli ważnym dla Irzykowskiego także w 1929 roku, tzn. w ogóle ważnym) kwestie oryginalności, wtórności, naśladownictwa oryginalności, zagadnienie zwierciadła i sposobu przewyciężenia tegoż stanowią punkt wyjścia rozważań. To bowiem immanentna i nie do pominięcia sprawa tradycji, a w grę wchodzi, o czym pisze krytyk, zjawiska takie, jak „szkoły, maniery, stylizowania, reguły techniczne, wzory pewnych form” (Wot, s. 14). Interesująca obserwacja kryje się pod formułą „naśladownictwo oryginalności”. Ucieczka przed etykietą epigonizmu, lęk przed wpływem stwarza takie zagrożenie: silenie się na oczekiwaną oryginalność, osobliwy terror oryginalności może doprowadzić do gry pozorów, inscenizowania oryginalności. Nie jest bowiem, a przynajmniej nie zawsze jest oryginalność czymś bezwarunkowym, gotowym, jednoznacznym; bywa, że ma status „ideału”, do którego się sięga, podąża. To zresztą dla Irzykowskiego nie mały kłopot, bo chciałby nie wchodzić w tej sprawie w kompromisy, nie życzyłby sobie raczej z przyczyn praktycznych konwencjonalizowania kwestii. Ale niekiedy teoriopoznawcze nawyki autora koncepcji o aktualności i hierarchiach podważają stabilny pogląd o plagiacie i oryginalności. Wówczas rodzi się koncept o „naśladowaniu oryginalności”, niestety, tylko zasygnalizowany.

Problem plagiatu pojawia się czasem nagle w aforystycznym, eliptycznym skrócie. Pojawia się, choć zdaje się stale obecny w rozmyślaniach krytyka; występuje w postaci podzruczonego czytelnikowi skrawka myśli, zaszyfrowanego wzoru, który może zaambarasować. Pisząc o fantastyce w *Zdobnictwie w poezji*, Irzykowski nieoczekiwanie konstatuje: „Przypomnę zresztą powszechnie znaną historię Chamissa (z wariantem Andersena) o człowieku, który zgubił swój cień. Na dnie tej historii spoczywa jako ostatnia instancja prawda o plagiacie” (Wot, s. 83). Ostatecznie można się zgodzić, że opowiadanie Adalberta von Chamisso *Człowiek, który sprzedał swój cień* dla germanisty, wykształconego w szkole galicyjskiej, było powszechnie znane (terror erudycji? w tym wypadku raczej nie!). Ale dlaczego w ostatniej instancji ma ono mówić jakąś prawdę o plagiacie? Przypusz-

czać wypada, że plagiat ma w sobie coś martwego, coś, do czego światło nie może dotrzeć zatrzymane przez przeszkodę; one wszak – światło i przeszkoda – stwarzają cień, indywidualizują, a już samo światło nadaje piętno temporalności (długość cienia) i lokuje w przestrzeni. Nieobecność cienia to nieobecność tradycji, pamięci, czyli wartości. Próbowałem jakoś rozwiązać tę metaforę krytyczną Irzykowskiego, jak zwykle w takich okolicznościach zapuszczając się na grząskie, acz nieuchronne szlaki interpretacji.

Patenty i cytaty

Irzykowski zwykł był co pewien czas podkreślać, że to on wymyślił pierwszy, że jemu należy się patent na takie czy inne określenie. Przykład? Pisząc o różnych kryteriach podziału dowcipu, wskazuje na Lippsa, który zastosował kategorie logiczne, powołuje się na Bergsona, dzielącego dowcip wedle asocjacji plastycznych, przywołuje Freuda, który wskazywał na analogię dowcipu i techniki snów, by ostatecznie z satysfakcją skonstatować: „Żaden z nich jednak nie wpadł na to, żeby kategorie dowcipu zestawić z kategoriami poważnej metafory” (Wot, s. 44). Zgłasza też pretensje do pierwszeństwa wypowiedzenia myśli, że „Celem świata jest powrót do cudu, poezja ilustruje ten cel, osiągając go zarazem w ten sposób chwilowo” (Wot, s. 112). Zdanie pochodzi, jak wiadomo, z programu *Czym jest Horla?* i miał je wypowiedzieć autor *Pałuby* przed Przybyszewskim (w roku 1898¹⁶), a tym bardziej przed Witkacym. Zazdrosna obrona pierwszeństwa, prawa do „wynałazku” ma wiele przyczyn; zdarzyło się, że zaciętrzewiony krytyk – jak wolno sądzić – uznawał mniejszą szkodliwość jawnego plagiatu niż kradzieży pomysłu czy

¹⁶ Irzykowskiego po latach nieco zwiodła pamięć, ów tekst bowiem opublikował w „Monitorze” w 1896 roku.

idei¹⁷. Urazy i kompleksy zostawmy na boku. Model literatury wyłaniający się z krytycznoliterackich opinii Irzykowskiego, typu prezentowanego przezeń pisarstwa, opiera się na wolnorynkowej grze nowych pomysłów, idei, oryginalnych rozwiązań; to rodzaj przetargu, w którym winien wygrać lepszy, ten, który ma coś istotnego, innego do powiedzenia. Prawda jest jedna, także prawda w literaturze, ale podobna jest ona do kuli, różnorodność punktu widzenia, rodzaju oświetlenia, nastawienie, emocje patrzącego wydobywają każdorazowo inne oblicze owej prawdy. A skoro zajęcie dobrego miejsca w wyścigu do oryginalności, czyli prawdy w literaturze, wymaga sporego wysiłku, to trudno go nie cenić, godzić się na jego rozgrabienie. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że zarobkujący piórem literaci mają prawo, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, do należnego im ekwiwalentu za sprzedaż dóbr intelektualnych. Dla Irzykowskiego, skrupulatnie bilansującego dochody z rozchodami, nie była to błaża sprawa.

„Ja pierwszy” – to nieco próżności, śmiesznego samochwalstwa. Jest w tej deklaracji także ciche przesłanie: istnieje czas, jakiś absolutny początek narodzin nowej myśli, i istnieje autor tejże. Powtarza Irzykowski to oświadczenie w szeregu konstatacji, niejako przy okazji: „Hipertrofia szlacheckiej, biernej opisowości w powieści polskiej (którą wytykałem ja pierwszy, w *Czynie i słowie*) zdążyła połączyć się z nowymi eksperymentami w dziwny amalgamat” (Wot, s. 80). Innym razem żartobliwie proponuje koncept literacki w „formistycznej” manierze zaskakiwania czytelnika i kreowania nowej estetyki. Pomysł to taki: „[...] słowa i zdania odrzucone, a przecież wcielone do tekstu zupełnie zaaprobowanego będą miały szczególną rolę i nastrojową, i pojęciową” (Swp, s. 136). Wrasta on wyraźnie w autotematyczną, czy może raczej precyzyjnie mówiąc – konceptualistyczną strategię literatury¹⁸ ówczesnej, i byłby sposobem pokazania zamie-

¹⁷ Por. uwagi o napastliwym ataku J. Stępowskiego na plagiującego T. Sinkę w: *Ponure „demaskowanie”*. Pr 1923–1931, s. 234–236.

¹⁸ Por. A. W i e d e m a n n: *Konceptualizm literacki Karola Irzykowskiego. Dziennik, wiersze, dramaty*. „Pamiętnik Literacki” 1995, z. 4.

rzeń, zaledwie pomyślanych rozwiązań artystyczno-ideo-
wych, a wreszcie warsztatu pisarskiego, wysiłku cieniowa-
nia, docierania do znaczeń itd. Traktuje go jednak krytyk pół
żartem, pół serio – i zaraz w charakterystyczny dla siebie
sposób komentuje: „Zastrzegam patent na ten wynalazek dla
siebie, gdy wstąpię w szeregi formistów” (Swp, s. 136). Skłon-
ność do deklarowania pierwszeństwa splata się wszakże
w pisarstwie Irzykowskiego z podejrzliwością wobec różnych
odkryć i rewelacji. Manifestowanie nowej orientacji przez
autora Szewców skomentuje: „Formizm w Polsce istniał jesz-
cze przed Chwistkiem i S.I. Witkiewiczem, choć pod innymi
nazwami” (Wot, s. 88).

Jak się do tego pryncypialnego stanowiska mają cytaty?
W *Walce o treść* przeczytamy o konieczności cytowania i po-
woływania się na opinie już wyartykułowane, w tym własne,
bo takie postępowanie zapewnia – wedle Irzykowskiego –
uporanie się z problemem „wysepek”, nieustannego przery-
wania intelektualnej roboty i rozpoczynania od nowa. I wbrew
pozorom tzw. kwestia pierwszeństwa nie daje podstaw do kon-
fliktu; cytowanie siebie, klarowne referowanie cudzych po-
glądów ma swoje pozytywne konsekwencje w – by się tak
wyrazić – rejestrowaniu praw własności. W ten sposób od-
dajemy bowiem sprawiedliwość, na swój sposób hołd – oryginal-
nemu.

Nie zauważa Irzykowski niebezpieczeństwa plagiatu (wtór-
ności, nieoryginalności) w związku z obszernym czerpaniem
z pism Hebbła. Przyznaje się do procederu powoływania się
na autora *Judyty* z nieukrywaną dumą:

Z pism teoretycznych Hebbła mógłbym zestawić przydatne peda-
gogium literackie – czynię to z wyjątkiem i na raty. Lecz niech kto
wskáže, że choćby raz cytat nie był trafny i niebanalny! O to cho-
dzi. A jak trudno jest u nas o cytat naprawdę porządny, nie taki,
który by był truizmem lub uroczystą fimfą. Po cytatach poznaje się
literatów. (I wolę cytować niż kraść).

Wot, s. 10

Jasno wyłożone. Cytat trafny – to ciągłość dialogu myśli,
cytat banalny – to zamulenie, kradzież – to kryminał. Cytowa-

nie jest – sparafrazuję myśl Harolda Blooma – rodzajem intencjonalnego odczytania, by „oczyścić dla siebie pole wyobraźni”¹⁹.

Podobnie postępuje krytyk z teorią komizmu Lippsa: „Zauważyć muszę, że wykłady Lippsa wykładam tu przeważnie własnymi słowami, wprowadzam dla swoich celów nowe pojęcia i rozszerzam niektóre jego myśli” (Wot, s. 31). Zabieg streszczania nie jest zatem naganny, byle został odnotowany i był rzetelny; przy okazji wypomina Władysławowi Witwickiemu: „[...] teoria Lippsa jest mylnie streszczona”. A już szczególną pedanterią wykazuje się przecież w *Pałubie*, wyliczając, „co komu w pomysłach i technice »zawdzięcza«, pod czyimi »wpływaniami« kształtowały się jego różne tematy, idee i nawet frazeologia”²⁰. Pełną skalę takich zależności, wpływów czy „zapożyczeń” notuje Irzykowski – jak wiadomo – w komentarzu *Wyjaśnienie „Snów Marii Dunin” i związek ich z „Pałubą”*. Pomysł konsekwentnego traktowania ideału zrodził się w atmosferze oddziaływania Ibsena i Nietzschego, dowiemy się też, że nazwę „Wielki Dzwon” zawdzięcza Niemcom, szczególnie Hauptmannowi, natomiast o technice symbolu napisze Irzykowski, że realizowana jest wedle wzoru z *Peer Gynta*; a pośród innych wpływów wymieni *Gulliwera* Swifta i dzieła Poego (P, s. 461–463). Provokacyjny, wymierzony w naśladowców i plagiatorów różnej kategorii, sens tej filologicznej akrybii nie budzi najmniejszych wątpliwości. Przyłączyłby się zapewne Irzykowski do humanistów, którzy – jak napisał Borowy – „choć powtarzali chętnie słowa jednego ze swych teoretyków – Vidy: *Nec pudet interdum alterius nos ore loquutos* i chociaż hołdowali hasłu Dubellaya: »Rabujcie bez sumienia święte skarby [poezji]«, awanturowali się przecież zaciekle o plagiaty. Naśladownictwo tedy nie wykluczało u nich oryginalności”²¹. Może tylko na ten „rabunek” mimo wszystko by się zachnął!

¹⁹ Zob. H. Bloom: *Lęk przed wpływem*. Przeł. A. Bielik-Robson i M. Szuster. Kraków 2002, s. 49.

²⁰ Zwrócił uwagę na ten fakt W. Borowy: *O wpływach i zależnościach w literaturze*. W: *I d e m: Studia i szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1983, s. 12.

²¹ *Ibidem*, s. 10.

Futuryści – plagiatorzy

Oskarżenie o plagiat z literatur rosyjskiej i włoskiej, jakiego mieli się dopuścić polscy futuryści, było zabiegiem „insynuacyjnym”, do czego przyznał się Irzykowski w replice *Futurystyczny tapir. (Przyczynek do sprawy zwyczajów literackich i do sprawy plagiatu)*. Prowokacja chyba się udała: skandal wywiódł problem, o którym akurat napisał uczoną rozprawę W. Borowy, z cienia, narzucił publiczności²². O samym zjawisku Irzykowski wypowiada się zygzakami, to pewne. Założenie wstępne wszakże jest jednoznaczne: odrzucenie jakichkolwiek form bagatelizowania zjawiska plagiatu, traktowania go z pobłażliwym, wybaczącym „nic nie szkodzi”. Krytyk stanowczo stawia sprawę: szkodzi! I dopiero z tej pozycji przygląda się plagiatowi (nie chodzi tu, naturalnie, o tzw. plagiat kryminalny), różnicuje go, pisze o „bezwstydnym trawieniu publicznym” i „trawieniu naiwnym”, a także o „wykupnym plagiatu”²³. Pisze też, że „Wiry plagiatowe mają niekoniecznie jasny rodowód”, ale gdy „zapożyczenia” dotyczą prądów literackich, szkół – to już tylko „paseizm”. I to jest właśnie powód wytoczenia aktu oskarżenia przeciw Anatolowi Sternowi i jego kolegom²⁴. „Papuas merytoryzmu” (tak został Irzykowski nazwany przez Sterna) alarmował, że „plagiat rodzi doktrynerstwo, ową zapamiętałość, pochodzącą z niepewności siebie”, że „jest punktem

²² H. Markiewicz pisze, że Irzykowski przeciwstawił się liberalizmowi, którym „tchnęła cała książka Borowego *O wpływach i zależnościach w literaturze*. Istotnie, stawiał sprawę plagiatu zdecydowanie, ale doceniał książkę Borowego, a i zagadnienie naśladownictwa, wpływu pojmował z większą elastycznością, niżby się to mogło wydawać, w każdym razie wyłowimy z dwu artykułów o plagiatach Irzykowskiego również opinie wyraźnie zbieżne z wyrażonymi przez Borowego. Zob. H. Markiewicz: *Z dziejów plagiatu w Polsce...*, s. 108.

²³ *Futurystyczny tapir. (Przyczynek do sprawy zwyczajów literackich i do sprawy plagiatu)*. Pr 1897–1922, s. 647.

²⁴ Zob. polemikę z B. Jasińskim *Rehabilitacja buta*. Pr 1897–1922, s. 623–625.

barwnym, który, przeniesiony w szare otoczenie, sam wnet gaśnie i szarzeje”, a w końcu „nie tylko myli opinię publiczną co do wartości autora, fałszuje on także wynik obiektywny pewnych zamierzeń, kompromituje je”²⁵. Jednym słowem: plagiat zatruwa substancję literacką, wywołuje destrukcję etosu i etyki zawodu literata.

Przeto Irzykowski proponuje środki nader radykalne. Przyjmuje dość kategoryczną stworzoną przez Hebbła definicję plagiatu o „pomyśle zorganizowanym”, który miały już być przedmiotem kradzieży, i jeszcze ją wyostrza (co prawda w ramach metody insynuacyjnej):

[...] nawet przedmiot czy wyraz, będący – na pozór – res nullius, gdy za często bywa powtarzany, zwiastuje plagiat, zwany raczej modą (co gorsze?)²⁶.

Uzdrowienie sytuacji wymaga radykalnych rozwiązań i takie też proponuje:

W podejrzeniach o plagiat między autorami współczesnymi jestem zwolennikiem ścisłego śledztwa, z aparatem świadków, listów, pamiętników, z rachunkiem prawdopodobieństwa itd.²⁷.

Bilingów jeszcze wówczas nie wymyślono – powiedziałyby współczesny ironista. Trudno też dociec, czy krytyk się zaciętrzewił, dał świadectwo pieniactwa, czy też zastosował metodę insynuacyjną. W każdym razie – i to ma osobliwy urok – nie chciał ograniczać się do charakterystycznego dla humanistów szlachetnego gadulstwa. Konkretnie rozwiązania prawne, proszę bardzo!

Powróci Irzykowski po latach z goryczą, połączoną ze smętną melancholią, do problemu zależności polskiej kultury w *Walce o treść*: „Główne rozstrzygnięcia kulturalne dla Polski, także w zakresie literatury, zapadają za granicą, na

²⁵ *Plagiatowy charakter przełomów literackich w Polsce*. Swp, s. 40.

²⁶ *Futurystyczny tapir. (Przyczynek do sprawy zwyczajów literackich i do sprawy plagiatu)*. Pr 1897–1922, s. 643.

²⁷ *Ibidem*, s. 646.

zachodzie i wschodzie, i z tego błędnego koła nie ma wyjścia, gdyż polska literatura sama sobie wytwarza system wieżeń zabezpieczających ją przeciw powstaniu oryginalnej myśli literackiej” (Wot, s. 11). Wtórność nie ma zatem charakteru przypadkowego, incydentalnego, lecz, mówiąc najkrócej, strukturalny. I bez wątpienia Irzykowski wojował z futurystami bynajmniej nie dla samego wojowania, chciał w ten sposób wskazać ów system zabezpieczeń przed oryginalnością. Pierwszą przyczynę upatrywał w pobłażliwości dla plagiatów, zapożyczeń, nielojalnych wobec naśladownictwa bez „wykupnego” w postaci własnej inwencji, twórczości.

Irzykowski pisze niejednokrotnie o technice czy mechanizmach literatury w kategoriach eksploatacji; istnieje jakiś chwyt literacki, jakiś sposób – i nie stanowi on własności tego czy innego pisarza, w grę nie wchodzi plagiat ani wpływ; rzecz w tym, iż trudno wymagać permanentnej wynalazczości, ale unikać trzeba ponad miarę nadużywania tychże. To właśnie miał na myśli krytyk, upominając: „Jeżeli kto, to właśnie imażyniści powinni by pokazać przynajmniej władanie wszystkimi środkami zdobnictwa poetyckiego, nie zajeżdżać tylko parę odmian przenośni i metonimii” (Wot, s. 55).

W stronę prawa

Irzykowski dwukrotnie zabierał głos w sprawie ustawowych zabezpieczeń interesów literatów; w recenzji projektu *Prawa autorskiego* autorstwa prof. Zolla, zatytułowanej jakże stanowczo: *Rabunek prawa autorskiego* (1920), oraz oświadczeniu: *Przed uchwaleniem prawa autorskiego. Wygłoszenie czy wywłaszczenie? O fundusz narodowy dla literatów*. Lektura owych tekstów dowodzi dwóch rzeczy: że autor *Walki o treść* jest dociekliwym interpretatorem prawa i sprawnym analitykiem finansowym. Dowodzi też, że nic się nie zmieniło – poza poprawką o wydłużeniu czasu ochrony praw właścicielskich dla spadkobierców twórcy z 30 lat do 50 i próbą

utworzenia funduszu na rzecz narodowej kultury w wysokości „5% brutto od dzieł, co do których »nastąpiła przerwa w obronie prawa autorskiego«”²⁸ – skoro w tekście o pięć lat późniejszym wszystkie argumenty, przykłady, stylistyczne konstrukcje pozostały te same (autoplgiat?).

Głównie interesował Irzykowskiego status dóbr intelektualnych i zżymał się krytyk na odmienną prawną pozycję dóbr materialnych, chronionych konstytucyjnie. Nie godził się z sytuacją dziedziczenia kamienicy, nabytej na przykład wskutek spekulacji, przez prawnuka i wywłaszczania potomków twórcy w imię racji wspólnoty do korzystania z dziedzictwa kulturowego. Prowokacyjnie pytał: czyżby społeczeństwo było tak pazerne? I jednocześnie blokował powyżej zasygnalizowane racje zrzeczenia się praw własności, co miałyby ułatwić dostępność taniej książki, kontrargumentem: kartele wydawców i tak rządzą rynkiem, więc rabunek twórców (ich spadkobierców) nic tu nie zmieni. Irzykowski w prawnych sporach i zakulisowych, parlamentarnych „kontredansach” orientował się znakomicie. Nie uważał za właściwe, by tytułem do chwały był finansowy i prawny analfabetyzm ludzi kultury, którzy rzekomo mają się ograniczać do kompetencji w zakresie „sfer napowietrznych”. Dla autora *Pałuby* silne poczucie własności, przekonanie, że na każdym utworze artystycznym odcisnięta jest niezbywalna sygnatura autora, jest powodem niezgody na wywłaszczenie. Nieprzypadkowo wspomina w owych oświadczeniach o plagiacie, to przecież również – jak twierdzi – rabunek, tyle tylko, że nie za parawanem (ślepego) prawa, lecz najzupełniej indywidualny.

Pośród strat, które poniósł Irzykowski w pożarze domu w 1939 roku, wymienia też artykuły o plagiacie, o których powiada, że „nie drukowane, bo bali się drukować” (D 1916–1944, s. 251).

²⁸ *Przed uchwaleniem prawa autorskiego. Wygasanie czy wywłaszczanie? O fundusz narodowy dla literatów*. Pr 1923–1931, s. 106.

O humorze, nie o humorach

Wydaje się takie naturalne pisać o kwasach, sarkazmie czy złośliwościach w pisarstwie Irzykowskiego. Jak już stworzył dramat, który miał głosić pochwałę śmiechu, miał być „wesołą tragedią oryginalności” (mowa o *Dobrodzieju złodziei*), to znudzeni aktorzy położyli przedstawienie, a publiczność, zniecierpliwiona kuriozalną długością spektaklu, w większości nie doczekała końca przedstawienia¹. Nie jest to naturalnie miażdżąca ocena kwalifikacji Irzykowskiego jako humorysty. Powiedziałbym raczej, że do jego poczucia humoru trzeba się przyzwyczaić, a wówczas poszukiwanie go w pisarstwie autora *Lżejszego kalibru* niekoniecznie będzie musiało uchodzić za szaleństwo czy, w najlepszym razie, dziwactwo. Spróbujmy zatem.

Ucieczka od waśni

Humor zaczepia i zwycięża, humor ocala, humor łagodzi nawet wtedy, lub zwłaszcza wtedy, gdy nazywa rzecz po imieniu. Humor

¹ Znaczenie tego dramatu dla formowania się młodopolskiego „gestu śmiechu” podkreśliła M. Podraza-Kwiatkowska: „Wesoła tragedia oryginalności” Karola Irzykowskiego czyli próba wprowadzenia groteski. „Ruch Literacki” 1980, z. 5. Genezę i losy realizacji teatralnej opisała B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 328–329, 332–345.

to często ostatnia ucieczka uciemężonych i słabych, humor wylewa oliwę na wzburzone fale i rozpina tęczę po burzy. Jego funkcje są tak rozmaite, jak rozmaite są potrzeby i przygody duszy ludzkiej².

Kilkadziesiąt fotografii Irzykowskiego dokumentuje powagę, surowość oblicza³, takim też pozostał on w pamięci. Irytował się z powodu łatwego dowcipu, piętnował „łaskotliwych humorystów”, Słonimski i Boy drażnili go ułatwionym śmiechem. Oświadczył wręcz: „Gdyby to ode mnie zależało, na jeden rok zakazałbym w Polsce dowcipkować publicznie, ponieważ jestem przekonany, że ta mania dowcipkowania jest objawem powszechnego ogłupienia, a te dowcipy są ordynarną wódką”⁴. Ale humor to przecież coś innego, niedefiniowalny, wieloraki, nie dający się zredukować do dowcipu, przełamujący mechanizm życia i odsłaniający nieoczekiwane związki⁵. Możliwe są dwie postawy – sugeruje: stanowcze, zacięte orędownie za prawdą i powagą, które nadają dynamikę każdemu poznawaniu, oraz „dickensowskie”, z przymrużeniem oka aktorstwo, humorystyczne, w „sensie picwickowskim”, zrozumienie⁶. Tę pierwszą postawę Irzykow-

² O humorze. Pr 1936–1939, s. 11.

³ Trzy tomy kalendarium życia i twórczości K. Irzykowskiego autorstwa B. Winklowej dają bogatą dokumentację ikonograficzną. Uśmiechniętego Irzykowskiego można tam zobaczyć tylko raz, na zdjęciu z Konińskim w czasie pobytu w Zakopanem w 1938 roku. Ponadto zauważyć wypada sporo karykatur Irzykowskiego, był najwyraźniej postacią charakterystyczną (uchodził za taką).

⁴ *Kalamburda warszawski*. Pr 1897–1922, s. 553.

⁵ Dwa ostatnie atrybuty najwyraźniej pochodzą z rozprawy Bergsona *Śmiech. Esej o komizmie*. Uwagi Irzykowskiego na ten temat w artykule *Kalamburda warszawski*. O kłopotach z definiowaniem humoru w eseju *O humorze*, a w rozprawie Bergsona o trudnościach z definiowaniem kategorii śmiechu. Por. H. Bergson: *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. Cichowicz. Warszawa 2000, s. 8. Koncepcję humoru Irzykowskiego wyłożoną w artykule *Zdobnictwo w poezji* charakteryzuje R. Nycz w: *Gest śmiechu. Z przemian świadomości literackiej początku wieku XX (do pierwszej wojny światowej)*. W: I d e m: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 229–231.

⁶ Por. *Logikulstwo pana Antoniego*. Pr 1932–1935, s. 284.

ski praktykuje z upodobaniem, o tej drugiej powie, że jest głęboka i skutecznie ją pokątnie.

W rozważaniach wskazuje na humor twórczy, pozytywny oraz nihilistyczny, fałszywy; odwołuje się przy tym do rozważań Stanisława Brzozowskiego w *Legendzie Młodej Polski* (rozdział: *Humor i prawo*). W *Skorowidzu rzeczowym* załączonym do *Legendy* (wyd. 1937 r.) wyróżnia Irzykowski hasło: „humor szkołą”. Według Brzozowskiego humor stwarza warunki do generowania mocy zbiorowej przez różniczkowanie „w niezliczonych tworzących się nowych formach życia”, „jest widzeniem świata, zawiera on w sobie całą treść życia, ujętą w pewien charakterystyczny sposób”, „przenika każdą najcodzienniejszą chwilę”. Irzykowski przywołuje między innymi następującą charakterystykę: „Myśleć, czuć swoją względność, nie przeinaczać jej, nie kłamać sobie – przezwyćczyć nałóg myślenia o sobie w kategoriach zamkniętych – oto szkoła humoru”⁸. Chroni ona przed dostojeństwem, pompą, statyką, ucieleśniami i daje odwagę bycia śmiesznym, nietaktownym. O tak rozumianym humorze Irzykowski mówi językiem Brzozowskiego, cytując go obficie. Humor nihilistyczny scharakteryzuje już po swoim, powie o nim, że jest „stworzony po to, ażeby się usprawiedliwić, wyłgać, aby zagmatwać hierarchię i proporcję, aby degradować wartości intelektualne i etyczne”⁹. Irzykowskiego niepokoi czasem zamazana linia podziału między tymi rodzajami humoru, zachodzącymi czasem niebezpiecznie na siebie. O jakości humoru decyduje jakość własnego zaangażowania, jak to krytyk nazywa, jakość tła. „Ile on naprawdę z siebie poświęca, kim sam się staje w procesie humoru, czy wprowadzając swoje ja, posługuje się tylko szablonowym trickiem formalnym, czy też naprawdę staje się – choćby na chwilę – osiłą nowego systemu wartości – i to jakiego?”¹⁰ – bardzo po-

⁷ S. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy polskiej*. T. 1. Kraków 1997, s. 302–303.

⁸ O humorze. Pr 1936–1939, s. 12.

⁹ Ibidem, s. 14.

¹⁰ Ibidem, s. 14–15.

ważnie deklaruje. A jak terminował w szkole humoru kapryśny zoil?

W 1908 roku napisał nowelę *Almanzor czyli zęby i ruptura*, w której niespodziewanie „wywołany” z *Alpuhary* Mickiewicza tytułowy Almanzor cierpi na napady niewstrzymanego śmiechu. Koncepcja utworu jest następująca: cierpiący na świdrujący ból zęba Robert i chory na rupturę Almanzor w jednym hotelu stali. Jęki Roberta przywołały sąsiada, natomiast ich rozmowom akompaniowała z nieodległego okna córka właściciela kamienicy, grająca *Wesołą wdówkę*. Dwóch hipochondryków, dźwięki skocznej muzyki, fragmenty *Balady z Konrada Wallenroda* deklamowane przez Almanzora, który nie potrafi powstrzymać się od śmiechu, dodatkowo szereg gagów dalekich od wyrafinowania – humor to, doprawdy, trochę gorzkawy. Sprawdźmy w innych utworach.

Sylwester Deptusia

Drobny szkic, trafnie zaliczony do „lżejszego kalibru”, o grzeszniku, który w ostatnim dniu roku dopełnić pragnął miary niegodziwości, by spowiedzią zbiorową ze znajomymi „zademonstrować zniszczenie »gmaczu swoich grzechów«, znowu bowiem postanowił się od Nowego Roku poprawić”¹¹. Dalekie echo konwencji zastosowanej przez Boccaccia opowiadania historii z życia grupki osób, pragnących odpędzić nudę, wyciszyć strach (w *Dekameronie* śmiertelny, w szkicu Irzykowskiego banalny). Może nieco zamglona reminiscencja z przypowieści Guy de Maupassanta o tym, jak powstały *Wieczory medańskie*, być może jakaś aluzja do *Nawróconego* Prusa, niewykluczone, że w tle trzeba umieścić opowiadanie Kasprowicza *Pana Antoniego C., współwłaściciela firmy Antoni C. & sp. przy ulicy M., sen o sędzie osta-*

¹¹ Sylwester Deptusia. (Szkic). Lk, s. 471.

tecznym. „Fastryga” literackiej roboty, jakby powiedział Irzykowski, bardzo wyraźna. Bo też oryginalność szkicu Irzykowskiego nie w pomysłcie zawiązania fabularnego, lecz w genezie i sposobie realizacji.

Jak wolno sądzić, u źródeł szkicu jest nawiązanie do studiów Irzykowskiego o charakterologii; jeden z aspektów tej problematyki, ważny dla interpretacji opowiadania, prezentuje się tak:

Cokolwiek człowiek uczyni, ze swojego stanowiska ma na to zawsze sto racyj: jeżeli palnie głupstwo albo popełni czyn niemoralny, zawsze mu się to przedstawi w łańcuchu przyczynowym bez żadnej luki – co nie znaczy jeszcze siebie rozgrzeszyć. Któryż człowiek przyzna – naprawdę, nie na żarty – że jest egoistą, leniwcem itd.? Przyzna tylko fakty, ale nie ulegnie tyrańskiej potędze ujemnej nazwy, odeprze ją od siebie, będzie widział we własnych czynach zawsze konsekwencję [...]¹².

Charaktery uczestników sylwestrowej biesiady u Deptusia są określone przez ich status społeczny, praktykowany zawód: prokurator wątpi w realność grzechu i wyznaje, jak można sądzić; darwinowskie zasady walki o przetrwanie; sympatyk komunizmu uznaje w pojęciu grzechu filisterską nadbudowę i chciałby podłożyć dynamit pod kapitalistyczny ustrój; dżentelmen zna dwa rodzaje grzechu – „przeciw honorowi i przeciw ojczyźnie”¹³ itd. Zebrani postanawiają wyjawiać niegodziwości, by potwierdzić żywotność tych, które zostaną zatajone. A było tak:

Obszarnik zeznał, że bijał swych fornali, ale nie dodał, że ich oszukał na ordynarii. Szef pewnego biura administracyjnego przyznał się do grubego lenistwa, ale nie do tego, że wyrzucił jedną biuralistkę i wprowadził inną – siostrę swej żony, by za to zmusić ją do romansu ze sobą¹⁴.

Konfesji tego typu jest jeszcze kilka w opowiadaniu. Są kluczową ilustracją charakterologicznych rozważań o krystalizacji

¹² *Prolegomena do charakterologii*. Czis, s. 663.

¹³ *Sylwester Deptusia*. (Szkic). Lk, s. 472.

¹⁴ *Ibidem*.

zowaniu się postawy, o konsekwencji zachowania, pewne grzechy bowiem przypisane są do reprezentantów określonych pozycji społecznych. Działa tu relacja zwrotna: charaktery przyciągają „grzechy”, niegodziwości wpasowują się w pewne charakterystyki. Jednakże w ten szablon wkraczają imponderabilia. Koniarz przyzna się do uwodzicielstwa, bo takie zwyczaje wśród koniarzy są przyjęte, ale nie przyzna się do przyprowadzenia mu przez żonę rogów. Dyplomata wyświadcza się z pederastii, lecz nie ze złego smaku. To burzy ład grzechów oswojonych, których nazwy zaakceptowaliśmy, problem bowiem w języku, owej „tyrańskiej potędze nazwy”, której się lękamy, na przykład określeń: rogacz bądź prostak. Drobne opowiadania Irzykowskiego wydaje się tedy fabularyzowaniem, przekładem na język literatury koncepcji wyłożonej w rozprawie o charakterologii. Humor to – póki co – cieniutki.

Ale gdzie się podział tytułowy Deptuś? „Przy ognisku przed przyjaciółmi – czytamy – dopalały się resztki starego roku: stary kalendarz, resztki gabinetów, kongresów, manifestów, przyrzeczeń nie dotrzymany i błagań nie wysłuchanych”¹⁵. A on wyjął z ogniska dopalającą się głównie i począł nią wywijać, jako symbolem popełnionych grzechów, „Niczym Konrad z Wyzwolenia”. Jak pamiętamy, pochodnia w dramacie Wyspiańskiego była „światłem na drucie” i pochodziła z rekwizytorni. Romantyczny gest okazał się z *papier mâché*, zamiary rozliczenia się z grzechów biednego Deptusia równie płonne, jak wstydlive zachowanie wobec Nowego Roku, którego gorliwie unikał. A unikał dlatego, że ten przypominał mu o zobowiązaniu spowiedzi i w efekcie energiczny Nowy Rok podążył za Deptusiem, by oddać mu porzuconą przezeń „papierową” pochodnię grzechu z ogniem, który niczego nie oświetla. Wreszcie znużony zgasił pochodnię i ruszył do swych noworocznych robót.

Nieudana próba spowiedzi z grzechów nie prowadzi tu do moralistycznej puenty, problem niegodziwości nie zamyka się w nazwie, w wyartykułowaniu, wyznaniu tzw. grzechu.

¹⁵ Ibidem, s. 473.

To pewnie tak jak z czynem, który ma rzekomo załatwić sprawę; otóż i wypowiedziany, i zatajony grzech pozostaje takim zardzewiałym i rdzewiejącym z czasem coraz intensywniej, choć nie wybuchającym, nabojem. Również noworoczne postanowienia są tyle warte, co druciane światło z rekwizytorni. A sylwestrowa noc Deptusia ostatecznie ma postać humorystycznej powiastki, w której grzechy bynajmniej nie stają się grzeszkami, ale w naturalny sposób przyrastają do ludzkiego charakteru, pozostając w symbiozie. Świat widziany jest raczej w humorystycznym, pogodnym (z odrobiną sarkazmu jednak) zastanowieniu niż w zjadliwej karykaturze.

Korespondencje z Truskawca

Truskawiec to miejscowość uzdrowiskowa koło Drohobycza (miał tam krytyk spotkać Schulza), do której Irzykowski dla poratowania zdrowia i romansowej przygody (z Dąbrowską) wędrował kilkakrotnie. Na pewno jesienią 1926 i 1928 roku. Powstały wówczas dwa krótkie „felietony” z Truskawca. Pierwszy: *Redaktor Gardziołko na Horodyszczu*, drugi: *Złota jesień nad źródłem „Naftusi”*. Winklowska, wspominając o tych tekstach, akcentuje ich reklamową funkcję. Zapewne tak było, ale na redukcję owych felietonów do pozycji reklamówki zgody nie ma¹⁶. Opowiadanka są pogodnym opisem miejscowości, która ma dzięki naturalnym źródłom wody lecznicze funkcje, a dzięki ropie przemysłowe szyby. Ziemia kryje niezwykle bogactwo, daje szansę.

¹⁶ B. Winklowska: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 76–77, 133–134, 190. Jako dowód reklamowania uzdrowiska w felietonie Winklowska przytacza fragment rojeń redaktora Gardziołki, który wyobraża sobie wspaniały, rozwijający się Truskawiec. W moim przekonaniu to raczej igraszka z marzeniami, które są naturalną częścią życia; może też cokolwiek kpina z megalomanii. A tak w ogóle można rzec, iż na przykład Schulz rewelacyjnie rozreklamował – *toutes proportions gardées* – Drohobycz.

Historyjka o redaktorze „potężnego organu »Tryski Szturkawieckie«” wyraźnie nawiązuje do tradycji galicyjskiej satyry, do pisarstwa Jana Lama. Ale zjadliwość została tu wyraźnie wyciszona, dominuje pogodna ciekawość: jak się żyje na prowincji? jakie są obyczaje wczasowiczów? Przewodnikiem po Truskawcu jest miejscowy redaktor, to on wybiera ścieżki i bezdroża, które odsłaniają wyjątkowe pejzaże. To on proponuje „widok fenomenalny, choć bezpłatny”¹⁷. Ów skromny spójnik „choć”, zabawnie kontrastujący grę interesów oczekiwania wczasowiczów i nadziei na zysk mieszkańców Truskawca, dobrze wprowadza w istotę humoru, żartobliwego tonu opowiadania, w którym marzenia miejscowego redaktora skonfrontowanego są z lekko ironicznym dystansem narratora, czyli turysty. Na pochwały wczasowiczów krajobrazów truskawieckich redaktor Gardziołko zareaguje zadowoleniem, co oczywiste, a narrator zaprezentuje to tak: „sam zachwytownicz, lubi słuchać zachwytown”¹⁸. I w tej nazwie „zachwytownicz” tkwi Irzykowskiego humor, oznaka charakteru, wyłowiony szczegół ludzkiej słabości, bez wypominania czy z sugestią wyższości zamknięty w jednym słowie. „Zachwytownicz, który lubi słuchać zachwytown” – kalamburowe zestawienie igra brzmieniem, suponuje tę charakterologiczną cechę przyciągania podobieństw (co prawda, równie dobrze mogłoby być odwrotnie, ale wówczas przepadłby kalambur). Odnotowałem wcześniej, że Truskawiec to miejscowość jednocześnie uzdrowiskowa i przemysłowa. Jaki z tego wniosek dla kuracjusza? Narrator podpowie: „Miło patrzeć kontemplacyjnie, gdy inni pracują, oni mają trud, my widzimy ich aureolę”¹⁹. Kpina jest tu stonowana, podział ról nieuchronny, ewentualny konflikt częścią gry społecznych procesów. Podobnie jak spór o „glorietkę” (rodzaj tarasu widokowego), w którym rzecznicy cywilizacyjnych ułatwień pokłóca się z orędownikami naturalności, czyli funkcjonowania bez sztucznej dekoracji. Konflikt tak nieuchronny i tak

¹⁷ *Redaktor Gardziołko na Horodyszczu*. Pr 1923–1931, s. 177.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

oczywisty, że trudno sobie wyobrazić, by mógł się nie pojawić. I nawet rzecz nie w tym, że Irzykowski rozbraja go humorystyczną scenką – jego obecność nadaje codzienności nieodzownej ostrości, ubarwia, różniczkuje.

Irzykowski w tym opowiadanku sięga po różne chwyt humorystyczne, np. parodię wieczowych deklaracji polityków. Redaktor Gardziołko „układa” marzenie w przemówieniu:

– Ruch budowlany musi być zdecentralizowany; na wzgórzach ponad doliną truskawiecką staną wspaniałe wille i sanatoria. Rząd sypnie kredytami. Oczywiście i mój Irzykowski dostanie willę. W ogóle dla literatów będzie tu raj. Każdy będzie miał swoją haarendę, stary i młody – byle tylko zdrowo zachorował²⁰.

Długoletni stenograf posiedzeń sejmowych zanotował zapewne setki tego rodzaju obiecanek. Autoironia i kpiący dystans do protekcyjnego „i mój Irzykowski dostanie willę” to celna charakterystyka relacji między rozdawcami łask a oczekującymi tychże. O korzyściach „zdrowego zachorowania” wiedzą dobrze kuracjusze sanatorium i pacjenci publicznej opieki zdrowotnej.

W felietonie *Złota jesień nad źródłem „Naftusi”* narracja ma inną perspektywę, ukazane i opisane są zmiany, rozrost infrastruktury uzdrowiska. Żartobliwy ton narracji nadają takie opisy: „Jedni piją go [napój ze źródła „Naftusia” – J.J.] szybko, aby się pozbyć, inni delektują się nim, pijąc przez rurki szklane. To charaktery stołeczne”²¹. Technika picia zdrowotnej wody jako podstawa do socjologiczno-charakterologicznych dystynkcji? Dlaczego nie! Bardzo podobnie humor konstruowany jest w zestawieniu kogutów i dziennikarzy. Refleksja ma taką postać:

Koguty, jak wiadomo, mają to do siebie, że nie trzymają się wschodu słońca, a ciągle coś zapowiadają – jak dziennikarze²².

²⁰ Ibidem, s. 179.

²¹ *Złota jesień nad źródłem „Naftusi”*. Pr 1923–1931, s. 417.

²² Ibidem, s. 419.

Niewykluczone zresztą, że Irzykowski pozostawał w owym kojarzeniu dziedzin nieprzystających do siebie pod wpływem dobrze mu znanego prawa Theodora Lippsa o psychicznym zatorze. Zapewne pomieszałem tu kierunki: naturalne predyspozycje do humoru jako perspektywy, z której rozumie-my rzeczywistość, tłumaczy teoria sformułowana przez niemieckiego filozofa, nigdy zaś na odwrót. Zestawienie funkcji zapowiadania zarówno koguta, jak i dziennikarza wyzwala nową energię psychiczną i w ten sposób „Nabiera on[o] przez to zarazem odpowiedniej zdolności oddziaływania, zwłaszcza zaś odzyskuje swoje naturalne działanie uczuciowe. Przystaje być czymś obojętnym, staje się czymś nowym” (Wot, s. 35)²³. „Otóż w komizmie – twierdzi Irzykowski – prawo zatoru działa w ten sposób, że podstawienie jednej wartości za drugą wywołuje skutek swej niezwykłości zdumienie i to napięcie, które potem, po rozwiązaniu zagadki, pozostawia nam nadwyżkę bezinteresownej wesołości” (Wot, s. 36). Zestawienie dziennikarza i koguta daje, jak miemam, zdziwienie z nadwyżką bezinteresownej wesołości.

O wywiadach i hałasach

Autor *Słonia wśród porcelany* nie stronił od wywiadów (także odpowiedzi na liczne ankiety). Prawdopodobnie uznawał ich funkcje promocyjną, akceptował każdą postać kontaktu z czytelnikiem (por. jego przygody z radiem²⁴), choć niekiedy,

²³ Cytat pochodzi z dzieła *Komic und Humor* T. Lippsa i był przywołany przez Irzykowskiego.

²⁴ Krytyk podjął współpracę z radiem i miał tam odczyty. Natomiast w odpowiedzi na ankietę „Dziennika Ludowego” (1927), dotyczącą przyszłości radia, Irzykowski żartobliwie rozpatrywał istotę tego nowoczesnego „komunikatora” w jego funkcji oddalenia oraz generatora hałasu. Po serii umiarkowanych filipik przeciw radiu krytyk przyznał się, że ostatecznie pogodziłby się ze sprezentowanym radiem dobrej jakości i w tym celu podał datę

być może z przekory, dawał wyraz zniecierpliwieniu indagacjami „wywiadowcy”²⁵. Uznał tę postać komunikacji za jeden z gatunków, jeśli nie literatury, to przynajmniej dziennikarskiej wypowiedzi, w najgorszym razie popularny instrument powiadomienia. O wadliwości tego instrumentu dowiemy się nieco z „nieudanego wywiadu”, który z krytykiem przeprowadził Adam Galis²⁶. Nieudanego, gdyż struktura pytań jest powtarzalna, obie strony przyjmują pozorny dialog, dodatkowo z nieufnością, bo, wreszcie, najistotniejsze pytania zna z reguły tylko odpytywany. Stąd impertynencki i megalomański, szyderczy przy tym, *Wywiad na księżycu z samym sobą*. A w nim liczne fajerwerki humoru, niekiedy trochę sarkastycznego, raczej atakującego niż pogodnie rozumiejącego. O „legendach” charakteru i postawy krytycznej Irzykowskiego: nieodłącznej złośliwości, skłonności do paradoksów, nieznamośności irracjonalności życia zastąpionej przez oschły racjonalizm człowieka atramentu, krótkowidztwie, hipertrofii analizy itd. itp.²⁷. Atrybuty są zwykle hiperbolizowane w rozmowie z wymaginowanym, „ideoplastycznym” drugim „ja” i tym samym ośmieszane, czy może również – rozśmieszane. Jak ten o szczególnym upodobaniu do „różniczkowania” problemu. Przeczytamy w związku z tym na przykład taki dialog:

– Ale co to się z panem stało, kochany panie Irzykowski? Kiedy ostatni raz pana widziałem, świecił pan łysiną, a teraz ma pan wcale niezgoszą czuprynę.

– Widzi pan, to są „owoce” mojej sławnej umiejętności łupania włosów na czworo. Zastosowałem ją do własnej głowy. Patent zastrzegam²⁸.

swych imienin. Zob. *Wybitny krytyk i eseista Karol Irzykowski... przeciw radiu*. Pr 1923–1931, s. 201–204.

²⁵ Por. *Karol Irzykowski o współczesnej literaturze polskiej*. [Wywiad Ireny Pietrzykowskiej]. Pr 1936–1939, s. 439–442.

²⁶ Por. *Nieudany wywiad... [List Adama Galisa i odpowiedź Karola Irzykowskiego]*. Pr 1932–1935, s. 262–268.

²⁷ W. Głowała pisze o czterech tropach bałamutnej, „legendowej” wiedzy o Irzykowskim. Por. W. Głowała: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 6–10.

²⁸ *Wywiad na księżycu z samym sobą*. Pr 1923–1931, s. 73.

Wydaje się, że Irzykowski budował humor na przekornym eksponowaniu przypisywanych mu przywar, choćby zrzędlivosti. Więc „zrzędził” uporczywie, powracając do tych samych tematów, prześwietlając je z wszystkich możliwych stron. Paweł ze znanej Fredrowskiej bajki nie zrzędził, on tylko grzecznie prosił Gawła, by ten nie hałasował, ostatecznie przecież wykazał się nie mniejszym od swego sąsiada „z dołu” uporem (i mściwością). Króciutka bajka Fredry jest w istocie gorzka, pamiętamy ją jednak powszechnie jako pogodną, sentymentem osnutą przypowieść²⁹. W Wywiadzie z Pawłem o kampanii przeciwhałasowej, podobnie jak w słuchowisku radiowym *Paweł zabija Gawła*³⁰, Irzykowski jest sojusznikiem lokatora pierwszego piętra. Humor opiera się oczywiście na aluzji do sławnego pierwotekstu, by raz żartobliwie, raz z ironią komentarzem opatrzyć dwa zagadnienia: mnożące decybele cywilizacji współczesnej i techniki ustanawiania prawa w systemie parlamentarnym.

Irzykowski, który przeniósł się do Warszawy w 1919 roku, otrzymał domek jednorodzinny pięć lat później i sprowadził rodzinę. „Tuż obok nas niedaleko rozciągało się Pole Mokotowskie z lotniskami i hangarami, stałe utrapienie Ojca z powodu hałasu”³¹ – wyzna Zofia Irzykowska. Kolejnym inkryminowanym źródłem hałasu było głośno grające radio. A o tym, co myślał długoletni kierownik biura stenograficznego na temat parlamentarnych procedur, dobrze zaświadczy kolejne wspomnienie córki: „Miałam okazję być też na posiedzeniu Sejmu, gdzie zabrał mnie Ojciec, by pokazać mi, jak odbywa się »obstrukcja«”³².

Te właśnie doświadczenia były genezą *Wywiadu z Pawłem*. Humor emanuje z samej koncepcji wywiadu z bohaterem bajki Fredry na temat ustawy antyhałasowej, ale równo-

²⁹ Zob. W. B o r o w y: *O Pawle i Gawle. Humoreska krytyczna*. W: *I d e m: Szkice i studia literackie*. T. 1. Warszawa 1983, s. 126–161.

³⁰ Opublikowane w „Prosto z mostu” w 1936 roku słuchowisko radiowe; zob. K. I r z y k o w s k i: *Wiersze. Dramaty*. Kraków 1977, s. 657–692.

³¹ Z. I r z y k o w s k a: *Wspomnienie o ojcu*. W: *Heroiczny klerk. Wspomnienia o Karolu Irzykowskim*. Oprac. B. W i n k l o w a. Kraków 1976, s. 55.

³² *Ibidem*, s. 57.

częście tekst utkany jest z humorystycznych ingrediencji w kształcie „językowych wynalazków”. Rozmówcy zastanawiają się nad możliwościami „radikalnej poprawy stosunków ciszowych w Warszawie”, pojawia się postulat ustanowienia „dyktatora ciszy, czy choćby kontrolera”, obstrukcję prac komisji skutecznie realizuje „»cichy« sabotaż Gawłowski”³³. Ponadto mamy różne wariacje najdzikszych swawoli Gawłów, a to w postaci realizowanych tuż nad dachami lotów aeroplanów („Może lotnicy zaglądną przez kominy, co sobie ludziska gotują na obiad”), a to rozregulowanych głośników radiowych i otwartych okien sąsiadów. Temu ostatniemu nieszczęściu Paweł chciał zaradzić z pomocą „kilku energicznych policjantów”, co spotkało się dobrotliwą doradą jego rozmówcy: „Panie Pawle, zamkną pana tam, gdzie pan będzie już miał dużo ciszy”³⁴.

Jest prawdą, że Irzykowski okazywał niejednokrotnie humor, jest też faktem, że z humorem obłaskawiał własne zrządzenie, kwasy i ochotę do zaczepki. Pisał o tym tak:

Humor przemienia czystą negację w wartość negatywną. Mowa jest tu o humorze nie tym, który jest „śmiechem przez łzy” lub „choć gryzie, to sercem gryzie” – dalecy jesteśmy od identyfikowania humoru z sentymentalizmem. Humor, którym się tu zajmujemy, obejmuje i ironię, i satyrę, humor rozpaczy i humor bohaterstwa, humor nieba i piekła.

Wot, s. 34

³³ Wywiad z Pawłem o kampanii przeciwhałasowej. Pr 1936–1939, s. 85 i 86.

³⁴ Ibidem, s. 86.

Konkursy, nagrody, powodzenie

Bywało, że pisarze nie przyjmowali nagrody literackiej. Z przyczyn politycznych, światopoglądowych, niechęci do uzurpującego sobie prawo oceniania jury. Nie znany mi jest jednak przypadek odmowy przyjęcia nagrody (zresztą nie-małej, bo w wysokości 2000 zł) z powodów, które za wystarczające uznał Irzykowski. W *Oświadczeniu w sprawie nagrody* uzasadniał swą decyzję:

Przed trzema laty [w 1925 roku – J.J.] Towarzystwo Wydawców przyznało pierwszą w wolnej Polsce nagrodę za krytykę literacką pp. Janowi Lorentowiczowi i Ostapowi Ortwinowi. Ostatni nie ma za sobą żadnej książki i w życiu napisał może kilkanaście artykułów literackich. Do ówczesnego jury należeli PP. Kaden-Bandrowski, Grubiński, Krzywoszewski, Miłaszewski i Staff, ze strony zaś wydawców PP. Arct i Mortkowicz¹.

Nie było to zręczne, zwłaszcza wobec zaprzyjaźnionego Ortwina (pogodził się z nim później), trudno też jasno stwierdzić, ile w tym geście było rzeczywistej urazy, ile walki o rzetelne kryteria wyceny zasług, a ile prowokującego spektaklu, posłużenia się narzędziami insynuacyjnymi i kompromitacji². Bo przecież doskonale wiedział, że jego odmowa po-

¹ *Oświadczenie w sprawie nagrody*. Pr 1923–1931, s. 420.

² Sprawa nagrody i spektakularnej odmowy jej przyjęcia przez Irzykowskiego była przedmiotem ożywionego zainteresowania w prasie, stała się na krótki czas wydarzeniem. Por. spis bibliograficzny komentarzy na ten temat w: B. Wiñkło w a: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 450–451. „Kulisy” tego zdarzenia przedstawił krytyk w liście do Ort-

czytana będzie za gest megalomana i hipochondryka. A jednak domagał się w ten niezwykły sposób przejrzystości zasad rozstrzygania konkursów, respektowania przyjętych reguł nagradzania pisarzy. Miał też prywatny interes, choć nie jestem pewien, czy szczerze uzasadniony: „Dlatego wolę pozostać jeszcze w szrankach, nie obciążony moralnym balastem nagrody, a nie być już dziś tak łatwo skwitowanym i niemal już jubileuszowanym”³.

142 nowele o butach?

Zadziwia ilość najróżniejszych sprawozdań, recenzji, polemik z konkursów, których krytyk był jurorem bądź świadkiem. Z łatwością doliczymy się kilkunastu takich wystąpień. Przygoda zaczęła się w 1924 roku, był to Konkurs im. G. Zapolskiej, a Irzykowski wystąpił w roli „sędziego”, trudniejszej niż sędził. Napisze: „zakwestionowaliśmy sam sens sądu”, i wyjaśni przyczyny: „sędziliśmy w ten sposób po raz pierwszy, i pomimo rozpytywań nie było komu pouczyć nas, jaka bywa praktyka, jakie stosuje się kryteria, czy np. własny pociąg lub niechęć do pewnego utworu, czy też powinno się próbować patrzeć także oczami innych i konstruować coś w rodzaju sądu obiektywnego”⁴. A jednocześnie ujawniał wyraźny szacunek dla prób artystycznych, nawet tych mniej udanych, jakże można bowiem uzurpować sobie prawo do oceny w sprawach tak delikatnych – zapytywał. Zwłaszcza że czasami chodziło o „plony całego życia”⁵. Z tego pierwszego spotkania z konkursem po tamtej stronie wyniósł dwa przekonania: że jest to istotny fakt społeczny i literacki, że żadną mia-

wina z grudnia 1934 roku. List ten był jednocześnie formą przeprosin. L, s. 274–277.

³ *Oświadczenie w sprawie nagrody*. Pr 1923–1931, s. 421.

⁴ *Historia pewnego konkursu*. Pr 1923–1931, s. 55.

⁵ *Ibidem*.

raż w ocenie dorobku nie można lekceważąco, z wysokości sędziego-jurora ferować wyroków.

Pomysł konkursu na nowelę na zadany temat był efektem tamtych doświadczeń, był też prowokacją autora *Walki o treść*. Skoro treść jest nieważna, a wszystkim jest forma, to piszmy o bucie (buty jak sokół z *Dekameronu*). W istocie rzecz się miała inaczej. Konkurs był rozpisany na jeden z trzech tematów: o perfidii, o sytuacji, gdy ktoś zna fakty kompromitujące drugiego, i, jako trzeci, temat o bucie⁶. Ale oczywiście uwaga opinii skupiła się na ostatnim temacie. Na marginesie warto odnotować, że Irzykowski wypominał Jasięńskiemu plagiat *Buta w butonierce* w replice: *Rehabilitacja buta*. Ad rem: nadesłano 142 nowele, a temat „obuwniczy” nie tyle był zabawą literacką, ile eksperymentem, nieco perfidnym, jak w warunkach skrępowania tematycznego swobody pisarskiej można tworzyć, jak pobudza to wyobraźnię. Naturalnie, tak oryginalna propozycja była osobliwym *votum separatum* wobec obowiązujących hierarchii tematów. Niebłaha miały być też – przekonuje Irzykowski – następujące profity:

Bardzo interesujące będzie zestawienie, z jak różnych stron autorzy podchodzili do tematu butów, jak niektóre chwytły powtarzają się itd. Sądźmy, że nauka poetyki zyska przez ten konkurs znakomity materiał⁷.

Uporczywie przecież chciał autor *Słonia wśród porcelany* pobudzać życie literackie, przekraczać standaryzowane reguły gry w literaturze. Pomysł z butami miał zresztą antecedencję. Zwierzał się krytyk:

W końcu niech mi będzie wolno opowiedzieć osobiste wspomnienie. Przed wielu laty we Lwowie trzech ludzi szło wieczorem ulicą św. Mikołaja koło uniwersytetu; jeden z nich, widząc otwarte okno

⁶ Por. *Konkurs „Wiadomości Literackich” na nowelę*. Pr 1923–1931, s. 194–196. Reakcja na pomysł Irzykowskiego była gorąca, krytyk odpowiadał replikami: *Konkurs na zadany temat, Ślepy strzał w konkurs, W obronie konkursu „Wiadomości Literackich”, Ząb za ząb*. Zob. Pr 1923–1931, s. 197–200, 205–214.

⁷ *W obronie konkursu „Wiadomości Literackich”*. Pr 1923–1931, s. 210.

na parterze, rzucił myśl: co by było, gdyby wejść przez okno do wnętrza mieszkania. Uradzono zrobić na ten temat turniej poetycki, i dwóch panów zasiadło natychmiast do pisania⁸.

W efekcie powstała nowela *Okno*. Ważna okazała się tu sytuacja „okienna”, wyzwalająca pomysłowość, wprowadzająca zagrożenia ograniczenia okna do roli dość natrętnego rekwizytu. Bohaterem utworu Irzykowskiego jest młody kompozytor, który na spacerze ujrzał nagle ładną blondynkę w otwartym oknie parterowego mieszkania. Ciekawość walczyła u niego z zawstydzeniem, intrygowała raczej panienska (z okienka?), ostatecznie jednak powrócił do okna, pustego tym razem. Okno intrygowało sekretem, nęciło szalonym pomysłem wdarcia się do środka, swoiście zapraszało muzyką, która rozlegała się z wnętrza. Bohater noweli odpowiedział na „zaproszenie”, ale sytuacja wyzwoliła łańcuch nowych emocji: strachu przed kompromitacją, niepokoju z powodu naruszenia czyjejs prywatności, dreszczu i efektu zagrożenia. Okno wszakże było drogą ewakuacji, stwarzało poczucie bezpieczeństwa, dopóki nie pojawiła się bohaterka, która je zamknęła. A zamknięte okno miało już inną jakość, utraciło atrakcyjność, przestało być wyzwaniem, stało się „przezroczyste”, nieistotne. Nowela Irzykowskiego ma swoje interesujące sekwencje, np. postawa kompozytora-voyeura, podglądającego ból nieznannej dziewczyny, albo dwuznaczne zakończenie, zapowiadające powtórzenie opowieści, której słuchaczką ma być owa blondynka z okienka. Generalnie jednak nowela lokuje się w pobliżu banalności i nie zauważyłem jej entuzjastów. Zaczyna nabierać barw dopiero wtedy, gdy znamy przywołaną tu genezę i gdy uruchomimy kontekst w postaci konkursu o temacie „obuwniczym”. Wówczas stanie się jasne, co napędza piarstwo Irzykowskiego – perfidia⁹ mianowicie!

Norma zakłada uszanowanie prywatności, nieprzekraczanie granicy intymności, a już na pewno nie wdrapywanie się

⁸ *Konkurs na zadany temat*. Pr 1923–1931, s. 200.

⁹ Nawiązuję tu oczywiście do tez sformułowanych w „monografii” *O perfidii*. Pr 1923–1931, s. 9–31.

do cudzego pokoju przez otwarte okno. W równym stopniu ochronie podlega prawo do samotnego bólu, cierpienia, płaczu. Bohater wszystkie te zakazy bezceremonialnie zlekceważył. Ale właśnie: czy bezceremonialnie? I tu zaczyna się perfidia. Oskarżenie, samooskarżenie kompozytora wchodzi w spór normą innego rzędu, przyjmowaną warunkowo i nie tak powszechną: subtelnego zainteresowania Innym, którego nie chcemy obejść dużym łukiem z obojętnością. Aktywnej ciekawości, która zmierzać miałyby do korespondencji „dusz”, psychicznego zbliżenia. Jakże inaczej to osiągnąć niż przez naruszenie przestrzeni intymności? No tak, ale perfident może zawsze z oburzeniem powiedzieć coś o wchodzeniu w butach... itd. Zakończenie noweli w związku „chemicznie czystym” przybrało postać perfidii w działaniu. Oto bohater utworu spotyka po roku na przyjęciu blondynkę w towarzystwie narzeczonego i aranżuje sytuację, która pozwala opowiedzieć tajemną historię, ale tak, by Rysia (to jej imię) mogła po szczegółach rozpoznać minione zdarzenie. Pomysł był perfidny, ale i spodziewane napięcie między bohaterami musiało nabrać właśnie cechy perfidii. Tajemny kontakt z blondynką (w roli narzeczonej tego drugiego) prokuruje młody kompozytor bez jakiegokolwiek zgody na kontakt, tym bardziej tajemny.

Rzecz jasna, propozycja „obuwniczego” tematu konkursu jest próbą zastosowania perfidii do norm życia literackiego, zakładającego powagę instytucji. Onegdaj concept napisania „okiennej” noweli miał w sobie coś z żakowskiego żartu, potraktowanego zresztą przez autora *Walki o treść* z dużą powagą. Ale pomysł Irzykowskiego wcale nie miał tak wywrotowego, dywersyjnego i szyderczego charakteru, jak się wydawało. Sugerował strategię myślenia o literaturze jako przestrzeni, gdzie „wykuwa się” nowe formuły, odślaniające nieznane aspekty życia, wydobywa się słabo obecne formy uczuciowości i różniczkuje kwestie intelektualne. To także próba „ustawienia” konkursu jako rozsądnika fermentu, nie zaś oficjalnego rytuału.

Dopełnieniem tej gry o nieco odmienną jakość w literaturze, funkcje konkursów, typ myślenia o literaturze były pole-

miki z Waławem Grubińskim. „En passant parę uwag o metodach polemiki i perfidii, ponieważ i to wszystko w pewien szczególny sposób należy do atmosfery tego konkursu”¹⁰ – potwierdza krytyk. Floret – to cięty dowcip, skrót myśli; maczuga – ciężka analiza, mozolne dochodzenie do sedna. Sobie przydzielił Irzykowski w tym krytycznym pojedynku toporną maczugę, z premedytacją i przekorą (jak wiadomo, nie lubił „krytycznych floretów”, błyskotek i popisów retorycznych, erystycznych wybiegów; patrz: opinie o Słonimskim). Przypomniął, że zaproponowane w konkursie były tematy: etyczny, psychologiczny i – jako trzeci – przedmiotowy, czyli inkryminowane buty. Zatem sprowadzanie sporu do 1/3 kwestii było nierzetelnością. Podzielał opinię o śmieszności literatury o butach, ale podkreślał jednocześnie, że była to ingrediencja zamierzona – „szło też o to, czy kto tej specjalności tematu sprostą”¹¹. A taka masowa fabrykacja utworów na określony temat wedle kaprysów mody literackiej była przecież składnikiem życia literackiego (por. filipiki Irzykowskiego na temat murzyńskiego tematu). Stąd deklaracja: „Inicjatorzy konkursu w sposób sztuczny wywołali w miniaturze podobne zjawisko, i na tym polega ich eksperyment”¹².

Juror

Irzykowski występował w tej roli kilkakrotnie, miał generalnie wątpliwości co do statusu „sądu” i „sędziowania” literatury, ale bodaj za najistotniejszą uznał potrzebę jawności obrad sądów konkursowych. Pełny raport z rozstrzygnięć i przebiegu dyskusji nad wyborem najlepszego w konkursie

¹⁰ *Jeszcze raz maczuga z floretem*. Pr 1923–1931, s. 223.

¹¹ *Ibidem*, s. 225.

¹² *Ibidem*, s. 226. Konkurs odbył się zgodnie z procedurami, wyniki zostały ogłoszone, werdykt umotywowany. Zob. *Rozstrzygnięcie konkursu*. Pr 1923–1931, s. 229–233.

za rok 1927 opublikowany został w „Wiadomościach Literackich” dzięki Irzykowskiemu. Był to ważny precedens. Odsłonić należało kulisy tej instytucji:

[...] tradycje konkursowe [...] są tak niesłychanie obskurne, że nie powinien z nich zostać kamień na kamieniu. Nieczytanie nadesłanych rękopisów lub tylko czytanie ich „po łebkach”, protekcje i komeraże, wywiadywanie się, kto co napisał, małoduszność i tchórzliwość sędziów, a co najmniej niedbałość i lekceważenie swych obowiązków, następnie niesprawiedliwy system wyścigowy w rozdzielaniu nagród, a przede wszystkim konspiracyjny sposób załatwiania konkursu [...] ¹³.

Wystarczy... Sens zatem tego zabiegu był czytelny: sanacja. Ale również postrzeganie konkursu jako pewnego rodzaju widowiska, którego najbardziej atrakcyjną częścią jest „część sędziowska konkursów”. Z pozazdroszczenia godnym optymizmem co do pozycji (możliwej) literatury krytyk nieco sarkastycznie oświadczył: „Dziś mecze footballowe odbywają się z większą pompą niż konkursy literackie”¹⁴ (był rok 1928). Osobnym problemem było deformowanie dokonań literackich; w podwójnym sensie: 1) konkursy prowokują do obfitej, ponad rozsądek, „produkcji”, układania planów pisarskich pod określone nagrody („Trzeba się przecież wciąż przypominać światu, że się żyje, trzeba straszyć przyszłych jurorów mnogością dzieł”¹⁵); 2) konkursy sprzyjają kultowi gwiazd ze szkodą dla zbiorowego ruchu w literaturze.

¹³ *O jawność obrad sądów konkursowych*. Pr 1923–1931, s. 324–325.

¹⁴ *Ibidem*, s. 325.

¹⁵ *W sprawie nagród literackich*. Pr 1923–1931, s. 626.

W Zakopanym czy w Zakopanem?

Zainteresowanie językiem nie było dla Irzykowskiego czymś efemerycznym, przypadkowym czy doraźnym. Ostatecznie *Walka o treść* nie jest niczym innym tylko perswazją na rzecz komunikacyjnych walorów języka, domaganiem się uznania jego „energetyki”. Niekiedy wszakże Irzykowski krzątał się wokół praktyki używania tegoż języka, poprawiał błędy i spierał się z „poprawiaczami”. Odnotować należy trzykrotne przybranie fali zainteresowania tymi kwestiami: w roku 1912, gdy podjął problem języków sztucznych, ich możliwości, perspektyw, zagrożeń; u początków niepodległości, gdy zmiany polityczne, cywilizacyjne i obyczajowe w Polsce powojennej wyzwoliły procesy modernizowania się języka; i wreszcie w roku 1936, gdy jako reprezentant Związku Dziennikarzy brał czynny udział w obradach Komitetu Ortograficznego PAU.

Ido na gruzach wieży Babel?

Powiedzmy od razu: pomysł, by na gruzach języków naturalnych utworzyć jeden sztuczny, integrujący w braterskim porozumieniu gatunek ludzki, Irzykowski potraktował z należytych sztydą. Nie lekcewał utopii, doceniał walory idealizmu, ale nie był u-topistą. Studia nad esperanto oraz językiem ido przeprowadził Irzykowski solidnie, nie był więc

tylko komentatorem i sprawozdawcą Wszechświatowego Kongresu Esperantystów, który właśnie odbywał się w Krakowie w sierpniu 1912 roku. Napisał artykuł *Język bez ojczyzny*, osiem felietonów opublikowanych w „Nowej Reformie” zatytułowanych *Drogi i bezdroża międzynarodowego języka sztucznego* i na zakończenie, nieodmiennie w takich okolicznościach, odpowiedź polemiczną: *Echa Kongresu Esperantystów*.

Dla Irzykowskiego sztuczny język ma sens i szansę na sukces, czyli powszechne użytkowanie, tylko wtedy, gdy stanie się instytucją, uzna swą konwencjonalną postać, zrezygnuje z uzurpacji bycia „organicznym”, przekształca się w naturalny i wszechświatowy jednocześnie. „Różnica między językiem żywym a sztucznym jest taka jak między ptakiem a aeroplanem”¹ – stwierdza krytyk i porównanie to pozwala jasno określić atrybuty esperanto i jego zreformowanej postaci: ido. Tak jak samolot nie powstał – wbrew powszechnym mniemaniom – z naśladowania ptaków, tak język sztuczny tylko pozornie naśladuje język naturalny. Teza dość ryzykowna, później ją zresztą Irzykowski stonował, ale w tym wypadku była niezbędna jej siła perswazyjna. Słownik i konstrukcje gramatyczne sztucznego języka są rodzajem „fikcji hipotetycznej” (przyjmuje ten termin Irzykowski za Vaihingerem), opartej na założeniu symetryczności i jednoznaczności relacji pojęć i słów. Autor *Walki o treść* znakomicie się orientuje, że:

W języku rzeczywistym stosunek słów do pojęć jest wciąż chwiejny; niektóre pojęcia mają na usługi kilka słów, czyli tzw. synonimów, to znów pewne słowa bywają punktem skrzyżnym kilku fal pojęciowych i uczuciowych².

Dlatego też nie mogło być mowy o substytucji, ale o jasnym określeniu funkcji nowej postaci komunikacji (np. praktyczna jego skuteczność w porozumiewaniu się naukowców, finansistów, polityków). Stąd potrzeba ukonstytuowania in-

¹ *Język bez ojczyzny*. Pr 1897–1922, s. 130.

² *Ibidem*, s. 131.

stytucji o kompetencjach ogólnościatowych, która określiłaby reguły porozumiewania w przyjętym języku i wprowadzała doń niezbędne poprawki. Podobnie jak rzecz się ma z aeroplanem, wymyślonym przez człowieka i nieustannie przezeń doskonalonym, regulowanym, ale w zakresie zasadniczym parametrów i rozwiązań konstrukcyjnych niezmiennym. Szansę na takie rozwiązanie upatruje krytyk w otwartym na reformowanie języku „ido”, nieufnie odnosi się do ortodoksyjnych esperantystów, obrońców wynalazku dra Zamenhofa³. Wybory te uzasadnia Irzykowski (nie zawsze wypowiedzianymi wprost) przesłankami politycznymi i filozoficznymi. Zaskakująco przedkłada etatyzm nad procedury demokratyczne, a ściślej: uznaje demokratyczne procedury dochodzenia do rozstrzygnięć i patronat urzędu, komitetu czy stowarzyszenia, które miałyby siłę egzekutywy (stąd ciepło pisze o berneńskim Związku dla Tworzenia Urzędu Języka Powszechnego czy kongresie uczonych w czasie wystawy paryskiej w 1900 roku). Ten typ rozpatrywania problemów jest zresztą dla tego szczególnego klerka, czy raczej „wypiarza”, charakterystyczny. Teoretyczne analizy, „rozdzielanie włosa na czworo”, a tak czynił Irzykowski prezentując wszelkie pro i kontra esperanto, dyskutując z oponentami języka sztucznego (F. Mauthner i B. Croce), prowadzą ostatecznie do określenia możliwości egzekucji, do rozpatrzenia praktycznego wymiaru przedsięwzięcia.

W opinii Irzykowskiego spór o sztuczny język jest inkluzem sporu o irracjonalizm i racjonalizm. Diagnozuje on stan spraw tuż przed pierwszą wojną tak: „Otóż wszyscy niemal dziś jesteśmy irracjonalistami teoretycznymi, w praktyce jednak rozchodzą się i komplikują się drogi”⁴. Wszak próba zbudowania sztucznego języka była eksperymentem racjonalistycznym. Czy możliwe jest skonstruowanie uporządko-

³ Zwraca uwagę Irzykowski na konkurencję między różnymi językami sztucznym, co prowadzi, niestety, bardziej do pieniactwa i gry interesów niż wygranej propozycji najlepszej.

⁴ *Drogi i bezdroża międzynarodowego języka sztucznego*. Pr 1897–1922, s. 140.

wanych i efektywnych, powszechnie przyjętych form komunikowania się? Znak zapytania jest sygnałem wątpliwości, Irzykowski je podziela, ale – wbrew malkontentom – powiada: zrobmy to, blamaż jest mniej groźny niż rezygnacja. Jeśli Croce twierdzi, że „język wzorowy byłby absurdem, gdyż to równałoby się nieruchomości ruchu”⁵, to Irzykowski zgadza się z tym rozpoznaniem, ale dodaje: zarówno w procesie dochodzenia do prawdy, jak i w jakimkolwiek działaniu ów stan racjonalistycznego, czasowego znieruchomienia jest nieunikniony. Chaos i reglamentacja to dwa bieguny wszelkich ruchów kultury, właściwości języka, z tym, że językom naturalnym bliżej do chaosu, sztucznym – bliżej do reglamentacji.

Rady dla purystów

Irzykowski był z zamiłowania filologiem⁶, ten znakomity szachista zapewne mógłby stać się wyśmienitym scrabblistą. Zabierał głos w sprawach ortografii i poprawności językowej wielokrotnie – z umiarkowaniem w opiniach i zaleceniach, ale z pasją użytkownika i fascynacją obserwatora przemian języka. Swe kompetencje oznaczył tak:

Nie uważam się za fachowca; prawo swoje do zabierania głosu w tej sprawie czerpię z kilkudziesięcioletniej praktyki jako dziennikarz, tłumacz, zwłaszcza zaś jako redaktor stenogramów sejmowych (od lat 12)⁷.

⁵ Ibidem, s. 153.

⁶ Zainteresowania językiem podzielał zresztą wraz ze sporą grupą pisarzy oraz rozwijającym się naoczas językoznawstwem. Zob. R. Nycz: *Język modernizmu. Doświadczenie wyobcowania i jego konsekwencje*. W: I d e m: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997.

⁷ Wyjaśnienie. Pr 1923–1931, s. 635.

Już w ocenie *Projekt Akademii Literatury Polskiej* wsparł pomysł Żeromskiego, by literaci energiczniej zatroszczyli się o „czystość, piękno” i bogactwo języka polskiego (naturalnie nie omieszkali wspomnieć Żeromskiemu błędów). Ten trzeci atrybut był dla Irzykowskiego bodaj najważniejszy. Potwierdzał zaniedbania i z nadzieją czekał na rezultaty prac instytucji powołanych do dbałości o stan języka (Akademia Umiejętności), doceniał prace redaktorów „Poradnika Językowego”. Wskazywał wszakże obawy, by – jak to nazywał – „paroksyzm purystyczny” filologów, którzy zajmują się trupami mowy, i dezynwoltura poetów, przerzucających słabość wyobraźni na słabość języka, nie spowodowały zapaści w trudnym momencie przesilenia. Wedle Irzykowskiego „nowe warunki, nowe pojęcia nie tylko rzeczowe, lecz towarzyskie, prawne, społeczne itd.”⁸, wymuszają modernizację. Trzeba pomóc tym przekształceniom. A „czyścicielstwo”, inaczej: puryzm językowy, o tyle ma sens, o ile skutecznie zwalcza chwasty językowe rozrastające się niemiłosiernie w prasie, mowie polityków, języku potocznym. Z sarkazmem kwitował Irzykowski deklarowany liberalizm purystów, nie w liberalizmie bowiem rzecz, lecz w określeniu zadań, które ma żywy język spełniać, oczekiwać w związku „z wyrażeniem nowych stosunków i zajęć w świecie”⁹. Jeśli więc ata-

⁸ *Projekt Akademii Literackiej w Polsce*. Pr 1897–1922, s. 345.

⁹ *Poradnik dla purystów*. Pr 1897–1922, s. 327. Warto w tym miejscu odnotować znaczące fakty, których sens jest dalece istotniejszy niż poświadczenie edytorskiej akrybii. Irzykowski artykuł *Poradnik dla purystów* opublikował w „Myśli Polskiej” w roku 1917, u schyłku wojny, gdy retoryka wojenna psuła język, ale też stawiała nowe wymagania. Potem część rozprawy wykorzystał w artykule *O czystości i rozwój języka polskiego. Metoda purystów*, wydrukowanym w „Kurierze Polskim” w 1920 roku. A wreszcie ten sam tekst był podstawą referatu odczytanego przez krytyka na Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich w 1929 roku. Zob. J. B a h r: *Nota wydawcy*. Pr 1897–1922, s. 716–717 i 720–721. Te same zatem opinie powtarzał Irzykowski przez 12 lat i, oczywiście, nie było to spowodowane niecnym zamiarem kilkakrotnego „sprzedawania” tego samego tekstu, lecz przekonaniem, że ciągle jest aktualny i że trzeba drażyć skałę; ba, nawet spora część przykładów błędów językowych nie uległa wymianie. W późniejszym

kuje purystów (w samym słowie jest intencja), to nie chodzi mu o – jak ich nazywa – „światłych mężów z »Poradnika Językowego«, ale o tych, którzy są szkodnikami przygodnymi, dyletantami, co „z kilku sekretami za pasem i nieomylnym »uchem...«”¹⁰ tyranizują.

A jak się mają spełniać te oczekiwania wobec języka? W twórczości językowej, która nie godzi się z pasywną tezą o organiczności języka, która uruchamia wyobraźnię, z pasją szuka słów dla nowych treści, kreuje nowe treści wskutek ekspansywności słów. Rzecz w tym, by w procesie wyrażania nie dać się sterroryzować gorsetem reguł i zakazów, by – jak pisze Irzykowski – „Nacisk odczutej treści był tak silnym, że zwyciężył skrupuły, okupował, gwałcił, anektował”¹¹. Formułuje w związku z tym kilka propozycji:

1. Potrzebne są w języku „wraży skoncentrowane”, krótkie i zwarte, często „latynizmy i greczyzmy, które puryści zalecają »opisywać«”¹². Zatem funkcjonalność wyrazu „frekwencja” pokona opory malkontentów, którzy preferują „uczęszczanie” (Irzykowski nie lubi pewnych typów derywacji: „rzeczowniki z -anie i -enie są niewygodne i jakby niedorozwinięte”¹³).

2. Należy wyzwolić energię słowotwórstwa, rozruszać w tym celu zardzewiałą nieco etymologię, nie obawiać się spekulacji, zwłaszcza gdy wspiera się ona ciekawości możliwościami mowy, nie stroni od humorystycznych ocieni. Dlatego też – jak powiada krytyk – z aprobatą uzna nie tylko

odczyte *Uzasadnienie puryzmu*, opublikowanym w tomie *Lżejszy kaliber*, repertuar argumentów także się nie zmienia.

¹⁰ *Poradnik dla purystów*. Pr 1897–1922, s. 337. Zaleca Irzykowski wydanie encyklopedii, słowników, wszelkich kompendiów. Z uznaniem komentuje wydanie *Słownika ortoepicznego* (1936–1937) przez S. Szobera. Zob. *Masz wątpliwości – zjrzyj do Szobera!* Pr 1936–1939, s. 221–225. Zapewne też akcją promocyjną czy pedagogią językową można nazwać artykuł Irzykowskiego opublikowany w „Kurierze Porannym” w 1937 roku: *Na straży języka*, w którym krytyk zaprezentował osiągnięcia językoznawców: S. Szobera i W. Doroszewskiego (P 1936–1939, s. 336–342).

¹¹ *Poradnik dla purystów*. Pr 1897–1922, s. 337.

¹² *Ibidem*, s. 335.

¹³ *Ibidem*, s. 336.

„dorobkiewiczza” czy „spacerowicza”, ale nawet nie stanie się „protestowiczem”, gdy ktoś napisze o „interesowiczu”. Niekiedy „heroiczny klerk”, perswadując, prowokuje!

Znaczna część rozważań Irzykowskiego to postulowanie aktywności wobec zmian językowych: otwarcie na „wynalazki mowy”, których poszukiwać wypadnie w różnych językach. Puryści językowi kierują się – w opinii krytyka – szowinistycznymi przesłankami (zwykle w postaci germanofobii), powołują na bliżej niezidentyfikowane „ucho polskie”, co w efekcie daje „muzealno-odgrzebne archiwariactwo”¹⁴. A znajduje się krytyk w sytuacji szczególnej, wobec rozlicznych presji: jako germanista dostrzega częste kalki z języka niemieckiego, część z nich zaśmiesza język polski, ale inne go wzbogacają. Doświadczenia translatorskie dobrze ujawniają owe dylematy. Wskazuje Irzykowski, że w efekcie zalecenia, by nie „używać przymiotników rodzaju nijakiego rzeczownikowo, [...] np. tłumaczenie niemieckich dzieł filozoficznych musi napotkać na nieprzewyciężone przeszkody”¹⁵. „Das Gute” czy „Das Schöne” można „opisać” formułą – „to, co dobre”, „to, co piękne”, ale język polski wykazuje tu niedoskonałość, wycofuje się przed trudnością – orzeka Irzykowski. Dużo w tej sprawie mieliby do powiedzenia tłumacze Heideggerowskiego „Dasein”¹⁶. Obawia się jednakże Irzykowski również nadmiernej swobody, ze zgorszeniem skomentuje lekceważenie językowych reguł poprawnościowych przez redaktorów pism: „Liberum veto uratowało się jako liberum scribo”¹⁷. Sam dość nieszczęśliwie postuluje ko-

¹⁴ Ibidem, s. 328.

¹⁵ Ibidem, s. 333.

¹⁶ Por. B. Baran: *Przedmowa*. W: M. Heidegger: *Bycie i czas*. Przeł. B. Baran. Warszawa 1994, s. XI-XXXI. Irzykowski niemało tłumaczył z niemieckiego i niekiedy nie znajdował polskiego odpowiednika. Jako tłumacz *Dzienników* Hebbła zauważył: „Gdzieniegdzie, tam, gdzie zachodziła potrzeba ścisłości wyrażania, a nie było przystającego polskiego odpowiednika, podawałem w nawiasie albo w notce tekst niemiecki”. K. Irzykowski: *Od tłumacza*. W: F.Ch. Hebbel: *Dzienniki*. Przeł. K. Irzykowski. Warszawa 1958, s. 7.

¹⁷ *Poradnik dla purystów*. Pr 1897–1922, s. 326.

rzystanie z wyrazu „depekoracja” („zmniejszenie się”), a jednocześnie piętnuje germanizm „jeden i ten sam” jako „rozchłapany pleonazm”. Czymś oczywistym dla Irzykowskiego jest, że w tym poszukiwaniu najskuteczniejszych form wyrażania, kształtowania języka, nieuniknione są potknięcia, ale nie widzi powodu, „żeby jeden język nie miał się uczyć od drugiego i przyswajając sobie jego zalet”¹⁸.

Ortografia? – ułatwiamy

Na początku lat trzydziestych pojawiły się istotne kłopoty z ortografią polską; wydania IX i X *Pisowni polskiej* PAU (1932 i 1933) wprowadziły szereg niekonsekwencji pisowni, a najmocniej była oprotestowana (przez Witolda Doroszewskiego) zasada pisowni łącznej („naonczas”, „niedowia-ry”, „szc-” itd.). Zamieszanie wymusiło powstanie w 1935 roku Komitetu Ortograficznego PAU (pracował 15 miesięcy), w dwóch ostatnich posiedzeniach Komitetu brał udział również Irzykowski jako reprezentant Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej¹⁹. Skomentował to doświadczenie z ortografią i klanem uczonych językoznawców w czterech artykułach, głównie w „Pionie”²⁰. Referował sumiennie i ze znanstwem, przede wszystkim wyjaśniał i „pedagogizował”, w mniejszym stopniu polemizował (dopiero w artykule *Pierwsze kroki nowej pisowni* stanowczo wystąpił przeciw dziennikarskim bałamuctwom). Podkreślał demokratyczny

¹⁸ Ibidem, s. 333.

¹⁹ Prace tego Komitetu opisuje S. J o d ł o w s k i: *Losy polskiej ortografii*. Warszawa 1979, s. 70–80. Udział w nim Irzykowskiego przedstawiła B. W i n k l o w a: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 3. Kraków 1994, s. 102–104.

²⁰ K. I r z y k o w s k i: *Ostatnie kłopoty sejmiku ortograficznego*. „Pion” 1936, nr 15; I d e m: *Plon sejmiku ortograficznego*. „Czas” 1936, nr 142; I d e m: *Zakończenie sejmiku ortograficznego*. „Pion” 1936, nr 22; I d e m: *Pierwsze kroki nowej pisowni*. „Pion” 1936, nr 40.

charakter procedury dochodzenia do consensusu w Komitecie, wskazywał na sensowność przyjęcia założenia o upraszczaniu pisowni, przypominał o fonetycznych, etymologicznych i znaczeniowych zasadach ustalania pisowni, ale podkreślał jednocześnie jej zgoła konwencjonalny charakter, rozważał okoliczności rozwiązania problemu dopełniacza liczby pojedynczej i mnogiej w wyrazach typu *historia*, *lilia*. Słowem: występował w roli rzetelnego popularyzatora. Ba, wypominał jako bodaj najpoważniejszy błąd profesury z Komitetu Ortograficznego, że nie zadbała o przystępne wytłumaczenie swych decyzji i naraziła cały projekt na szwank. Jeśli zrodziła się skromna próba, to: „Prof. Nitsch przemawia jakby do posłusznych studentów, a tu trzeba łopatą nie tylko do głowy, ale i czasem dać po tyłku”²¹.

O zjawiskach lingwistycznych pisał Irzykowski językiem użytkownika, doceniającego jego barwność, jędrność, komunikacyjną sprawność. I tak: unifikację dopełniacza liczby mnogiej w związku z przyjęciem pisowni – i, która to zasada wyparła formy: historyj, kategorii, teoryj – uzasadnia następująco: „Mnie raziła inna rzecz: ten ryj [...]. Nareszcie tedy koniec z »ryjem«”²². Innym razem zdiagnozuje stan polskiej interpunkcji: „Powiedzmy sobie prawdę: interpunkcją w Polsce rządzą dziś maszynistki i zecerzy”²³. Z żalem odnotuje, że nie udało mu się przeforsować pisowni wyrazów *iluminacja*, *ilustracja* czy *iluzja* z podwójnym „l”. Argumentował potrzebę korekty ortograficznej zasady tak: „Podnosiłem, że we wszystkich tych wypadkach podwójność odpowiadałaby wrażeniu rżęsistości, drżenia, olśniewania, niepokoju, że podwójność podkreśla, i *arogancja* powinno by się pisać nawet przez trzy r”²⁴. Jedno da się o tym rodzaju argumentacji powiedzieć na pewno: daleka jest ona od abstrakcyjnych rozważań, a język i reguły jego pisowni mają społeczny wymiar, stają się częścią naszej codzienności, prywatności.

²¹ *Pierwsze kroki nowej pisowni*. Pr 1936–1939, s. 125.

²² *Ostatnie kłopoty sejmiku ortograficznego*. Pr 1936–1939, s. 63.

²³ *Ibidem*, s. 66.

²⁴ *Zakończenie sejmiku ortograficznego*. Pr 1936–1939, s. 82.

Ze sprawozdań Irzykowskiego wynika, że zwłaszcza wprowadzenie do zasad pisowni tzw. wyjątków było efektem zdolności perswazyjnych zainteresowanych kwestią członków Komitetu Ortograficznego. Krytyk „lobbował” za owymi podwójnymi „l” i „r”, przegrał w kilku przypadkach, ale z zadowoleniem i satysfakcją zanotował: „ustąpiono mi przy innowacji i Innocentym – te wyrazy będą się pisały przez dwa n”²⁵. Zadowolenie powinno przepełniać również wczasowiczów – konstatuje krytyk – którym przyjdzie odpoczywać w Zakopanem, nie zaś w jakimś Zakopanym, mimo zakusów reformatorów ortografii²⁶.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Por. *Plon sejmiku ortograficznego*. Pr 1936–1939, s. 74–75. A także S. J o d ł o w s k i: *Losy polskiej ortografii...*, s. 78.

Aforyzmy: między perswazją a zadumą

Aforystyczne juvenilia

Zapiski w dzienniku Irzykowskiego z roku 1891 pokazują źródła jego pisarstwa, początki terminowania w literaturze. Pośród „notatek z życia, obserwacji i motywów”: fragmenty i aforyzmy, „ziarna” myśli rzucone na kartę papieru, reminiscencje, cytaty, zawiązki koncepcji, pomysły, które mają pozostać w stanie niespełnienia, projekty, które nie mają się nigdy ziścić¹. Autor *Lżejszego kalibru* aż buzuje i tętni od tych błysków literackich inwencji². Dominuje w dzienniku fragment, nota, wstęp pozbawiony rozwinięcia, za każdym razem jakby rozpoczynanie od nowa, od początku. Porównanie osiemnastoletniego diarysty Karola I. z osiemnastoletnim diarystą Stefanem Ż. dowodnie pokazuje stabilną narrację, akceptującą literaturę z jej konwencjami tego drugiego i po-

¹ Istnieje pewien kłopot w związku z potraktowaniem terminów: maksymy, sentencje czy aforyzmy, jako synonimicznych, bądź akcentowaniem różnic i odrębności. Ponieważ interesuje mnie status i funkcja aforyzmów Irzykowskiego, nie zaś ogólne rozważania genologiczne, wybieram dogodniejsze w tym wypadku rozwiązanie, czyli pierwsze. Por. na ten temat: F.H. Mautner: *Maksymy, sentencje, fragmenty, aforyzmy*. Przeł. M. Łukasiewicz. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 4.

² Nie jest przypadkiem, że w Bibliotece „Sympozion” opublikowano *Myśli Irzykowskiego* (Warszawa 1974; w wyborze i z przedmową L.B. Grzeniewskiego) oraz jego *Aforyzmy* (Warszawa 1975; ze wstępem i w wyborze S. Lichańskiego).

strzępione, wkraczające w zwanie z rzeczywistością zapi-
ski tego pierwszego. Irzykowski jakby ukrywał się na pierw-
szych kilkunastu stronach dziennika za sentencją, aforyzmem,
ochraniał prywatność wyjawieniem prawdy ogólnej. Unikał
identyfikacji, nie eksponował własnego „ja”. Jednocześnie da-
wał upust swej apodyktyczności, skłonności do rezonerstwa,
orzekania. Pozwalały też aforyzmy nicować język, uobecnić
paradoks, pokazać napięcie powstałe wskutek niespodziewa-
nego skojarzenia, ujawnić dziwność świata³.

Z reguły pojawiały się aforyzmy w konstelacjach, zgrupo-
wane wokół tematów, wątków literackich, były próbą spraw-
ności, elastyczności języka. Irzykowski sprawdzał skutecz-
ność perswazyjną, intelektualną zawartość, innowacyjność
sentencji. Na przykład w wariacjach na temat szczęścia:

Tylko w wspomnieniu leży szczęście ludzkie.
Tylko w nadziei leży szczęście ludzkie.

D 1981–1897, s. 21

Ironizowanie z aforystycznych juveniliów krytyka – o któ-
rym córki mówiły, że nigdy nie pamiętały go młodym – jest
zajęciem mało ambitnym. Przykładem warto się jednak za-
jąć, bo wydaje się charakterystyczny: Irzykowski „testuje”
mobilność, efekty konfrontacji popularnego, „workowatego”
pojęcia z projekcją w przeszłość („wspomnienia”) bądź przy-
szłość („nadzieja”). Jakby chciał się przekonać, które jest traf-
niejsze, które efektywniej i efektywniej skomplikuje znacze-
nia, wydobędzie sens ze skorupy banalności, w której „szczęś-
cie” się skryło. I odnajdujemy w tym przykładzie strategię, któ-
ra stanie się dla Irzykowskiego jego znakiem rozpoznaw-
czym: sprawdzenie „atutów” rozwiązania, przemieszczenie
w inny kontekst, rozpięcie na osi czasu – między przeszłość
a przyszłością. Ale jeśli uzasadnione jest czytanie tych
dwóch aforyzmów odrębnie, to równie trafna będzie ich lek-
tura w całości. Jakby w paradoksalnym zdziwieniu, że roz-
bieżne definiens są (mogą być) adekwatne.

³ Por. np. uwagi M. Głowińskiego o aforyzmie: *Aforyzmy a slogan*.
W: *Idem: Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 292–299.

Niekiedy aforystyczne próby to wysiłki, nie pozbawione złośliwości, sceptycyzmu czy dystansu, zrozumienia rangi, społecznej funkcji literackiej wielkości choćby Szekspira. Poświęcił mu krytyk kilka sentencji:

Szekspir to kula okrągła. Potoczyć ją, nigdy nie upadnie. Zbliży się do niego realista. On mu pokaże realizm, to samo z idealistą lub romantykiem.

Shakespeare jest jak kula: jej punkt ciężkości w środku. Fizyka: równowagą obojętną to nazywa.

Czytać Kochanowskiego i pomyśleć sobie, że w tym samym czasie żył potem Szekspir. Gdyby nie to, można by mu jeszcze wszystko darować.

D 1891-1897, s. 17

Wydaje się, że Irzykowski sprawdza możliwe konotacje autora *Hamleta* (rodzaj urazu do hamletyzowania artykułować będzie później wielokrotnie) i kulistości, kojarzy atrybuty, a zaskakujące efekty mają być jedynie pochodną językowych igraszek. Trzeci przykład wprowadza oceny, „rangi” i tu Szekspir wypada korzystnie, w pierwszym, odwołując się do idealnego kształtu (minimalny opór) figury, Irzykowski ironizuje z wszechdoskonałości angielskiego pisarza, w drugim natomiast – informacja o fizycznych własnościach środka kuli – sugeruje harmonijną, więc kwietystyczną, homeostazę, stan powszechnej zgody, uznania pozbawionego kontrowersji, więc usypiającego. Przyszłego krytyka, myślącego o literaturze w kategoriach agonu, doskonałość literackiej propozycji Szekspira musiała irytować, prowokować do naruszenia monolitu jako monolitu.

Osiemnastoletni aforysta korzysta z paradoksu, asocjacyjnie łączy zjawiska z różnych dziedzin, by wydobyć efekt zaskoczenia, dać pokaz błyskotliwości, zasugerować kłopoty z wyrażaniem. Autorytatywność aforyzmu miesza się tu bowiem z poszukiwaniem formuły, zwartej i krótkiej sentencji, by trafnie złowić językiem myśl. Poszukiwanie wszakże nie jest oznaką pewności siebie. I tak młodzieńcze aforyzmy Irzykowskiego odślaniają jego postawę: klerka z uporem poszu-

kującego prawdy, sceptyka, próbującego nicować każdą wartość, apodyktycznego rezonera, który odgrywa tę rolę, by rozzarzyć dyskusję, podważyć zhierarchizowaną wiedzę (zamkniętą przecież w językowych szablonach). Interesujące pomysły i zestawienia ujęte zostały w nieco – trzeba to powiedzieć – szorstkim, by nie powiedzieć: „ościstym”, języku. Najwcześniejsze zapiski, w tym sentencje, miały postać literackich etiud, były sprawdzianem odporności banału, który – w opinii Irzykowskiego – trzeba zdekomponować, by doszukać się ukrytej w nim prawdy, po różnorodnych konfrontacjach i weryfikacjach odnaleźć na nowo. Taki też jest najprawdopodobniej „rodowód” aforystycznego piarstwa autora *Lżejszego kalibru*.

Aforyzmy, glosy czy studium o czynie

Zbiór *Z kuźni błuźnierstw. Aforyzmy o czynie* jest potrójną (potencjalną) mistyfikacją. Daty publikacji takich artykułów, jak *Dwie rewolucje*, *Z tajemników bohaterszczyzny*, *Dostojny bzik tragiczności czy Wychowanie woli*, wskazują, że powstały one wcześniej niż *Aforyzmy o czynie*. Irzykowski zresztą tego nie ukrywał i w wydaniu książkowym lojalnie odnotowywał, jednakże konstrukcja wielu glos wydaje się przypominać myśl w stanie skupienia z jasną dyspozycją zrealizowania, rozwinięcia jej potem w postaci artykułu. Niewiele wiemy o stanie faktycznym powstawania tych glos, ale jeśli zawierzyć datom publikacji, to mamy tu przypadek dość wyjątkowy: „zwinięcia” rozległego eseju do kilkudzaniowej esencji. Mistyfikacja mogłaby zatem polegać na podjęciu gry z pewną konwencją w literaturze, która za normę przyjmuje raczej, że drobiazg rozwija się w całość, aforyzm „przełożyć” można na opowieść, nie zaś na odwrót.

W tytule Irzykowski czytelnie wskazał kod genologiczny, wedle którego należy czytać ów zbiór. Naturalnie zawsze można rozszerzyć, odpowiednio wymodelować definicję afo-

ryzmu, by odpowiadał materii literackiej. Ale dałem wyraz niejakiemu konfuzji już w zdaniach poprzednich, gdy zamienię, z przyczyn stylistycznych (mogłem wszakże napisać maksyma albo sentencja), użyłem terminu glosa. Bo też różnorodny jest status zapisów tematów, wątków poruszanych w „kuźni bluźnierstw”. Mają one najczęściej postać rozbudowanej wypowiedzi i dopiero w jej kręgu odnajdujemy (albo i nie) owo zdanie zwarte, stylistycznie wyraziste oraz błyskotliwe. Niektóre z aforyzmów zyskały samodzielny żywot i niejaką popularność (to bez wątpienia najistotniejszy sprawdzian aforyzmu), np. „Nie tylko słowo ustne lub pisane, lecz także strzał z brauninga lub rzucenie bomby mogą być frazesem”, lub: „Kto pali mosty za sobą, wraca często przez most osli” (Czis, s. 261 i 276). Doszukamy się też notat, które utkane są z szeregu sentencji; choćby w zapisie zatytułowanym *Pogarda śmierci*. Znajduję tam trzy aforyzmy: 1) „Pogardą śmierci nie da się ojczyzny wyłudzić”, 2) „Musi nastąpić demokratyzacja wszystkich środków służenia ojczyźnie: gdy każdy czyn pospolity stanie się tak rzetelny jak śmierć, śmierć przestanie być czynem wyjątkowym”, 3) „Usługa krwi może być najmniejszą usługą” (Czis, s. 171). Funkcja owych aforyzmów jest czytelna; to dalszy ciąg kampanii przeciw sakralizacji czynu, ale ze wskazaniem na ukształtowany w XIX wieku patriotyzm o romantycznym rodowodzie. Wskazanie polityczne wchodzi w osmozę z diagnozą kulturową, ta zaś staje się projekcją pewnego konceptu antropologicznego. Aforyzmy budowane są wokół kluczowych, generujących różne sploty semantyczne, słów: śmierć, ojczyzna, polityka. Jeśli miałbym określić wspólną dla tych trzech sentencji integrującą jakość, to wskazałbym dwa czynniki: sarkazm oraz paradoks, który chce się przedstawiać jako oczywistość. Gdybym z kolei miał określić szczególny status owych aforyzmów w ich gatunkowej postaci, to podkreśliłbym ambiwalencję dwóch istotnych wyznaczników: wyraźnie zarysowanych granic i samowystarczalności⁴. Przytoczone sentencje spełniają

⁴ Zob. F.H. Mautner: *Maksymy, sentencje, fragmenty, aforyzmy...*, s. 298.

te warunki, ale jednocześnie je przekraczają: znaczą przecież w zespole, są częścią ogólniejszej strategii wykuwania bluźnierstw, zachodzą na siebie, powtarzają się, dopełniają.

Głosa natomiast to – jak wiadomo – dopisek, gdzieś na marginesie, objaśniający punkty niejasne. Niewątpliwie niemała część zapisów składających się na cykl ma taki właśnie status. Choćby dla przykładu w prawiedwustronicowym objaśnieniu zatytułowanym: *Na co mają Polacy monopol, czyli „U nas inaczej”*. Tekst dotyczy recenzji utworu Struga, w której do tradycyjnego rekwizytorium rycersko-bojowego dołączone zostało dla kontrastu zestawienie pełnego wiary w sens działań rewolucjonisty polskiego z popadającym w pesymizm, nawet nihilizm, rosyjskim bohaterem (w tle dopatrzyć się można sygnalizowanej rusofobii). „U nas inaczej” – ironia i w końcu szyderstwo z polskiej megalomanii jest łatwym „bluźnierstwem”, Irzykowski zeń nie rezygnuje, ale takie rozpoznanie i sklasyfikowanie zjawiska uznaje najpewniej za niewystarczające, bo kontynuuje dociekanie. W centrum uwagi staje „wiera”, jej funkcje, jej możliwości. I, tym razem sięgając do aforyzmu, krytyk sformułuje myśl tak: „Wiara prawdziwa wyrasta na gruzach niewiary, jest czymś, co tylko przez to żyje, że się wiecznie odnawia” (Czis, s. 284). Wydobyty tu poprzez paradoks sens podważa niekolizyjność wiary, jej ustaloną na zawsze postać. W ocenie pisarstwa autora *Ludzi podziemnych* w związku z tym wprowadza zaskakujące poprawki:

Ludzie Struga wcale nie są takimi głuptaskami, ich tzw. wiara jest smutną i pełną zastrzeżeń. Już choćby jako artysta musi mieć w dziełach swoich pewne tajne rezerwy, na które sztab patrzy przez palce, jeżeli chce mieć w nim swego oficjalnego poetę. Pozór wiary u niego jest tylko wpływem skromności tego pisarza, który „służy piórem sprawie”.

Czis, s. 284

Trudno określić, czy obrona pozycji Struga żądłem ironii dosięga bardziej bronionego, czy jednak nade wszystko pragmatyzmu (cynizmu) oraz instrumentalnego traktowania literatury przez polityków (socjalistycznych i innych). Zapisu cytowany zaczyna się od glosy analizującej znaczenia for-

mułki: „U nas inaczej”, rozwija się w bluźnierczo-szyderczy komentarz do rodzimej megalomanii, by oznaczyć w aforystycznym skrócie skomplikowaną istotę wiary, a w końcu określić – wobec wcześniejszych rozpoznań – pozycję twórczości Struga, czołowego reprezentanta „bohaterszczyzny” w literaturze polskiej. Zatem ów zapis należałoby potraktować jako rodzaj *dispositio* dla eseju *Z tajemników bohaterszczyzny*. Kłopot polega jednak na tym, że ów esej powstał (został opublikowany!) trzy lata wcześniej. Tak czy inaczej przykład ten pokazuje, jak bałamutne jest kwalifikowanie przez Irzykowskiego owych zapisów jako aforyzmów, jak mieszają się różne postaci wypowiedzi. Jeśli miałbym koniecznie interpretować zjawisko narzucenia czytelnikowi postaci lektury zapisów *Z kuźni bluźnierstw* (czyli też na jego temat spekulować), to wskazałbym na być może zamiar wpisania się w tradycję aforystyki Hebbła i Nietzschego. To po pierwsze. A po drugie: jeśli zasadniczym atrybutem aforyzmu jest krótkość i kondensacja sensu, to zwinięcie rozległego eseju do kilkudzaniowej postaci jest realizacją tego właśnie zalecenia.

Jeszcze trzecia mistyfikacja (?). Tytuł *Z kuźni bluźnierstw* jest, jak na skalę kompetencji językowych Irzykowskiego, frazesem. Prowokacyjnym frazesem. I bluźnierstwo, i kuźnia zostają zresztą natychmiast przenicowane w pierwszych aforyzmach cyklu. W kuźni wykuwa się młotem miecze i inną rycerską oręż ze stali – oto „podręczny” zestaw bohatersko-rewolucyjnych rekwizytów; w kuźni wykuwa się też aureole. Irzykowski tworzył wielokrotnie frazemy, których częścią była kuźnia; na przykład w artykule *Zza kulis krytyki szyderczo wypowie się o „kuźni cudów”*. Bluźnierca z kolei bywa uzurpatorem, jego odwaga jest wbrew pozorom skromna, a bluźnierstwo zatrzymuje się na poziomie gestu. Autoironicznie zatem Irzykowski skomentuje zagrożenia bycia bluźniercą:

Chydrość bogów. Jeżeli są bluźnierstwa, winne temu albo bóstwa, albo kapłani. Ich ratunkiem jest ogłosić bluźnierstwa za nową formę modlitwy i tak je ulegalizować.

Czis, s. 258

Mnożenie aforyzmów, które sugerują wypowiedzenie całości, mają ambicję uogólnić, a także dodawanie kolejnych głos, czyli w pewnym sensie przyczynków – stwarza w efekcie studium o hipertrofii czynu. Czyn przeglądany jest z różnej perspektywy, sytuowany w odmiennych kontekstach dla sprawdzenia, a ściślej: potwierdzenia jego uzurpacji, kulturowej i społecznej szkodliwości. Dostanie się naturalnie wszelkim rzecznikom i propagandyście czynu (Strug, Daniłowski, również Brzozowski, choć tu sprawa jest bardziej skomplikowana), nie oszczędzi autor *Pałuby „ojców założycieli”* owej ideologii: romantyzmu i neoromantyka Wyspiańskiego. Utkane aforyzmami „studium” *Z kuźni bluźnierstw* jest wszechstronną diagnozą stanu kultury, stanu umysłów, który odziedziczyliśmy po XIX wieku, którego wyrazistym objawem była reakcja (w literaturze i publicystyce) na rewolucję 1905 roku. Słowo wyniosło na wyżyny czyn i tak go spletało, że zastygł w heroicznym geście.

Drobny kaliber

„Aforyzm, który nam się podoba z profilu, nie powinien być oglądany en face” (Swp/Lk, s. 601) – podpowiada tu prawdopodobnie Irzykowski, by zrezygnować z komentowania tych najlepszych. Wnioski są dwa: 1) aforyzm jest zwartym, autonomicznym komunikatem, nieprzekładalnym na inny dyskurs, artefaktem proponującym jednokrotność odczytania; 2) jeśli już chcesz się zająć owymi małymi obiektami literackimi, to ogranicz się do marniejszych. Naturalnie nie można się poddać (całkowicie) drugiej sugestii. Pośród kilkuset sentencji opublikowanych w tomie *Lżejszy kaliber* jeszcze trzy mają status aforyzmów o aforyzmie, potwierdzając znakomitą świadomość krytyka dotyczącą reguł gatunku. Oto one:

Aforyzm świeci i kłamie krótkością.

Swp, s. 606

Marzeniem aforystyka jest dać czytelnikowi błyskawicę odpoczynku i nagłe skoki ponad niedolą i niewolą myśli (skoki, nie loty).

Swp, s. 595

Paradoks (przekora!?) jest prawdą, która musi udawać kłamstwo w społeczeństwie ślepców.

Swp, s. 580

Do zespołu oczywistych znamion aforyzmu, tzn. informacji o jego krótkości i funkcji dekomponowania prawd, uznanych myśli, by z pomocą również paradoksu wydobywać ich nowy wymiar, odświeżać, odkrywać nowy aspekt przez umieszczenie w nowych otoczeniu, dołącza Irzykowski kilka nowych wątków, komplikujących „definicję” tegoż. Głównym jest operowanie napięciem między prawdą i kłamstwem, które w aforyzmie zmieniają się miejscami, nakładają, przenikają, słowem: tracą swoje ustabilizowane pozycje. Niewykluczone, iż dla Irzykowskiego aforyzm, nie licząc różnych przyjemności w rodzaju doświadczania satysfakcji z ekwilibrystycznego panowania nad językiem, jest sposobem na „przećwiczenie” założeń epistemologicznych o wirującej postaci prawdy, nieustającym naruszaniu przestrzeni aktualiów i hierarchii. Wiąże się z tym także przekonanie autora *Walki o treść* o chwilowym doznaniu prawdy, właśnie doznaniu, a nie posiadaniu, czyli „nagłe skoki ponad niedolą i niewolą myśli (skoki, nie loty)”⁵.

Pozostańmy w tej samej poetyce, Irzykowskiego aforyzmy to niejednokrotnie drobne „podskoki”, nazwie je zresztą: „myśli, myślątka, powiedzeńka, napisy, prima-visty, brzdąknięcia, plamki pędzlem” (Swp, s. 549). Zanotowane w dzienniku, nabrzmiałe momentem narodzin, zakorzenione w reakcji na jakieś konkretne zdarzenie: towarzyskie, literackie – aforyzmy opublikowane w zestawie kilkuset zapisów zmieniają swą pozycję, usuwają w cień genezę, wrzawę początku, wyciszają moment inicjacji. Kilkadziesiąt aforyzmów, któ-

⁵ Por. Wot, rozdz.: *Hierarchia i aktualność*, s. 264–284. Polemika, którą przeprowadza tam Irzykowski z aforyzmem Witkiewicza (ojca): „temat jest niczym, talent jest wszystkim”, potwierdza żywotną, istotną rolę aforyzmu w kulturze, z którego wyrastają przekonania, szkoły i prądy literackie.

re były opisem (zwykle złośliwym) konkretnych osób, zyskuje uogólniający wymiar. Pojawia się jakaś pani F., niejaki S., A. i R. Nie wiemy i wiedzieć nie będziemy – Irzykowski potwierdza, że dobrze pozacierał ślady – kim był tajemniczy Ś., ale określa go taki atrybut: „ciekawa mieszanina lenistwa i pedanterii; przy czym pedanterią chce wynagrodzić grzechy lenistwa” (Swp, s. 557). Zatem z czegoś, co mocno przypominało zwykłą plotkę, rodzi się aforyzm, wydobywający „zróżniczkowany” charakter przemieszania cech tradycyjnie odrębnych, wszakże autor aforyzmu niespodzianie („nagły skok”) pokazuje ich sploty. „Myślątko”-plotka uzyskuje status odrębności, wyraża uogólniający koncept, staje się aforyzmem. To jedna z istotniejszych reguł aforystyki Irzykowskiego.

Osobny przypadek aforyzmu to próba (próby) nowej definicji terminu, oznaczenia pojęcia. Irzykowski przywołuje na przykład nazwę: „miłosny stosunek”, i tak określa jej znaczenie – „otwierać ostrygę. »Jestem skrzynka, która się śmieje, że pan nie ma klucza«” (Swp, s. 562). Dwuznaczność oraz ironia tej maksymy zawieszają orzekanie, toczy się wewnętrzny dialog, przywołujący, jak się zdaje, tradycyjne męsko-damskie spory o pozycję w erotyce. Ale najczęściej spotykamy pośród aforyzmów z *Lżejszego kalibru* różnorakie definicje krytyki, krytyka. Aforyzm skonstruowany jest według analogicznego schematu – redefinicja terminu stanowi próbę osaczenia zjawiska, jak się okazuje, wielopostaciowego. Przykładów takich jest kilkanaście, dla przykładu przywołam jeden:

Krytyka: zwarcie się z sobą dwóch postaci astralnych. Może to być walka, miłość, minięcie, pokłon, pogarda...

Swp, s. 564

Części zapisów żadną miarą nie można uznać za aforyzmy, są przegadane lub dość niejasne, jakby przypadkowe czy dziwaczne, zauważyć się da również powtórzenia konceptów, choćby ten o kuli i funkcji jej środka czy o oślim moście, zdarzyła się nawet powtórka z aforyzmu o czynnie, ale przy

tych wszystkich ocenach pamiętać trzeba końcowe oświadczenie Irzykowskiego: „A przecież doświadczenie całego życia i jego chwil wyjątkowych zaledwie wystarczy do napisania tylko kilkunastu naprawdę dobrych i prawdziwych aforyzmów” (Swp, s. 610). Pośród tych, które są owocem takich wieloletnich doświadczeń i które się podobają (mnie), wybieram następujące:

Dmuchać – gasić? rozniecać?

Swp, s. 598

Krytyk – „człowiek, który sprzedał swój apetyt”.

Swp, s. 584

Pogębienie, wysuszenie, zdrenowanie „głębi”.

Swp, s. 561

Kalafiory, ogórki! – krzyczy rano przekupka takim zrozpaczonym głosem, jakby wołała o ratunek. W głosie jej brzmi może trudność sprzedania, może pewność, że i tak za mało uzyska.

Swp, s. 577

Dopowiedzenia

Irzykowski pisał aforyzmy, ale i pisał w aforystycznym stylu. Jego eseje inkrustowane są częstokroć aforyzmami⁶, choć ich sens bywa różny; czasem jest zamknięciem myśli w jednej formule, rodzajem orzekania o jakiejś prawdzie, czasem zaproszeniem do współmyślenia, otwarciem, punktem startu dla biegu myśli, niekiedy prowokacją, zaczepką.

Upodobania autora *Pałuby* do aforystycznego myślenia, puentującego zapisu odnajdujemy w jego próbkach rymowa-

⁶ Aforyzmy są istotnym składnikiem pisarstwa S. Brzozowskiego. Zwrócić na ów fakt uwagę M. G ł o w i ń s k i: *Wielka parataksa. O budowie dyskursu w „Legendzie Młodej Polski” Stanisława Brzozowskiego*. W: *Idem: Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*. Kraków 1997, s. 285–290. O ile jednak w *Legendzie Młodej Polski* aforyzmy są podporządkowane konstrukcjom parataktycznym, o tyle w twórczości Irzykowskiego dominuje hipotaksa.

nia, zabawach wyszukiwania pozornych (bądź zapomnianych) etymologicznych związków, budowania asocjacyjnych zależności, które na mocy paradoksu wyjawiają nowe znaczenia. „Nienawiść” nawet umotywowana zawiera „zawiść”, a wszak „podczas wojny [pierwszej – J.J.] dusza polska snuje przędzę nienawiści”⁷ – przekonuje Irzykowski i kreuje na tej podstawie polityczny koncept. Intuicja krytyka jest zresztą trafna: Brückner podaje, że w XV wieku używano wyrazu „nawidzieć” w znaczeniu ‘chętnie widzieć’, ‘kochać’, w przeciwieństwie do „zawidzieć”, „zawiść”⁸. Brzmieniowe zbieżności prowokują semantyczne operacje, kreują diagnozy polityczne.

W tym samym artykule przeczytamy o utopii: „Słowo to nie sie dla nas jeszcze specjalne, nie znane gdzie indziej skojarzenie: utopista – niechże się topi”⁹. Ta pozorna figura słowotwórcza ma w tym wypadku dokładny adres i nie jest objawem znudzenia krytyka, który zabawia się wyrazami. Mowa o zdarzeniach w zrewoltowanej Rosji, które przez część polskiej opinii opatrywane są łatwą i lekceważącą etykietą „utopia”, z mało subtelną nadzieją „utopienia się” teźże rewolucji. Irzykowskiemu takie zabiegi słowno-dźwiękowe, jak pozorna figura: etymologia, czy pozorna figura słowotwórcza, zdają się dobrze służyć skoncentrowanemu artykułowaniu myśli.

Pisał sam aforyzmy, przyglądał się z ciekawością konkurencji. Recenzował na przykład książkę wydaną pod pseudonimem Dziki, a zatytułowaną *Na granicy wstrętu*, na którą złożyło się 200 aforyzmów. I dostrzegł skazy. Grzech prostodusznego materializmu, czyli lekceważenia subtelności bezbronnej wobec interesownej rzeczywistości. Mizerność finezji, dowcipu, metafory – i z ich braku prostolinijność formułowanych prawd („rzuca w nas swoje prawdy jak kamienie”). Podwyższanie swej pozycji przez „ochlapywanie róż-

⁷ *Studia chemiczne*. Pr 1897–1922, s. 414.

⁸ A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1974, s. 361.

⁹ *Studia chemiczne*. Pr 1897–1922, s. 412.

nych ideałów”¹⁰, banalność pesymizmu, prowokujące lekceważenie czytelnika. Ten zespół cech odrzucanych, powodujących infekcje aforyzmu – jest na swój sposób miarą, która przez negacje pozwala oceniać udane, aprobowane rozwiązania.

Pisałem o wczesnej diarystyce Irzykowskiego i jego upodobaniach do aforystyki, ale te preferencje są wyraźne w zapisach dziennikowych aż po rok 1944. Skłonność do puenty towarzyszy mu stale, ale cechą charakterystyczną są skupiska aforyzmów, wówczas dziennik jest świadkiem eksperymentów i ćwiczeniowych wprawek.

Irzykowski znał pułapki aforystyki, nie wszystkich się ustrzegł. Sam w ostatniej fazie życia przyznawał: „Przysłowia ze swoją połowiczną prawdą potrafią dokuczać, ale rzadko kiedy zawierają spostrzeżenie, radę rzeczywiście subtelną, pożyteczną i ocalającą, jaka się może udać tylko samotnie dociekającemu mędrcom”¹¹. A jednak, mimo iż bywał perswazyjny, czyli orzekający o mądrości bądź głupocie, częściej był aforystą zadumanym, zestawiającym zaskakująco wyrazy, by wywołać niespodziewane doznanie dziwności życia. I zapewne takie właśnie, zwykle najkrótsze, aforyzmy są najciekawsze.

¹⁰ *Dziki szczerus i jego naplewatelny światopogląd*. Pr 1936–1939, s. 8.

¹¹ *Instrumenty i instytucje klerkowskie*. Pr 1936–1939, s. 551.

Trudne dialogi z Brzozowskim

Spotkania i zobowiązania

Poznali się u wspólnych znajomych: Jadwigi (z domu Piotrowskiej) i Mikołaja Czaykowskich¹. A może na zebraniu, odczycie, w kawiarni. Po latach Irzykowski wspomni: „Brzozowskiego poznałem we Lwowie równocześnie z Niemojewskim, był już wtedy bardzo chory, tak że nigdy nie widziałem go w stanie normalnego zdrowia”². Przywoła owe początki w artykule *Stanisław Brzozowski jako mówca*: „Już w r. 1905 nawiedzili nas, lwowian, polityczni emigranci-półemigranci z b. Królestwa, przywożąc stamtąd wiadomości o strajku szkolnym, o bombach, o szubienicach, o podziemnych płomieniach rewolucji. Wśród nich byli Andrzej Niemojewski i Stanisław Brzozowski”³.

Prawdopodobnie było to w kwietniu 1905 roku⁴. Potem jeszcze spotkanie jesienią tegoż roku w gronie „empiriokrytyków-holzapfistów”, a więzi zacieśniły się od października do grudnia roku następnego w trakcie stenografowania przez Irzykowskiego wykładów (*Światopogląd pracy i swobody* oraz

¹ Tak sugeruje B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 104.

² *Irzykowski o S. Brzozowskim* [wywiad]. „Kuznia Młodych” 1935, nr 29. Cyt. za: B. Winkłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 323.

³ *Stanisław Brzozowski jako mówca*. Pr 1936–1939, s. 385.

⁴ B. Winkłowa sygnalizuje też termin listopadowy (za M. Sroka), ale raczej optuje za wcześniejszym.

Świadomość polska w XIX wieku)⁵, które miał Brzozowski w auli Politechniki Lwowskiej, później, na skutek publikacji *Materiałów śledztwa żandarmskiego* i związanych z tym oskarżeń, w sali „Gwiazdy”. Po latach o mówcy powie: „Produkował przędzę myśli na oczach słuchaczy, niby myślał z nimi, niby prowadził ich”, a swoje już z 1938 roku doznania związane z odtwarzaniem stenogramu opisze: „[...] wczytując się godzinami w swoje hieroglify stenograficzne, mimo woli odnawiam w sobie cały akt nerwowy towarzyszący takiemu pisaniu: kiedy to stenograf, dążąc tuż za mówcą, zlewa się z nim niejako w jedno”⁶. Losy tegoż stenogramu były pełne przygód; najpierw tekst wysłany do autoryzacji do Brzozowskiego zaginął, w 1936 roku Irzykowski odczytał ponownie stenogram „na zamówienie Instytutu Literackiego, wydającego *Dziela wszystkie*”. Stenogram ten okazał się drugą, nieco inną wersją; potem, we wrześniu 1939 roku, cały nakład (oprócz egzemplarza korektowego) *Idei* (zredagowany przez Irzykowskiego i Ludwika Kamykowskiego), gdzie znalazły się też owe wykłady lwowskie, spłonął; już po wojnie nieoczekiwanie odnalazły się stenogramy wersji pierwszej⁷.

Trud edytorski, który zaczął się w okresie lwowskich wydań Brzozowskiego, a trwał do wydań *Dzieł wszystkich*, jest najlepszym przykładem skomplikowanej, pełnej zawirowań przyjaźni obu krytyków (Irzykowski zdefiniuje typ relacji tak: „wielbicielem raczej byłem niż przyjacielem”). A wypłacał się autor *Pałuby* sowicie: „Widzę, że Pan ma dużo kłopotu z moją korektą, i sprawia mi to wielką przykrość”⁸ – podziękuje dłużnik za techniczną korektę *Kultury i życia*. Wedle Ortwiina pomysłodawcą wydania *Idei* był właśnie Irzykowski⁹. W 1912 roku autor *Czynu i słowa* zredagował „mo-

⁵ Por. list do S. Brzozowskiego z grudnia 1906 roku. L, s. 72–73.

⁶ *Stanisław Brzozowski jako mówca*. Pr 1936–1939, s. 384.

⁷ M. Sroka: *Nota wydawcy*. W: S. Brzozowski: *Kultura i życie*. Warszawa 1973, s. 709.

⁸ S. Brzozowski: *Listy*. Oprac. M. Sroka. T. 1–2. Kraków 1970 – T. 1, s. 293.

⁹ Zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 376–377.

nografię” Brzozowskiego: *Stanisław Wyspiański* (wydanie pośmiertne, ale przed publikacją *Pamiętnika*), opatrując ją przedmową, w której, obok analizy sztuki interpretacji autora *Płomieni*, zanotował przeszkody w edytorskim trudzie: „Brzozowski wielokrotnie nie miał sposobności sam przeprowadzić korekty swoich rzeczy, a że rękopis jego wskutek pisania w łóżku był bardzo niewyraźny, nie tylko artykuły drukowane, lecz i dzieła roją się od błędów drukarskich”¹⁰. I w końcu tę skrzętną pracę nad wydaniem pism Brzozowskiego wieńczy opracowanie VIII tomu *Dzieł wszystkich*, czyli *Legendy Młodej Polski* w redakcji pierwszej, odczytanej z rękopisu (z pomocą Marii Stokowskiej, później manuskrypt zaginął), i trzeciej, ostatecznej. Poślowie edytorskie, skorowidz rzeczowy¹¹, odczyt w Polskim Radio pt. *Tajemnica kajetu Stanisława Brzozowskiego*¹², promujący publikację *Legendy...*, oraz artykuł: *Dwie Legendy St. Brzozowskiego* opublikowany w „Pionie” w roku 1937¹³ – dopełniają obraz zaangażowania Irzykowskiego, pieczołowicie chroniącego twórczość autora *Płomieni*. Trop interpretacyjny wyznaczony w tym ostatnim wymienionym szkicu o demaskacyjnej funkcji *Legendy...* i persyflażu jako najskuteczniejszym „aparacie demaskacyjnym” – wydaje się inspirujący również dzisiaj.

Podziękowania w listach¹⁴ i dedykacja *Współczesnej powieści polskiej*: „Karolowi Irzykowskiemu z prośbą, by przy-

¹⁰ K. Irzykowski: *Przedmowa*. W: S. Brzozowski: *Stanisław Wyspiański*. Stanisławów 1912. Cyt. za: S. Brzozowski: *Współczesna powieść i krytyka*. Kraków 1984, s. 535.

¹¹ Zob. S. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. T. 1. Kraków 1997. [Skorowidz rzeczowy zestawiał K. Irzykowski], s. 500–514; w *Nocie* wydawcy autorstwa J. Bahr przytoczony został komentarz Irzykowskiego, uzasadniający pożytki skorowidza (s. 468–469) i obszerne sprawozdanie informujące o roli autora *Czynu i słowa* w opracowaniu wydania *Legendy Młodej Polski* z roku 1937. Por. także B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 3. Kraków 1994, s. 106–107.

¹² Por. *Tajemnice kajety St. Brzozowskiego*. Pr 1936–1939, s. 108–114.

¹³ Zob. *Dwie Legendy St. Brzozowskiego*. Pr 1936–1939, s. 208–220.

¹⁴ Listów zachowało się niestety niewiele: trzy Brzozowskiego i dwa Irzykowskiego.

pisanie pracy tej, jako hołd należny autorowi *Pałuby* – przyjąć raczył” – to skromne odpowiedzi Brzozowskiego. Dodajmy przecież, iż zasadniczą część żmudnej, edytorskiej pracy wykonał Irzykowski w latach trzydziestych, szlachetnie zapominając o „pogrobowym” ataku w *Pamiętniku*. Zadra jednak pozostała i, mimo rzetelnej pracy edytorskiej na rzecz Brzozowskiego, Irzykowski urazy nie zapomniał: „Zresztą zrobiłem dla Brz.[ozowskiego] tyle, ile żaden literat polski dla drugiego literata nie zrobił, choć on wyrządził mi śmiertelną szkodę”¹⁵.

Sprawdzianem relacji obu krytyków stała się tzw. sprawa Brzozowskiego. Na początku było nieporozumienie czy niedomówienie. W liście do Wuli i Rafała Buberów autor *Płomieni* dopytywał się: „Jakiś anonim przysłał mi »donos« na Irzykowskiego, że w jakimś artykule mówi o mnie jako o słusznie bojkotowanym przez opinię człowieka. Oczywiście musi być łgarstwo”¹⁶. Nieporozumienie dotyczyło fragmentu artykułu *Dwie rewolucje*, w którym Irzykowski odwoływał się do diagnozy „jednego bojkotowanego dziś przez opinię publiczną człowieka”¹⁷. W liście z sierpnia 1908 Irzykowski rzecz wyjaśnia: „nikt z Pańskich tzw. przyjaciół nie ważył się donieść Panu o pogłosce. Wiedzieliśmy o niej od dawna. [...] wszyscy wahali się jak myszy, które miały kotowi zawiesić dzwonek na szyi, mnie zaś ostrzegano, że to mogłoby Pańskiemu zdrowiu zaszkodzić” (L, s. 74). Sam Brzozowski o oskarżeniu o szpiegostwo dowiedział się 3 maja 1908 roku, stąd niejasności¹⁸.

¹⁵ List do K.L. Konińskiego z 26 czerwca 1939 roku. L, s. 347.

¹⁶ S. Brzozowski: *Listy...*, T. 1, s. 457–458.

¹⁷ *Dwie rewolucje*. Czis, s. 220. Paradoks polega na tym, że choć użył Irzykowski formuły o „bojkotowanym przez opinię publiczną”, to tenże przywołany został w funkcji autorytetu rozstrzygającego, potwierdzającego słuszność myślenia autora artykułu. W wydaniu tekstu w tomie *Czyn i słowo* znajduje się przypis informujący, że chodzi o Brzozowskiego. Opinia M. Sroki o „asekuracyjnym” charakterze owego przypisu jest nieuprawniona – moim zdaniem – w świetle listu Irzykowskiego do Brzozowskiego z sierpnia 1908 roku.

¹⁸ Niejasności było tu zresztą więcej. Opisuje je B. Winklowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 365–367. Dotyczyły one zasygnalizowania w liście przez

Irzykowski stanął zdecydowanie i bez zwłoki w obronie autora *Płomieni*. Broszurka *Lemiesz i szpada przed sądem publicznym*. W sprawie Stanisława Brzozowskiego była – w przekonaniu autorów: Irzykowskiego i Ortwina – emocjonalnym protestem przeciw pomówieniu pisarza o zdradę. Irzykowski, charakteryzując miątkie, kunktatorskie i tchórzliwe reguły życia publicznego, przedstawia główny dowód niewinności oskarżonego: twórczość o takim napięciu etycznym, pisana z tak niesłychanym zaangażowaniem i w takiej obfitości, która w zasadzie wyklucza inną aktywność, przemawia czystym głosem – jej autor nie może być szpiegiem. Dołączona na końcu bibliografia, z ironicznym nagłówkiem: *Dorobek literacki „szpiega”*, potwierdzić miała przekonania obrońców oskarżanego¹⁹. Opinia Brzozowskiego o broszurze była, co oczywiste, entuzjastyczna: „Wasza broszura jest świetna. Za żadną cenę i żadnymi argumentami nie dajcie się skłonić do zaniechania jej”²⁰. Obecnością na dwóch sesjach sądu obywatelskiego Irzykowski wspierał osaczony pisarza²¹. Także w 1920 roku, po agresywnej publikacji Andrzeja Niemojewskiego i pojawieniu się plotek związanych z zawartością akt warszawskiej ochrony, Irzykowski inicjuje na Pierwszym Powszechnym Zjeździe Literatów w Polsce uchwałę, w której mowa o konieczności ukonstytuowania Komitetu sprawdzającego wszelkie dokumenty związane ze „sprawą Brzozowskiego”, by ją wyjaśnić i ogłosić drukiem. W atmosferze odnawianych co pewien czas dyskusji wokół tej sprawy Irzykowski nieodmiennie powtarza: „[...] obecnie nie ma przeciw Brzozowskiemu żad-

Brzozowskiego, że nie zgadza się on z meritum szkicu *Dwie rewolucje* i polemikę przeprowadzi w *Legendzie Młodej Polski*. Pojawił się też zarzut T. Dąbrowskiego, że Irzykowski plagiuje w tym szkicu Brzozowskiego. Wreszcie po latach w książce *Walka o treść* Irzykowski w nawiązaniu do owego nieporozumienia skonstatuje: „Od tej chwili drogi nasze rozeszły się po krótkim zetknięciu” (Wot, s. 264).

¹⁹ W nekrologu po śmierci Brzozowskiego przeczytamy: „Na kamienie odpowiadał posagami”. *Stanisław Brzozowski*. Czis, s. 487.

²⁰ S. Brzowski: *Listy...*, T. 1, s. 625–626.

²¹ Por. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 388–390.

nego innego dowodu [winy] prócz twierdzeń Bakaja i Burcewa”²².

Kłopoty z Pamiętnikiem

Historia każdego sporu, podobnie jak historia romansu, ma swoją dramaturgię, jakiś początek, moment węzłowy, rozwiązanie wreszcie. O początku i etapach końcowych napiszę później, teraz o kulminacji. W 1913 roku ukazuje się *Pamiętnik* dopiero co zmarłego autora *Legendy Młodej Polski*. Za zgodą żony krytyka, Antoniny, w opracowaniu Ostapa Ortwina i za uprzednimi sugestiami samego autora, by rzecz możliwie najszybciej opublikować. Uzna Irzykowski ten zabieg rezygnacji z odczekania należnego czasu dla tego rodzaju dokumentów osobistych (wobec agresywnych inwektyw i licznych kłamliwości pod adresem współczesnych tam obecnych) za paradoksalne naruszenie przez umarłego zasady: „de mortuis nil nisi bene”. Gorzko też skonstatuje: „Słowa nieboszczyka mają w sobie nie tylko jad trupi, ale i powagę zagrobową – w tym wypadku chyba niezasłużoną”²³. A wyraził tę opinię autor *Pałuby* w recenzji z tegoż *Pamiętnika*, w której usiłuje „domknąć” (doraźnie, bo jej horyzont określi rok 1944) tę awanturę. Wysiłki zresztą wielokrotnie jeszcze ponawiane; po latach (1928) w tekście polemicznym powróci do niezaleczonej rany: „Mój proces z Brzozowskim rozgrywa się

²² W. Kosiński i J. Mrozowicki: *Karol Irzykowski o Stanisławie Brzozowskim*. „Kuźnia Młodych” 1936, nr 29. Cyt. za: M. Sroka: ...*Sprawa toczy się dalej*. W: S. Brzozowski: *Listy...*, T. 2, s. 762. Skrupulatne, rzetelne sprawozdanie Sroki o „sprawie Brzozowskiego” jest instruktywnym źródłem wiedzy na ten temat. I jeszcze jedna okoliczność: w liście do Konińskiego z 26 czerwca 1939 roku Irzykowski sceptycznie odniósł się do listy prowokatorów ochrony warszawskiej opublikowanej przez Jana Cynarskiego (pseud. Krzesławski). Zob. L, s. 346–347. Symptomatyczne, że również w prywatnych listach ta historia uporczywie powraca.

²³ *Pamiętnik Brzozowskiego*. Pr 1897–1922, s. 226.

na przestrzeni dziesiątek lat; to jest pojedynek ideologiczny i charakterowy, to jest walka o prawdę i wolę do prawdy”²⁴.

Prześledźmy zatem wcześniejsze wątki. Brzozowski 10 grudnia 1910 roku zapisuje pierwsze uwagi w pamiętniku; co pewien czas przypomina sobie o Irzykowskim, by z nim polemizować, bo dobrze jest się wesprzeć na jego poglądach, szczególnie jeśli budzą opór. W Wigilię Bożego Narodzenia zastanawiać się będzie, jaki plan, jakie „prawo” zostało wyznaczone przez życie poprzednich pokoleń ludzkich, zapyta o status myśli abstrakcyjnych i z niepokojem zanotuje: „Irzykowski znowu będzie się irytował, ale Irzykowski uważa za metodę destrukcję logiczną lub nawet wprost myślową”²⁵. Wszak autor *Pałuby*, obnażając i różniczkując, dławi bogactwo życia, stąd jego racjonalizm, w którego „skrofulach” ukrywa się „pokusa mistycyzmu podrzędnego stopnia”. Pierwszy zatem zapis o Irzykowskim w *Pamiętniku* był mało elegancki, ale nie pozbawiony niejakiego respektu dla partnera wirtualnego dialogu. Wirtualnego nie dlatego, że oddalonego w czasie i przestrzeni, ale dlatego, że poglądy oponenta przywoływane są najczęściej w postaci dogodnej dla krytykującego. Brzozowski, dla którego „Ważny jest tyko proces życiowy” (*Pamiętnik*, s. 31), chce widzieć w Irzykowskim niejawnego zwolennika „świata gotowego”, skoro ten utożsamia konieczną redukcję procesów życia w aktach poznawczych z redukcją owych procesów do tych jedynie, które mają swoje napięcia, „dialektyczne obroty kół”. A jeśli raz zakwestionujemy procesualność, to już prosta droga (pochylnia) do esencjalizmu, czyli „mystycyzmu podrzędnego stopnia”.

Dnia następnego, świątecznego, autor *Płomieni* podejmie trud rozważań na temat heglizmu i... ponownie „zaprosi” Irzykowskiego. Tym razem jakby się role odwróciły: bronić będzie przed domniemanymi pretensjami abstrakcyjno-aprio-

²⁴ *Hiena cętkowana. (Dalsze przemiany margrabiny)*. Pr 1923–1931, s. 355.

²⁵ S. Brzozowski: *Pamiętnik*. Oprac. O. Ortwin. Lwów 1913 [reprint: Kraków 1985], s. 31. Kolejne cytaty z *Pamiętnika* będą zaznaczone w tym rozdziale bezpośrednio w tekście.

rycznej postaci koncepcji Hegla, która – jak sądzi – ujmuje „pewne elementarne i głębokie momenty istnienia ludzkiego” (*Pamiętnik*, s. 34). Czego więc prawdopodobnie nie rozumie Irzykowski? „Zarzuca on heglizmowi to – stwierdzi Brzozowski – że całe życie ludzkie przedstawione jest w tym układzie myśli, jako pewien samo-realizujący się i samo-stwarzający się właściwie plan” (*Pamiętnik*, s. 34). A heglizm ważny jest dla autora *Idei*, by określić kluczową w tamtym czasie dla niego koncepcję narodu oraz katolicyzmu. Wszakże wkracza tu w kolizję z własnymi przeświadczeniami o stwarzaniu się świata (w trudzie i pracy zresztą) i dopiero dzień wcześniej przeprowadzonym sporem z Irzykowskim. Dowodzi więc, że „Każda postać życia, każda postać działalności ludzkiej, staje się warunkiem określającym wszystkie inne fakty życia” (*Pamiętnik*, s. 34), co ostatecznie prowadzi do ustalenia się „dynamicznie jedności rozwoju” (*Pamiętnik*, s. 35). Kompetencje erystyczne Brzozowskiego są – jak widać – wysokie.

Jeszcze przed końcem roku (1910) pochwali partnera za „niezaniebnywanie drobnych »nie architektonicznych« przyczyn i tłumaczeń”, które mają „wielkie znaczenie metodologiczne” (*Pamiętnik*, s. 49). Nawiąże tu zapewne do wcześniejszych rozróżnień na myśl sytuacyjną i bezsytuacyjną. Ale już w sylwestra wypomni Irzykowskiemu, że jakoby chciał przypisać słowu absolutne pozahistoryczne znaczenia, i autorytatywnie orzeknie, iż wbrew temu, co sądzi oponent, słowo określone jest przez „zależność od epoki, związek z nią [...] przerażająco subtelny” (*Pamiętnik*, s. 64) itd. Na Nowy Rok nieskromnie zauważy: „Nie jest to żaden zaszczyt, ale rzeczywiście nie ma dziś w piszącej Polsce poza mną nikogo, kto by czuł właściwe znaczenie zagadnień filozoficznych” (*Pamiętnik*, s. 74). Irzykowski bez wątpienia to oświadczenie dostrzeża. Niespełna dwa tygodnie potem podkreśli Brzozowski znaczenie katolicyzmu jako dziedzica „elementu wszechkonstrukcji dziejowej”, by wyeksponować błędy oponenta: „Dlatego raz jeszcze miałem słusność w dyspucie z Irzykowskim, raz jeszcze mam słusność, że zwrot od katolicy-

zmu do jakiegokolwiek bądź ze znanych mi form myśli i uczucia jest upadkiem” (*Pamiętnik*, s. 90)²⁶. I przeczytamy jeszcze zjadliwą uwagę o „wszech-Irzykowskim”, który jakoby broił „stanowiska absolutnej równowartościowości frazesu” (*Pamiętnik*, s. 93), odnotujemy sentymentalno-liryczne, raczej niespodziewane, westchnienie: „Mój Boże, jakbym pragnął móc wyjść i spotkać się z nim, z Irzykowskim i zasiąść w jakiejś kawiarni, którą wnet przesłoni sprzed oczu dym myśli, gęstszy, niż papierosów i cygar, wchłaniający gwar wraz z twarzami, szczelny, panujący podnieceniem” (*Pamiętnik*, s. 109).

Erupcja gniewu miała miejsce na początku lutego, po lekturze esejów *Dostojny bzik tragiczności* oraz *W kształt linii spiralnej*. Nie było pardonu: „Irzykowski jest ślepy i głupio zły” (*Pamiętnik*, s. 132). Co spowodowało te emocje? Teraz będą już tylko uszczypliwości, nierzetelne streszczenie poglądów autora *Idei*, poglądy, które zwalczał, i urażona duma²⁷. Uszczypliwości kilka znajdziemy; na przykład dekonstruując pojęcie tragizmu, ułoży Irzykowski szereg: „Tragedia ma się tak do dramatu, jak czyn do pracy, jak ekstensywny sport militarny do intensywnej gospodarki kulturalnej”²⁸. Autora filozofii pracy musiało to dotknąć, podobnie jak opinia, że „Terroryzuje [...] nasze »ja«, stawia je wśród alternatyw udęcających, pod nogami rozpala nam piekło, nad głową zawiesza miecz Damoklesa”²⁹. Wzburzenie merytoryczną nierzetelnością i obcością poglądów wynikało z dwóch powodów. „Historia robi się sama” – taka formuła zirytowała, bo uderzyła w rdzeń poglądów Brzozowskiego o aktywnej roli klasy robotniczej bądź (i) narodów w stwarzaniu rzeczywistości. Tyle

²⁶ Odnotować należy, iż w roku 1910 Irzykowski zerwał z Kościołem katolickim, by powrócić doń w 1943 roku. Zob. oświadczenie krytyka w tej sprawie: D 1916–1944, s. 621.

²⁷ Dał temu wyraz oczywiście w *Pamiętniku*, ale też w liście do Ortwina i w artykule. Oba te dokumenty opublikowane zostały w *Objaśnieniach* Ortwina.

²⁸ *Dostojny bzik tragiczności*. Czis, s. 256.

²⁹ *Ibidem*, s. 251.

że Irzykowski, zadając pytania: „Robić historię? Ale czy historia robi się sama?”³⁰, niczego takiego, co sugerował mu Brzozowski, nie powiedział. Istnieją cele małe i wielkie, osiągalne i historyczne, jeśli skupimy się na historycznych, to ominiemy zadania bliskie i konkretne: to właśnie oraz obyczaj retorycznego zabiegu dowartościowywania bieżącej aktywności politycznej (kulturalnej także) „historycznymi” perspektywami – stwierdził Irzykowski. Głowala ujmie to tak:

Brzozowski operuje zwykle wielkimi jednostkami społecznymi, historiozoficznymi, prawie kosmicznymi – Irzykowski pracuje na ogół na biegunie przeciwnym, w świetle jednostkowych świadomości, mikrostruktur społecznych³¹.

Burek, konstatuując „kulturalistyczną” doktrynę, wyłaniającą się z pisarstwa Irzykowskiego, orzeknie:

Zaufanie do subtelnej równowagi, jaką samo życie wytwarza, poszanowanie tej oto konkretnej jednostki z jej indywidualnymi wartościami, budowa porozumień międzyludzkich, merytoryczna, lecz i zarazem pełna polotu praca nad psychologicznymi i kulturalnymi problemami, tworzenie kultury dla terażniejszości, a nie odległej i mglistej przyszłości, oto zadania, postulaty kulturalizmu³².

Następnym punktem zapalnym stał się problem relacji między irracjonalizmem oraz racjonalizmem. „Nazywa mnie

³⁰ *W kształt linii spiralnej*. Czis, s. 462. Zabiegi fabrykowania historii zarówno aktem czynu (rewolucyjnego), jak i czcionką drukarską opisze też w *Aforyzmach o czynie*; zob. *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*. Czis, s. 287–288.

³¹ W. Głowala: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 31. O znaczeniu autonomii sztuki i różnych postaciach jej przekraczania w myśli krytycznej Irzykowskiego oraz Brzozowskiego pisze (dość zawile) J. Orska: *Przełom awangardowy w dwudziestowiecznym modernizmie w Polsce*. Kraków 2004 (rozdz. zatytułowany: *Brzozowski i Irzykowski – dwie idee procesu literackiego i dwa sposoby na „przekroczenie sprzeczności”*).

³² T. Burek: *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego. Prolegomena*. W: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*. Seria 1. Wrocław 1972, s. 149–150.

Irzykowski »naszym arcy-irracjonalistą« – złości się Brzozowski i przywołuje opinię adwersarza, „że nie irracjonalizm posługuje się racjonalizmem, lecz przeciwnie racjonalizm irracjonalizmem” (*Pamiętnik*, s. 205). I sprowadza kwestię do trochę absurdalnej postaci: co było na początku – rozum czy życie? Autor *Lżejszego kalibru* upatruje raczej grę między racjonalizmem a irracjonalizmem, która układa je w postać linii spiralnej, zatem odrzuca proste powroty, czyli koło. Inkryminowane dla Brzozowskiego zdanie brzmiało:

I jeżeli Brzozowski w *Legendzie* i *Ideach* wciąż podkreśla, że wszelka myśl i teoria są tylko jałowym odbiciem obszerniejszego wysiłku duszy, czyli irracjonalizm posługuje się racjonalizmem, to prawdą jest raczej to, co sam Brzozowski wyraża (*Legenda*, s. 14) mimochodem: „Racjonalizm posługuje się irracjonalizmem jako narzędziem” (jest tu już naturalnie mowa nie o racjonalizmie filozoficznym, lecz praktycznym)³³.

Autor *Pamiętnika* nie chciał dosłyszeć modalności i konstrukcji warunkowych w zdaniu powyższym, dogodniejszy był przeciwnik „spreparowany”. A czy rzeczywiście Brzozowski pisał o racjonalizmie posługującym się irracjonalizmem? Sam tę kwestię pominął milczeniem. W *Legendzie Młodej Polski* na stronie 13 (a nie 14) doczytamy się:

Kto chce istotnie być panem swoich losów, świadomie przeżyć i tworzyć swoje życie, musi sięgnąć aż do tych głębin, w których rodzą się siły, określające bieg i kierunek wielkiej dziejowej rzeki³⁴.

Formuła ujmująca tę myśl przyjęta przez Irzykowskiego była bez wątpienia uproszczona, ale nie zniekształcająca. Brzozowski w zoilowskim zapale dokładnie splątał myśli i argumenty Irzykowskiego.

Do pełnego obrazu wybuchu pozostało jeszcze wskazać przesłankę urażonej dumy. „Pozwolę też zaprotestować – oświadczy Brzozowski – i to nie w moim nawet wyłącznie interesie

³³ W kształt linii spiralnej. Czis, s. 455.

³⁴ S. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Lwów 1910 [Kraków 1983], s. 13.

przeciwko zestawieniu moich dochodzeń co do romantyzmu z działalnością pana Feldmana” (*Pamiętnik...*, s. 210). To niewyjątkowe pośród pisarzy tak małostkowe, lekceważące potraktowanie redaktora „Krytyki”. Irzykowski natomiast pisząc: „Na szczęście i Feldman, i Brzozowski mają taką fantazję, że dostrzegają romantyzm, gdzie im się spodoba”³⁵ – miał swoją rację i kpina z „ramiarskich” skłonności obu była uzasadniona (to nie oznacza, że próby „ramiarskie” były tej samej wartości), tyle że nieszczególnie sympatyczna dla wyżej wymienionych.

Rodzaj obecności w *Pamiętniku* był dla Irzykowskiego zaskoczeniem, wstrząsem i przykrością. Wielokrotnie do tej publikacji później powraca. W recenzji stara się rzetelnie skomentować *Pamiętnik*, nie usiłuje udawać bezstronności (formuła o „marzeniach skazanej na beczynność nahajki”, która zyskała popularność, należy do rzadkości), wprowadza szereg tropów interpretacyjnych. Wskazuje na etyczny wymiar *Pamiętnika*, który kusi do szczerości, ta zaś nakłada zobowiązania; wyjaśnia przyczyny podjęcia się pisania *Pamiętnika* przez Brzozowskiego: samotnego, chorego, osaczonego; formułuje oczekiwania co do treści zapisów, dokonywanych w tak szczególnym czasie w cieniu śmierci (tzw. sprawa lwowska, wytoczona przez narodowych demokratów); stawia zarzut wykorzystywania przywileju pamiętnikarza głoszącego publiczne impertynencje; objaśnia pozycję emigranta oddalonego od słuchaczy, który siłą rzeczy traci proporcję obrazu spraw w Polsce i wpada w stan permanentnego rozdrażnienia. W podsumowaniu sugeruje jeszcze dwa zagadnienia: po pierwsze, „wyjątkowy stosunek Brzozowskiego do książek, stosunek niemal kobiecy”³⁶; po drugie, wspomnienia z młodości, które zaświadczają o rozkładzie świadomości szlacheckiej, bankructwie szlachetczyzny. Recenzja Irzykowskiego jest – w mej opinii – najciekawszą, najlepiej udokumentowaną interpretacją *Pamiętnika* Brzozowskiego: krytyk boleśnie uderzony nie był małostkowy.

³⁵ *W kształt linii spiralnej*. Czis, s. 462.

³⁶ *Pamiętnik Brzozowskiego*. Pr 1897–1922, s. 230.

Zderzenie charakterów, nieopanowanie namiętności nastąpiło tylko w niewielkim stopniu wskutek różnic w poglądach³⁷, główną przyczyną awantury było – tak przypuszczam, tak wskazuje interpretacyjne „śledztwo” – intensywne zainteresowanie opiniami tego drugiego, bo były one ważne, bo ich oczekiwano, a każdą „polemiczną wycieczkę” hiperbolizowano jako osobistą przykrość, nieomal szykanę. Chęć konfrontowania myśli przez ambitnych i skłonnych do sporu krytyków musiała sprawić, że posypały się iskry. Bardziej oparzyły Irzykowskiego. Jednakże prawdopodobnie najbardziej niezwykłym zdarzeniem spięcia było to, że krytycy dojrżeli najwidoczniej do sporu, osiągnęli odpowiedni poziom drażliwości w tym samym czasie. Brzozowski, dokonując zapisów w *Pamiętniku*, najpewniej nic nie wiedział o publikowanych na początku 1911 roku w „Prawdzie” i w „Widnokręgach” *Aforyzmach o czynie*. Przygotowujący się do ostrego ataku na poglądy Brzozowskiego Irzykowski³⁸ dał próbkę merytorycznego sporu i zjadliwości dyskursu. Zaatakował frontalnie w „aforyzmie”: „Świat jest czynem”³⁹, zwykle jedynie okazjonalnie „szczypał”. Wpisał Brzozowskiego na listę gloryfikatorów „czynu” (raz pojawia się Brzozowski w pozytywnym kontekście przy analizie *Płomieni*⁴⁰), zaprezentował go jako terroryzującego otoczenie wymaganiem permanentnej odpowiedzialności społecznej i szyderczo spuentował: „Brzozowski chwali się, że wpada nieustannie w przesadę. Każdy ma swoje przyjemności”⁴¹. Łatwo wyobrazić sobie furie obu krytyków, gdyby dane było im przeczytać odpowied-

³⁷ To nie znaczy, że je lekceważę. Wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że gdyby dane było Brzozowskiemu żyć dłużej i obu wieść spór dalej, to różnice merytoryczne by się pogłębiały. Natomiast przesłanki merytoryczne ataku Brzozowskiego w *Pamiętniku* były w znacznej mierze efektem nieuważnej, intencjonalnej lektury artykułów Irzykowskiego.

³⁸ W maju 1911 Irzykowski pisze nekrolog i tam informuje: „Nie spodziewałem się pisać nekrologu Brzozowskiego, gotowałem się do ostrego wystąpienia przeciw jego poglądom”. Cyt. za: Stanisław Brzozowski. *Czis*, s. 496.

³⁹ *Z kuźni bluźnierstw. Aforyzmy o czynie*. *Czis*, s. 273–274.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 294–295.

⁴¹ *Ibidem*, s. 301–302.

nie fragmenty wzajemnych złościwości, inwektyw, ataków. Śmierć Brzozowskiego oczywiście stonowała odpowiedzi Irzykowskiego, zawiesiła spór, stworzyła niezwykłą atmosferę, w której podziw splatał się z irytacją i chęcią odpłaty. Z perspektywy Irzykowskiego wielkie oczekiwania wobec Brzozowskiego, podkreślające tym samym jego wagę, podyktowały słowa: „Właściwie on był zasadniczym rozczarowaniem mego życia”⁴².

Brzozowski czyta *Pałubę*

Nim wszakże panowie spotkali się bezpośrednio, zawarli znajomość pośrednią – poprzez *Pałubę*. W pierwszym zdaniu recenzji powieści (*Cogitationes morosae*) Brzozowski dał wyraz swej ciekawości:

Wyobraźmy sobie autora, który na stwarzanych przez siebie postaciach dokonywa nieustannie sekcji anatomicznej, obnaża skalpelem oddzielne włókna nerwowe, bada ich przebieg, rozpatruje pod mikroskopem ich przekroje, a będziemy mieli pewne pojęcie o metodzie pisarskiej p. Karola Irzykowskiego⁴³.

Opinia o wszechudziale świadomości w kształtowaniu *Pałuby* stała się stereotypem interpretacyjnym; recenzję Brzozowskiego autor ceniał⁴⁴, choć składały się nań rozmyślania zgryźliwe. Ostatnie zdanie musiało brzmieć dla Irzykowskiego irytująco i ponuro: „Jest ona [*Pałuba* – J.J.] zamkniętym we własnej szarzyźnie rozpamiętywaniem nad samym sobą epoki na wskroś zarażonej niemocą” (*Cogitationes...*, s. 374).

⁴² Opinia wyrażona w liście do K.L. Konińskiego. Zob. L, s. 346.

⁴³ S. Brzozowski: *Cogitationes morosae*. W: I d e m: *Wczesne prace krytyczne*. Warszawa 1988, s. 363. Kolejne cytaty oznaczam w tekście.

⁴⁴ W liście do Konińskiego z 5 lipca 1931 roku informuje adresata o uznaniu dla odczytań *Pałuby*: „Liczą się właściwie trzy: Lacka, Brzozowskiego i Pańska”. L, s. 214.

Ciekawość tego, co oryginalne w powieści, przeplata się z niechęcią do niej. Brzozowski ceni najwyraźniej to, że „poza każdą stronicą, poza każdym wierszem czuć człowieka jako myśl nieustannie wyęzającą się i skupioną” (*Cogitationes...*, s. 346), która wyzwala od „sentymentalizmu, liryzmu, przewagi uczucia” i tym samym konfrontuje stworzoną postać z własnymi pokładami psychiki z jednej strony, a z tendencjami epoki z drugiej. W efekcie demaskatorska funkcja *Pałuby* prowadzi do „anatomii mikroskopowej” idealizmu, rozumianego jako postrzeganie „siebie samych i świata innymi niż jesteśmy”. Ocenę tego literackiego zabiegu i intelektualnej koncepcji zawarł Brzozowski w szyderczym porównaniu:

Niezmierny wysiłek myślowy Kanta odbijał się niewątpliwie na czynności jego nerek i narządów trawienia; p. Irzykowski przypomina mi nieco biografa, który by w powstaniu *Krytyki czystego rozumu* dostrzegał przede wszystkim tę stronę.

Cogitationes..., s. 367

Rozchwianie aksjologiczne recenzenta może czytelnika zwieść i pogubić. O tymże samym demaskatorstwie przeczytamy dwa akapity dalej: „Jest wiele męstwa w tym cynizmie, jest dobrze odczuta i uzasadniona potrzeba odgięcia zbyt natężonego łuku [idealizmu – J.J.] w przeciwną stronę” (*Cogitationes...*, s. 368). I wkrótce autor rozmyślał zgryźliwych sformułuje kilka pytań: Czy demaskator idealizmu nie tęskni czasem za zdemaskowanym? „Czy nie ma w tej potrzebie umazania wszystkiego w błocie jakiejś chorobliwie natężonej tęsknoty za czymś czcigodnym, czego znaleźć nie możemy?” (*Cogitationes...*, s. 368). Jednakże taka postawa nieuchronnie prowadzi do spektatorskiego dystansu wobec każdego czynu, do przyjęcia jakiejś roli w warunkach wyboru, nie zaś bezświadomego przymusu, co uchyla możliwość głębokiej twórczości. W ten sposób „stało się możliwe zjawienie się człowieka przedmiotowego, który nie jest niczym i wszystko bada, „który jest wszędzie i nigdzie, jak mówi Amiel” (*Cogitationes...*, s. 372). W okresie pisania eseju o Amielu (1901) miał jeszcze Brzozowski sympatię dla nosi-

cieli „zmysłu historycznego”, jednak – jak informuje Andrzej Walicki – „»Bezwzględny indywidualizm« był wszakże prowizorycznym tylko rozwiązaniem światopoglądowych dylematów pisarza. [...] już w roku 1903 w myśli Brzozowskiego dokonały się dość istotne przesunięcia w konflikcie dwóch zespołów wartości, określanych słowami »poznanie« i »czyn«, szala przechyliła się w stronę »czynu«”⁴⁵. „Świat stał się – napisze Brzozowski – wszystkim i niczym, stał się nieokreślonością, bezkształtem i chaosem” (*Cogitationes...*, s. 373). Lektura *Pałuby* przypadła tedy na czas odrzucania koncepcji „człowieka przedmiotowego” i „zmysłu historycznego”; powieść była dla Brzozowskiego interesująca na tle ówczesnej produkcji literackiej w Polsce, ale zasadniczo obca stała się wobec kształtowanej właśnie przez autora *Legandy Młodej Polski* „filozofii czynu”. W komentarzach na temat *Cogitationes morosae* notowana jest ambiwalencja w ocenie powieści Irzykowskiego z zaakcentowaniem pozytywów⁴⁶, prawdę mówiąc, dostrzegam jednak więcej czającej się niechęci.

Charakterystyka powieści Irzykowskiego we *Współczesnej powieści polskiej* jest już w innej tonacji. Ocena: „*Pałuba* jest zjawiskiem mającym ogólnie kulturalne, europejskie znaczenie”⁴⁷ – nie pozostawia wątpliwości. Bo też powieść

zawiera in nuce w metodzie swej krytykę wszelkich wzmówień kulturalnych, tj. krytykę kultury, w której pomiędzy życiem umysłowym, duchowym człowieka a jego życiem tzw. realnym, tj. czynnościami, jakie on spełnia w społeczeństwie, istnieje przedział. Jest krytyką mitu o dostojeństwie wewnętrznym, wyzwoleniach

⁴⁵ A. Walicki: *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*. Warszawa 1977, s. 31.

⁴⁶ Por. H. Markiewicz: *Nazwanie „bezimiennego dzieła”*. „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 1, s. 52–53. Markiewicz stwierdza, że „dobitną ekspresję tej właśnie postawy „człowieka przedmiotowego”, niezdolnego do identyfikacji z żadnymi wartościami, uważał Brzozowski za naczelną i najbardziej cenną cechę *Pałuby*”. Mam w tej sprawie dokładnie przeciwne zdanie.

⁴⁷ S. Brzozowski: *Współczesna powieść i krytyka*. Kraków 1984, s. 140.

wewnętrznych, o całej tej wyższości, jaką sobie chętnie przyznaje wewnętrzne życie nad zewnętrznym – (patent na bezkarne filisterstwo)⁴⁸.

Jeśli pojawiły się zastrzeżenia, a pojawić się musiały, bo przecież bezkrytyczna pochwała byłaby, w mniemaniu Brzozowskiego, zniewagą wyrządzoną Irzykowskiemu, to dotyczą one omińnięcia kluczowego jednak problemu: relacji wobec „dziedziny pracy i jej zagadnień” (rola robotnika, wyzwania związane z przemianami ustrojowymi). Przyczyną natomiast tego braku jest fakt, że przy całym swym krytycyzmie wyrasta Irzykowski z galicyjskiej atmosfery „hodowli miraży i kłamstw”; chociaż jest najsurowszym sędzią tych przypadłości, jakoś jest przez nią ograniczany. Koncentruje swą uwagę na człowieku pojedynczym, indywidualnym, rzeczywistym, „działacza historii nie zdołał on”⁴⁹ ujrzeć. To właśnie jest słabością *Pałuby* i jej autora, najpewniej, przypuszcza Brzozowski, tymczasową.

Co jest przyczyną ewolucji nastawienia Brzozowskiego wobec *Pałuby*: od zgryźliwości do zdeklarowanych pochwał? Wbrew pozorom nie jest to akceptacja o charakterze merytorycznym; wypowiedziane łagodnym tonem zastrzeżenia dotyczące zatrzymania się Irzykowskiemu w refleksji na problemach człowieka indywidualnego i pominięciu „historycznego” mają przecież dla komentującego fundamentalne znaczenie. Tym razem jednak charakter publikacji, kontekst, nakazujący klarownie zaprezentować cienie i blaski (opis językiem *Cogitationes morosae* spowodowałyby niezauważalność różnic między powieścią Irzykowskiego a choćby twórczością Sienkiewicza we *Współczesnej powieści polskiej*), może też bezpośrednio poznanie i zobowiązania, czego wyrazem jest przecież dedykacja książki, spowodowały „ciepłą” interpretację. Słowem: jakąś rolę odegrała tu taktyka. W związku z tym nie od rzeczy będzie przywołanie pryncypialnej opinii sformułowanej przez Brzozowskiego w po-

⁴⁸ Ibidem, s. 136–137.

⁴⁹ Ibidem, s. 139.

łowie 1905 roku. W artykule *Małzonek Tytanii. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak* reprimendę dostał autor *Czynu i słowa*: „Być może, że nie jest to zgodne z zasadami tej jakiejś polityki literackiej, o której wspomina p. Karol Irzykowski, a która na zawsze pozostanie mi obca”⁵⁰. Interpretacja wypowiedzi Brzozowskiego bywa kłopotliwa, tym razem kontekst wskazuje, że nie akceptuje krytyk jakiegokolwiek kompromisu: „Jedyną taktyką – stwierdził – jaką uznaje, jest nieliczenie się z niczym prócz prawdy i traktowanie wszystkiego innego jako nie istniejącego”⁵¹. Niewykluczone, że powołując się na Irzykowskiego, autor *Płomieni* miał na myśli jego opinię wyrażoną w *Odpowiedzi autora „Pałuby”*, w której tenże informował o przesłankach ironizowania z pisma „Monitor”, akceptował więc taktykę, gdyż „ostatyczną instancją każdej sprawy jest instancja intelektualna, alias psychologiczna”⁵². Powyższa konstatacja Irzykowskiego wydaje się najtrafniejszym komentarzem do różnic w opisie *Pałuby* autorstwa Brzozowskiego w roku 1903 i trzy lata później.

Okoliczności agresywnych ataków na Irzykowskiego w *Pamiętniku* zostały już tu opisane, w tej atmosferze zrodziły się też opinie o pałubizmie. Zatem powtórzono uwagi o tym, że Irzykowski „przesunął się po obrzeżu pewnego osobliwego mistycyzmu” (*Pamiętnik*, s. 148), zapewne też do tego repertuaru krytyk dołączyć można opinię o „muchołapstwie duszy”. Pojawia się jednak refleksja nowa i niebłaha:

Każde słowo, każde wypowiedzenie wypowiada, ukazuje, uwydatniając i naturalnie jednocześnie wykluczając, upraszczając, fałszując. Te dwie strony słowa są dwoma jedynie w abstrakcji, w żywej rzeczywistości to jest jedna i ta sama właściwość, ten sam proces. Irzykowski widzi – stara się widzieć tylko tę wykluczającą, fałszującą stronę.

Pamiętnik, s. 148

⁵⁰ S. Brzozowski: *Małzonek Tytanii. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak*. W: *I d e m: Wczesne prace krytyczne...*, s. 520.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Odpowiedź autora Pałuby*. Pr 1897–1922, s. 63.

Można rzec, iż Brzozowski, krytyczny – podobnie jak Irzykowski – wobec wszelkich skamielin językowych, ufa w totalność słowa, jego zdolność do onnipotencji, autor *Pałuby* jest przekonany, tak wynika z przytoczonego cytatu, o jego sekwencjonalności (istnieje jakiś porządek, kolejność, linearność wypowiedzania, której usunąć się nie da)⁵³. Stąd przekonanie, że Irzykowski utrwała wszelkie „odpadki, skostnienia, niedojrzałości”. Z perspektywy autora *Idei* jest to proceder stanowczo niepożądany, ale sama obserwacja wydaje się nader inspirująca. I tak oto w *Pamiętniku* kwasami wypełnionym znajdujemy refleksję o *Pałubie*, kto wie, czy nie najbardziej interesującą spośród wypowiedzi Brzozowskiego na ten temat. Zaskakująco pochwalną opinię sformułował natomiast Brzozowski w artykule *Złudzenia racjonalizmu* (1910):

Fałszywy, karykaturalny irracjonalizm wytwarza z kolei nową racjonalistyczną reakcję i być może najwybitniejsze dzieło tego kierunku zostało wytworzone właśnie w naszej literaturze; mówię o *Pałubie* Irzykowskiego, najmniej chyba spodziewanej i najmniej mającej precedensów książce polskiej z ostatniej epoki⁵⁴.

Cień Brzozowskiego

Więzy zadziergnięte między krytykami miały swe przedłużenie w czasie po 30 kwietnia 1911 roku. Nie był już to, bo być nie mógł, dialog, który i wcześniej kulał, przecież Brzo-

⁵³ Na temat problematyki słowa w pisarstwie Brzozowskiego i Irzykowskiego zob. R. N y c z: *Wywoływanie świata. Zadania krytyki i sztuki w pisarstwie filozoficznym Stanisława Brzozowskiego, oraz: Wynajdywanie porządku. Karola Irzykowskiego koncepcje krytyki i literatury*. W: I d e m: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1977. A także: M. G ł o w i ń s k i: *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*. Kraków 1997.

⁵⁴ S. B r z o z o w s k i: *Złudzenia racjonalizmu*. W: I d e m: *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*. Kraków 1990, s. 419.

zowski był raczej monologistą, ale jego liczne pisma wydane pośmiertnie prokurowały komentarze; Irzykowski, wydawałoby się bardziej skłonny do rozmowy, uparcie przekonywał do swych prawd. Od maja 1911 roku do stycznia roku następnego Irzykowski napisał dwa nekrologi⁵⁵, które były właściwie solidnymi studiami o twórczości i filozoficznych koncepcjach autora *Idei* (znalazły się potem w tomie *Czyn i słowo*), polemikę z redakcją „Życia” o jakość opisu i traktowania w obiegu publicznym „sprawy Brzozowskiego” i jego statusu w mediach po śmierci (*Zakłęta spuścizna*⁵⁶), dwie recenzje powieści *Sam wśród ludzi*⁵⁷ i wstęp do wydania „monografii” o Wyspiańskim⁵⁸. W sumie 6 tekstów w niecały rok. I wystąpił Irzykowski w tych publikacjach w różnorodnych rolach: wiernego przyjaciela, który chce powiedzieć słowa o zmarłym istotne, więc dalekie od okolicznościowych kondolencji, analizujące podstawy jego myśli; rzetelnego popularyzatora, który zna trudności pisarza w komunikacji z czytelnikami i niekompetencję krytyki; polemisty, upatrującego w krytycznej lekturze pism Brzozowskiego wyrazu szacunku doń; analityka meandrów uczestnictwa autora *Płomieni* w życiu literackim i publicznym; troskliwego i skrupulatnego edytora.

Następny przyrost artykułów (lata 1936–1939) o autorze *Idei* wynikał z podjęcia inicjatywy edytorskiej wydania *Dzieł wszystkich*; tu, jak wiadomo, prace Irzykowskiego były szczególnie owocne. Powstały wówczas szkice: *Tajemnice kajetu St. Brzozowskiego*, *Dwie Legendy St. Brzozowskiego*, *Stanisław Brzozowski jako mówca* oraz *Pojedynek dwóch duchów*.

⁵⁵ Zob. *Stanisław Brzozowski*. Czis, s. 484–503 (część pierwsza opublikowana w „Prawdzie” 1911, nr 19 i 20, część druga w „Nowej Reformie” 1911, nr 207).

⁵⁶ *Zakłęta spuścizna*. Pr 1897–1922, s. 94–99 (pierwodruk: „Widnokreghi” 1911, z. 9).

⁵⁷ *Ostatnia powieść Brzozowskiego*. Czis, s. 597–612 (pierwodruk: „Gazeta Wieczorna” 1911, nr 165 i 166). A także: *Z niwy powieściowej*. Pr 1897–1922, s. 100–109 (pierwodruk: „Nowa Reforma” 1911, nr 331).

⁵⁸ Wstęp [do:] *S. Brzozowski: Stanisław Wyspiański (wydanie pośmiertne)*. Pr 1897–1922, s. 123–128.

Jak Brzozowski walczył z Żeromskim o... Żeromskiego. Wyniki prac edytora splotły się w tych tekstach z sentymentalnymi wspominkami i być może nie w pełni uświadomioną presją niedokończoną, zasadniczej dyskusji z Brzozowskim, którą – partiami, ale tylko partiami, często w postaci głos, we fragmentach – prowadził całe życie⁵⁹. Być może zresztą taką dysputę zrealizował, a tylko pożar, który strawił „dwa zeszyty polemiki z Brzozowski, pisanej jeszcze za czasów tamtej [pierwszej – J.J.] wojny” (D 1916–1944, s. 470), gdy intensywnie czytał *Legendę*, nie pozwolił zaistnieć temu fascynująco zapowiadającemu się faktowi literackiemu. Na uwagę zasługuje też okoliczność zintensyfikowanego zainteresowania Brzozowskim w dziennikowych zapiskach z czasów wojny. W tym globalnym kataklizmie znajdował Irzykowski potwierdzenie odpowiedzialności rzeczników irracjonalizmu, biologizmu i aktywizmu za rozbijanie się historycznych żywiołów. Przypomnę znany cytat z roku 1944:

Klnę wojnę i tych, co ją duchowo przygotowali, ale tych widzę jeszcze – kilkadziesiąt lat wstecz: Brzozowski, Człowiek, Historia, tworzenie historii, marksowskie „Die Philosophen haben die Welt verschieden interpretiert, es gilt aber sie zu verändern”, megalomania Czynu, która rosła i rozpowszechniała się, lekceważąc Jednostki na rzecz Człowieka, teraźniejszości na rzecz przyszłości, samotności na rzecz wspólnoty, indywidualizmu na korzyść uniwersalizmu millerowskiego. To jest mój pogląd, może pogląd „starca”, który nie może zapomnieć starych porachunków i ma swoje idées fixe.

D 1916–1944, s. 586

⁵⁹ T. Burek stwierdza, że Irzykowski „nie zdobył się na otwartą z nim konfrontację”, a jednocześnie wskazuje na „krytyczne glossy na marginesach, znaki zapytania, fragmenty Wielkiej Dyskusji” i potwierdza „kolisty obieg myśli Irzykowskiego wokół myśli Brzozowskiego”. Zob. T. Burek: *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego...*, s. 152–153. To prawda, Irzykowski nie napisał osobnej książki o Brzozowskim, zawartość dwóch spalonych zeszytów może być przedmiotem tylko spekulacji, ale już owe dziesięć artykułów poświęconych wyłącznie autorowi *Legendy* pozwala wątpić w zasadność stanowczego sądu Burka. Ponadto, i to jest chyba decydujące, właśnie w owych głosach, dopowiedzeniach, częstokroć drobnych, ale istotnych polemikach, teje „kolistości obiegu myśli” rozgrywała się „Wielka Dyskusja”, którą Irzykowski pewnie chciałby zapisać małymi literami.

Refleksja ta wprowadza nieuchronnie na główny szlak sporu (wcześniej już zresztą prezentowanego, gdy mowa była o *Pamiętniku*): racjonalizm kontra irracjonalizm. Amator klerkizmu – z uwagą przyglądający się każdemu słowu, cieniujący znaczenia, uruchamiający każdorazowo różne konteksty – miał też prostą odpowiedź na przypisywaną mu etykietę racjonalisty: „Najczęściej zamiast: intelektualizm, racjonalizm – powinno się raczej powiedzieć: banalność. Przesada w nazwie, przesunięcie kwestii. Ludzie ciaśni, mający na wszystko odpowiedź, są największymi racjonalistami, i to jest właściwy racjonalizm, nie ten, o którym myślał Brzozowski” (D 1916–1944, s. 541). A – jak sądzić wolno – Brzozowski racjonalizm utożsamiał z uznawaniem filozofii bytowych, esencjalistycznych, przedkładających statykę nad dynamikę. I w reakcji zniecierpliwiony Irzykowski zapisał w dzienniku w roku 1936:

Znowu uprzytomniło mi się, co już dawno podejrzewałem: że cały jego [Brzozowskiego – J.J.] hałas o stawanie się (Werden), zamiast bytu (Sein), zajadłe reklamowanie dynamiki, niegotowości świata, jest niezasadnione. Że statyka, gotowość ma dużo za sobą i jest naturalniejsza.

D 1916–1944, s. 200

Irzykowski nie stosuje reguły zero-jedynkowej, nie wyklucza procesu na rzecz bytu, raczej irytuje go deklarowana, perswadowana wyłączość stanowiska Brzozowskiego. Problem – zasadniczy dla filozofii i myśli krytycznej autora *Pałuby* – hierarchii i aktualiów wyrasta ze spotkania: byt gotowy – drgające życie. Powiada Irzykowski: „[...] uważać świat za chaos ma się prawo tylko za cenę wysiłku koordynującego i wobec niego” (Wot/B, s. 305). Preferencje tu wyłożone są wyraźne: tylko to, co jest hierarchią, można opisać, ale przecież układ hierarchii bez układu aktualiów uległby skostnieniu i w efekcie – fałszował rzeczywistość. Hierarchie, czyli trwałe układy wartości, są atakowane przez aktualia, czyli nieuporządkowane, chaotyczne, zmierzwiłe, pałubiczne wartości. Mógł po latach Irzykowski lekceważyć naiwności fabuły swej powieści, ale wypracowane tam głównie teorio-

poznawcze i antropologiczne kategorie właściwie niezmiennie determinowały jego myśl krytyczną. Burek w artykule *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, nadal urzekającym barwnością tez i rozległością zaproponowanych perspektyw, nieoczekiwanie dowodzi, odwołując się do konstatacji Łempickiego, irracjonalizmu Irzykowskiego. Istotnie, jeśli uznać, że forma pism irracjonalistów jest przeważnie „nie-systematyczna i niesymetryczna, nie jest zaokrąglona, lecz raczej fragmentaryczna, aforystyczna lub eseistyczna”⁶⁰, to charakterystyka pasuje jak najbardziej do twórczości Irzykowskiego, a już na pewno w większym niż do retorycznych (jak częstokroć twierdzono: kaznodziejskich) wypowiedzi Brzozowskiego. Jednakże wkraczamy tu tak naprawdę na obszar gry słów. Stwarzanie, żywioł, życie, aktywizm, biologizm – to kategorie, które orientowały jakoś i identyfikowały irracjonalizm. Wyznaczały Irzykowskiemu skalę współrzędnych, dozwalały zdefiniować swą odrębną pozycję jako klerka.

Przeгляд twórczości Irzykowskiego uświadamia skalę i rodzaj obecności w niej Brzozowskiego: Innego, który fascynuje, niecierpliwi, niepokoi; „emblem” określonej roli w kulturze i rzecznika określonych filozoficznych przeświadczeń; świadka niedawnych dysput i walk, które wydają się być nieprzedawnione; dowodu na oczywiste manipulacje w obiegu literatury. Irzykowski pisze o autorze *Płomieni* kilkanaście rozpraw, recenzji czy wspomnień, ale też uporczywie przywołuje go w różnych okolicznościach w postaci jedno- bądź kilkudzaniowej amplifikacji, nieoczekiwanego przypomnienia, asocjacji, przypisu. Owe amplifikacje pełniły w obrębie pism „heroicznego klerka” kilka funkcji⁶¹:

1. Brzozowski jako sojusznik: „Poparcie dla siebie znajduję np. w Brzozowskiego *Ideach* (rozdział *Etapy sentymentalni-*

⁶⁰ Z. Łempicki: *Wybór pism*. Oprac. H. Markiewicz. T. 1. Warszawa 1966, s. 246. Cyt. za: T. Burek: *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego...*, s. 152–153.

⁶¹ Powtarzam tu ustalenia, które swego czasu zapisałem w artykule: *Wokół sporu: Brzozowski – Irzykowski*. „Ruch Literacki” 1985, z. 3.

zmu)⁶², gdzie mowa o dziełach Darwina, które mogą okazać się literaturą, tak jak cenione przez autora *Pałuby* programy. „Wtajemniczeni zapewne już doznali nieomylnego przeczucia, że myśl zasadnicza tej książki [mowa o *Dziesiątej muzie* – J.J.] narodziła się w atmosferze »filozofii pracy« Stanisława Brzozowskiego⁶³. A w artykule *Imponderabilia*: „Dla uzupełnienia przeglądu definicyj, podanych w tej książce, przytaczam jeszcze piękną i głęboką definicję [poezji – J.J.] Brzozowskiego, zawartą w *Pamiętniku* (s. 10/11)⁶⁴. Opinie Brzozowskiego mają tu status autorytetu, nie zmumifikowanego przecież, lecz tętniącego życiem, inspirującego i będącego szczytem dokonań krytycznych. Deklaracja wyrażona w *Beniaminku* jest jednoznaczna: „A przecież Brzozowski ustanowił pewną miarę lub – żeby pozostać wśród wyobrażeń sportowych – pewien rekord wysokogórskiej turystyki myślowej. Niekoniecznie trzeba się drapać na te same góry, co on, ale nie wolno robić Gerlachowi z Gubałówki” (Wot/B, s. 452). W *Walce o treść* Irzykowski przywołuje Brzozowskiego na okoliczność permanentnego przerywania dyskusji literackich i obyczaj stałego rozpoczynania od nowa; w takich okolicznościach pisze o „mostach”, „wysepkach” i tu, jakby w pierwszym odruchu, pojawia się oczywiście nazwisko autora *Pamiętnika*. Pisze: „Samotność myślicieli w Polsce jest wielka”. I natychmiast w kolejnym zdaniu dopełnia: „Brzozowski uskarżał się w ostatnich latach życia, że książki jego nie budzą żadnego echa w ojczyźnie” (Wot/B, s. 7). Funkcja emblematyczna autora *Płomieni* jest tu bezdyskusyjna, jakby pewne problemy, sprawy literackie czy światopoglądowe natychmiast uruchamiały ów przykład; jest też Brzozowski kimś w rodzaju startera dla różnorodnych rozważań Irzykowskiego; można rzec: najpierw musi się uporać z tym wirtualnym partnerem dialogu, by potem rozwinąć argumentację.

⁶² *Programofobia*. Swp/Lk, s. 24.

⁶³ K. Irzykowski: *Dziesiąta muza. Zagadnienia estetyczne kina*. Warszawa 1977, s. 190.

⁶⁴ *Imponderabilia, czyli rzeczy „niepotrzebne”*. Swp/Lk, s. 238.

2. Brzozowski, czyli rozczarowanie, polemiki, błędy. Wypomni mu Irzykowski, że „Gest Savonaroli Pracy odziedziczył po Brzozowskim Miller. Te same ulubione wyrazy: straszliwy, odpowiedzialny”⁶⁵. W dzienniku zanotuje z goryczą: „Jak bardzo popsulem sobie sposób pisania przez przykład Brzozowskiego, od którego nauczyłem się tylko kopniaków” (D 1916–1944, s. 614). A niekiedy pojawi się szyderstwo: „U Brzozowskiego dychotomia – myśl po pracy” (D 1916–1944, s. 235), to znowu aforystycznie skonstatuje: „Autosadyzm w myśleniu Brzozowskiego” (D 1916–1944, s. 277).

3. Bywał także autor *Legandy Młodej Polski* „biczem” na ignorancję bądź nieuczciwość intelektualną polskich literatów i krytyków. W procesie „likwidacji” futuryzmu, zdaniem Irzykowskiego, „Brzozowski, gdyby żył, prawdopodobnie nazwałby całe postawienie kwestii przez Marinettiego zabawką lub kaprysem wzbogaconego snoba”⁶⁶. Wedle Irzykowskiego zawłaszczanie dorobku twórczego i intelektualnego Brzozowskiego przez ideologów jest dobrym przykładem manipulacji politycznych: „Stanisława Brzozowskiego urządził p. Stawar niedawno w »Dźwigni«, wykombinowawszy, że jest on ideologicznym prekursorem faszyzmu”⁶⁷.

Zwykle to przywoływanie autora *Płomieni* w obrębie tekstów Irzykowskiego stanowiło swego rodzaju nadwyżkę znaczeniową, czasem tylko ornament i uporczywie powracające resentymenty. Niewykluczone też, że ujawniało osamotnienie krytyka, któremu zabrakło właściwej miary partnera dialogu. Irzykowski, opisując „pojedynek dwóch duchów”, Brzozowskiego z Żeromski, myślał prawdopodobnie o swoich zmaganiach z autorem *Legandy Młodej Polski*:

Dlaczego to człowiek miałby być skarbem dla człowieka? Dlatego, że według dość utartego poglądu, każdy człowiek otoczony jest niedocieczoną tajemnicą dla siebie, a tym bardziej dla drugih,

⁶⁵ *Doping, ramiarstwo i perspektywizm a merytoryzm*. Swp/Lk, s. 255.

⁶⁶ *Likwidacja futuryzmu*. Swp/Lk, s. 160.

⁶⁷ *Piła marksistyczna*. Swp/Lk, s. 296.

żyje samotnie jako monada. Jeżeli więc poprzez ową jakoby mgławicę międzyplanetarną jeden człowiek potrafi wyciągnąć rękę do drugiego człowieka lub zajrzeć do niego, staje się dla niego skarbem, ale może stać się także wilkiem⁶⁸.

⁶⁸ *Pojedynek dwóch duchów. Jak Brzozowski walczył z Żeromskim o... Żeromskiego*. Pr 1936–1939, s. 443–444.

... mój drogi poeta

Tak właśnie, czułą deklaracją „mój drogi poeta”, kończy Irzykowski studium *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*. Do tej jednej z najwcześniejszych publikacji (1907) powracać będzie wielokrotnie, zaliczając ją do swych do kluczowych dokonań. Bo też twórczość autora *Judyty* była dla Irzykowskiego czymś wyjątkowym, przyjaźnią mianowicie. W zachowanych fragmentach rękopisu tomu *Mosty* pisał krytyk następująco: „Przyjaźń, dając swobodę mówienia tzw. prawdy, ułatwia drobne ukłucia, za które ma się jeszcze być wdzięcznym. Dlatego trzeba dodać, że prawdziwych przyjaciół poznaje się po słowie”¹. W swej rozprawie przywołuje Irzykowski taką oto refleksję Hebbela o przyjaźni: „Kulminacyjny punkt stosunku człowieka do człowieka bywa niestety punktem zamrożenia”². Trafność tych spostrzeżeń będziemy mogli tu niejednokrotnie sprawdzić; przyjaźń, wiedzieli o tym pisarz niemiecki i uważny jego polski czytelnik, ma zwykle niespodziewane zakręty.

Na twórczość Hebbela zwrócił Irzykowskiemu uwagę Ryszard Maria Werner, jego uniwersytecki nauczyciel i wydawca dzieł zbiorowych niemieckiego pisarza. Zapisy w dzienniku, szczególnie od roku 1892, świadczą o tym, że student germanistyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. (wówczas) Cesarza Franciszka I we Lwowie nie rozstawał się już z dziełami Hebbela, analizował je, porównywał z innymi,

¹ *Instrumenty i instytucje klerkowskie*. Pr 1936–1939, s. 538.

² *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*. Czis, s. 61.

rozpoznawał szeroko rozumiane konteksty jego pisarstwa³. Na „ankietowe” pytanie: „Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?” – krytyk napisał między innymi: „Owo-
cem moich studiów nad Hebblem było w dziesięć lat potem dziełko *Hebbel jako poeta konieczności*”⁴. Zestawienia lek-
tur młodości krytyka świadczą o bliskich i wyraźnych – o czym
powszechnie wiadomo – związkach z kulturą niemiecką, co
zresztą stało się jedną z przyczyn „legendyzowania” ciężkie-
go i niejasnego pisarstwa Irzykowskiego (w przeciwieństwie
do francuskiej lekkości)⁵. Ostatnim opublikowanym artyku-
łem krytyka był recenzyjny przegląd najnowszych tłumaczeń
obszaru literatury niemieckojęzycznej: *Literatura niemiecka*⁶.
Grzymała-Siedlecki napisze o „hebblizmie” Irzykowskiego:
„Dopóki się z tego zakochania nie wyzwoli, zawsze będzie
twórczość artystów na sposób ekwitacyjny przykładał do
Hebbla: ‘trzymał miarę czy nie’”⁷. Mówiono ponoć o „heblo-

³ Por. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 152–153. O podstawowym znaczeniu wieloletnich studiów Irzykowskiego nad dziełem Hebbla zob. Z. Żygulski: *Fryderyk Hebbel. Obraz życia i twórczości*. Wrocław 1971. Precyzyjnie związki Irzykowskiego z kulturą niemiecką opisuje H. Markiewicz: *Karol Irzykowski a kultura niemiecka*. „Ruch Literacki” 2002, z. 1.

⁴ [Odpowiedź na ankietę: Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?]. P 1923–1931, s. 305.

⁵ Na ten temat pisano wielokrotnie. Zob. W. Głowała: *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 9. Por. także S. Tomala: *Karol Irzykowski w kręgu oddziaływania myśli niemieckiej*. „Przegląd Humanistyczny” 1989, nr 4, s. 93–104. Nieoceniona jest naturalnie i tutaj dokumentacja B. Winkłowej w trzech tomach książki *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. Wątek „niemieckiego tropu” i „francuskiej lekkości” porusza również, jako jeden z wielu, A.Z. Makowiecki: *Boya i Irzykowskiego spór o koncepcję Młodej Polski*. W: *Ide m: Wokół modernizmu. Szkice*. Warszawa 1985, s. 59–60.

⁶ *Literatura niemiecka*. Pr 1936–1939, s. 476–485. Artykuł opublikowany w „Roczniku Literackim” (za rok 1938) w 1939 roku. Jako uważny czytelnik śle-dził Irzykowski literaturę niemiecką na bieżąco. Zob. *Przegląd tendencji w literaturze niemieckiej ostatnich lat*. „Maski” 1918; por. Pr 1897–1923, s. 383–398.

⁷ Cyt. za: B. Winkłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 438. Potem w *Walce o treść* Irzykowski nawiąże do pretensji Grzymały-Siedleckiego i odpowie: „Z pism teoretycznych Hebbla mógłbym zestawić przydatne pedagogium

waniu Hebbła” przez autora *Pałuby*⁸. Złośliwości mówią z reguły więcej i poważniej – podkreślał to wielokrotnie „zgrzybliwy klerk” – niż sympatyczny komplement.

Translacja *Dzienników Hebbła*⁹, jednego z najważniejszych doświadczeń lekturowych Irzykowskiego, dramatu *Judyta*¹⁰, nowel: *Krowa*, o której napisał, że to „małe arcydzieło koncentracji i konsekwencji”¹¹, i *Majstra krawieckiego Nepomucena Tłuczka polowanie na uciechy*, humorystycznego obrazka o doznawaniu głodu i chłodu¹² – to dalszy ciąg wtajemniczenia. Wątpliwości związane z aporiami tłumaczenia aforyzmów translator objaśnił potrzebą osiągnięcia „współwzlotów poetyckich”, inny kłopot stanowiło to, że „pewne ustępy [*Dzienników Hebbła* – J.J.] są ćwiczeniami myśli, których nie miałem – powiada – ani obowiązku, ani prawa precyzować lepiej niż to uczynił autor”¹³. Ta zresztą okoliczność, pozostawiania dzieła w toku, rozumienia go w kategoriach procesualnych, była zapewne przyczyną fascynacji *Dziennikami Hebbła*, które bez wątpienia były istotnym wzorem dla własnych, Irzykowskiego zapisków dziennikowych. Gdy krytyk opisuje *Dzienniki Hebbła*, to – jak się wydaje – dokonuje autocharakterystyki:

Znajdujemy w *Dziennikach* zapiski autobiograficzne – skąpe zresztą i wstrzemięzliwe, choć czasem wytryska z nich prawdziwy krzyk duszy, rozlewając się w serdeczny rachunek sumienia; zapiski z podróży; roztrząsania estetyczne i filozoficzne, krytyki i uwagi; pomysły poetyckie w formie już to embrionalnej, już to rozwiniętej w szkic dzieła, refleksja nad własną twórczością w ogóle i komenta-

literackie – czynię to wyjątkami i na raty. Lecz niech kto wskaże, że choćby raz cytaty nie były trafny i niebanalny!” – dodaje nieco buńczucznie (Wot, s. 10; o tym spięciu pisała Winklowa, potem Tomala).

⁸ Por. S. Tomala: *Karol Irzykowski w kręgu oddziaływania myśli niemieckiej...*, s. 96.

⁹ F. Hebbel: *Dzienniki*. Wybrał i przeł. K. Irzykowski. Lwów 1911 (w Bibliotece „Sympozjonu”). Wydanie następne: Warszawa 1958.

¹⁰ F. Hebbel: *Judyta. Tragedia w 5 aktach*. Lwów 1908.

¹¹ *Przypisek tłumacza*. Pr 1897–1922, s. 658.

¹² *Przypisek tłumacza*. Pr 1923–1931, s. 33.

¹³ K. Irzykowski: *Od tłumacza*. W: F. Hebbel: *Dzienniki*. Przeł. K. Irzykowski. Warszawa 1958, s. 7.

rze do poszczególnych dzieł swoich; aforyzmy, sny własne i cudze; wyjątki z własnych listów, wyciągi z książek; wreszcie różne anegdoty, autentyczne lapidarne odezwania się i szczególne wypadki...¹⁴

Na szczególną uwagę zasługują notatki Hebbła o jego zmarłym synu. Ich lektura zdumiewa. Oto okazuje się, że ten zapis o niezwykle napięciu etycznym, który jest ekspresją bólu, grozy, wyrzutów sumienia, modlitwą wreszcie, w zestawieniu z partiami dziennika Irzykowskiego poświęconymi Basi oraz opowiadaniem *Pyriphlegheton* czyli *Niepokalane poczęcie*. (*Prolog do dramatu*) wydaje się ich hipotekstem (w terminologii Gérarda Genette'a). Czytanie noweli *Pyriphlegheton* jako palimpsestu, który skrywa kolejne warstwy tekstu, to kusząca propozycja, jeśli dołączymy do tego zbioru jeszcze *Treny Kochanowskiego*. Była już o tym mowa w rozdziale o intymizmie, ale *Dzienniki* Hebbła wymuszają nowe pytania. Wcześniej kilka niezbędnych cytatów (by ich nie mnożyć, podam tylko kilka spośród możliwych):

Mój Maks, mój luby, uśmiechnięty aniołek o głębokich niebieskich oczach i słodkich blond włosach jest trupem¹⁵.

Basienka – trupek – cierpi dalej niesłyszalnie, niewidzialnie, bez skargi – cichutko, w niewidzialności wyciągają się ręce rozpaczliwie.

D 1916–1944, s. 63

W opowiadaniu *Pyriphlegheton*:

Osia skołała po raz drugi.

I do szkła-trupa powiedział pamięcią ów szept, który usłyszał był z ust Ludmiły wtedy, gdy padła na martwe już ciało dziecka:

– Duszo moja – ty jesteś bez duszy!

N, s. 265

Kostium stylistyczny jest różny, ale powtarza się czułość, żal, skarga i – co najważniejsze – zdumienie tajemniczą ob-

¹⁴ Ibidem, s. 5–6.

¹⁵ Cyt. za: *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności*. Czis, s. 27.

cością trupa czy trupka, który jeszcze wczoraj był Maksem, Basią czy Osią. Niespodziewanie to dziecko jest depozytariuszem tajemnicy, wobec której my, dorośli, stajemy zupełnie bezbronni i bezradni. Ten moment egzystencjalnego zdumienia, ewokowany powtórzonym w każdym z utworów słowem-kluczem: „trup”, pozwala „usłyszeć” dialog między tekstami. Pozwala też na nowo rozważyć problem konstruowania ekspresji rozpacz i żalu. Skoro tłumacz *Dzienników* Hebbła „przećwiczył” już językowo-kompozycyjne chwyt pisanie o najintymniejszym, najbardziej bolesnym doznaniu, to własne zapisy w dzienniku i kreacja śmierci dziecka w późniejszym opowiadaniu wydaje się „pochodną” tego doświadczenia zapisu z powyższą sugestią (ktoś niechętny pewnie by mówił coś o autoplagiacie). A szczerość i intymność zdają się kreowane, co zresztą nie osłabia, nie wycisza prawdziwego bólu ani tym bardziej nie „demaskuje” szczerości i intymności. Uświadamia nam to rozpoznanie tylko ograniczenia i możliwości pisma. Podkreślić też trzeba fakt, że cytat z *Dzienników* Hebbła pochodzi z książki Irzykowskiego o autorze *Judyty*, czyli został podwójnie oswojony.

Ową książkę czytać można jako osobliwą zapowiedź wielu podstawowych wątków i problemów, które znajdą rozwinięcie w późniejszych artykułach. Prześledźmy kilka z tych wątków. Rozdział zatytułowany *Ludwig przeciw Hebbłowi*, ilustrujący zmaganie się dwóch osobowości twórczych – oznaczający znacznie więcej niż polemikę, spór czy awanturę literacką – jest w jakim sensie zapowiedzią agonistycznego stylu myślenia, pisanie o literaturze, który uprawiał Irzykowski przez z górą czterdzieści lat. W zwarciu z Brzozowskim, Witkacym, Boyem, orędownikami czynu¹⁶. Dokładnie ten właśnie chwyt zastosował w opisie konfrontacji pisarstwa Żeromskiego i Brzozowskiego w artykułach: *Pojedynek dwóch duchów* (1925) i *Pojedynek dwóch duchów. Jak Brzozowski walczył z Żeromskim o... Żeromskiego* (1939). W spo-

¹⁶ Por. rozprawę T. B u r k a: *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego. Prolegomena*. W: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*. Seria 1. Wrocław 1972.

rze między Ludwigiem i Hebblem stara się „ustawić” spotkanie tak, by przeciwnicy dysponowali najlepszymi ze swych walorów, próbuje wydobyć to, co najcenniejsze, zaprezentować nie tylko autora *Marii Magdaleny*, ale i jego oponenta z jak najsilniejszej strony. Jak wiadomo, Irzykowski przywiązywał do tego przykazania krytycznego ogromne znaczenie. Projektował tedy takie oto przesłanki scenariusza literackiego, wyłaniającego się z pracy Ludwiga:

W świecie aktualności oficjalnych ukrywa się i przeplata z nim na krzyż inny świat aktualności nieoficjalnych jeszcze. Co to jest niewiaśń? altruizm? jak działa zazdrość? jaki jest stosunek pobudek świadomych do nieświadomych? co to jest perfidia i jak ją osaczyć? co to jest charakter? co to jest miłość? co to jest przyjaźń? Na tym tle powstaje i kona codziennie tysiące cichych tragedii¹⁷.

Gdybym miał streścić najważniejsze zagadnienia obecne w pisarstwie autora *Słonia wśród porcelany*, zapewne nie udałoby mi się dobrać trafniejszych formuł sygnalizujących problemy obecne i w *Pałubie*, i w rozważaniach o hierarchii i aktualnościach (*Walka o treść*), w artykułach *Perfidia i szantaż*, *Alchemia ciała*. (*Zagadnienia okrucieństwa*), *Filozofia koralowa a religia* czy ocalałych fragmentach tomu *Mosty* itd., itd.

Kluczowym zagadnieniem w rozprawie o Hebbli, zasygnalizowanym w tytule, jest, wynikająca z koncepcji pantragiizmu, korelacja przypadku i konieczności. Naturalnie, kwestie związane z koniecznością nie mają nic wspólnego z – jak to powiada Irzykowski – bzikiem na tym punkcie teoretyków teatru i krytyków literackich, którzy go „stosują jako jeden z wielu straszaków i narzędzi do szykanowania”¹⁸. Dla Hebbla – napisze Irzykowski – przypadek jest „wyływem boskiej woli, która modyfikuje wolę ludzką”, jest „pstrym anagramem konieczności. [...] [Konieczność – J.J.] bardzo często zakrada się jak złodziej, pod maską przypadku, występuje niespodziewanie («nagle rozpętanie Ducha etycznego»)

¹⁷ Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności. Czis, s. 101.

¹⁸ Nieco przekształcona fraza z: ibidem, s. 78.

i ta niespodzianość jest jej barwą”¹⁹. W artykule *Czy mord może być koniecznością?* z 1908 roku, opublikowanym jednak dopiero w *Czynie i słowie*, Irzykowski sprawdza zależność odwrotną: jak z konieczności wypleść można przypadek, imponderabilia decydujące o jakości życia. „Wszystko, co jest naokoło człowieka – powiada krytyk – daje mu wskazówki niedokładne, sprzeczne, mylne i pogmatwane”²⁰. Z nich wyprowadzamy często przekonanie o działaniu konieczności, o determinantach; i nie zawsze musi to oznaczać błąkanie się naszego umysłu, podległego raczej popędowi niż, jak byśmy sądzić chcieli, pryncypiom, ale w istocie oznaczenie konieczności ma w sobie pewną słuszność, coś z bezwarunkowego implementu, który oswajamy jako własny.

Do zagadnienia powrócił Irzykowski we fragmencie *Walki o treść: „Forma wewnętrzna: Hebbel”*. Otóż „forma wewnętrzna” jest w ujęciu Hebbela rodzajem osmozy „ekspansji jednostki” z „ekspansją całości”, rodzajem „kapryśnej mieszaniny pierwiastków przypadkowych i wiecznych” (Wot, s. 142). Ostatecznie jednak zwycięża prawo wyższe (Bóg, społeczeństwo, natura), w spotkaniu z nim człowiek jest zdruzgotany. Ów system poetycko-filozoficzny Hebbela, nazwany pantragizmem, to jednocześnie, w opinii Irzykowskiego, panetyzm (trochę jak w myśli Brzozowskiego). Hebbel przemawia z pozycji sędziego, który z wysokości nieubłaganych praw immanentnych odmierza ludzki los. „Forma wewnętrzna” – tak jak ją rozumiał Hebbel, a za nim Irzykowski – jest wyrazem konieczności. Autor *Pałuby* zapisał te myśli tak:

Osiągnięcie wewnętrznej formy estetycznej zrasta się, jego zdaniem, z doskonaleniem się wewnętrznej formy etycznej u poety; pierwsza jest symbolem drugiej. „Wszelkie błędy formy mają źródło w treści, a błędy treści w pocie samym”.

Wot, s. 143

Lektura książki *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności* kusi podjęciem szeregu wątków. Gdy czytamy tam, że „Chłód

¹⁹ Ibidem, s. 78–79.

²⁰ *Czy mord może być koniecznością?* Czis, s. 225.

jest tu tylko inwersją najgorętszego uczucia, opanowaniem go, zamianą jego sentymentalnej energii na czynne narzędzie w walce z wymykającą się zmorą”²¹, to chciałoby się przywołać oświadczenia Irzykowskiego o jego upodobaniach do pedanterii i wskazanie na wewnętrzny chaos (ten zresztą trop, raz mniej, innym razem bardziej wyraźnie, towarzyszył mojemu myśleniu-pisaniu o Irzykowskim). Gdy dowiadujemy się, że wedle Hebbła „Życie jest tworem wiecznie stojącym się, nigdy nie gotowym”, to tak jakbyśmy byli w centrum problemu, który poróżnił, bardziej w sferze retoryki niż meritum, Irzykowskiego z Brzozowskim. Gdy orientujemy się, że mowa – relacjonuje Irzykowski poglądy Hebbła – jest jedną z głównych kategorii ludzkiego ducha i to ona jest medium między tym, co wieczne, a tym, co czasowe, między koniecznością a przypadkiem i że najwyższą jej postać stanowi poezja, to jasna staje się fascynacja „heroicznego klerka”, autora artykułu: *Cudowność jako materiał poetycki*. Podobnych ciągłości, niekoniecznie zresztą prostych adaptacji, wskazać możemy więcej. By ich jednak nie mnożyć, o jednym szerzej.

W *Dziennikach* Hebbel notuje szereg objawów, które nazywa „Selbstcorrectur” (w tłumaczeniu Irzykowskiego – „samopoprawka”) – wyraża tedy przekonanie, że każdy przejaw życia „nosi w sobie samym zarodek swego zaprzeczenia”²² (antytoksyna), zatem „samopoprawkę” uznać wypadnie „za naczelnego regulatora spraw ludzkich, za immanentną [...] zasadę etyczną świata”²³. Co zwycięży? W którą stronę przechyli się szala? Hebbel miał twierdzić – decyduje siła, prawo, pięść. Irzykowskiego fascynuje ten szczególny moment wahania się na szali, ta chwila w stanie nierozstrzygnięcia. W artykule *Zagadnienia z historiozofii literatury* zapyta:

Czy w dziejach ludzkich jest wyższy sens, który by poszczególne ich etapy wiązał razem jak słowa jednego zdania, zdania, które

²¹ Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności. Czis, s. 76.

²² Ibidem, s. 60.

²³ Ibidem, s. 63.

kiedyś dopiero ma być dokończone i odczytane w całości? Czy, przeciwnie, są one bezładnym chaosem [?]²⁴.

Powraca jak leitmotiv opozycja: preferowanie harmonii, tendencji, która zawieść może na tereny „ramiarstwa”, czy zanurzenie się w zgiełku wydarzeń, chaosie współczesności, imponderabiliach, które przesłonią horyzont? Na czym wszakże miałyby polegać „samopoprawka”? Gdzie jej miejsce w tym sporze? Otóż ma ona status wiecznego „korektora”, który z głębi wrzących wypadków wydobywa zarodek możliwości, czasem z lekka przechyla szalę. Irzykowski jest nieustannie ciekaw owych „zarodków” i momentów przechylenia szali. Pomógł mu w dojrzeniu owego zjawiska Fryderyk Hebbel.

²⁴ *Zagadnienia z historiozofii literatury*. Pr 1897–1922, s. 563.

Gombrowicz w szkole Irzykowskiego?

Doprawdy, przyglądając się pisarstwu Gombrowicza, trudno nie zauważyć zbieżności z całym szeregiem charakterystycznych dla Irzykowskiego „wynałzków”, konceptów, projektów literackich i ich realizacji. Polemika i prowokacja, perfidia i szantaż, kompromitacja i autokompromitacja, rytuał nicowany ironią i szyderstwem – oto żywioły, które organizują twórczość i postawę artysty w społeczeństwie, Gombrowicza oraz Irzykowskiego¹. Zasadę insynuacji teoretycznie wypracował i praktycznie realizował Irzykowski również na długo przed Gombrowiczem. Nawet hałaśliwe deklaracje, że wynalazł coś pierwszy, uprzedziły równie hałaśliwe oświadczenia Gombrowicza o jego pierwszeństwie (to zresztą ulubiony „sport” twórców; por. np. postawę A. Nowaczyńskiego). Pedantycznie przypomnę, iż *Pałuba* została opublikowana rok przed narodzinami autora *Ferdydurke*. A wreszcie: to bardzo poważny, choć zgryźliwy, autor *Lżejszego kalibru*, niebawem akademik, wymyśli konkurs literacki, którego tematem jest but. Czy tak postępuje dojrzały myśliciel?

¹ O żywiole parodystyczno-groteskowym i „błażeństwach” jako metodzie pisarskiej Irzykowskiego i Gombrowicza pisze B. Pawłowska: *Parodia i groteska w „Pałubie” Irzykowskiego*. „Przegląd Humanistyczny” 1995, z. 5, s. 165.

Spotkania nieznanymi

Gombrowicz wszakże trochę megalomańsko deklarował w *Dzienniku*: „Na wszelki wypadek wolę nie być do nikogo podobny”². Ale naturalnie ów woluntaryzm pisarza był tyleż manifestacją odrębności, co przekorną potyczką z czytelnikami, w tym tak szczególnymi jak krytycy, o korzystne dla siebie zbilansowanie zderzenia tego, co innowacyjne, z tym, co nieuchronnie jest powtórzeniem. To także zasygnalizowanie niezgody na ułatwienia, czyli tłumaczenia nieznanego przez znane, nowego przez oswojone. Słowem: zestawienie autora *Ferdydurke* a to z Conradem, a to z Brzozowskim, to znowu z Wittlinem, Nałkowską czy Irzykowskim – spotkałoby się zapewne, delikatnie mówiąc, ze sceptycyzmem Mistrza.

Autor *Czynu i słowa* nigdy nie zaprzętał uwagi Gombrowicza; i tylko z niecierpliwością ten ostatni, po latach, reagował na wskazane przez Schulza filiacje *Ferdydurke* ze starszą o prawie trzydzieści lat *Pałubą*, o której, jak oświadczał, nic nie wiedział³. Jest to zresztą zjawisko zadziwiające – ta nieobecność autora *Beniaminka* (przypomnę zaczepki wobec Boya w *Ferdydurke*) w kręgu zainteresowań młodego pisarza. Przypomnę, że w specjalnym numerze „Pionu” równieśnicy Gombrowicza uhonorowali krytyka jako mistrza (1938, nr 24/25)⁴. Irzykowski zainteresował się młodym pisarzem

² W. Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1986, s. 143.

³ Gombrowicz przeczył, jakoby *Pałubę* na oczy oglądał. Zob. Gombrowicz – walka o sławę. *Korespondencje*. Cz. 1. Oprac. J. Jarzębski. Kraków 1996, s. 212. Zwraca na ten fakt uwagę H. Markiewicz: *Nazwanie „beziemiennego dzieła”*. „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 1, s. 62. Tam też przypominane sugestie Sandauera o zależności *Ferdydurke* od *Pałuby*. Por. także: A. Stawiarska: *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*. Kraków 2001, s. 194.

⁴ Z. Łapiński przywołuje wspomnienia A. Łaszowskiego, który powiadał, że autor *Ferdydurke* toczył kawiarniane dyskusje z Irzykowskim (A. Łaszowski: *Z Irzykowskim o „garderobie duszy”*. „Kierunki” 1973, nr 44 i 45; cyt. za: Z. Łapiński: *Ja, Ferdydurke. Gombrowicza świat interakcji*. Lublin 1985, s. 66). Zapewne wobec tych wspomnień dobrze jest zachować

w stopniu nader skromnym. Wiedział, że jest autorem „głośnej powieści *Ferdydurke*”, ale nic o niej nie napisał; streścił natomiast w *Przeglądzie dramatów książkowych*⁵ Iwonę, książeczkę *Burgunda*. Streścił, więc czytał i jakoś rozumiał. Jak? Dostrzegł w *Iwonie*... „zupełnie oryginalną próbę przybliżenia pewnej wizji groteskowo-psychologicznej za pomocą dramatu”. Odnotował zainteresowanie rejonami niskimi, tę osobliwą postać egzystencji nieoficjalnej („ciamkanie się”, „biologiczna dekompozycja”, „hołdowanie grafomaństwu”), zasygnalizował, że w dramacie ma miejsce zderzenie, konflikt form (choć tego terminu nie użył, to przecież zapewne o formie myślał, pisząc: „Spiknęli się z sobą, nie zrobią tego [chodzi o plan zamordowania Iwony – J.J.] »z dołu« podstępnie, ale »z góry« z zachowaniem pozorów majestatu”). I chociaż ostatecznie można mówić o pewnej bezradności interpretacyjnej krytyka, który kończy streszczanie ogólnikową konstatacją: „»Nowy dreszcz« Gombrowicza nie doczekał się jeszcze w tej sztuce dramatycznej legalizacji” – to przecież w półtorastronicowym streszczeniu wskazał wcale niemało istotnych gombrowiczowskich motywów.

Być może jednak formuła „nowy dreszcz” jest dalece bogatsza niż się w pierwszym wejrzeniu wydaje, być może jest ona śladem „postulowanej”, oczekiwanej, wyczekiwanej przez Irzykowskiego „transgresji podmiotu w przedmiot” (sformułowanie K. Kłosińskiego)⁶, ale budowanie w tym miejscu skomplikowanych konstrukcji interpretacyjnych byłoby uzurpacją. Może o tyle usprawiedliwioną, że mieszczącą się

ostrożność, ale jakaś postać znajomości miała miejsce. W dzienniku krytyk wypominał pretensje Nałkowskiej i wówczas stwierdził: „Chce mi zadawać [Nałkowska – J.J.] jakieś prace, żebym znowu uświetniał jej dwór, rozmawiał na klęczkach, przypiął się do opustoszałego rydwanu razem z Brz[ozowskiem], Gombrowiczem itd.”. D 1916–1944, s. 504.

⁵ Zespół zamieszczonych dalej cytatów pochodzić będzie z K. Irzykowski: *Przegląd dramatów książkowych*. „Gazeta Polska” 1939, nr 234. Cyt. za: K. Irzykowski: *Pisma teatralne*. T. 4. Kraków 1997, s. 669–670.

⁶ K. Kłosiński: *Przemiany prozy XX wieku*. W: *Idem: Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000, s. 37.

w strategii aktywności pisarskiej, czyli poznawczej – Irzykowskiego i Gombrowicza.

Powróćmy wszelako do faktów („faktów”). Ciekawsze jest wcześniejsze „spotkanie”; pośrednie spotkanie. W roku 1935 Stanisław Piasecki zaprosił do współpracy z tygodnikiem „Prosto z mostu” między innymi Gombrowicza oraz Irzykowskiego. W pierwszym numerze tego pisma, które z czasem nabrało charakteru wyraźnie określonego ideologicznie i politycznie, Irzykowski opublikował felieton: *Żarcie i szlachetczyzna*, a Gombrowicz dwa krótkie utwory: *Mechanizm życia* oraz *Biurokrata*. „Korespondencja” tych publikacji nie ogranicza się do występowania na tych samych łamach. Szlachetczyzna stale była wyzwaniem i przedmiotem uwagi Gombrowicza, mechanizmy form zachowań życiowych nieustannie absorbowały Irzykowskiego.

Pisząc o uwewnętrznionej dyspucie Gombrowicza z etosem szlacheckim, przywołał Błoński w roli autorytetu właśnie Irzykowskiego. To „heroiczny klerk” wszakże niejednokrotnie pisał, że „Polska wyobraźnia literacka jest nieuleczalnie wiejska”⁷. To on, śladem surowej diagnozy Brzozowskiego⁸, „chłostał” szlacheckie obyczaje gościnności i ponad miarę obfitego stołu. Nie tyle pryncypialnie oskarżał owo polskie uroczaje objadanie się, ile upominał się ostro o „apetyt zaborczy w polityce, apetyt do zysku, do twórczości przemysłowej, do wiedzy i tak dalej”⁹. W lapidarnym języku ekonomii opisywał szlacheckie przypadłości, czyli przerost konsumpcji nad produkcją. Zauważał też zjawisko, które osobiście definiuje również postawę Gombrowicza. Pisał tedy: „Oto w literaturze polskiej ostatniego stulecia było dotąd zwykle tak, że satyra na szlachetczyzną łączyła się u autorów z miłością

⁷ Zob. J. Błoński: *Gombrowicz a ethos szlachecki*. W: *I d e m*: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 2003, s. 233.

⁸ W artykule *Żarcie i szlachetczyzna* Irzykowski bardzo obficie dla udokumentowania swych tez cytuje fragmenty powieści *Sam wśród ludzi* Brzozowskiego. Por. także artykuł M. Głowińskiego: *Gombrowicz a Brzozowski*. W: *I d e m*: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 160–183.

⁹ K. Irzykowski: *Żarcie i szlachetczyzna*. „Prosto z mostu” 1936, nr 1. Cyt. za: Pr 1932–1935, s. 462.

i sentymentem dla tego stanu”¹⁰. I jeszcze jeden problem podniesiony przez Irzykowskiego, bodaj szczególnie ważny dla zrozumienia postawy autora *Trans-Atlantyku*: ekonomiczne, kulturalne i psychospołeczne skutki szlacheckiego samozadowolenia wobec nieuchronnej (bo Polakom przypisanej) inercji wszechwładnego kompromisu, zasady „jakoś to będzie”, gościnnego łagodzenia napięć, owego pojednawczego gestu: „poklepał po ramieniu i – zaprosił na wódkę?”¹¹. Gombrowicz – pisze o tym na przykład Błoński¹² – ukaże szlachtę „w karykaturalnym rytuale”; tak jest w *Ferdydurke*, tak w *Trans-Atlantyku*, tonacja na cieplejszą zmieni się w *Pornografii*, wyraźnie w *Dzienniku*. Pisarz, który przecież z prowokacyjną ochotą „odgrywał” rolę szlachcica, wyznaczał mu miejsce gdzieś między „chamem” i arystokratą, zatem pośredku, w kręgu „letnich temperatur” – upatrywał tu szansę dania odporu wielkomiejskiej Europie, mędrkom, profesorom i teoretykom. Sarmata w Europejczyka. Irzykowski był tu bez wątpienia bardziej sceptyczny, kłuł oraz ironizował ze szlacheckiej, sąsiedzkiej towarzyskości, widział w tym ułomność i zawadę. A jeśli już doszukalibyśmy się w opiniach Irzykowskiego wyrażonych w artykule *Żarcie i szlachetczyzna* cienia aprobaty dla pewnych postaw szlachty, to w innym kontekście niż to czynił Gombrowicz; wobec pożogi bolszewickiej Rosji, w świecie zagrożonym katastrofą, szlachecka kurtuazja i szlacheckie fanaberie zyskują nieoczekiwane żywotność, urodę, są wcale nie tak bardzo zamierzchłą i absurdalną alternatywą. Może istotnie lepiej „poklepać po ramieniu i – zaprosić na wódkę” niż skakać sobie do oczu? I tutaj być może jest wątpy, powiedzmy wprost, punkt styyczny krytyka, który kłótlivy bywał, i pisarza, niejednokrotnie po-pędliwego.

Mechanizm życia wniknął, jak wiadomo, do *Filiberta dzieckiem podszytego*, *Biurokrata*, w satyrycznym zacięciu przy-

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 464.

¹² Korzystam w z ustaleń J. Błońskiego zawartych w artykule *Gombrowicz a ethos szlachecki...*

pominał kreacje gogolowskie, zdawał się ironiczną „instrukcją” czegoś, co w *Prolegomenach do charakterologii* Irzykowski nazwał „techniką stosunków międzyludzkich”. „*Mechanizm życia* parodiuje raczej osobliwą logikę światów fikcyjnych, kreowanych np. w literaturze, które – z konieczności schematyczne i w ogromnej mierze zredukowane w stosunku do realnego świata – muszą zarazem, w myśl swoistej ekonomii artystycznej, ukazywać wszechstronne przyczynowo-skutkowe powiązania i niezbędność wszystkich swoich elementów” – stwierdza Jerzy Jarzębski¹³. Zapewne parodiuje logikę również światów fikcyjnych, literackich schematów, ale w nie mniejszym stopniu parodiuje logikę życia. Konstatuje natrętną obecność naśladownictwa, powtórzeń, symetrii, współzależności, ale nie podejmuje – użyjmy sformułowania Irzykowskiego – „walki z mechanizmami”. Gombrowicz lepiej czujący się w tonacji „buffo” unika wykładni „mechanizmów życia”, autor *Pałuby*, odwołujący się raz do Bergsona i jego krytyki automatyzmów, innym razem do Freuda, porównującego technikę dowcipów z techniką zjawisk sennych – tropi postać, genezę i funkcję owych „mechanizmów”¹⁴. Ten pierwszy wydaje się w połowie lat trzydziestych beztrąsko rozbawiony odkryciem, które stanie się podstawowym przesłaniem jego pisarstwa (skutki i funkcje relacji interpersonalnych dla kondycji ludzkiej, kondycji „ja”; prowokacja, śmiech, groteska jako postać komunikowania się z formą), ten drugi solennie rozkłada zjawisko relacyjności, zauważając na przykład takie oto zależności: „[...] uciekając od jednych myśli i zachcianek, popada się w niewolę drugich, bo w ogóle nie można uciec poza obręb determinizmu”¹⁵.

¹³ J. Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982, s. 207.

¹⁴ Zob. *Walka z mechanizmem*. Czis, s. 424–430. Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności. Czis, s. 424–432. A także uwagi zawarte w artykule Irzykowskiego: *Ocalenie „istoty rzeczy”* (Roman Jaworski: „*Historie maniaków*”). Czis, s. 523–540.

¹⁵ To zdanie przygotowuje analizę *Historii maniaków* Jaworskiego, ale znakomicie przecież charakteryzuje np. *Mechanizm życia* Gombrowicza. Cytat pochodzi z: Czis, s. 525.

Zestawienie dwojga niniejszych bohaterów podąża do kla-
rownych i łatwych ustaleń. Twórczość Irzykowskiego, której
znakiem rozpoznawczym jest autotematyzm, nieufność do
różnorodnych konstrukcji literackich, „ramiarstwa”, podejrz-
liwość i anarchizujące narowy, rymuje się bez wątpienia
w tej mierze z pisarstwem Gombrowicza. Co prawda, per-
spektywy, strategie, odcienie są różne, o czym jeszcze bę-
dzie mowa, ale wspólnota postawy problematyzowania zja-
wiska literatury jako takiej – zdaje się oczywistością. Powróc-
my wszakże do „mechanizmów życia”. Nieprzypadkowo
Gombrowicz opowiadał o zdarzeniach na korcie tenisowym
czy w urzędzie, czyli w miejscach wymuszających szczegól-
nie pożądaną zachowania. Determinizm zachowań wszyst-
kich uczestników wydarzenia sportowego, zachowań przy-
bierających groteskową i absurdalną postać – nie tyle (nie
tylko!) obnaża „redukcję artystycznej ekonomii”, na co wska-
zuje Jarzębski, ile „dokumentuje” determinizm reguł obo-
wizujących na kortach. Reguł obowiązujących w grze w te-
nisa, reguł ubioru, języka tam używanego, reguł zachowań
publiczności, która stawia się (stawiała się) na tego rodzaju
impresach wedle ściśle określonych zasad towarzyskich (por.
obyczaje obowiązujące w tzw. turniejach wielkoszlemowych).
Tenis w latach trzydziestych zeszłego stulecia był symbolem
młodości, sprawności fizycznej, nowoczesności, europejsko-
ści. Inicjalne zdania *Mechanizmu życiowego*: „Wieśniak
z Wilna miał dziecko, to dziecko miało dziecko i znowu było
dziecko. Ostatnie dziecko, jako champion, grało z porywają-
cym mistrzostwem mecz na kortach Legii”¹⁶ – można odczy-
tywać nie tylko jako potwierdzenie determinizmu, bo niby
dlaczego potomek wieśniaka z Wilna (a gdzie ten wieśniak
uprawiał w Wilnie ziemię?) miałby trafić na korty Legii. Je-
śli coś tu może zaskakiwać, to raczej swawolność przypadku,
zabawa językowa (powtórzenia, paronomazja), zderzenie
tradycji z nowoczesnością. Tak jak często zdarzać się będzie
w późniejszej twórczości Gombrowicza, i tu w demonstro-

¹⁶ W. Gombrowicz: *Dzieła*. T. 12: *Proza. (Fragmenty). Reportaże. Kry-
tyka literacka 1933–1939*. Kraków 1995, s. 27.

wanej konsekwencji odkrywamy co rusz niekonsekwencje. Podobnie jest w *Biurokracie*: z żartobliwego instruowania, jak zachować się bezpiecznie w urzędzie, przekształca się opowiadanko w hipertrofię motywów. Z dziury w brzuchu palec tamże, potem zaburzenia trawienne, ryby w brzuchu, żaby, grube ryby, ogonki, czyli kijanki, i karmienie papką. Imaginacja rozbijała bez miary. Potem autor *Trans-Atlantyku* da świadectwo tego rozbijania niejednokrotnie.

Gdzie tu jednak miejsce dla Irzykowskiego? Fantastyka, zaskakujące łączenie różnych motywów, wchodzenie w rolę, która wymusza pewne typy zachowań – to składniki wielu utworów literackich „heroicznego klerka”. Jeden z przykładów, ciekawy, bo mniej znany. Otóż autor *Beniaminka* opublikował w roku 1937 w piśmie „Na szerokim świecie” utwór *Złodziej. (Etiuda metafizyczna)*. Banalna historia kryminalna, zakorzeniona zapewne w prawdziwym zdarzeniu, stała się przyczynkiem do refleksji o zawiązywaniu relacji międzyludzkich, o uwięzieniu w Innym, o posiadaniu i zawłaszczaniu, o fascynacji mrocznym i niskim. Kilka cytatów z owej „etiudy”:

Złodziej – mój pan. Żadna miłość, żadna przyjaźń nie nawiązuje nici tak serdecznych, jak między mną a tym, który przyszedł i wziął. [...] Posiadałem posiadane. Mógł stanąć w drzwiach i zażądać dalej. [...] Wywłaszczenie przenikało przeze mnie, aż do serca, które mi ktoś wyjmował triumfalnie jak sygnet po ojcu. [...] Tęskniłem do niego. Mobilizowałem słownik przekleństw, pięści coraz to większe gromadziły się w mojej wyobraźni, gotowe do mordu. Byłem straszny... [...] Przecież nie o materię chodzi, lecz o zapanowanie¹⁷.

Irzykowski pozostawał tu bez wątpienia w kręgu spraw, które fascynowały Gombrowicza. Zbliżało pisarzy nie tylko generalnie podobne myślenie o literaturze, której skostnienie (kłopoty z przedstawianiem!) trzeba obnażyć (podważyć, rozszczelnić), ale, co zresztą z pierwszą przesłanką ma wiele wspólnego, podobnie krytycznie nieustępliwy stosunek do rzeczywistości, analityczna pasja skojarzona z syntetyzują-

¹⁷ *Złodziej. (Etiuda metafizyczna)*. Swp/Lk, s. 476–477.

cymi skłonnościami, jakaś wrażliwość i drażliwość, która każe sięgać do sedna. I choć ten młodszy bywał pozerem i uciekał się często do komizmu, do groteski, by nie stawić kropki nad „i”, a zasłużony krytyk, weredyk i klerk zwykł formułować konkluzję (ale często w postaci paradoksu) – to zaskakująco dużo ich łączy. To pierwsze, przypadkowe (i pośrednie) spotkanie w pierwszym numerze „Prosto z mostu” pozwoliło ujawnić całą wiązkę motywów, problemów i refleksji zbieżnych, podobnych, jakby gotowych do sporu, do dialogu, który jednak między pisarzami nie zaistniał i ponieważ musimy go tutaj „ekshumować”.

Pałuba a Ferdurke

Taki potencjalny dialog tlił się, krytycy go sygnalizowali (Bruno Schulz o nim napomykał), ale też nigdy nie rozgorzał... Odnotowano podobieństwa: na przykład strategię komunikacyjną tytułów, które miały zaskakiwać, bawić, prowokować¹⁸. Ale tam gdzie są podobieństwa, trudno nie zauważyć i różnic: Irzykowski solennie tłumaczy sens pałuby (Pałuby, *Pałuby*), pierwiastka pałubicznego, Gombrowicz swawolnie podrzuca Freddy Durkee na utrapienie czytelnika. Słowo „pałuba” „znajduje się w ruchu swoistej dyseminacji, jego przekazanie sobie z ust do ust łamie misternie wznieszone przez podmiot, Münchhausenowskie konstrukcje hierarchicznych poziomów”¹⁹. Słowo „ferdydurke” jest nieodmienne, nie pozwalające się deklinować, ale przecież jego stabilność jest pozorna. Punkt orientacyjny pośród ruiny, tandety i niedojrzałości? Ależ skąd! Proces dyseminacji i tu przebiega z powodzeniem, ale bardziej skrycie, podstępnie, wyrefinowanie.

¹⁸ Zob. J. Paszek, F. Mazurkiewicz: *PrzeczyTacie „Ferdurke”*. Katowice 1998, s. 14–15.

¹⁹ K. Kłosiński: *Przemiany prozy XX wieku...*, s. 35.

Spójrzmy teraz na spisy rozdziałów, skłaniają one do dalszych porównań. Troistość *Ferdydurke*, złożonej z opowieści o niezwyklej historii Józia, dwóch przedmów i z opowiadań o Filibercie oraz Filidorze – koresponduje z troistością *Pałuby*, w której skład liczymy wszak dzieje Piotra Strumieńskiego (studium biograficzne), opowiadanie o snach Marii Dunin i dyskursywne komentarze (posłowania, międzysłowia) do powieści. Bodaj jednak znacznie istotniejsza jest troistość konstrukcji powieści, wynikająca z tej pierwszej, ale z nią nietożsama. Wielowarstwowa powieść Gombrowicza objawi się tak:

Czytana jako przygody niedorośłego Józia, okaże się spokrewniona z powieścią pikarejską łotrzykowską. Jeśli zobaczyć w niej spowiedź trzydziestolatka, będzie powieścią „problematiczną”; powieścią, której bohater „stanowi zagadnienie sam dla siebie, nie potrafi się określić i ustalić swojego miejsca w świecie”. Rozumiana wreszcie jako wypowiedź pisarza, literata... *Ferdydurke* nabierze cech powieści o powieści, powieści, jak to w Polsce mówiono, „autotematycznej”²⁰.

Wyka dostrzegł w *Pałubie* „istną plecionkę kilku powieści naraz pisanych”. Przypomnijmy znane ustalenia autora *Modernizmu polskiego*:

W główną partię *Pałuby* wpisane zostały trzy książki: normalna powieść o dziejach podwójnego małżeństwa Piotra Strumieńskiego; analityczny traktat odautorski na temat tej powieści; książka warsztatowa o pisaniu utworu. Powieść właściwa, quasi-powieść analityczna, quasi-powieść o powieści²¹.

Wymowna powtarzalność konstatacji nie jest wyłącznie efektem tego, że napisali to krakowscy profesorowie. Chodzi tu o rzecz zasadniczą, wspólną i Gombrowiczowi, i Irzykowskiemu: dystans do literatury, podejrzliwość wobec obowiązujących konwencji, nieskrywany sceptycyzm co do możliwości poznawczych form dotychczas funkcjonujących arty-

²⁰ J. Błoński: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 29–30.

²¹ K. Wyka: *Wstęp do „Pałuby”*. W: I d e m: *Młoda Polska*. T. 2: *Szkice z problematyki epoki*. Kraków 1977, s. 184 i 194.

kulacji literackich, poszukiwanie nowych postaci komunikacji literackich, czy w końcu wyznaczenie (kreowanie, sugerowanie, prowokowanie) – użyję formuł i myśli S. Fisha – określonej „wspólnoty interpretacyjnej”, rozbudzenie „rezonansu czytelniczego”.

Powróć do spisu rozdziałów. Osobliwie wewnętrzny dialog tytułów kolejnych rozdziałów cechuje obie powieści: „Próba w głąb”, „Nowa próba w głąb” i „Próba próby” – to Irzykowski. Powtarzające się „dalsze zdrabnianie” i „dalsze miętoszenie” Gombrowicza dobrze pamiętamy. Nie warto by odnotowywać tego podobieństwa, gdyby ograniczyć go do prostego faktu warsztatowego bądź upodobań pisarskich (stylistycznych). Świadczy ono (jest śladem) o takim rozumieniu literatury, nieufnym również wobec języka, który wymaga szeregu powtórzeń, dopełnień, korektur, „drażenia” to z jednej, to z drugiej strony. „W głąb” bądź „dalej”. Czy to będzie kwestia „ideału”, czy też „formy” i relacyjności? Czy za symetrią kryje się tylko symetria? A może problem symetrii ujawnia pośredniość języka, naszej mowy, naszego pisma?

Są to w istocie próby odpowiedzi na pytanie, które po latach Gombrowicz sformułował w rozmowie z Dominique de Roux: „Jak związać moje pisanie z moją rzeczywistością?”. A po chwili: „Ten nowy utwór [*Ferdydurke* – J.J.] mnie miał służyć, mnie osobiście. I to miało być gwarancją jego osadzenia w rzeczywistości. Gdyż rzeczywistość (myślałem) ta ogólna, obiektywna nie jest żadną rzeczywistością. Prawdziwa rzeczywistość, to ta własna, prywatna”²². Prywatna, własna rzeczywistość zrośnięta z prywatnym, własnym pisaniem, czyli pisanie-rzeczywistość odkrywające-skrywające „szczeliny istnienia”, by posłużyć się znaną formułą Brach-Czajny; bądź też pisanie-rzeczywistość rejestrujące „w poprzek [...] ładu symbolicznego ową dialektykę przemieszczania, przepływu, wyładowania i blokowania popędów”²³. Irzy-

²² W. Gombrowicz: *Testament*. Warszawa 1990, s. 23.

²³ Nieco zmienione z przyczyn stylistycznych sformułowanie J. Kristevej: *Comment parler à la littérature*. In: *Polylogue*. Paris 1977, s. 33–34. Cyt. za: K. Kłosiński: *Przemiany prozy XX wieku...*, s. 35.

kowski nieustannie krążył wokół tej zagadki tworzenia. Przedstawiał schematy (literackie, komunikacji literackiej, poznawcze), by ujawniać obecne tam rysy, pęknięcia, transpozycje. Jak wiadomo, nadużywał wyrazu „system”: „Rzeczywistość jest systemem ran”, „System »od – do«”. Ostatni przykład to tytuł artykułu z 1934 roku. Najciekawsze jest w nim bodaj nie tyle to, co się ukrywa za owym „od” i „do”, ile to, co jest pomiędzy (choć to pomiędzy istnieje właśnie w „od” i w „do”). I tak rozumianymi „pomiędzy” – zaplątanymi gdzieś między obfitą bardziej bądź mniej rzeczywistością rzeczywistości a rzeczywistością-pisaniem (zapisaniem) są – jak uważa Irzykowski – „zawady, rozpylenia, beznadziejne krążenie w kółko po obrazach”. Jest, jednym słowem, natura, która „pociągnęła go w inną stronę”, ta oto sytuacja, w której pisarz, „folgując swojej naturze, osiąga cele, których sobie nie naznaczył”²⁴.

Precyzyjnie owo zjawisko opisał Schulz; bez wątplenia niezmiernie smakowity jest fakt, iż skorzystał tu z formuł ukutych przez autora *Pałuby*:

Gombrowicz żąda mianowicie, żeby motywy osobiste pisarza skłaniające go do pisania – są nimi zawsze według jego śmiałego twierdzenia kwestie przeforsowania swojej jakości przed forum opinii – przestały być podziemną, wstydliwą i w ukryciu działającą sprężyną jego działalności, transponującą swą energię w całkiem obce i dalekie treści, ale stały się po prostu jawnym tematem jego twórczości. Dąży on do obnażonego całego mechanizmu dzieła sztuki, jego związku z autorem i daje on istotnie wraz z postulatem i sprawdzenie tej możliwości, gdyż *Ferdydurke* nie jest niczym innym jak kapitalnym przykładem takiego dzieła²⁵.

²⁴ K. Irzykowski: *System „od – do”*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1934, nr 14. Cyt. za: Pr 1932–1935, s. 324 i 325.

²⁵ B. Schulz: „*Ferdydurke*”. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i oprac. Z. Łapiński. Kraków 1984, s. 55. Może warto zauważyć elastyczną użyteczność innowacji terminologicznych Irzykowskiego. Jarzębski, opisując wersję pierwotną *Operetki* z jej postacią końcową, nadał swej rozprawie tytuł: „*Operetka*” jako *garderoba duszy*. „Garderoba duszy” była tu tylko „skrzydlatym słowem”, prawdopodobnie nie byłaby błędem konfrontacja problematyki wyznaczonej przez Jarzębskiego z pisarstwem Irzykowskiego.

Pedantyczny komentator opinii autora *Sklepów cynamonowych* mógłby wyrazić podejrzenie: czy to aby nie plagiat z Irzykowskiego? Te same frazy, podobna strategia problematyzowania zjawiska, zbieżny styl myślenia o literaturze.

Skoro jednak od *Pałuby* do *Ferdydurke* biegnie ewolucja prozy XX wieku (teza Krzysztofa Kłosińskiego) i skoro w każdym „od” zawiera się jakaś część „do” (i na odwrót), to trudno uznać za zaskakujące, że język interpretacji, sposób kategoryzowania zjawisk, obecnych w obu powieściach, będzie podobny. Powieści Gombrowicza oraz Irzykowskiego torują bowiem drogę do nowego stylu odczytań powieści, powolnych narodzin „wspólnot interpretacyjnych”, w efekcie na nowo definiowanego zjawiska w stanie kryzysu, czyli przedstawienia i przedstawiania. Niezwykłość – tak należałoby rzecz nazwać – projektu literatury zaproponowanego przez autorów *Pałuby* i *Ferdydurke* polega na postawieniu w stan podejrzeń dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej z jej przyległościami w wieku XX, zakwestionowaniu bezproblemowości kategorii mimesis, uznaniu mocy języka tyleż alienującego, co samostwarzającego, stylizującego.

Dalsze porównywanie

Zresztą zaskakujących podobieństw powieści Gombrowicza do wcześniejszych dokonań pisarskich Irzykowskiego jest więcej. Czytelnicy noweli *Kowadło Morda* rozpoznają w tym utworze znajomy z *Ferdydurke* motyw „mordobicia”, „pyskobicia”, pojedynku na bicie w pysk i mordę, i również odwrócenie relacji, czyli dostrzeżenie perspektywy biorącego po pysku. Główny bohater, niejaki Val Codo vel Kowadło Morda, deklaruje:

– Ach, ja nie pragnę usuwać tradycji narodowych, przeciwnie, przeciwnie... Przecież nasz wieszcz Sienkiewicz opowiada, że Pan Jezus praskał śmierć po pysku. Ale zdaje mi się, że zawsze tam,

gdzie jedna strona bije w mordę, musi być druga strona, która bierze w mordę. To przecież jasne. I to branie w mordę jest bardzo ważne...²⁶

Rejestr analogii można z łatwością²⁷ poszerzyć; anaforyczna konstrukcja powtarzająca frazę: „Buch go w pysk” (z odmianą: „Buch go w twarz”, „Buch go w mordę”), motyw czerwonej nici, która zwiślała z gęby głównego bohatera (por. *Kosmos*), ekspansja młodości (trójka bohaterów w sportowych ubraniach), zderzenie tradycji i nowoczesności – do prawdy imponująca lista.

Niesłychanie „gombrowiczowskie” jest opowiadanie *Almanzor czyli zęby i ruptura*. Sama kwalifikacja jest przekorna i cokolwiek złośliwa, ale motywy uzależnienia od bólu, nawrotu tych samych nieokiełzanych reakcji (śmiechu w opowiadaniu Irzykowskiego), natręctwa dźwięków czy niechcianego towarzystwa znajdziemy w twórczości autora *Trans-Atlantyku* w znacznej ilości. Słusznie „pre-Gombrowiczowską” nazwał Andrzej Sulikowski²⁸ nowelę *Wróg i nieprzyjaciel* (z roku 1895), choć to kwalifikacja wartościująca, a entuzjasta Irzykowskiego miałby prawo stwierdzić, iż szereg pomysłów literackich autor *Pamiętnika z okresu dojrzewania* powtórzył za tym szacownym krytykiem. Determinizm przyjętych/narzuconych ról, które nie pozwalają na jakikolwiek autentyzm (jak wiadomo, to pojęcie też jest – zresztą słusznie – kwestionowane) i czynią z ludzi niewolników; fizjologia (bohaterowie opowiadania Irzykowskiego *Wróg i nieprzyjaciel* musieli się w pewnym momencie wypróżnić), która tyleż ujmuje w nawias wszelką formę, co przypomina o jej wiecznotrwałości – to dwa kluczowe zagadnienia obecne w młodzieńczej noweli autora *Pałuby*.

²⁶ Kowadło Morda. N, s. 252.

²⁷ Na zbieżność Kowadła Mordy z *Ferdynurke* zwrócił uwagę J. G o n d o w i c z: *Gombrowicz przyszpilony*. „Nowe Książki” 2004, z. 6, s. 9. Na podobieństwa kilku motywów w powieści Gombrowicza i *Romansie panny Opolskiej z panem Główniakiem* K. Tetmajera zwracałem uwagę w książce: *Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Zbliżenia*. Katowice 2001.

²⁸ Por. A. S u l i k o w s k i: *Irzykowski nowelista*. „Twórczość” 1980, nr 10.

To żaden paradoks: „Gombrowiczem” można komentować Irzykowskiego, „Irzykowskim” Gombrowicza. Sądzę, że interesującym eksperymentem byłoby interpretowanie pisarstwa autora *Ferdydurke* z użyciem wynalazków terminologicznych „heroicznego klerka”, owego bogatego repertuaru przedstawionego tutaj w *Leksykonie* (s. 221–232). Moim zdaniem, wielce przydatnym narzędziem interpretacyjnym byłby koncept o „cudzie miękkiego mózgu”, czyli sytuacji, w której wma-wiany fałsz zaczyna być traktowany jak prawda. Pouczającym przykładem tego typu zjawiska przedstawionym w twórczości Irzykowskiego będzie nowela *Dukat. Studium wyssane z palca*, w dorobku Gombrowicza wydaje się, że ciągle ktoś doznaje „cudu miękkiego mózgu”, na przykład w *Iwonie, księżniczce Burgunda*, opowiadaniu *Tancerz mecenasa Krzykowskiego*, tudzież w *Zbrodni z premedytacją*, przypadki takie odnotujemy również w *Pornografii*. Gdy mowa o pozostawianiu pisarzy w kręgu tych samych czy zbliżonych wyzwań intelektualnych, trzeba odnotować uwagę Głowińskiego, który twierdzi, że obaj mieszczą się w przestrzeni nazwanej nurtem pre-egzystencjalistycznym²⁹.

Bez wątpienia warto porównać dzienniki pisarzy. *Dziennik* Irzykowskiego był wyzwaniem o nie mniejszej sile rażenia niż diarystyka Gombrowicza, tyle że długo czekał na opublikowanie. Trudno nie zgodzić się z opinią Małgorzaty Czermińskiej: „Irzykowskiego można w pewnym stopniu traktować jako prekursora Gombrowicza w polskiej diarystyce z uwagi na ton intelektualnej i moralnej prowokacji w jego osobistych zapiskach”³⁰. Zasadniczą różnicą, jak się zdaje,

²⁹ Zob. M. Głowiński: *Gombrowicz a Brzozowski...*, s. 182. Koincydencją *Pałuby*, *Ferdydurke* i egzystencjalizmu zainteresowała się K. Dąbrowska: „*Pałuba*” – *Gombrowicz – Sartre*. „*Twórczość*” 1962, nr 11. Niektóre tezy tego artykułu są jednak nader odważne, np.: „Owo heideggerowskie »się« to Forma Gombrowicza, to »komedia charakteru« Irzykowskiego” (s. 66).

³⁰ M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000, s. 38. Czermińska przypomina deklarację Gombrowicza, że ten Brzozowskiego nie czytał. Niezależnie od stopnia prawdziwości tego oświadczenia rodzi się pytanie: Irzykowskiego nie czytał, Brzo-

w postawach diarystów było nieco inne traktowanie dyrektywy „intymizmu” przez autora programu *Czym jest Horla?* oraz „autobiografizmu” w strategii pisarskiej Gombrowicza. Decyzja opublikowania dzienników była dla Irzykowskiego dylematem, dla autora *Pornografii* – zadaniem³¹.

Drobna jeszcze tylko amplifikacja. Otóż warto zauważyć wielokrotnie ponawiane pytania-dylematy obecne w obu dziennikach: Co wynika z uporczywie powracającej w pisarstwie Gombrowicza i Irzykowskiego refleksji o pozycji literatury rozumianej jako instytucja (w Polsce, w Europie)? Dlaczego tak często powracali do kluczowego zagadnienia polskiego życia literackiego, czyli do problemu wartościowania, „rangi”? itd. itp. Ich myśli krążyły na podobnych orbitach.

Znajome wątki odnajdziemy w eseju-prowokacji Gombrowicza: *Przeciw poetom* (1951). Z sugestii Gombrowicza wynikałoby, że on pierwszy nakłuwa balon napuszonych zachwyty nad poezją. Oczywiście nie pamięta (nie chce pamiętać?, inscenizuje braki w pamięci?) legionu zoilów, którzy wcale nie ubóstwiali Poezji. Pierwsze recenzje Irzykowskiego dotyczące tomików poetyckich cechują się rzetelnością i dociekliwością sądu, ostrożnością w ocenach, a już na pewno brakiem superlatywnych pochwał. Chciałbym jednakże zwrócić uwagę na słabo obecne w świadomości czytelników, zagrzebane w przepastnych czterech tomach *Pism rozproszonych siedem Wycieczek w lirykę*, w stronę poezji Awangardy. Sformułowane tam diagnozy i pomysły interpretacyjne odnajdziemy w bardzo podobnej postaci w eseju *Przeciw poetom*. Teksty Irzykowskiego są tylko bogatsze w argumenty, przykłady, różnorodne interpretacyjne wykładnie, Gombro-

zowskiego nie czytał, zasługa to czy niekompetencja i arogancja? Gombrowiczolog odpowie: strategia!

³¹ Z. Łapiński akcentował różnice apostrof w dziennikach (za Czermińską), które pojawiły się w tekstach Gombrowicza i Irzykowskiego; ocenił, że Gombrowicz stylizuje naiwność, a Irzykowski jest w tych apostrofach naiwny – i wyjaśnia to różnicami kultury literackiej. Odnoszę wrażenie, że jednak znaczenie musiał mieć tu fakt, że zapisów dokonywali dwudziestoletni Irzykowski i czterdziestoletni Gombrowicz, po prostu (*Ja, Ferdynand...*, s. 67).

wicz bardziej chce bulwersować. Zestawię dla zilustrowania bliskich związków kilka przykładów, ale zapewniam, że możliwe jest porównywanie całych akapitów.

Wobec przewidywanego kontrataku sugerującego brak wrażliwości poetyckiej obaj panowie analogicznie reagują: wręcz przeciwnie, posiadamy ją w dużej mierze. Obaj też wpadają na pomysł podobnego eksperymentu. Gombrowicz (1951):

Następnie przeprowadziłem doświadczenia: kombinując poszczególne zdania, lub fragmenty zdań z wierszy danego poety, budowałem wiersz absurdalny i odczytywałem go w gronie szczerych miłośników jako nowy utwór wieszczca – ku ogólnemu zachwyto-
wi owych miłośników: albo zaczynałem wybadywać ich w sposób szczególny na okoliczność tego czy innego poematu, i stwierdzi-
łem, że „miłośnicy” nawet nie przeczytali go w całości. Jakżeż więc? Tak się zachwycać, a nawet nie doczytać do końca?³²

Irzykowski (1934):

Rozmyślałem dawniej o takim eksperymencie: wziąć kilka wierszy awangardzistów, powiesić hektograficznie, rozdać egzemplarze zaproszonej publiczności, zarządzić wspólne czytanie i zgadywanie, i niechby obecni przy tej suchej łaźni autorzy sami nareszcie przekonali się, że nie jest tak łatwym do czytania to, co im się tak łatwo wypsnęło spod pióra³³.

Koncept identyczny, funkcje prawie tożsame, prawie, bo Gombrowicz bardziej akcentuje upodobania do zachwyto-
w, dla Irzykowskiego istotniejsze jest niezrozumiałstwo; wszak-
że diatryb autora *Słonia wśród porcelany* na różnego rodza-
ju „zachwyto-
wiczów” liczymy w dziesiątki (np. uwagi o Feld-
manie). Nie mam pewności, czy zgryźliwe uwagi Gombro-
wicza na temat roli wieszczca („Wieszczca”) wytrzymują kon-
kurencję choćby z „aforyzmem” pochodzącym z *kuźni bluź-
nierstw*, a zatytułowanym: *Salome i Jan Chrzciciel*. Abstrak-
cyjność, pełna dowolność skojarzeń jako zasada konstrukcji

³² W. Gombrowicz: *Przeciw poetom*. W: *I d e m: Dziennik 1953–1956...*, s. 340.

³³ *Niczego nie zrozumieć – wszystko przebaczyć? (Wycieczki w lirykę. III)*. Pr 1932–1935, s. 406.

metafory – zapewne kolejny punkt wspólny. Tyle że Irzykowski na ten temat przeprowadził żmudne i docieklive studia, Gombrowicz „rzucił” kilka myśli. Bardziej skomplikowane są koincydencje związane z rozumieniem „formy”; rozpatrywanie tego zagadnienia w całej rozciągłości i wielokształtności doprowadziłoby nas prawdopodobnie do osobnej książki; zasygnalizuję przeto tylko jeden wątek: otóż Gombrowicz docenia etyczny wymiar „formy”: „Jeżeli więc chcemy, aby kultura nie straciła wszelkiego związku z jednostką ludzką, musimy od czasu do czasu przerwać naszą pracowitą twórczość i skontrolować, czy to co wytwarzamy, nas wyraża”³⁴. Irzykowski napisał na ten temat jedną z najważniejszych swych książek: *Walkę o treść* (tam szczególnie o „formie wewnętrznej” Hebbła i „formie etycznej” Brzozowskiego). I jeszcze tylko opinia Jana Błońskiego: „Chcąc nie chcąc, Gombrowicz musiałby podpisać się pod jego [Irzykowskiego – J.J.] definicją literatury: jest ona nie tylko »środkiem, ale sama dla siebie dostatecznym celem [...] jako teren najsubtelniejszych i najzjadliwszych walk, jako preforma dla wyższych typów życia«”³⁵.

Nie jest moją ambicją wypominanie komukolwiek braku oryginalności, choć „heroiczny klerk” pewnie by coś wspomniał o „morlokizmie”, a nawet plagiacie. Esej Gombrowicza miał w sobie coś z pozytywnie rozumianej (i tak można) hucpy, autor *Lżejszego kalibru*, choć i jemu zdarzało się organizować hucpę, w *Wycieczkach w lirykę* wystąpił w roli krytycznego „zagończyka”, ale z poważnym instrumentarium analitycznym.

Może warto przyjrzeć się jeszcze koincydencjom dramatu *Dobrodziej złodziei* z twórczością dramatyczną Gombrowicza. Zwrócono uwagę – arcysłusznie – na podobieństwo pomysłów dramaturgicznych Irzykowskiego do dramatów

³⁴ W. Gombrowicz: *Przeciw poetom...*, s. 342. Gombrowicz oczywiście prowokował; skutecznie! Zob. reakcje C. Miłosza, J. Łobodowskiego, W. Tar-nowskiego czy N. Zarembiny w: W. Gombrowicz: *Dzieła*. T. 13: *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1939–1963*. Kraków 1996, s. 180–224.

³⁵ J. Błoński: *Gombrowicz a literatura Dwudziestolecia*. W: *Idem: Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 262.

Witkacego³⁶, ale i parantele z Gombrowiczem wydają się nie mniej kuszące. Swego czasu Błoński sformułował nader proste i zasadnicze pytanie: „dlaczego Gombrowicz pisał sztuki teatralne?”. To samo pytanie chciałoby się zadać Irzykowskiemu. W przeciwieństwie do autora *Operetki*, Irzykowski interesował się teatrem, cztery grube tomy recenzji świadczą o tym najlepiej³⁷. Miał nawet niejaki nadzieje na sukces; ironiczna dedykacja *Dobrodzieja złodziei* i odmowa Tuwima wystawienia libretta do operetki *Promienie O, czyli Robaczki świętojańskie*³⁸ – to smężna puenta iluzji krytyka, który też chciał być dramaturgiem. Losy dramaturga Gombrowicza potoczyły się, jak wiadomo, odmiennie. Można wejść w szczegóły i wskazać zbliżone koncepty, chwytły dramaturgiczne, przewrotny i polemiczny stosunek do tradycji dramaturgicznej i teatralnej, kilka zagadnień, które pozostawały na tym samym „paśmie częstotliwości”. Nie od rzeczy byłoby też przypomnienie *Autoreferatu* spółki Feingenbaum & Irzykowski, w którym ujawniała się zapał autorów nie tylko do komentowania i objaśniania, ale również do prowokowania odbiorców. Zapewne sam pomysł zlokalizowania akcji dramatu w Peru i osnucie wydarzeń wokół absurdałnego planu miliardera Meteora, który chciał leczyć społeczną chorobę złodziejstwa, wypłacając należność za każdą dokonaną kradzież – należy uznać za odrzucenie tradycyjnego w polskich teatrach repertuaru (bądź patriotycznego, bądź metafizycznych wtajemniczeń, bądź naturalistycznego, bądź rozrywkowego itd.) i próby wprowadzenia groteski (teza Marii Podrazy-Kwiatkowskiej). Sama propozycja takiego właśnie dramatu była rodzajem gry z widzami w teatrze, z czytelnikami opublikowanego wkrótce utworu. To zamiar narzucenia „ja”

³⁶ M. Podraza-Kwiatkowska: „Wesoła tragedia oryginalności” *Karola Irzykowskiego czyli próba wprowadzenia groteski*. „Ruch Literacki” 1980, nr 5.

³⁷ O Irzykowskim – krytyku teatralnym – pisała M. Bukowska-Schielman: *Teatr i kino w krytyce Karola Irzykowskiego*. „Dialog” 1991, nr 2.

³⁸ Zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 273–276.

i oczekiwanie, co z tej interakcji wyniknie. Nie zamierzam sugerować, że w *Dobrodzieju złodziei* objawiła się jakaś wczesna postać „kościółki międzyludzkiego”; w dramacie Irzykowskiego i Feingenbauma sporo jest zwykłej satyry, pogłosów wydarzeń z roku 1906, kapryśnej zabawy dramaturgiczną formą. Mam wszakże wrażenie, że Irzykowski wydeptał ścieżkę, która urywa się szybko, a wielcy innowatorzy polskiego dramatu, Witkacy i Gombrowicz, wytyczyli, każdy na własny użytek, swoje.

Próby zestawienia tych czy innych utworów, zagadnień, motywów i wątków twórczości obu pisarzy nie prowadzą do oczywistych konkluzji. Najefektowniej wyglądają zestawienia, z których wynika, że Irzykowski coś wcześniej wymyślił, napisał, wykoncypował. Śladem takiej pokusy jest tytuł tego rozdziału. Prowokacyjny i złośliwy, czyli trzymający się dobrze charakteru i poetyki pisarstwa obu wybitnych intelektualistów.

Końcowe słowa zabrzmiały koncyliacyjnie, ale to nie jest efekt upodobania do zaokrąglania kantów, lecz przeświadczenia o sensowności (oczywistości) końcowej konkluzji. Zatem: próba konfrontacji pisarstwa Gombrowicza oraz Irzykowskiego to wzajemne oświeclanie się. I właśnie to światło wyzwolone podczas owej operacji pozwala wyraźniej dostrzec kontury zasadniczych przemieszczeń polskiej literatury, rozpoznać, w spotkaniu z „innym”, konterfekty bohaterów na nowo, w innych odcieniach. I to jest główny pożytek z tego zestawienia³⁹.

³⁹ Już po napisaniu rozdziału miałem okazję przeczytać irytującą oraz iryzującą (inspirującą) książkę Michała Pawła Markowskiego: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004. Irytującą głównie dlatego, iż gdybym ją znał wcześniej – możliwe, że ten rozdział przybrałby inny kształt. Nawiasem mówiąc, w indeksie nazwisk książki Markowskiego Irzykowski się nie pojawił.

Śladami Freuda wydeptaną ścieżką¹

...w Brzeżanach [...] pogrążyłem się w sny, wynajdywałem metody zapisywania ich, później u Freuda znalezione, i udało mi się napisać. Czemuż nie miałem wówczas żadnej pomocy ani głosu z zewnątrz – mogła być Polska mieć swojego Freuda.

D 1916–1944, s. 526

Zapis pochodzi z dziennika z roku 1941, bez mała siedemdziesięcioletni krytyk rozmarzył się nieco. Wszakże bliskie i długotrwałe związki Irzykowskiego z myślą wiedeńskiego psychoanalityka pozostają faktem², a niektóre okoliczności

¹ Tytuł jest, rzecz jasna, polemiczny wobec książki P. Dybela: *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*. Kraków 2000. W rozdziale prezentującym dzieje psychoanalizy w Polsce zaborów i międzywojnia o autorze Pałuby dowiadujemy się tylko, że „O psychoanalizie pisał też na łamach »Prawdy« w 1912 i 1913 roku Karol Irzykowski (*Freud i freudyści*), swoim zwyczajem ironicznie i zgryźliwie, ale też i nie bez autentycznej fascynacji” (s. 28). Najpierw uściślenia: w roku 1912 Irzykowski opublikował w „Nowej Reformie” artykuł *Teoria snów Freuda*, krótszy i z innym początkiem niż opublikowany w 1913 w „Prawdzie” tekst *Freudyzm i freudyści* (sic!). To, co Dybel nazywa ironicznym i zgryźliwym, choć i nie pozbawionym fascynacji zapisem, jest – moim zdaniem – bardzo solidnym, trzydziestostronicowym studium. Nie mogę przy okazji nie wspomnieć, że z sympatią odebrałem tezę P. Dybela, iż psychoanaliza w Polsce narodziła się w Będzinie.

² Warto odnotować, że około roku 1908 musiał uchodzić za zorientowanego w odkryciach Freuda, skoro był proszony o informacje w tym przedmiocie. Zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 1. Kraków 1987, s. 376. Symptomatyczne jest, że w numerze „Tekstów Drugich” (1998, z. 1/2) poświęconym psychoanalizie R. Nycz podał do druku właśnie fragmenty: *Z Dziennika 1891* Irzykowskiego.

tych związków są istotnie zdumiewające. Osiemnastoletni student notuje refleksje o snach w dzienniku (1891); zauważa między innymi: „Wszystko to dlatego piszę, aby sobie samemu powiedzieć, że i ja wiedziałem dawno to, co w nrze »Prawdy« wyczytałem pt. *Teoria snów*: sprawozdanie z dzieła jakiegoś Yvesa Delage, drukowanego w »Revue Scientifique«. Najważniejsze jest to odkrycie [...], że ogólne mniemanie, że ktoś np. śni o swej kochance zawsze [...], przeciwnie, śni się o takich rzeczach, o jakich się nie spodziewało, i człowiek rozumny powstawszy z łóżka dziwi się, jak mu się mogło coś takiego śnić, o czym mu się nigdy »nawet nie śniło«, tj. na jawie” (D 1891–1897, s. 207–208). Zainteresowanie tym, co nieświadome, okazywał Irzykowski już w gimnazjum, śladem jest jego teoria mimowolności („filozofia mimowolności”)³. Deklarował zresztą, że reguła mimowolności interesuje go jako zjawisko z dziedziny psychologii, tym samym w książce Edwarda von Hartmanna *Die Philosophie des Unbewussten* nie widzi konkurencji (młodość jest ambitna!) (D 1891–1897, s. 24)⁴. W trakcie lektury notuje: „Bo ja urobiłem sobie już z dawien dawna pojęcie »mimowolności«, pod czym rozumiałem tylko właściwie »nieświadomość«, jak potem się przekonałem, lecz nazwa niewłaściwa pozostała” (D 1891–1897, s. 137). Mimowolnością można wszak nazwać fakt nazwania jednego z bohaterów opowiadania *Sny Marii Dunin* (1896) Acherontem Movebo; nazwisko to wywodzi się z dwóch słów z jednego z wersów *Eneidy* Wergiliusza, który to wers stał się też mottem *Objaśnień marzeń sennych* Sigmunda Freuda (1900) (P, s. 8)⁵. Przypadkową, acz charakterystyczną koincydencję „tłumaczy” krytyk po latach (1931) w liście do Konińskiego: „Freuda poznałem dopiero w dwa, trzy lata po wyda-

³ Por. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski...*, T. 1, s. 95–96 i 124–125.

⁴ Po trzech miesiącach powróci Irzykowski do okoliczności pierwszego spotkania z książką Hartmanna (zasłyszaniem o niej) i przeprowadzi krótką autoanalizę zazdrości (zob. D 1891–1897, s. 78–79).

⁵ Wers Wergiliusza: „Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo”, przywołuje Irzykowski w artykułach *Freudyzm i freudyści* oraz *Acheron duszy*.

niu książki i dobrze, że nie pierwiej, bo przy mojej ówczesnej manii wplatania wszelkiej lektury w tok swych rozumowań byłbym sobie książkę jeszcze bardziej popsuł” (L, s. 216). Wnioski są proste: Irzykowski przewidział Freuda (a może, po prostu, *Eneidę* czytano wówczas częściej niż dzisiaj). Zapewne powinniśmy potraktować *cum grano salis* artykuł Jana Topassa zamieszczony w „Pologne Littéraire” (1927) pt. *Un précurseur de Freud et de Proust Charles Irzykowski*, ale skoro ktoś wpadł na taki pomysł, to sugestie krążyły gdzieś w „stratosferze” literackiej⁶.

W grudniu 1912 roku w Krakowie miał miejsce Kongres Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich, część obrad poświęcono Freudowi. Sprawozdanie Irzykowskiego (pt. *Teoria snów Freuda*) z tego wydarzenia dało w efekcie (po rozszerzeniu) rozprawę *Freudyzm i freudyści*. Były trzy cele tej publikacji: popularyzatorski, analityczny i polemiczny. Irzykowski doceniał walory odkrycia autora *Tłumaczeń sennych* (tak przełożył tytuł *Die Traumdeutung*), wskazywał, że znaczenie koncepcji sięga wyraźnie poza krąg medycyny, psychologii czy psychiatrii i wkracza w najżywotniejsze kwestie współczesności – „w dziedzinie pedagogiki, literatury, estetyki i historiozofii”⁷. W 1913 roku opublikował w „Świecie” artykuł *Acheron duszy*, objaśniający i promujący zasługi Freuda. Jednocześnie nieprzypadkowo tytuł artykułu brzmiał: *Freudyzm i freudyści*. Irzykowski tyleż prezentował założenia freudyzmu, co interesowały go konsekwencje, fakt pojawienia się pewnego ruchu intelektualnego, którego korzytki doceniał, ale zagrożenia – bałamuctwa, efekty mody i snobizmu, uproszczenia i chciejstwo – dostrzegał z całą właściwą sobie ostrością (może ktoś powiedziałby: przesadą).

Autor *Snów Marii Dunin* „referował” główne założenia koncepcji Freuda, opierając się na *Objaśnieniach marzeń sen-*

⁶ Zob. B. Winkłowa: *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*. T. 2. Kraków 1992, s. 136–137.

⁷ *Freudyzm i freudyści*. Pr 1897–1922, s. 172. Tę samą tezę powtórzył w artykule *Acheron duszy*. Pr 1897–1922, s. 202. O kulturowych aspektach koncepcji Freuda zob. P. Dybel: *Freuda sen o kulturze*. Warszawa 1996.

nych. Sam zainteresowany osobiwościami snu, tej, jak pisał, „drugiej połowy naszego życia”, z entuzjazmem odniósł się do diagnostycznych i terapeutycznych walorów metody Freuda. Scharakteryzował podstawowe pojęcia Freudowskie (we własnym tłumaczeniu): proces wyparcia, przemianę popędów erotycznych w uwznioślenie, cenzurę senną, metodę odnajdywania sensu w bezładzie żywiołów (kontrowersja: sens a popędy), „terapię kataraktyczną” w wyniku interpretacji snów, rozróżnienie „nieświadomości” i „podświadomości”, kompleks Edypa, odkrycie seksualności dziecka. Duże znaczenie przypisywał Irzykowski do – jak ją nazywał – „kapitałnej książki pt. *Dowcip i jego związki z nieświadomością*”⁸. Freud miał ustalić pokrewieństwo snu i dowcipu, które posługują się „zgęszczeniem, aluzją, przedstawieniem przez absurd, błędami myślowymi, przesunięciem i dwuznacznością”⁹. Koncepcję tę wraz z teoriami Henri Bergsona i Theodora Lippsa będzie przywoływał w swym studium o metaforze.

Jednocześnie Irzykowski podkreślał znaczenie symboliki snu i regułę („klucza”) jego objaśniania; o Freudzie pisze wprost: „Jest on geniuszem interpretacji”¹⁰. Ale tu wkracza już na ścieżkę polemiki: ma wątpliwości co do niektórych interpretacji „ojca założyciela”, obawia się jednak głównie, że legion freudystów wkroczy ochoczo w regiony nader delikatne i narażone przez procedury demaskacyjne, a nawet insynuacyjne. O metodach „demaskatorskich” z irytacją wypowiadał się krytyk niejednokrotnie i wówczas zawsze bodaj wymieniał marksizm i freudyzm. Narzędziem insynuacji posługiwał się sam, a nawet sformułował jego reguły (patrz: *Leksykon*), niewykluczone, że miały tu wpływ przemysłienia na temat psychoanalizy. Zatem przede wszystkim „Uczniowie jego popadli we wspomniany już furor interpretativus”¹¹ – zgryźliwie rzecz przedstawi krytyk. Ma również wątpliwo-

⁸ *Freudyzm i freudyści*. Pr 1897–1922, s. 193.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 176.

¹¹ *Ibidem*, s. 191.

ści, czy „freudyzm w zastosowaniu do literatury” zawsze przynosi pożytki. Konstatuje gorzko (melancholijnie?): „Istnieją pewnego rodzaju nadużycia, pewne szantaże naukowe, dzięki którym mogą powstać książki po książkach w sposób mechaniczny, a wynikach jałowy”¹². Sztuka tedy – rozważa Irzykowski – jest autoterapią na podobieństwo autoanalizy, napięcia wewnętrzne wyzwala ją się w „proces kataraktyczny”. A co potem? – zapyta krytyk. Emerytura, bo poeta się „wyśpiewał”, „wypisał”? I stanowczo podpowiada:

Czy poeta rzeczywiście uwalnia się od pewnych napięć, czy też tylko przeciwstawia im nowe pojęcia? Czy jest to wypowiedzenie się, wypowiedzianie z przeżyć, czy ich przeróbka? A jeżeli przeróbka, to oczywiście osiã zagadnienia sztuki nie będzie to, skąd pochodzi materiał, lecz to, co się z tym materiałem dzieje, co artysta do niego dodaje, czyli to nowe X w materiale nie zawarte¹³.

Nie jest też prawdã – dodaje Irzykowski – że pisarz przetwarza tylko napięcia najpoważniejsze; czasem decydujące są imponderabilia. Ma też „pretensje” o pominięcie we Freudowskich zapisach snów literacko-stylistycznych uwikłań tego proceduru, co powoduje w efekcie, że eksponowana jest struktura snu, pomijana jego „fizjognomika”.

Przy wszystkich uwagach polemicznych i zgryźliwościach Irzykowskiego docenić trzeba rzetelność analizy zjawiska, promujący charakter publikacji, zaangażowane zaciekawienie, odnotowanie wspólnych rozpoznań. W efekcie nie zaskakuje konkluzja artykułu: „Tworzą się debaty na temat irracjonalizmu i racjonalizmu, intuicji i analizy – przybywa do nich i poniekąd może je także wyjaśnić kwestia stosunku między świadomościã a nieświadomościã. Dlatego freudyzm ma przyszłość przed sobą”¹⁴.

¹² Ibidem, s. 189.

¹³ Ibidem, s. 190.

¹⁴ Ibidem, s. 198. W recenzji *Historii filozofii* W. Tatarkiewicza Irzykowski wypomniał autorowi między innymi to, że ten „zbył Freuda”. [Rec.] „*Historia filozofii*”. Pr 1932–1935, s. 203.

Powróci Irzykowski do Freuda w recenzji książki Gustawa Bychowskiego – *Psychoanaliza* (1928). O freudyzmie powie tam, że jest to „najgenialniejsze szaleństwo XX w.”¹⁵, ale odnotuje też niewielkie zainteresowanie teorią w Polsce, choć niezwykle modną i popularną w świecie. I ta recenzja, muszę to przyznać, rozczarowuje. Irzykowski powtarza wykorzystane już wcześniej tezy, przykłady, nawet koncepty stylistyczne.

Ale po dziewięciu latach ponownie wykaże zainteresowanie psychoanalizą, tym razem w wersji A. Adlera, początkowo ucznia Freuda. Wskaże istotne pedagogiczne i światopoglądowe funkcje projektu Adlera, doceni wartość obiegowych w kręgach intelektualnych, jak powiada, terminów: „kompleks niższej wartości”, „kompensacja”, „popęd do znaczenia”. „Chcąc ich [pacjentów – J.J.] leczyć – stwierdzi Irzykowski – albo chcąc na nich wpłynąć, adlerzysta będzie ich rozpytywał nie o urazy seksualne, jak by to czynił freudysta, lecz o życie ambicji w przeszłości i przyszłości”¹⁶. W końcu dość ryzykownie przyporządkuje dwa wielkie projekty psychoanalityczne ideologiom: freudyzm hedonistycznemu kapitalizmowi, „adleryzm” – socjalizmowi i katolicyzmowi. Jakkolwiek niezwykle brzmiąłyby te sugestie, ważne jest jedno: Irzykowski interesował się aktywnie różnymi postaciami psychoanalizy i starał się je umieścić na mapie intelektualnej ówczesności.

Jest kilka terminów, kategorii freudowskich, które z pożytkiem Irzykowski wykorzystuje. Opisując zjawiska lokujące się w przestrzeni psychologii społecznej i polityki, czyli osobliwego „rymowania się” nienawiści z zawiścią, stwierdza, że z reguły ta pierwsza zawiera tę drugą „jako nieuświadomione »uczucie wyparte«”¹⁷. W dzienniku opowiada sen o córce – Zosi, zapewne pojawiającej się w zastępstwie Basi; następnej nocy będą mu się śniły żmije, z których najmniejsza skoczy mu do twarzy, ale zamiast ukąsić – przytuli się.

¹⁵ *Badania Acherontu*. Pr 1923–1931, s. 413.

¹⁶ „Adleryzm” w *kulturze dzisiejszej*. Pr 1936–1939, s. 236.

¹⁷ *Studia chemiczne*. Pr 1897–1922, s. 413.

Irzykowski podsumowuje historię tak: „Zaraz się zbudziłem, lecz nawet już we śnie zdawałem sobie – według Freuda – sprawę z tego, że to jest substytucja” (D 1916–1944, s. 105).

Może jeszcze tylko warto zauważyć, że wśród strat w wyniku spalenia biblioteki w 1939 roku wskaże „dużo Freuda”.

Leksykon wynałazków językowych Irzykowskiego

Adamici – efekt zrywania wątków dyskusji i rozpoczynania jej od początku, ignorowania dotychczasowego dorobku, czyli odkrywania Ameryki ponownie (inaczej: „ludzie z drzwiami na plecach”) (Swp, s. 63–66).

Barykadyzm – postawa, która po przekroczeniu Rubikonu czyni niemożliwą dyskusję, spór; redukcja do relacji: „albo-albo”; wojna jest przykładem barykadyzmu (również umysłowego). (Pr 1936–1939, s. 238).

Blask metaforyczny – proces metaforyczny rozpatrywany z perspektywy jego techniki to dwa szeregi krzyżujące się; wyobrażenia podążają w jednym kierunku, „nagle na poprzek poeta rzuca inny szereg, powstaje zator psychiczny, wyobrażenia podnieca się, wzdyma i przewala poza przeszkodę” (Wot, s. 65). Otóż blask metaforyczny to ujęcie procesu metaforycznego od strony treści, to owo wcześniejsze „granie w duszy”, które oplata, opływa, wciąga w wir ludzi, zwierzęta, przedmioty i stwarza nową, metaforyczną jakość.

Charakterologia – jak powiada Irzykowski, „nie istniejąca jeszcze nauka o charakterze ludzkim”; charakter wyłania się z tego, czego nie rozumiemy w drugim człowieku; owo niezrozumienie pokonujemy, jak przeszkodę, za pomocą nazwy, jakieś nowej, „zrózniczkowanej” nazwy; takie są źródła charakterologii, jej praktycznym wymiarem jest „technika stosunków międzyludzkich (Czis, s. 658–660).

Cud miękkiego mózgu – okoliczność występująca często obok lub wraz z perfidią, gdy ktoś dowodząc przენiewierstwa X-a, wierzy we własne kłamstwo, „wyobraźnia słucha w nim woli i na oczekaniu stwarza mu pożądaną fikcję, pożądanę pseudoprzypomnienie”; Irzykowski wskazuje studium nowelistyczne *Dukat* jako ilustrację tego „cudu” (Pr 1923–1931, s. 29).

Filozofia koralowa – lekceważenie śmierci jednostki motywowane jest faktem wiecznego życia gatunku, narodu; „Jesteśmy wieczni, bo jesteśmy przecież społeczeństwem koralu, które narastają wciąż jedne na drugich i rozgałęziają się jak drzewa w oceanie bytu”; konsekwencją akceptacji filozofii koralowej jest bagatelizowanie śmierci i uznanie praw wojny (Lk, s. 510).

Garderoba duszy – miejsca, w którym kryją się wpół świadome, wpół wymuszone myśli kompromitujące nas, które ubieramy w „płaszczyk”, odkrywamy w postaci już akceptowalnej (P, s. 174).

Hienizm – wyczekiwanie na cudzy upadek (Pr 1897–1922, s. 413).

Horlizm – Irzykowski formułuje program *Czym jest Horla?* i odpowiada: „poezja jest Horlą”; w nawiązaniu do noweli Maupassanta akcentuje odświętność, metafizyczny dreszcz, ogłuszające wrażenie doznawane zwykle w samotności; to odkrycie, że świat jest cudem, a poezja pozwala na chwilę powrotu do tego cudu (N, s. 81–86).

Imponderabilia – rzeczy trudno uchwytnie, ale odgrywające istotną rolę w organizmie społecznym, mające znaczny wpływ na ludzkie życie; Irzykowski powiada o nich, że to komórki organizmu, zwykle uciążliwe, jak marnie działająca poczta, które jednak trzeba oswoić, a nade wszystko cierpliwie przyjąć ich obecność (Pr 1897–1922, s. 464–468).

Instrument insynuacyjny – charakterystyczna dla marksizmu (ale też na inny sposób choćby dla freudyizmu) technika

wmawiania, perswadowania właśnie treści pożądaných dla operatora insynuacji (Swp, s. 302); występuje też jako metoda insynuacyjna – obosieczna, nie przekonywa, ale budzi protest i oburzenie, wstrząsa i wywołuje powoli wewnętrzne, nieprzyjazne zmiany.

Interpretacja kleksów – tzn. konstruowania rozbudowanych często subtelných wykładni na podstawie przypadkowych „plam”-informacji.

Kalejdoskopiczne wirowanie – „technika wypadków”, ale także kategoria teoriopoznawcza; wydarzenia zmieniają się nieustannie, więc moment decyzji, chwile rozpoznania są rodzajem dogodnego zwykle przystanku, z którego wyłaniają się różne współmotywy, poprzedzające decyzję lub rozpoznanie bądź projektujące ich przyszłą postać (P, s. 237–238).

Kasta krytynów – grupa na przykład urzędników w Polsce, których główną troską jest, aby być „krytym”, by w razie czego mieć się czym zasłonić (Pr 1897–1922, s. 610).

Kategorofobia – sens zawiera w słowotwórczej konstrukcji wyrazu; oznacza nieufność, rzecz jasna, do wielkich kwantyfikatorów, np. „klasyczny”, „romantyczny”, „realistyczny”. Przykładem „kategorofoba” jest, zdaniem Irzykowskiego, Croce.

Kłapiarstwo – konieczna funkcja psychologiczna, która ogranicza pewne maksimum brania świata na serio; rodzaj instynktu samozachowawczego, pozwalającego otworzyć kłapę bezpieczeństwa i nie dać się sterroryzować ideałowi. (P, s. 462–464).

Klerkizm (klerkowstwo) – kluczowe dla Irzykowskiego pojęcie, choć do samej nazwy przekonywał się z oporami, nie zgadzał się wersją znaczenia tego terminu nadaną przez Bendę; twierdził nawet w dzienniku, że w nazwie klerkowie „tkwi lekka ironia historii”; wołał, jak pisał w liście do Konińskiego, nazwę intelektualista albo wyspiarz. Krytyk raczej określał znamiona, atrybuty, własności klerkizmu niż

definiował pojęcie, a jeśli formułował coś na kształt definicji, to wielokrotnej, wykorzystującej paradoks, sięgającej po aforyzm. Ważną częścią procesu „definiowania” była polemika ze stereotypami. „Dotychczas, przynajmniej tu w Warszawie, z wyobrażeniem »klerka« łączono zawsze niedołęstwo, chęć ciszy, umywanie rąk od wszystkiego, pantoflarstwo” – jasno rzecz przedstawił krytyk w liście do Konińskiego. Ale to właśnie z zarzutów o zdradę, dwulicowość, hamletyzm, skłonność do dyskutowania i słabość okazywaną szczególnie wówczas, gdy na horyzoncie pojawi się szantaż „czynem”, należy uczynić siłę klerkizmu, jego zaletę. Wszystkich tych przymiotów nie należy odrzucać, trzeba je przekuć na aktywne rozpoznawanie świata ludzkiego, różniczkowania, komplikowania wiedzy, która jest nieustającą walką statyki z dynamiką. Wyzwaniem zasadniczym dla programu klerkizmu w wersji Irzykowskiego było zintegrowanie bierności, której patronuje Benda (kontemplatywność, namysł, rozdzielanie włosa na czworo itd.) z aktywizmem w wersji K. Hillera, żądającego „czynnego udziału »ludzi ducha« w polityce”. Rzecznicy „czynny”, politycy skompromitowali się podczas wojny i niezbędną jest nowa jakość postawy, rozumienia, bycia w świecie. Podstawowym dziełem, w którym Irzykowski wykładał swój projekt, był oczywiście tom *Mosty*, z którym wojna obeszła się brutalnie. Jednakże z zachowanych fragmentów rękopisu wyłania się wizja. Krytyk przedstawił „instrumenty i narzędzia klerkowskie”; wizja realizuje się w przyżaniu, która w postaci klerkowskiej miałyby przybrać postać:

Zgodność zapatrywań i upodobań, wciąż na nowo odkrywana i stwierdzana, albo niezgodność dla obu stron twórcza i uzupełniająca się, niezbyt zacieśnione stosunki, tak aby zawsze pozostało jeszcze coś do zacieśnienia, zainteresowania losami i myślaniami partnera bez natręctwa...

w samotności:

[...] gdy materiałem są wrażenia z życia, z pożycia z ludźmi, wspomnienia, marzenia, sny, zagadnienia psychologiczne i społeczne, literatura, w ogóle rzeczy klerkowskie, wówczas samotność odgrywa rolę więcej niż formalną – ona jakoś należy do tych rzeczy,

one wysterczają, zanurzają się w nią, wołają i słyszą wołania, przyciągają do siebie odpowiedzi.

w intymności (dzienniku):

Klerkowstwo powinno być bezinteresowne, osobiste jak religia, unikać rozgłosu, jego czyny i gesty mają ginąć w nieskończoności. [...] Sama już myśl o publikacji i publiczności fałszuje i paraliżuje samotność, albo też wywołuje osobliwe pasowanie się ze sobą. Może i to właśnie należy do intymnych zagadnień klerkowstwa, może ta wstrętna kolizja może i powinna być przewyciężona, bo przecież i słowo, i pismo są sprawą socjalną. [...] Szczerłość (wewnętrzna) u klerka nie jest zasługą, lecz namiętnością. Można by powiedzieć (z Wahlem), że przecież każdy człowiek żyje z samym sobą na stopie szczerłości. Ale rzecz ma się inaczej: jak centrum oka jest ślepyim miejscem, tak centrum duszy pozostaje wciąż nieokreślone i naokoło niego drgają, wahają się w tę i ową stronę różne nurty: równowaga chwiejna. To jest stan naturalny: przyziemnie. Szczerłość wymaga pewnych zafalszowań, i jest stanem sztucznym. Pojawia się wtedy, gdy człowiek chce się od czegoś wyzwolić i przejść do czegoś innego, gdy coś „burzy” i coś zaczyna – szczerłość jest substantivum inchoativum.

w sądzie:

Sąd jest w ogóle instytucją klerkowską, o ile nie jest instytucją zemsty lub instytucją zabezpieczającą, a więc utylitarną. [...] Ale takie sądy, które by umiały orientować się w imponderabiliach, które by wiedziały, co to są krzywdy nie objęte kodeksem, co to są delikatne podłości, szantaże, perfidie...

w „męczyduchowstwie”:

[...] nie daję w rękę instrumentu absolutnie pewnego, nieobosiecznego, tak jak nie dałem go w rozprawach o perfidii i szantażu. Na to nie ma rady. Ale ja przynajmniej wiem o tym i staram się nie męczyć, nie ciężyc nad odbiorcą myśli moich jak zmora. Wolę przybrać rozmyślnie pozę raczej niedbałą, rozlazłą, amicochońską, byle mu nie imponować. I robię to z chytryści, nie z łapichłopstwa. Próbuję tylko po ciemku, to w tę, to w ową stronę, jak to być klerkiem.

w banalności – szczególnie obszar wyzwania dla klerka, „obowiązek” nieustannego monitorowania i polemiki. Klerkizm w przekonaniu Irzykowskiego to ciągłe, pełne niepokoju poszukiwanie, nie inaczej mogła wyglądać dokonywana tu próba scharakteryzowania, czym jest ów klerkizm: bez konkluzji i w drodze... (L, s. 308–309; D 1916–1944, s. 541; Pr 1932–1935, s. 83–84; Pr 1936–1939, s. 537–563).

Komedia charakteru – „schowek” na wytwory umysłu najbardziej umiłowane, „skarby duszy”; preferowanie w myśleniu określonego sposobu ujmowania zdarzeń, zjawisk, rzeczy i postaw; rdzeń myśli, z którą człowiek tak bardzo się żyje, że „pomimo podejrzeń, iż może się myli, nie chce się jej pozbyć” (P, s. 441–442).

Krytyka syntetyczna – polega na empatii, „wżywaniu się” w duszę, czyli myśli, uczucia i wyobrażenia autora; to odkrycie formuły („formułki”) określającej istotę twórcy, to także oddanie nastroju, smaku, zasady, błysku syntetycznego; generalnie zainfekowana redukcjonizmem (Czis, s. 632–636).

Krytyka tabutowa – zakłada uznanie jakiegoś tabu, jakiejś tajemnicy, np. natchnienia czy talentu; w efekcie krytyka tabutowa unika analizy, uzasadnienia ocen i wyroków, wysiłku zrozumienia; Irzykowski proponuje też formy: „tabutowanie” i „tabuteria”, które, jak sam przyznaje, bez należytej reklamy, nie przyjęły się; przyjęło się natomiast słowo „brązownictwo” zaproponowane przez Boya-Żeleńskiego, ale o innym zakresie znaczeniowym, mimo pozornego podobieństwa (SwP, s. 196–200).

Kwarglizm – wplatanie szczegółów drastycznych lub ordynarnych (SwP, s. 134).

Mamuty – najprzezorniejsi pasażerowie „arki Noego, unoszącej się na falach potopu”; przezornie ewakuujący się, by przeczekać wojnę (i każdy inny kataklizm), bez poczucia odpowiedzialności za nią, ale z głębokim przekonaniem, że należne miejsce w społeczeństwie jest gwarantowane i czeka na nich (Pr 1897–1922, s. 404).

Maniera peryskopiczna – chwytanie na pozór wszystkiego, co się przesuwa przez „peryskop” obserwacji, i zapis tychże obserwacji oderwanymi zdaniami, czyli tworzenie wrażenia, że widzi się wszystko, podczas gdy przestrzeń obserwacji jest ograniczona przez „peryskop” (SwP, s. 134).

Merytoryzm – ostrzem skierowany przeciw perspektywizacji i ramiarstwu; jest żądaniem, by ideał puszczony w świat pokazywał się też w konkretnych zastosowaniach; by nie miał „stempla” uniwersalności, ale był udramatyzowaną wizją pewnych form życia (Swp, s. 268–271).

Morloki – (z *Podróży w czasie* Wellsa) pokolenie, które zapomniało o dawnych odkryciach, wynalazkach i nie potrafi zrozumieć ich przeznaczenia; Morloki literackie atakują tradycję, chcą burzyć muzea, ale nie rozumieją znaczeń obiektu destrukcyjnych działań.

Mosty i wysepki – terminy te uzupełniają się nawzajem; literaci czują się wysepkami, bo wzajemnie o sobie nie wiedzą albo nie chcą wiedzieć, brakuje ciągłości wiedzy, powraca się do punktu wyjściowego, choć zagadnienia bywają już przemyślane; stąd potrzeba mostów, które by łączyły, spinały dyskusję, nadawały ciągłość, łączność myśli; „Praca myśli się nie sumuje” (Wot, s. 8).

Niewidzialna aureola – „wynalazek” Hofmannsthała, przejęty przez Irzykowskiego, a oznaczający doświadczanie cudowności rzeczy, doznawanie przejmującego wzruszenia, uczucia wzniosłości czy dreszczu obecności Nieskończonego w spotkaniu ze zwyczajnym (Pr 1897–1922, s. 586–587).

Nowoczesna Sparta – państwo żelazne, zbrojne, obronne na wszystkie strony; w Polsce ówczesnej, wedle Irzykowskiego, były nastroje, skłonności i warunki do powstania takiego państwa (Pr 1923–1931, s. 192).

Pacyfizm – idea i projekt polityczny rezygnacji z użycia siły w rozwiązywaniu sporów międzyludzkich i regulowania politycznych kontrowersji środkami wojny; to także koncepcja antropologiczna respektująca indywidualizm i prawa konkretnej jednostki oraz etyczne przesłanie nakazujące poszanowanie cudzego życia, każdego życia (liczne artykuły na ten temat, np. *Z tajników pacyfizmu czy Główne zagadnienia pacyfizmu*).

Pakierstwo – typ pisarstwa polegający na „pakowaniu” do literatury „kawałków życia”, spotykanych postaci, nawet z ryzykiem skandalu (a czasem głównie po to); przykładem twórczość JKB (Pr 1923–1931, s. 468–506).

Pałuba – wyraz o kilku sensach; Irzykowski, odwołując się do *Słownika* Lindego, podaje trzy znaczenia: „1) zastona, nakrycie wozu; 2) pniak, kadłub (okrętu); 3) stara, złośliwa kobieta”; dla Pawełka Pałubą była Angelika, potem okazała się nią Kseńka; zderzenie wizerunku Pałuby-Angeliki z Pałubą-Kseńką było dla Pawełka doznaniem dreszczu niezwykłości entropicznego, by tak powiedzieć, świata (P, s. 371–372).

Paszportyzm – zasada, wedle której każdy z nas powinien wylegitymować się określonymi poglądami, mieć wyraźne oblicze ideowe; owa jednoznaczność „firmowego nadruku” wymagana bywa również (np. przez Witkacego) od artystów: ten realista, ów impresjonista, jeszcze inny futurysta; Irzykowski przeciwstawia temu wymaganiu ideę klerkowskiego chadzania własnymi ścieżkami ponad narzuconym dystryktami; dopełnia objaśnienia zjawiska paszportyzmu *post scriptum*: „Właśnie dowiadujemy się z gazet, że w Niemczech mają być ustanowione paszporty rasowe” (Pr 1932–1935, s. 414–421).

Perfidia – definiować ją trzeba z różnych stron. Po pierwsze, przez refutację: perfidia nie jest, jak się sądzi powszechnie, tylko przewrotnością, obłudą, zdradą, kłamstwem, złą wolą, prowokacją, podstępem czy wyrafinowaną złośliwością ani też „bukietem tych wszystkich cnót razem”, lecz czymś odmiennym. Po drugie, przez argumentowanie, które perswazyjnie „zaleca się” zwięzłością, jasnością i w efekcie – wiarygodnością: istnieją powszechnie uznane poglądy A, jakiś X wygłasza zapatrywania według normy a, która pozostaje wobec zasady naczelnej w niewyraźnym stosunku kontynuacji, sporu, dywersji („Często a bywa też czymś niemoralnym, zezowatym, ale zawiera jakąś słuszność innego rzędu, jakiś odwet, przymus albo przesadę,

i przez to miewa wartość wskaźnika, bywa objawem przejściowym na drodze ku wyższym formom współzycia”); pojawia się osobnik Y (może to być też np. partia polityczna), który podnosi alarm i atakuje X w imię jedynie słusznego A; w prostej postaci tej relacji mielibyśmy obłudę czy zwykle kłamstwo, komplikacje dotyczą chwiejnego stosunku A do a i zawikłanych związków X z Y. Otóż przy dobrej woli wydawałoby się niejasności można teoretycznie porozplatać, ale do tego potrzeba chcieć i mieć zaufanie do drugiej strony, o tym zaś w wypadku perfidii mowy być nie może. Wyjaśnienia domaga się jeszcze kategoria „zaufania”, której zwyczajowo przypisujemy, zgodnie ze wskazaniami etyki, pozytywne znamiona; jednakże, według Irzykowskiego, nieodłącznym składnikiem perfidii jest nieufność, czyli „szacunek dla człowieka, to przecucie jego tajemniczości, jego odrębnej atmosfery, to przeciwieństwo oblesnego i obśliniającego duszę ‘kochajmy się’”, i dodaje, by nikt nie miał wątpliwości, co myśli o zaufaniu: „Czym bowiem jest to »zaufanie«, o którym tu była mowa? Tchórzostwem, naiwnością, tolerowaniem tolerancji”. Perfidia zatem w wersji zredukowanej jest prostym świństwem, kłamstwem itd., w zamyśle krytyka jest to jednak nowa jakość zróżniczkowanego życia indywidualnego i społecznego, pożądana jakość. Po trzecie, Irzykowski zebrał 22 przykłady różnych typów i odcieni perfidii, w tych przykładach najlepiej rozpoznać sedno „wynałazku” Irzykowskiego, za który powinien, jak perfidnie powiadał, dostać Nagrodę Nobla (Pr 1923–1931, s. 9–31).

Pierwiastek pałubiczny – „polega między innymi na inkongruencji (nieprzystawaniu) obrazu w duszy, myśli, fantazji, teorii z odnośną rzeczywistością”; zmierzwiona, „nieuczesaana” postać życia, która skrycie, ale i uporczywie rozbija różne szablony, konwencje, *idées fixes* (P, s. 208).

Prawo psychicznego zatoru – (według Lippsa) zjawisko charakterystyczne dla dowcipu i humoru, ale też kluczowe dla funkcjonowania metafory; zwyczajność, powszedniość

przedmiotów, ludzi, zjawisk i relacji między nimi stabilizuje, oswaja i czyni pasywnym proces rozpoznania. Nieoczekiwane zestawienie, zmiana stosunków między nimi staje się przyczyną psychicznego zatoru, tzn. uniezwyklenia i narodzin dodatkowej energii psychicznej (komicznej bądź odnawiającej, odświeżającej znaczenia) (Wot, s. 34).

Prawo nie nasmarowanych drzwi – inercyjne przyzwolenie na trwanie drobnych (choć czasem uciążliwych) trudności, przeszkód, „imponderabiliów”, które łatwo usunąć, a jednak okazują się nieusuwalne (Pr 1897–1922, s. 399–401).

Procedyzm – wtajemniczanie publiczności w sekrety rzemiosła artystycznego; z racji marnej jakości dzieł, by pokryć słabości, wzbudzanie zainteresowania skomplikowanym mechanizmem twórczości (Pr 1932–1935, s. 244).

Punkty wstydlive – drobne i sztubackie motywy, często popędowe, którym nie chcemy przypisywać istotnego znaczenia, ponieważ mogą nas kompromitować czy też przypuszczamy, że mogą być dla nas zawstydzające (P, s. 174).

Puryzm językowy – ma postać mechanicznego „czyszczenia” języka wedle reguł, które częstokroć uzurpują sobie prawo powszechności; tę postać puryzmu Irzykowski zdefiniował tak: „Szczególna mieszanina zardzewiałej wiedzy i zrezygnowanej bezsilności”. Puryzm ma także postać pozytywną, o ile wyprząta dziennikarską stajnię Augiasza, wypełnioną potworkami językowymi (Lk, s. 433–457 i Pr 1897–1922, s. 324–338).

Ramiarstwo – skłonność do taksonomii, podziałów, układania na przykład rzeczywistości literackiej w „izmy”.

Sceptyk – pojawia się w podtytule tomu *Czyn i słowo – Głosy sceptyka*; we *Wstępie do Walki o treść* Irzykowski wyjaśnia: sceptyk wobec literatury to uważny i krytyczny czytelnik, wnikliwy interpretator; sceptyk ani nie jest pesymistą, ani nie cechuje się rezygnacją. Raczej czytelnicy-krytycy skłonni do pochwał i „patronatu” zasługują na takie określenia.

Spryt rabulistyczny – pomijanie naturalnych i łatwo widocznych wątków wyjaśnień jako zbyt powierzchownych i przez to podejrzanych (Swp, s. 307).

Szkoła Szczekających Bocianów – metoda „odgrzewania” znanych i starych treści w niezrozumiałej formie (SwP, s. 134).

Styl orzechowy – obowiązujący w tzw. poezji awangardowej, daje czytelnikom twarde orzechy do zgryzienia, a właściwie do zrozumienia; formuła ta wszak jest jeszcze jedną próbą sygnalizowania problemu niezrozumiałstwa (Pr 1932–1935, s. 406).

Świat bezimienny – przywołuje w *Walce o treść* Irzykowski „wizję” Vaihingerowską, w której „mowa jest dla niego narzędziem na równi z innymi narzędziami, ale nie cudownym zwierciadłem rzeczywistości” (Wot, s. 24). Naturalnie wskazuje tu autor *Pałuby* istotny problem reprezentacji, kluczowy problem języka: konwencjonalność i fundamentalny aspekt naszego poznania: pośredniość.

Tapir – przymioty gruboskórności i prostactwa przypisane pewnemu typowi krytyków (np. A. Sternowi) (Pr 1897–1922, s. 630).

Teoria bezimienności – „wielka część słów, zwłaszcza w dziele zjawisk psychicznych, jest nie tylko niewystarczająca, ale często fałszywa”; nie należy więc poddawać się inercji tych „znaczników”, ale rozsadzać konwencję słów, przełamywać ich uroszczenia, nieustannie różniczkować (P, s. 352–354).

Teoria wszystkojedności – początkowo akceptowana przez Irzykowskiego, wedle którego zadaniem poezji jest sprowadzić każde zdarzenie do „horlizmu”, co oznacza, że owe zdarzenia staną się straszne przez swoją bezpośredniość; potem uznał praktyczną różnorodność faktów, lokalny koloryt, zatem, jak twierdził, „nie można pojmować wszystkiego, jakby się trzęsło i migotało” (P, s. 363–364 i 451).

Wieżyczka nonsensu – chaotyczne myślenie na krawędzi wywołuje różnorodne błędy umysłowe, bujające gdzieś „między tym, co nieznanne, a tym, co jest rzekomo załatwione”; nowe, „świtające dopiero pojęcia, formy uchwycenia, porównania, obrazy, próby, bańki” (P, s. 363).

Właza w swoje korzenie – powrót do faktycznego bądź fikcyjnego dziedzictwa, do tego, co ma decydować o sile i odrębności współczesnych (Czis, s. 413–422).

Zasada komplikacji – skomplikowany mechanizm rozumienia, które jest podstawowym warunkiem porozumienia; idea komplikacji i idea życia tworzą antagonistyczną parę, o ile „życie” rozumiane jest jako tajemna energia, która załatwia problem inkongruencji wyników do zamiarów (życie bywa zwane przez Irzykowskiego „wielkim świństwem, oszustwem, a co najmniej eskamontażem intelektualnym”); idea komplikacji zakłada postawę porządkującą na przekór bierności i uproszczeniom, ułatwieniom (myślowym), ale w sporze z niepotrzebnymi „gmatwaczami”; zasada komplikacji w wersji Irzykowskiego ma charakter „narzędzia”, pozwalającego opisać bieżące zjawiska społeczno-polityczne i kulturalne, jest kategorią antropologiczną, ale również, że tak powiem, metodologiczną, przybiera postać diagnozy bądź postulatu; ściśle wiąże się z postawą klerka (Pr 1923–1931, s. 603–608).

Zawalidrogi – gatunek partaczy, którzy wyniesieni na stanowisko względami towarzyskimi czy protekcją, na mocy tolerancji społecznej, trwają na pozycjach (Pr 1897–1922, s. 404).

Indeks osobowy

-A-

Adler Alfred 219
Amiel Henri-Frédéric 173
Andersen Hans Christian 107
Arendt Hanna 73, 74
Augustyn św. 21
Austin John L. 38

-B-

Bahr Janina 15, 140, 161
Bakaj Michaił Jefimowicz 164
Baran Bogdan 142
Bartoszyński Kazimierz 18
Benda Julien 75, 224
Berent Waław 76
Bergson Henri 20, 108, 117, 199, 217
Bielik-Robson Agata 111
Bloom Harold 111
Błoński Jan 197, 198, 203, 211, 212
Boccaccio Giovanni 119
Bolecki Włodzimierz 18, 95
Borowy Waław 105, 111, 112, 127
Brach-Czaina Jolanta 204
Brandówna Erna 36, 38–41, 43, 44, 49, 88, 96
Brückner Aleksander 157

Brzozowski Stanisław 11, 54, 65, 69, 86, 95, 118, 153, 156, 159–184, 189, 191, 195, 196, 208, 209
Buber Rafał 95, 162
Buber Wula 162
Bukowska-Schielmann Miłosława 212
Burcew Władimir 164
Burek Tomasz 68, 168, 179, 181, 189
Bursztyńska Halina 34
Bychowski Gustaw 219

-C-

Chwedeńczuk Bohdan 38
Chwistek Leon 23, 109
Cichowicz Stanisław 27, 117
Chamisso Adalbert von 107
Conrad Joseph 195
Croce Benedetto 104, 105, 138, 139
Cynarski Jan 164
Chamisso Adalbert von 107
Czachowski Kazimierz 34, 51
Czaykowska Jadwiga 159
Czaykowski Mikołaj 159
Czermińska Małgorzata 24, 208, 209
Czernik Stanisław 22

-D-

Daniłowski Gustaw 153
Darwin Charles Robert 182
Dąbrowolska Halina Maria 122
Dąbrowska Krystyna 208
Dąbrowski Tadeusz 101, 163
Delage Yves 215
De Man Paul 20
Doroszewski Witold 141, 143
Droysen Johann Gustav 80
Dybel Paweł 214, 216

-F-

Feigenbaum Henryk 88, 101, 212, 213
Feldman Wilhelm 96, 170, 210
Fish Stanley 204
Foucault Michel 86, 97
Franciszek Józef I 81
Fredro Aleksander 127
Freud Zygmunt 54, 90, 108, 199, 214-220

-G-

Galis Adam 126
Genette Gérard 188
Głowala Wojciech 12, 15, 75, 76, 85, 126, 168, 186
Głowiński Michał 26, 147, 156, 177, 197, 208
Godzimirski Jakub M. 27
Gombrowicz Witold 194-213
Gondowicz Jan 207
Górska Barbara 25
Grabiński Stefan 10
Gross Emil 49, 86
Grubiński Wacław 129, 134

Grydzewski Mieczysław 68
Grzeniewski Ludwik Bohdan 146
Grzymała-Siedlecki Adam 186

-H-

Hartmann Edward von 215
Hauptmann Gerhart 111
Hebbel Friedrich 31, 43, 110, 113, 142, 152, 185-193, 211
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 166
Heidegger Martin 142
Herder Johann G. 104
Hiller Kurt 72, 75, 95, 224
Hitler Adolf 89
Hofmannsthal Hugo von 10, 11, 227

-I-

Ibsen Henrik 111
Irzykowska Zofia 127
Irzykowski Karol *passim*

-J-

Jarzębski Jerzy 195, 199, 200
Jasiński Bruno 112, 131
Jodłowski Stanisław 143, 145

-K-

Kaden-Bandrowski Juliusz 17, 50, 129
Kamykowski Ludwik 160
Kant Immanuel 173
Kasprowicz Jan 119
Kądziela Jerzy 69
Kirchner Hanna 44
Kłosiński Krzysztof 196, 202, 204, 206

Kochanowski Jan 22, 26, 36, 148,
188
Koniński Jerzy 89
Koniński Karol Ludwik 10, 11, 15,
34, 38, 39, 41–43, 54, 88, 89,
91, 162, 172, 215
Kosiński Witold 164
Kowalska Małgorzata 30
Kristeva Julia 204
Kuźma Erazm 18
Kwiatkowski Jerzy 69
Kwietniewska Małgorzata 31

-L-

Lack Stanisław 172
Lam Jan 123
Lam Andrzej 15
Leszczyński Damian 86
Leśmian Bolesław 10
Lévinas Emmanuel 30
Lichański Stefan 146
Liebert Jerzy 21
Lipps Theodor 108, 111, 125, 217,
229
Lorentowicz Jan 129
Ludwig Otto 190

-Ł-

Łagodzka Anna 74
Łapiński Zdzisław 195, 205, 209
Łaszowski Alfred 195
Łempicki Zygmunt 181
Łobodowski Józef 211
Łukasiewicz Małgorzata 146

-M-

Mach Ernst 11
Makowiecki Andrzej Z. 186
Makuszyński Kornel 101

Mann Tomasz 75
Mannheim Karol 64
Markiewicz Henryk 49, 89, 90, 92,
100, 112, 174, 181, 186, 195
Markowski Michał Paweł 213
Marinetti Filippo 183
Masłowski Ludwik 55
Maupassant Guy de 10, 119
Mauthner Fritz 104, 138
Mautner Franz H. 146, 150
Mazurkiewicz Filip 202
Miciński Tadeusz 76
Mickiewicz Adam 22
Miller Jan Nepomucen 183
Miłaszewski Stanisław 129
Miłosz Czesław 90, 211
Mrozowski Józef 164

-N-

Nałkowska Zofia 23, 43–49, 51,
195, 196
Nancy Jean-Luc 31, 32
Niemojewski Andrzej 159, 163
Nietzsche Friedrich 111, 152
Nitsch Kazimierz 144
Nossig Alfred 95
Nowaczyński Adolf 68, 98, 101
Nycz Ryszard 10, 11, 15, 82, 117,
139, 177, 214

-O-

Orska Joanna 168
Ortwin Oskar 95, 98, 129, 160,
163–165, 167

-P-

Paszek Jerzy 15, 202
Pawłowska Brigida 194

Piasecki Stanisław 68, 69, 197
Pietrzykowska Irena 126
Piłsudski Józef 46, 56, 57, 59
Podraza-Kwiatkowska Maria 116,
212
Poe Edgar Allan 111
Pomer Stefan 91
Poniatowski Józef książę 76
Popiel Magdalena 37, 39
Prus Bolesław 12, 119
Przybysławski Artur 20
Przybyszewski Stanisław 108
Przyłębski Andrzej 106

-R-

Rasiński Lotar 86
Reymont Władysław Stanisław
76

Rilke Rainer Maria 20
Rousseau Jean-Jacques 21
Roux Dominique de 204
Stern Anatol 112
Rybicka Elżbieta 37, 38, 40, 41
Rydz-Śmigły Edward 57

-S-

Sand George 48
Sandauer Artur 88, 195
Schwarzschild Leopold 70
Schopenhauer Artur 13, 68
Schulz Bruno 122, 195, 202, 205
Sienkiewicz Henryk 175, 206
Simmel Georg 11, 106
Sinko Tadeusz 109
Słonimski Antoni 56, 95–98, 117,
134
Skiwski Jan Emil 9,
Skórczewski Dariusz 53
Skwarczyńska Stefania 36

Sokrates 98
Speina Jerzy 69
Sroka Mieczysław 159, 160, 162
Staff Leopold 129
Stawar Andrzej 65, 66, 183
Stawiarska Agnieszka 195
Stempowski Jerzy 67
Stern Anatol 231
Stępowski Janusz 109
Stokowska Maria 161
Strack Herman 90
Strug Andrzej 151, 153
Sulikowski Andrzej 207
Swift Jonathan 111
Szekspir William 148
Szober Stanisław 141
Szuster Marcin 111

-Ś-

Ścibor-Rylski Jerzy 50
Świętochowski Aleksander 69, 104

-T-

Tarde Gabriel 62
Tarnowski Wit 211
Tatarkiewicz Władysław 218
Tetmajer-Przerwa Kazimierz 207
Thomas Louis-Vincent 27, 29
Tomala Stanisław 186, 187
Tołstoj Lew 72
Topolski Jerzy 80
Tuwim Julian 21, 98

-V-

Vaihinger Hans 137
Vico Giambattista 104, 105
Vida 111
Villers Alexandre 48

-W-

Walicki Andrzej 174
Weininger Otto 45
Wells Herbert George 17, 227
Wergiliusz 215
Werner Ryszard Maria 185
Wiedemann Adam 109
Wierzyński Kazimierz 21, 34
Wilde Oskar 101
Winkłowa Barbara 12, 15, 16, 34,
38, 44, 50, 54–57, 72, 84, 101,
105, 116, 117, 122, 127, 129,
143, 159–163, 186, 187, 212,
214–216
Witkiewicz Stanisław Ignacy 17,
59, 106, 108, 110, 189, 212, 213
Wittlin Józef 195
Witwicki Władysław 111
Womela Stanisław 16, 43, 53
Wyczańska Irena 69

Wyka Kazimierz 16, 82, 203
Wyspiański Stanisław 39, 82, 121,
178

-Z-

Zamenhof Ludwik 138
Zapolska Gabriela 130
Zarembina Natalia 211
Zimand Roman 68
Ziomek Jerzy 38
Zoll Fryderyk 114

-Ż-

Żeleński (Boy) Tadeusz 50, 54,
117, 189, 195
Żeromski Stefan 57, 76, 82, 140,
183, 189
Żuławski Jerzy 96, 97
Żygulski Zygmunt 186

Jan Jakóbczyk

Literary Chess? Matter on Karol Irzykowski's literary output

Summary

This book presents the literary output of an outstanding literary critic, Karol Irzykowski, an author of the precursor novel *Pałuba*, a great essayist and an average poet yet attached to his poems; an interesting novelist, an outstanding playwright and a fascinating diarist.

The lesser known part of Irzykowski's work is mainly the subject matter of this book.

As a writer was not only interested in the intellectual field but also keenly interested in politics. It would be an understatement to consider him solely a precise analyst and diagnostician.

Irzykowski was open to intimate confessions and expressions of pain and loss; was committed to many things. Played part in disputes with plagiarists. As a juror made attempts to set the rules of literary competitions and strived to set more clear and logical rules of orthography.

He was constantly engaged in polemics with somebody; difficult dialogues were conducted with Brzozowski, Hebbel and Freud.

The attentive reader of Irzykowski's and Gombrowicz's literary output will certainly notice many convergences and astonishing similarities.

There is also situated *Leksykon wynalazków językowych* at the end of the book. Irzykowski, the destroyer of mental and linguistic stereotypes, was always trying to find better, more explicit, well-phrased and more coloured words. He invented new terms. Great majority of them entered the universal dictionary and broadened our communication.

Jan Jakóbczyk

Literarisches Schachspiel? Von den Werken von Karol Irzykowski

Zusammenfassung

Das Buch ist den Werken des hervorragenden polnischen Literaturkritikers, Karol Irzykowski, gewidmet, der Autor des avantgardistischen Romans *Pałuba*, ein hervorragender Essayist und zwar ganz durchschnittlicher, aber doch an seinen Gedichten gebundener Dichter, interessanter Novellist, außerordentlicher Dramenverfasser und faszinierender Tagebuchverfasser war. Gerade von dem weniger bekannten Teil des Schaffens von Irzykowski ist im vorliegenden Buch die Rede. Der Schriftsteller war kein in intellektuellen Kreisen geschlossener Klerikale, sondern er interessierte sich sehr für Politik; er kann keineswegs nur für einen präzisen Analytiker und kühlen Diagnostiker gehalten werden, denn er war offen für eine intime Erklärung und konnte auch seinen Schmerz und seine Verlorenheit zeigen. Er setzte sich für verschiedene Angelegenheiten ein: trug Auseinandersetzungen mit Plagiatoren aus, versuchte die Regeln der literarischen Wettstreite, bei denen er oft ein Jury-Mitglied war, zu bestimmen, stritt sich um durchsichtigere und logischere Orthografie herum. Und immer wieder polemisierte er gegen jemanden, führte Gespräche mit: Brzozowski, Hebbel, Freud. Ein aufmerksamer Leser der Werke von Irzykowski und Gombrowicz kann viele unerwartete Annäherungen und Ähnlichkeiten feststellen.

Am Ende des Buches findet sich *Das Lexikon der sprachlichen Entdeckungen*, weil Irzykowski – der allerlei geistige und sprachliche Schablonen zu zerstören versuchte und immer wieder nach einem passenden, geschickten und lebhafteren Wort suchte – sich solche Termini ausdachte, von denen nicht wenige den Allgemeinwortschatz bereichert und unsere kommunikative Möglichkeiten erweitert haben.

BUS

**Redaktor
Magdalena Kozioł**

**Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar**

**Korektor
Lidia Szumigala**

**Copyright © 2005 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone**

**ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1486-1**

**Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl**

**Wydanie I. Nakład: 250 + 50 egz. Ark. druk. 15,0. Ark.
wyd. 14,0. Przekazano do łamania w sierpniu 2005 r.
Podpisano do druku w grudniu 2005 r. Papier offset.
kl. III, 80 g. Cena 21 zł**

**Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: Czerny Marian. Firma Prywatna „GREG”
Zakład Poligraficzny
ul. Wrocławska 10, 44-100 Gliwice**

nr inw.: BG - 342963



BG N 286/2360

ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1486-1